

Pod Różę

KAREN ROBARDS

1999

# Księżycowe widmo

Wydawnictwo i S-ko



## Księżycowe widmo

### Rozdział pierwszy

- Mamo, zsiusiałam się do łóżka.

Louise Hardin wyrwał z głębokiego snu cichy, zawstydzony głosik oraz szarpiąca ją mała ręka.

Otworzyła oczy półprzytomna: przy łóżku w pogrążonym w mroku pokoju stała jej córeczka.

Podświetlona tarcza budzika za plecami Louise wskazywała godzinę pierwszą w nocy.

- Mamo-. - Rączka Missy ponownie pociągnęła za długi rękaw jasnozielonej nocnej koszuli.

- Och, nie! Missy! Znowu to samo! - W szepcie Louise zabrzmiała rozpacz.

Ostrożnie odwróciła się na łóżku, uważając przy tym, ażeby nie zbudzić męża, Brocka, który spokojnie spał obok niej. Brock wcześniej wstawał, za kwadrans siódma, ażeby zdążyć na ósmą do swojej lecznicy i zwykł mawiać, że reszta rodziny może spać całymi dniami, podczas gdy na nim spoczywa obowiązek zarabiania pieniędzy na życie. Poza tym straszliwie się złościł, że Missy czasami wciąż jeszcze moczy się w nocy. Był pediatrą i wiedział, że tego rodzaju problemy córka powinna już mieć za sobą i owe częste wypadki zwykł traktować jako osobistą porażkę.

W rezultacie Louise, Missy oraz jej dziesięcioletnia siostra Heidi trzymały w tajemnicy przed ojcem owe nocne przygody, gdy tylko było to możliwe.

- Przepraszam, mamo. - Cienki głosik Missy był pełen skruchy.

Znalazły się już we względnie bezpiecznym miejscu na korytarzu za drzwiami sypialni.

Niebieski, gruby dywan wydawał się ciepły i miękki pod bosymi stopami. Przez okno na korytarzu, którego nie zasłaniano, ponieważ było małe i znajdowało się wysoko na drugim piętrze, Louise dostrzegła maleńkie niczym łebki od szpilek gwiazdy oraz zawieszony na czarnym niebie blady sierp księżyca.

- Tym razem śniło mi się, że siedzę na nocniku, a sen wydawał się taki prawdziwy. A potem się zsiusiałam, obudziłam, i okazało się, że nocnika nie ma.

- Wszystkie twoje sny wydają się prawdziwie.

Jeśli głos Louise zabrzmiał trochę oschle, nic nie mogła na to poradzić. Była już naprawdę zmęczona nocnymi przygodami córki, które stały się niemal prawidłowością. Siedmioletnia Missy prawie tak często zrywała ją w środku nocy z łóżka, jak w czasach kiedy była niemowlęciem.

Przez uchylone drzwi od łazienki sączyło się światło, rozjaśniając drogę do pokoiku Missy, który

mieścił się na samym końcu korytarza - za sypialnią Heidi oraz małym pokojem gościnnym.

Louise zaczęła zostawiać zapalone światło w nocy, ponieważ córeczka, oprócz nocnego moczenia się, zaczęła nagle bać się ciemności. Prześladowały ją koszmary o czyhającym w pokoju potworze, który zwykł ją obserwować, gdy spała. Czasami budziła się z krzykiem i Louise wyskakiwała z łóżka jak z procy, pędem pokonywała korytarz i zastawała swoją córkę zwiniętą w kłębek na łóżku, z kołdrą naciągniętą na głowę. Dziewczynka zanosila się od płaczu i łkając, mówiła o czymś bez sensu. Niezmiennie kończyło się na tym, że Louise zabierała ją do łóżka swojego i Brocka, choć mąż był bardzo przeciwny takim praktykom. Widział w nich główną przyczynę problemów Missy. Louise traktowała córkę jak małe dziecko i poświęcając jej nadmierną uwagę (o którą, zdaniem Brocka, dziewczynka nieustannie zabiegała), nagradzała jej naganne postępowanie, zamiast ją ukarać. Louise zdawała sobie sprawę z tego, że Brock prawdopodobnie ma rację - to on był ekspertem w owych sprawach, co często zwykł

podkreślać - nie miała jednak serca ganić swojej siedmioletniej córki za to, że się boi ciemności.

Ani za to, że się moczy. Ani, jak zwykł powtarzać Brock, w ogóle za cokolwiek.

Kiedy Louise weszła do pokoju Missy, uderzył ją charakterystyczny, podobny do woni amoniaku zapach. Westchnęła. Mała nerwowo ścisnęła ją za rękę.

- Jest mi naprawdę przykro, mamó - przeprosiła ponownie. Bez słowa Louise wypuściła dłoń córeczki, zamknęła drzwi, zapaliła światło i podeszła do komody, aby wyjąć z szuflady czystą koszulę. Trzymając ją w rękach, odwróciła się w stronę Missy i zmarszczyła czoło. Pomyślała, że pewnie Brock ma rację i rzeczywiście powinna spróbować być trochę surowszą dla córki.

Naprawdę zaczęło ją już męczyć to niemal conocne wstawanie.

Przyzwyczajona do owego rytuału Missy ściągnęła przemoczoną koszulę przez głowę i rzuciła ją na podłogę. Louise podeszła do dziewczynki z zaciśniętymi ustami i założyła jej świeżą bieliznę.

Potem sięgnęła do szyi córki, aby wyciągnąć długi, ciemnobrązowy warkocz. Kiedy Missy zerknęła na nią z pytającym wyrazem swoich dużych piwnych oczu, matka lekko pociągnęła ją za włosy. .

- Może pomożesz mi zmienić pościel? - zasugerowała surowszym niż zazwyczaj tonem.

- Jesteś na mnie zła, mamó? - spytała przeprasza jąco córeczka, gdy obie ściągały przemoczone prześcieradła z łóżka.

Louise mocniej zabiło serce. W końcu Missy była bardzo małą i wyjątkowo drobną jak na swój wiek dziewczynką. Urodziła się sześć tygodni przed wyznaczonym terminem i matka często przypisywała jej problemy przedwczesnemu przyjsciu na świat. Po prostu jej ciało nie rozwinęło się jeszcze w takim stopniu jak u innych siedmiolatek. Mąż, oczywiście, uważał to za nonsens.

Do diabła z Brockiem!

- Nie, dziecino, nie jestem na ciebie zła. - Zadanie prześcielenia łóżka było łatwiejsze dzięki

plastikowemu nakryciu, zabezpieczającemu materac przed zamoczeniem. Louise starannie pozawijała pod spód rogi czystego prześcieradła, które przechowywała, razem z czystymi poszewkami, w kufrze w nogach łóżka Missy. Potem wygładziła różowy wełniany koc na pościeli i odrzuciła kołdrę. - Wskakuj do łóżka.

- Nie mów tacie - poprosiła Missy, posłusznie wypełniając polecenie matki.

- Nie powiem. - Te słowa także stały się już rytuałem. Louise potrosze zdawała sobie sprawę z tego, że postępuje niewłaściwie, obiecując zachować coś w tajemnicy przed ojcem Missy. W

takich jak ten przypadkach brała w niej jednak górę kobieta praktyczna, która nie miała ochoty na wysłuchiwanie kazań Brocka, gdyby odkrył, że córka znowu się zmoczyła. Chciała także, oszczędzić wymówek Missy. I bez znaczenia był fakt, że Brock uważał się za jedyne go eksperta w owych sprawach.

Otuliła córkę czystą, suchą pościelą. Dziewczynka leżała na boku, uśmiechając się blado; zwinęła się w kłębek z policzkiem głęboko wtulonym w poduszkę ze wzorem w małe, białe serduszka na ciemnoróżowym tle.

- Dobranoc, dziecino. - Louise musnęła ustami ciepłą buzię córeczki i wyprostowała się, by odejść.

- Kocham cię, mamó - powiedziała Missy sennym głosem, gdyż zaczęły jej już ciążyć powieki.

- Ja ciebie również kocham, moja panno. A teraz śpij. - Zebrała z podłogi mokrą pościel oraz koszulę nocną. - Zostaw w łazience zapalone światło.

- Zostawię - obiecała matka.

Kiedy otworzyła drzwi i zgasiła lampę, przystanąła na moment w wyjściu i z lekkim uśmiechem na ustach obejrzała się na córkę. To tyle, jeśli chodzi o karę, pomyślała. Ale przecież Missy ma zaledwie siedem lat ... Kiedy tak leżała w małym, białym łóżku, które Louise własnoręcznie wymalowała w motyle - uwielbiane przez córeczkę - dziewczynka wyglądała jak Calineczka.

Louise pocieszała się w duchu, że nadejdzie taki dzień, kiedy córka wyrośnie z nocnego siusiania. A gdy stanie się dojrzałą kobietą, obie będą miały z czego żartować ...

- Do zobaczenia rano - szepnęła Louise, a potem odwróciła się i odeszła.

Skierowała się do sutereny, by schować xhokrą pościel do pojemnika na brudną bieliznę i zatrzeć tym samym ślady przestępstwa Missy, tak aby Brock nic nie zauważył.

Nie wiedziała tylko, że w szafie Missy za podwójną półką starannie wyprasowanych ubrań i górą pluszowych maskotek ich rozmowie przysłuchiwał się mężczyzna i czekał. Kiedy dziecko wstało z łóżka, by pójść po matkę, zastanawiał się przez moment, czy nie uciec. Bał się jednak, że nie zdąży umknąć na czas. I jego obawy okazały się uzasadnione. Po upływie niespełna kilku minut dziewczynka pojawiła się ponownie, tym razem w towarzystwie matki. Gdyby opuścił swą kryjówkę, zostaliby schwytany. Podczas kilkuminutowej krzątania kobiety w pokoju, kiedy słuchał ich

rozmowy, spociał się jak mysz. Wystarczyło, żeby matka tej małej otworzyła drzwi do szafy. Nie zrobiła tego jednak.

A teraz znowu został sam ze swoją słodką kruszyną.

Serce biło mu przyśpieszonym rytmem, lecz czekał bardzo cierpliwie, aż kobieta wróci do swojego pokoju. A kiedy z powrotem położyła się do łóżka, pozostał jeszcze dłuższą chwilę w ukryciu, wsłuchując się w cichy i delikatny dziecięcy oddech.

W końcu otworzył drzwi szafy.

Nazajutrz rano, kiedy Louise weszła o dziesiątej do pokoju córki, żeby ją obudzić, Missy leżała cichutko na plecach w łóżku z kołdrą podciągniętą aż pod samą brodę.

- Pora wstawać, śpiochu - powiedziała matka ze śmiechem, ponieważ dziewczynka nigdy nie spała tak długo, więc skoro teraz to się przydarzyło, może nadchodził początek nowego etapu w jej rozwoju, który nie przewidywał epizodów z nocnym siusianiem do łóżka. Żartobliwym gestem ściągnęła z córki nakrycie.

W tej samej chwili pojęła przerażającą prawdę. Śmiech zamarł na wargach Louise, a kąciki ust opadły w dół. Łudząc się, wbrew zdrowemu rozsądkowi, że błędnie oceniła sytuację i modląc się do wszystkich bóstw, jakie kiedykolwiek istniały we wszechświecie, ażeby jej przypuszczenie okazało się pomyłką, Louise chwyciła córkę za ramiona.

Ciałko Missy było zimne. I sztywne. Zaszły już w nim pierwsze pośmiertne zmiany.

Dziewczynka nie żyła.

Tydzień później na pierwszej stronie dziennika "New Orleans Times-Picayune" ukazał się nagłówek: "Znany pediatra z Baton Rouge oskarżony o zamordowanie swej siedmioletniej córeczki za nocne moczenie się".

Gazeta nosiła datę: 6 maja 1969 roku.

Rozdział drugi

Duchy. Tej parnej letniej nocy były wszędzie. Ich białe, mgliste kształty krążyły ponad starymi grobowcami, które trzymały straż na urwistym cyplu powyżej jeziora. Bawiły się w chowanego i ukrywały za długimi zielonymi pnączami spływających w dół po powykręcanych i bezlistnych konarach cyprysów strzeliście wznoszących się w niebo ponad atramentową taflę. Szeptaly pomiędzy sobą, a ich słowa przenikały niczym krople wody poprzez mgłę i tonęły wśród innych dźwięków nocy wydawanych przez cielesne istoty. Mówiły:

"Uciekaj! Biegnij jak najszybciej!". Czy istniały naprawdę? A może były tylko wytworem wyobraźni i panującej wokół atmosfery? Któż mógł to wiedzieć? A zresztą czy to miało jakieś znaczenie?

Piątkowej nocy z 19 na 20 sierpnia 1999 roku wciąż panował upał, choć przed dziesięcioma

minutami minęła pierwsza i właściwie nastąpiła już sobota. Przesycone wilgocią gorące powietrze sierpnia okrywało Point Coupee Parish niczym koc. Ten rodzaj upału sprawiał, że włosy - w zależności od gatunku - albo skręcały się w kędziory, albo lepiły w strąki. Był to skwar, który pokrywa kroplami potu twarze kobiet i sprawia, że mężczyźni stają się wręcz mokrzy. Ludzie są wtedy drażliwi, miewają napady złego humoru, w tym czasie też lęgną się roje komarów, a na tafli wody unoszą się dywany oślizłych zielonych roślin, powszechnie znanych jako rżesa.

Była to duchota typowa dla okolic plantacji LaAngelle. Na południe od tego miejsca ciągnęły się bagniste, nizinne tereny Luizjany, po zachodniej stronie płynęła rzeka Atchafalaya, a po wschodniej wielka Missisipi. Plantacja budziła niepowtarzalne odczucia: miała jedyny w swoim rodzaju zapach i wygląd.

Olivia Morrison głęboko zaciągnęła się bliżej nieokreśloną wonią rozkładu, wilgoci i oszalałej roślinności, którą pamiętała z czasów najwcześniejszego dzieciństwa. Pomyślała, że oto wreszcie wróciła do domu. Świadomość tego faktu radowała ją i zatrzażała zarazem. Ponieważ plantacja zarówno była, jak i już nie była jej domem.

- Czy daleko jeszcze, mamó? - Znużony, cichy głosik, który dobiegał gdzieś z okolic jej łokcia, był ledwie słyszalny wśród dobiegających zewsząd dźwięków nocy.

- Prawie jesteśmy na miejscu.

Olivia z czułością i troską spojrzała w dół na swoją ośmioletnią córkę. Sara padała z nóg, jej okrągłutkie ciało omdlewało wprost ze zmęczenia niczym zwiędnięta roślina. Piwne, okolone gęstymi rzęsami oczy, które wydawały się ogromne ze znużenia, były podkrążone, a uniesiona do góry buzia pobladała. Sięgające brody kosmyki włosów o kawowym odcieniu, co chwilę odgarniane zniecierpliwionym gestem do tyłu, pokręciły się i oblepiły wilgotną skórę na karku i czole. Letnia sukienka w żółto-białą kratkę, która rano w Houston prezentowała się tak świeżo i ładnie, obecnie była w równie opłakanym stanie, jak dziecko. Zakurzone czarne pantofelki na płaskich obcasach - zapobiegliwie kupione na wyrost z myślą o szybko rosnących stópkach -

zsuwały się z pięt przy każdym kroku i klapały na gąbczastym podłożu, a wykończone koronką białe skarpetki pokrywała gruba warstwa kurzu. Olivia i Sara szły na piechotę z dworca autobusowego w New Road. Musiały pokonać odległość około ośmiu kilometrów - Olivia nie miała pieniędzy na taksówkę, a w Dużym Domu nikt nie odebrał telefonu, gdy zadzwoniła po przybyciu na miejsce.

Odgarnęła ze spoconego karku kosmyki brązowych, sięgających ramion włosów. Doszła do wniosku, że i tak istniały niewielkie szanse na obudzenie Ponce'a Lenninga, by skorzystać z jego poobijanego samochodu marki Mercury. Na usługi jedynej firmy taksówkarskiej w LaAngelle nigdy nie można było liczyć, a Ponce zawsze punktualnie o szóstej po południu wyłączał telefon; twierdził, że nie uznaje pracy po godzinach.

Niewykluczone, że Ponce w ogóle już się nie zajmował usługami przewozowymi. A może powstała inna, nowoczesna firma transportu osobowego? Albo nie było żadnej? Dla Olivii nie miało to znaczenia, gdyż jedyne pieniądze, jakie jej pozostały, to banknot pięciodolarowy oraz trochę drobnych monet.

Gdyby Ponce wiedział o jej położeniu, pewnie zawiózłby obie do domu za darmo. Olivii jednak trudno byłoby się przyznać zarówno jemu, jak i wszystkim innym mieszkańcom miasta do swej opłakanej sytuacji finansowej. Jeśli zdecydowałyby się skorzystać z transportu osobowego, to tylko dlatego, by zaoszczędzić Sarze wędrowki. Kiedyś, jako Olivia Chenier, najmłodsza, rozpieszczona i rozchukana przedstawicielka złotego klanu Archerów, wydawała się mieszkańcom miasteczka równie czarująca i nieprzystępna, jak gwiazda filmowa.

Kiedyś. Dawno temu. Teraz odbierała telefony i umawiała pacjentów na wizyty w gabinecie stomatologicznym, z trudem wiążąc koniec z końcem i żyjąc od wypłaty do wypłaty. Tak nisko upadła.

Nikt z wyjątkiem ciotki Callie nie wiedział o planowanej wizycie Olivii i Sary, ale nawet ciotka nie знаła dokładnego terminu ich przyjazdu, Olivia nie mogła więc winić innych członków rodziny za to, że byli nieosiągalni, kiedy zatelefonowała, aby przywieźli ją i Sarę do domu.

Od dziewięciu lat nie widziała się z nikim z LaAngelle.

Z lekkim ukłuciem niepokoju zastanawiała się, jak zareagują na jej powrót. Przypuszczała, że zapewne skwitują ich pojawienie się krótką przypowieścią o zabiciu tłustego cielęcia. Mocniej ścisnęła Sarę za rękę.

- Sądzę, że zrobił mi się pęcherz na pięcie - poskarżyła się dziewczynka. - Mówiłam ci, że te pantofle są na innie za duże.

Olivia ponownie skupiła uwagę na córce.

- Mam w torebce plastry opatrunkowe.

- Dobrze wiesz, że ich nie znoszę.

- Wiem. - Olivii nie pozostało nic innego, jak powstrzymać westchnienie. Sara nie należała do narzekających ani humorzastych dzieci, teraz jednak coraz częściej okazywała niezadowolenie.

Ale czyż można ją za to winić? Jechały od siódmej rano; najpierw samochodem, następnie autobusem, a teraz odbywały pieszą wędrowkę. - Posłuchaj, skarbie, jeśli pójdziemy jeszcze kawałek dalej tą ścieżką, dotrzemy do głazów, wśród których jest przejście na łąkę. Stamtąd już tylko kilka kroków będzie nas dzielić od szczytu urwistego cypla, skąd widać dom.

Sara rozejrzała się wokół.

- Co za upiorne miejsce. - Zadrzała pomimo panującego upału.

- To tylko noc wywołuje takie wrażenie.

Słowa i głos Olivii zabrzmiały uspokajająco, ale i ona rozejrzała się wokół, niemal wbrew samej sobie. "Uciekaj, Olivio! Biegnij jak najszybciej!". Mogłaby przysiąc, że z przesuwających się oparów mgły słyszy powtarzane szeptem polecenie. Uspokajała się w duchu, że to tylko jej

wyobraźnia, nic więcej. Słuchając ożywionego brzęczenia owadów, szumu wody pluskającej na brzegu jeziora oraz wszelkich innych odgłosów nocy, pomyślała, że dźwięki, które utożsamiła z nawołującymi głosami, z pewnością nie pochodziły od duchów. Powodem owego nieprzyjemnego złudzenia były nieprzeniknione ciemności, jakie panowały na pokrytej kurzem ścieżce. Należało trzymać się szosy i tamtędy dotrzeć do długiego podjazdu; wybór drogi na skróty okazał się błędem.

- Nie masz pietra? - spytała Sara, spoglądając lękliwie na matkę.

- Nie - odrzekła zdecydowanym tonem Olivia, gdy mała przysunęła się do niej bliżej.

Nie była wcale taka pewna, czy powiedziała prawdę, ale bez względu na to, czy się bała, czy też nie, postanowiła już nie wracać. Od szosy, którą zostawiły w tyle, dzieliła je obecnie większa odległość niż droga do domu, który miały przed sobą. Nie pozostawało nic innego jak kontynuować wędrówkę.

Za poszarpanych chmur o lawendowym odcieniu co jakiś czas prześwitywał blady sierp księżyc, ale jego srebrne światło zaledwie pozwalało dostrzec drogę. Poprzez gęsty baldachim listowia zerkwały migające gwiazdy. Po lewej stronie blask księżycy poprzecinał białymi liniami gładką taflę jeziora, a nieopodal brzegu krąg poruszających główkami wodnych hiacyntów, czarnych w nocnym mroku, przedstawiał niesamowity balet. Niespełna kilka kroków od nich, na prawo, rósł las cyprysów i tam panowały nieprzeniknione ciemności. Wszystko wokół

znajdowało się w ruchu - szeleszczące liście, kołyszące się gałęzie, trzeszczące patyki i kto wie, jakie nocne stworzenia, które wyszły na żer. Wirujące owady brzęczały miarowym chórem.

Cienkim piskom tuzina zielonych żab wtórował od strony wody rechot duetu ropuch. Przed nimi, w miejscu, gdzie postrzępiony brzeg jeziora wrzynał się w głąb wody, na szczycie urwistego cypla majaczyły pochylone nagrobki nieżyjących od dawna Archerów. W ciemnościach słabo jaśniała marmurowa krypta zmarłego przed wieloma laty patriarchy rodu. Otaczające ją stare płyty nagrobne wyglądały jak duchy. A ponad wszystkimi mogiłami unosiły się smugi przezroczystej mgły.

Czy to otoczenie wydawało się Olivii upiorne? Och tak, chociaż nigdy nie przyznałaby się przed Sarą.

- Czy właśnie w tym jeziorze utonęła twoja mama?

Mogła przewidzieć, że jej wrażliwe, obdarzone żywą wyobraźnią dziecko poruszy temat, którego właśnie teraz Olivia zupełnie nie miała ochoty podejmować. Śmierć matki w sposób ostateczny zakończyła okres jej dzieciństwa. To wydarzenie w jednej chwili ją odmieniło jak trzęsienie ziemi w mgnieniu oka zmienia wygląd terenu. A jednak, choć uczucie bólu wciąż było silne i ostre pomimo upływu tak wielu lat, nie potrafiła przywołać żadnych wspomnień mówiących, w jaki sposób dowiedziała się o śmierci matki, ani kto ją o tym fakcie poinformował. Nie pamiętała też pogrzebu i reakcji ojczyzna na to, co się stało, ani nikogo z rodziny Archerów, gdy opłakiwano zmarłą. Jak gdyby sfera pamięci, dotycząca okoliczności śmierci matki, została wytarta do czysta. Olivia знаła tylko nagie fakty: jej matka utonęła w jeziorze w wieku dwudziestu ośmiu lat.



W tym samym jeziorze, z którego obecnie zdawały się dochodzić do niej owe nawoływania duchów.

- Tak.

Olivia zacisnęła zęby, nagle uświadamiając sobie fakt utraty pamięci i lekceważąc wywołane strachem uczucie lodowatego mrowienia wzdłuż pleców. Nie zamierzała ulec chorobliwemu lękowi przed jeziorem. Owa bojaźń była zmorą w czasach jej dorastania. Dziewczynka zawsze wyobrażała sobie, że topiel jeziorna już czeka, aby ją pochłonąć i wessać pod swą błyszczącą powierzchnię podobnie jak niegdyś matkę. Kiedy młodzi kuzynowie zorientowali się, jak bardzo Olivia boi się wody, dręczyli ją bezlitośnie z tego powodu. Pewnego razu nawet wrzucili dziewczynkę do jeziora. Na skutek trwającego od lat milczenia pomiędzy nią a rodziną Archerów niemal zapomniała o strachu, który teraz ponownie dał o sobie znać. Sama Olivia w duchu przyznawała ze smutkiem, że jest niedorzeczny, wystarczyło jednak, że jej wzrok ponownie spoczął na tafli wody, a obawy powróciły z pełną siłą.

"Uciekaj! Biegnij jak najszybciej!"

Powtarzała sobie w myślach, że jest za stara na to, ażeby się lękać wody, nawet jeśli jezioro było pogrążone w ciemnościach, a z jego głębin zdawały się dochodzić głosy widm. Przecież obecnie jest dojrzałą, rozsądną dwudziestosekstoletnią kobietą - rozwódką i matką - która od blisko siedmiu lat samodzielnie utrzymywała siebie i córkę. Zdecydowanie dorosła.

- Po śmierci matki mieszkałaś tutaj razem ze swoim ojczymem, a potem, kiedy i on umarł, zajmowała się tobą jego rodzina, prawda? Aż do czasu twojego ślubu z moim tatą?

Sara dobrze знаła tę historię; odpowiednio spreparowana i znacznie upiększona wersja faktów z życia mamy była jej ulubioną opowieścią przed snem. Podczas ostatnich kilku chudych lat w Houston zarówno Sara, jak i Olivia potrzebowały marzenia o lepszych czasach i piękniejszych miejscach, które podniosłoby je na duchu.

- Tak - przyznała Olivia, szukając gorączkowo w swoim znużonym umyśle możliwości zmiany tematu.

Dzisiejszej nocy, kiedy przechodziła obok cyprysowego lasu otaczającego Jezioro Duchów, a każdy krok zbliżał ją do Dużego Domu i do ponownego spotkania z Archerami, na co od lat czekała i czego jednocześnie tak się lękała, jej przeszłość przestała być bajką, opowiadaną córeczce przed snem. Nagle stare czasy stały się aż nadto realne.

- A co to takiego? - Głos Sary ze zdumienia zabrzmiał piskliwie.

Matka i córka zatrzymały się i wymieniły zaskoczone spojrzenia. Przez chwilę stały nieruchomo w ciemnościach, trzymając się za ręce, i słuchały głośnych, rytmicznych dźwięków, które przyłączyły się do chóru nocy.

Rozdział trzeci

- To chyba twist - powiedziała po chwili Olivia z niedowierzaniem, a jej napięte z przerażenia

mięśnie powoli zaczęły się rozluźniać.

Zauważyła z ulgą, że tajemniczy i niesamowity nastrój prysnął, gdy w powietrzu rozległa się głośna melodia znanego przeboju z lat sześćdziesiątych. Pod wpływem wspomnień na ustach Olivii pojawił się uśmiech. Z pewnością rodzina wydawała przyjęcie. I oczywiście to był powód, dla którego nikt nie odebrał telefonu, kiedy zadzwoniła z dworca autobusowego. Archerowie często urządzali tego typu imprezy. Co roku latem, a szczególnie w sierpniu, wydawali ogromne przyjęcie w ogrodzie, z pieczeniem mięsa na rożnie i tańcami, na które zapraszali niemal wszystkich mieszkańców miasteczka.

Archerowie zawsze wyrastali ponad przeciętność. Olivia nie знаła ludzi, którzy mieliby równie barwne, nietuzinkowe i ekscytujące osobowości. Uświadomiła sobie, że od czasu, kiedy opuściła ten dom, jej życie stało się monotonne i szare niczym kawał wypalanej ziemi. I teraz, kiedy ponownie postawiła stopę na terenie plantacji, tęczone kolory na nowo poraziły jej zmysły.

Och, jakże brakowało w mieście owej jaskrawości barw!

- Jest przyjęcie. Chodź, stęskniłyśmy się za dobrą zabawą. - Usiłowała nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie.

Widok uśmiechającej się w odpowiedzi buzi Sary napełnił ją otuchą. W przyptywie nowej energii ruszyły razem przed siebie, zachęcone zaraźliwym rytmem muzyki, która z każdym krokiem brzmiała coraz donośniej.

- Och! - Pełen uznania okrzyk córki był odzwierciedleniem myśli Olivii, kiedy zdyszane pokonały ostatni taras, dzielący je od szczytu dwudziestometrowego, wapiennego urwiska. Stojąc obok siebie w milczeniu, napawały oczy rozgrywającą się w dole sceną.

Nasączone olejkami zapachowymi płonące pochodnie o wysokości niemal dwóch metrów ustawione wkoło wytyczały jasny krąg, tworząc malowniczą, a także, o czym Olivia pamiętała z dawnych czasów, niezwykle skuteczną zaporę przeciwko komarom. Niebieskawe światła nocy tańczyły razem z gośćmi. Bezczesny trawnik w kolorze jadeitu w migotliwym, blasku ognia wydawał się miękki i puszysty niczym aksamitny dywan. Światła znajdowały się w odległości kilku metrów od miejsca, gdzie stały. Olivia, obserwując zabawę poprzez mgłę gryzącej mgły, czuła się niczym intruz. Ponad pochodniami migotały maleńkie bożonarodzeniowe światełka.

Oplatały pnie i gałęzie kwitnących dereni rozsianych po całym trawniku, oświetlając każdy krzak. Sznury lampek były także pozawieszane wzdłuż starannie przystrzyżonego żywopłotu z krzaków bukszpanu, który rósł po obu stronach kamiennej, prowadzącej do altanki ścieżki, a potem dalej do poszczególnych skrzydeł budowli i samego Dużego Domu. Światełka zdobiły też stare magnolie, nieopodal głównego budynku i otaczały różany ogród wraz z jego centralnym punktem - fontanną z brązu. Spływały także w dół po okapie altanki i wzdłuż ścian domu. Prócz tego Duży Dom - dwudziestoczerpokojowa rezydencja w stylu greckiego klasycyzmu, zbudowana z białych cegieł, z portykami i ponad dwoma tuzinami wysokich kolumn, które podtrzymywały dwie identyczne werandy - był oświetlony od wewnątrz niczym dynia z wyciętymi otworami i ustawioną w środku świecą. Długie, prostokątne okna rezydencji jarzyły się ciepłym blaskiem na tle ciemnej zasłony nocnego

nieba. Choć wielu gości wciąż jeszcze rozmawiało lub tańczyło na trawie, to sądząc po strumieniu świateł samochodowych, które przesuwały się wolno długim podjazdem w stronę szosy, nie ulegało wątpliwości, że przyjęcie powoli dobiega końca.

Olivia przypomniała sobie, że dawno temu, pewnej nocy podczas podobnego przyjęcia, miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę. Tańczyła wtedy, śmiała się i opychała bez opamiętania przyprawionym na ostro ryżem i kielbaskami wieprzowymi. Obawiała się nawet, że pęknie z przejedzenia. I właśnie wtedy się zakochała ...

Zapach przypraw i kielbasek również dzisiaj unosił się w powietrzu, przywiewając nie tylko wspomnienia o faktach, ale także o smaku ulubionych potraw.

Uświadomiła sobie, że gdyby mogła cofnąć czas i zacząć wszystko od nowa, inaczej pokierowałaby własnym życiem.

Nieoczekiwane klepięcie w lewą rękę sprawiło, że potoczyła wokół wzrokiem ze zdumieniem, a potem spojrzała w dół.

- Komary - wyjaśniła rzeczowym tonem Sara.

- Och, tak. - Przywołana do rzeczywistości Olivia w jednej chwili zrozumiała, że nawet gdyby mogła inaczej ułożyć sobie życie, nie zrobiłaby tego, ponieważ oznaczałoby to, że nie byłoby Sary. A Sara liczyła się o wiele bardziej niż wszystko to, z czego przez wzgląd na nią Olivia musiała zrezygnować.

- Dziękuję, że mi o nich przypominałaś. - Uśmiechnęła się do córki, która była tak niezwykle do niej podobna, że mogła uchodzić za jej miniaturę. Mocniej zacisnęła palce wokół małej dłoni dziewczynki. - Jesteś gotowa, by przyłączyć się do zabawy?

- Jesteś pewna, że możemy?

Jak zwykle wobec konieczności stawienia czoła nowej sytuacji Sara odruchowo miała ochotę się wycofać. Olivia doszła do wniosku, że słowo "nieśmiała" to w wypadku jej córeczki zbyt słabe określenie. Bliższe prawdy wydawało się stwierdzenie, że dziewczynka jest wyjątkowo bojaźliwa i pełna rezerwy wobec ludzi.

- Oczywiście - oświadczyła Olivia ze znacznie większym przekonaniem, niż faktycznie odczuwała, i pociągnęła za sobą małą w głąb wytyczonego przez pochodnie pierścienia.

Zespół muzyczny głośnym tuszem zakończył swój występ, gdy obie zmierzały kamienną ścieżką w stronę altany. Ukradkowe spojrzenia, jakie Olivia rzuciła w stronę ludzi, których mijały, przekonały ją, że ich letnie sukienki na ramiączkach, choć tanie, a także trochę zabrudzone po podróży i nieświeże na skutek upału, w tym wymieszanym towarzystwie nie zwracają niczyjej uwagi. Goście nosili rozmaite stroje - od wieczorowych kreacji po hawajskie koszule i szorty.

Zresztą sprawa ubrań była teraz bez znaczenia. Nie przyjechały na przyjęcie. I fakt, że Olivia myślała obecnie o takich drobiazgach, jak stosowny ubiór, i czuła się zakłopotana z powodu własnej,

kupionej na wyprzedaży w sieci handlowej "Kmart" marszczonę, jasnoróżową, bawełnianą sukienkę, zdumiał ją samą. Widocznie nadal tkwiła w niej dawna natura: dziewczyny świadomej własnego stylu. Od lat o wiele bardziej interesowały ją ceny ubrań niż ich modny fason. Domowy budżet nie pozwalał na częsty zakup nowej odzieży, a jeśli nawet udawało się wykrobać jakieś niewielkie środki, wydawała je na córeczkę.

Słodka Sara zasługiwała na wiele więcej niż mało przewidująca matka mogła jej zapewnić.

Olivia odetchnęła z głęboką ulgą, dostrzegając, że przyciągają wprawdzie od czasu do czasu zaciekawione spojrzenia, nikt jednak nie zwraca na nie szczególnej uwagi. Uzmysłowiła sobie, że prawdopodobnie zna wielu gości. Jednak z powodu upływu czasu, słabego oświetlenia i zdenerwowania mijane twarze nie kojarzyły się jej z żadnymi nazwiskami. I wyglądało na to, że jej też nikt nie rozpoznawał.

Kolejni goście kierowali się w stronę Dużego Domu, za którym znajdował się parking, a na podjeździe wciąż przybywało pojazdów zmierzających w stronę szosy. Gdy Olivia odwróciła wzrok od oślepiającego strumienia świateł samochodowych i spojrzała w stronę altany, z zadowoleniem, a jednocześnie z przestraszonym rozpoznaniem w końcu znajomą sylwetkę: dziadka, a mówiąc dokładnie, ojca ojczyma. Zachwiała się na nogach, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Pomimo osiemdziesięciu siedmiu lat przewyższał wzrostem swojego rozmówcę. Jednak od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni, przygarbił się nieco i wyszczuplał, a jego podeszły wiek nawet z daleka rzucał się w oczy.

Olivia zauważyła z bólem, że zbyt długo zwlekała z przyjazdem do domu. Nie była pewna, czy przyszywany dziadek kiedykolwiek ją kochał, ona jednak nie miała wątpliwości, że zawsze darzyła go uczuciem. Na szczęście zdążyła zastać go w dobrym zdrowiu.

Nagle ogarnęła ją radość, że oto stoi przed szansą pogodzenia się z nim i ze wszystkimi innymi.

W końcu Archerowie stanowili jedyną prawdziwą rodzinę, jaką kiedykolwiek miała.

- To mój dziadek - powiedziała cicho do Sary, wskazując ruchem głowy na starszego mężczyznę, którego ogromny niczym góra cień padał na dziecko.

Niemal każdy nazywał go Dużym Johnem, z wnuczętami włącznie. Jego przydomek wziął się stąd, że miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i ważył sto dwadzieścia pięć kilogramów. Jako głowa rodziny Duży John Archer był właścicielem wszystkiego - zarówno plantacji LaAngelle, gdzie aktualnie przebywały, jak i niemal całej miejscowości o tej samej nazwie. W zakładach szkutniczych Archerów znajdowała zatrudnienie większość mieszkańców miasteczka, a rodzina od niepamiętnych czasów finansowała dosłownie wszystko - od nowego wozu strażackiego po bibliotekę.

- Sądzisz, że się ucieszy, kiedy nas zobaczy? - Sara zwolniła kroku, a w jej głosie ponownie zabrzmiała niepewność.

- Oczywiście, że się ucieszy - zapewniła ją Olivia z nieco nadmierną skwapliwością.

Nie miała pojęcia, jakiego przyjęcia może się spodziewać.

Za nic jednak nie mogła dopuścić do tego, aby córka dostrzegła jej wątpliwości. Nie było potrzeby obarczania Sary starymi rodzinnymi problemami, które zupełnie jej nie dotyczyły.

Jednak świadomość, że Duży John, podobnie jak większość Archerów, jest człowiekiem zawziętym, nie sprzyjała zachowaniu optymizmu.

- Mamo, może będzie lepiej, jeśli przyjdziemy tu jutro. Sara gwałtownie pociągnęła Oliwię za rękę, starając się ją zatrzymać.

- Nie bądź głuptaskiem, Króliczku. To mój dom. Jesteśmy tu mile widziane. - Głos Olivii miał

zdecydowane brzmienie, choć wcale nie była przekonana o słuszności własnych słów.

- To dlaczego nigdy przedtem tutaj nie przyjeżdżaliśmy? Dziewczynka sceptycznie odniosła się do zapewnień matki.

- Dlatego że ... Ale teraz jesteśmy. - Olivia odpowiedziała na pytanie, na które nie było odpowiedzi, z takim przekonaniem, jak gdyby to stwierdzenie miało sens'. Ku jej uldze Sara zaniechała dalszych dociekań. Czasami stanowczy ton matki okazywał się skuteczny.

Gdy zbliżyły się do altany, mężczyzna, z którym rozmawiał Duży John, spojrzał w ich stronę.

Nosił sportową, brązową, rozpiętą marynarkę, ciemną koszulę polo i ciemne spodnie. Lecz choć także był wysoki, nie dorównywał wzrostem Dużemu Johnowi. Miał przerzedzone siwe włosy, kwadratową brodę, duży nos i pokaźny brzuch. Prześlizgnął się po nich wzrokiem bez większego zainteresowania, lecz zaraz wrócił spojrzeniem do twarzy Olivii. W tym momencie go rozpoznała, choć od czasu, kiedy go ostatnio widziała, przybrał na wadze jakieś piętnaście kilogramów i znacznie wyłysiał. Był to Charles Vernon, zięć Dużego Johna i miejscowy lekarz.

Miał teraz około sześćdziesiątki. I choć nie był w żaden sposób z nią spowinowacony, zawsze nazywała go wujem Charliem.

Jego zdziwione spojrzenie nie uszło uwagi dwóch kobiet, z którymi rozmawiali; te również skierowały oczy na Oliwię. Wciąż głowiła się nad ich tożsamością, kiedy Duży John się obejrzał i zaczął bacznie się jej przyglądać w ciemnościach, jak gdyby chcąc się przekonać, co jest powodem nagłego zaskoczenia zięcia.

Olivia i Sara, idąc obok siebie, nadal zmierzały w stronę altany, mijając grupy gości oraz smugi mgły. Od Dużego Johna, który stał na trzecim drewnianym stopniu, dzieliło je nie więcej niż dziesięć metrów. Dziadek miał na sobie sportową marynarkę z białego lnu i ciemne spodnie, a jego włosy - niegdyś bujne i szpakowate - teraz wydawały się równie białe jak księżyc ponad ich głowami. Jednak twarz starca, wysokie czoło i długi orli nos, nie licząc kilku dodatkowych zmarszczek, prawie wcale się nie zmieniły. Olivia poznałaby go na końcu świata. Zdziwiła się, że dziadek także nie odgadł natychmiast, kim ona jest.

Nagle uświadomiła sobie, że w jaskrawym świetle pochod-

ni płonących za ich plecami starzec dostrzega jedynie ich sylwetki. I choć sama miała go jak na dłoni, być może jej rysy były ukryte w mroku i nie widział jej twarzy.

Poza tym ten bardzo wiekowy mężczyzna z pewnością nie miał już sokolego wzroku.

Wraz z Sarą weszły w głąb jasnego kręgu światła, rzucanego przez setki migoczących białych żarówek, zdobiących altanę. W jednej chwili ich długie, czarne cienie, które ścieliły się na aksamitnej trawie, znalazły się z tyłu. Ciemność nie utrudniała już rozpoznania obu idących.

Olivia czuła światło na swojej twarzy.

Duży John wciąż wpatrywał się w nią nieruchomo. Nie wykonał żadnego powitalnego gestu.

Czyżby aż tak się zmieniła, że jej nie rozpoznawał? A może nie jest tutaj mile widziana? Usiłując zbagatelizować narastające skrępowanie, zdobyła się na uśmiech i razem z Sarą przysunęły się bliżej do siebie. Usta Dużego Johna zadrżały lekko, jego oczy stały się ogromne jak spodki, a Olivia dostrzegła z niezadowoleniem, że wydaje się niemal przerażony jej widokiem. Nagle gwałtownie zamrugał powiekami, potrząsnął głową i głęboko zaczerpnął powietrza, nie przestając się w nią wpatrywać. Szczupła dłoń uniosła się w jej stronę, nie był to jednak gest powitania. Można by raczej odnieść wrażenie, że się wzbrania przed jej obecnością.

Olivia pomyślała, że postąpiłaby rozsądniej, przyjeżdżając tutaj bez Sary. Nie powinna narażać córki na podobną scenę.

- Mój Boże - powiedział Duży John chrapliwym głosem. \_ Selen!

Wtedy zrozumiała, co spowodowało ów wyraz przerażenia na twarzy starca i czemu nie mógł z nią się przywitać. Już otwierała usta, ażeby wyprowadzić dziadka z błędu, wyjaśnić owo straszliwe nieporozumienie i uspokoić go, ale było za późno. Starzec wydał z siebie charkotliwy dźwięk i podkurczonymi palcami gwałtownie chwycił się za pierś. Zanim ktokolwiek zdołał

zareagować, runął głową w dół i wylądował twarzą na miękkiej poduszce starannie wypielęgnowanej trawy.

## Rozdział czwarty

"Selen". Duży John wziął ją za jej matkę - Olivia domyśliła się tego: puściwszy rękę Sary, rzuciła się do przodu na kolana obok dziadka. Oczywiście wiedziała, że z wyglądu jest wiernym odbiciem swojej matki, podobnie jak Sara stanowiła jej żywą podobiznę. Wszystkie trzy miały stanowczą, kwadratową linię brody, mocno zarysowane kości policzkowe, proste nosy, szerokie i pełne usta oraz ogromne, okolone gęstymi rzęsami piwne oczy. Wszystkie odznaczały się ciemną karnacją oraz identycznymi ciemnobrązowymi włosami o tendencji do zawijania się w kędziory podczas upałów, jakie panowały w tym nizinym stanie. Olivia, podobnie jak matka, była co najwyżej średniego wzrostu, a określenie "kobiece kształty" opisywało jej sylwetkę lepiej niż

"szczupłe". Kobiety z rodziny Chenier nie bywały pięknosciami. W każdym razie nie w pojęciu Mi-chała Anioła. Raczej Cajuna. Ich uroda odzwierciedlała bogate dziedzictwo francuskie-oraz terenów Nowej Szkocji.

Selena w chwili śmierci była w tym samym wieku co teraz Olivia. I Duży John taką ją zapamiętał. Pod wpływem wspomnień oraz gry światła uległ złudzeniu i pomyślał, że znowu widzi jej matkę - choć od czasu kiedy synowa została złożona do grobu, upłynęło dwadzieścia lat.

- Duży Johnie! Duży Johnie!

Podbiegały do nich coraz to nowe osoby. Olivia miała wrażenie, że poruszają się w zwolnionym tempie. Jedyne mgliście zdawała sobie sprawę z obecności ludzi, którzy zgromadzili się wokół.

Całą uwagę skupiała na dziadku.

Poprzez szorstki, lniany materiał marynarki gwałtownie chwyciła go za ramię i potrząsnęła nim.

Nie zareagował jednak i wydawało się, że nie oddycha. Był bez krawata. Olivia, szukając pulsu, sięgnęła do jego szyi poprzez rozpięty pod brodą kołnierzyk koszuli i dotknęła ciepłego ciała.

Och, Boże, proszę Cię! Przerazenie o ostrym niczym żółć posmaku ścisnęło ją za gardło.

Niemożliwe, żeby Duży John umarł. Nie teraz i nie w ten sposób. Nie w dniu jej powrotu do domu.

Jeśli jego serce nadal biło, nie zdołała wyczuć pulsu.

- To ja, Olivia - powiedziała żałośnie, niepewna, czy starzec ją słyszy. Miała nadzieję, że tak.

- Odsuń się!

Wuj Charlie bezceremonialnie odepchnął ją i klękawszy obok, przewrócił Dużego Johna na wznak. On również położył rękę na jego szyi, gdzie spodziewał się znaleźć tętno. Jedna ze starszych kobiet podniosła wrzask - zabrzmiał ponad ich głowami irytujący i przenikliwy. Inna pobiegła w stronę .Dużego Domu; prawdopodobnie po to, aby sprowadzić pomoc.

- Och, proszę, ratuj go! - Huśtając się na piętach, Olivia przycisnęła obie dłonie do twarzy, bezradnie patrząc, jak Charlie chwyta leżącego mężczyznę za głowę i brodę i otwiera mu usta.

-Mamo!

Stojąca tuż za nią Sara dotknęła jej ręki. W stłumionym głosie dziewczynki zabrzmiało przerażenie. Olivia obejrzała się i zobaczyła, że buzia dziewczynki jest tak samo blada i wylękłona jak zapewne jej własna twarz.

Przez wzgląd na córeczkę starała się ddzyskać panowanie nad sobą.

- Wszystko w porządku, Króliczku.

Jej głos brzmiał chrapliwie, ale przynajmniej zdołała go z siebie wydobyć. Sięgnęła do małej ręki na swoim ramieniu i nakryła ją dłonią. Ciepło palców Sary uzmysłowiło jej, jak lodowate stały się jej własne.

- Czy on nie żyje, mamó?

- Ależ oczywiście, że żyje!

Żarliwie się o to modliła. Była jednak pełna obawy, czy jej słowa nie okażą się kłamstwem.

Starzec leżał nieruchomo na plecach z rozrzuconymi na boki rękoma i szeroko rozłożonymi nogami. Jego skóra niemal w oczach przybrała barwę popiołu, a z twarzy całkiem znikły kolory.

Ciało na policzkach i szyi stało się zwiotczone i tworzyło luźne fałdy.

Czy tylko po to wróciła do domu, ażeby stać się świadkiem jego śmierci?

Wokół nich tłoczyło się coraz więcej ludzi. Ich głosy mieszały się ze sobą i do Olivii dotarł sens kilku oderwanych zdań:

- Co się stało?

- Zdarzył się wypadek. ..

- Do licha! Czy ktoś zawezwał karetkę?

- Jezu, pomóż mu!

- To Duży John ...

Niektórzy z nowo przybyłych przykucnęli, tworząc ochronny krąg wokół leżącego. Nad nimi pochylało się kilkanaście innych osób. Nerwowe pytania i okrzyki ponad głową Olivii łączyły się z dudnieniem jej serca, tworząc w uszach ogłuszający hałas. Zrobiło jej się słabo i nagle zabrakło powietrza. Widziała wszystko jak przez mgłę, a Duży John wraz z otaczającym go tłumem stanowili teraz ruchomą plamę kolorów. Dopiero po chwili zrozumiała, że to łzy zacierają ostrość jej widzenia. Sparaliżowała ją myśl o ogromie tragedii, jaką spowodowała. Ze ściśniętym z żalu gardłem obserwowała zabiegi Charliego, który przez chwilę wdmuchiwał powietrze w usta Dużego Johna, a potem wyprostował się i z ponurą twarzą zaczął rytmicznie uciskać jego klatkę piersiową.

Zdrowaś Mario, łaskiś pełna ... - Olivia przypomniała sobie modlitwę z czasów wczesnego dzieciństwa, którą wraz z matką odmawiały zawsze w chwilach napięcia. Obecnie również zaczęła ją szeptać, szukając pocieszenia w znajomych słowach. Największą pociechą było jednak drobne i zwarte ciało Sary, która stała tuż obok i tuliła się do niej. Olivia czuła okrągłe kolana córki, wbijające się niczym twarde piłki w jej plecy po obu stronach kręgosłupa. Uczepiła się zaciśniętych wokół jej dłoni palców dziewczynki niczym koła ratunkowego.

Kolejny przybysz przedzierał się przez tłum, torując sobie drogę ramieniem. Przyklęknął na kolano



przy Dużym Johnie naprzeciwko miejsca, gdzie przykucnęła Olivia. Miał krótkie, jasne włosy o odcieniu piasku i mocne ciało. Był ubrany w sportową, granatową marynarkę, ciemny podkoszulek oraz spodnie w kolorze khaki.

- Na miłość boską, co się stało? - zwrócił się szorstkim tonem cicho do Charliego.

- Przypuszczam, że to atak serca.

- Co takiego? Co mogło być przyczyną? Przecież czuł się dobrze ...

- Ona się zjawiała - odrzekł krótko tamten, kiwnięciem głowy wskazując na Olivię. - Gdy tylko spojrział na nią, stracił przytomność.

Ponad ciałem Dużego Johna przygnębiona Olivia napotkała zmrużone błękitne oczy, które kiedyś знаła niemal tak dobrze jak swoje własne. Ciemnobrązowe brwi ponad nimi zbiegły się w srogim grymasie. Najwyraźniej mężczyzna wprost oniemiał, kiedy rozpoznał, kogo ma przed sobą.

Olivia przypuszczała, że na jej twarzy również maluje się wyraz osłupienia.

Seth! Prawdopodobnie powiedziała to głośno, gdyż odrzekł: - Olivia. - Wymówił jej imię lodowatym tonem. Nie powiedział nic więcej.

- Duży John wziął mnie ... jak sądzę ... za moją matkę. Spojrział na mnie i szepnął: "Selena", a potem zemdlął - wyjaśniła płaczącym głosem.

Jedyne, co mogła zrobić, to poprzez ściśnięte gardło wydusić z siebie kilka słów. Jej oczy wypełniły się łzami, które zaczęły ściekać w dół po policzkach. Zaskoczona uczuciem wilgoci na twarzy, otarła je wolną ręką.

- Jezu Chryste! Czy w swoim życiu robiłaś cokolwiek innego poza sprawianiem wszystkim kłopotów? - Seth wykrzywił gniewnie usta i utkwiał w niej wzrok, w którym malowała się ciężka uraza.

Olivia czuła się tak, jak gdyby wymierzył jej policzek. "Jesteś dla mnie niesprawiedliwy!" - miała ochotę zawołać, lecz ani język, ani wargi nie zdołały wyartykułować tych słów.

- Moje zabiegi nie zdadzą się na nic - oświadczył Charlie ochryłym głosem. Wbrew temu oświadczeniu jednak jego ręce nadal rytmicznie uciskały klatkę piersiową Dużego Johna.

Seth oderwał spojrzenie od Olivii i oboje skierowali uwagę na nieprzytomnego. Charlie z poczerwieniałą z wysiłku twarzą nadal mocno ugniatał nałożonymi na siebie dłońmi pierś starca.

Krzepka i opalona ręka Setha uściśnęła pobielające palce starca.

- To ja, Seth, Duży Johnie - powiedział cicho. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Seth był naj starszym wnukiem Dużego Johna i jego ulubieńcem, którego senior rodu wyznaczył

na swojego następcę, o czym, z nieukrywaną dumą, obwieścił wszystkim bez wyjątku. I jeśli w tej krytycznej chwili do leżącego mężczyzny cokolwiek docierało, tym, co najbardziej mogło go podnieść na duchu, był właśnie głos Setha.

Módl się za nami wszystkimi teraz i w godzinie śmierci naszej ... - Olivii nieustannie przelatwały przez głowę słowa modlitwy. Wciąż czuła wbijające się w plecy kolana stojącej z tyłu Sary. Córka nadal ścisnęła jej rękę. Czerpiąc siłę z obecności dziecka, Olivia ponownie otarła łzy z policzków.

- Jest karetka! - rozległ się piskliwy z podniecenia głos biegnącej i wymachującej rękami kobiety.

W chwili pojawienia się ambulansu samochodu na podjeździe zjechały na pobocze, a ludzie rozpiechli się na wszystkie strony. Pojazd zjechał z brukowanej nawierzchni. Podskakując po trawniku i mrugając czerwonymi światłami, zmierzał w kierunku zgromadzonych wokół altany.

Zatrzymał się tuż przy nich. Sanitariusze wyszkoleni w udzielaniu pierwszej pomocy pośpiesznie zbliżyli się do nieprzytomnego mężczyzny.

- Cofnąć się! Proszę się cofnąć!

Olivia, trzymając się niepewnie na nogach i mocno tuląc do siebie Sarę, wraz z innymi odsunęła się z przejścia, gdy personel pogotowia przejął kierownictwo nad akcją•

Koszula Dużego Johna została z głośnym trzaskiem guzików rozdarta, a przyssawki przenośnego defibrylatora błyskawicznie przymocowano po obu stronach klatki piersiowej.

- Raz, dwa trzy! Już!

Defibrylator zaczął pracować, wydając dźwięki, które przypominały odgłos pękającego na chodniku arbuza, i kilkakrotnie dźwignął z trawy w górę dało starca. Za każdym razem z głuchym odgłosem lądowało na ziemi niczym wyrzucona na brzeg martwa ryba. W powietrzu unosiła się lekka woń spalenizny.

Olivia się wzdrygnęła. Sara, obejmując matkę w pasie, mocno wtuliła się w jej bok. Olivia przygarnęła ją do siebie. - Wyczuwam puls! - zawołał jeden z członków ekipy ratunkowej.

- Jedziemy!

Wykonując serię skoordynowanych ruchów, pracownicy pogotowia umieścili Dużego Johna na noszach, dźwignęli je z ziemi, kilkoma susami pokonali niewielką odległość, jaka dzieliła ich do otwartych drzwi karetki, i wsunęli chorego do środka.

Seth i Charlie pędzili za nimi, a poły ich rozpiętych, sportowych marynarek powiewały na wietrze. Dobiegła do nich szczupła kobieta po sześćdziesiątce o krótkich i starannie uczesanych kasztanowych włosach. Miała na sobie niebieską suknię w kwiaty, a pantofle na wysokich obcasach co chwila tonęły w trawie. Patrząc na nią, można było odnieść wrażenie, że ma drgawki. Olivia doznała wstrząsu, uznawając sobie, że to Belinda Vernon, córka Dużego Johna, ciotka Setha i żona Charliego.

Przed laty Belinda nie lubiła Olivii. Kiedyś, gdy ciotka w przyływie złości, wyłajała ją za nieodpowiedni strój, a dziewczynka nie okazała należytej skruchy, Belinda zwymyślała ją od

"białej hołoty". Od tamtej pory Olivia nigdy więcej nie nazwała jej ciotką. Kilka razy, zmuszona jakoś się do niej zwrócić, użyła samego imienia i zrobiła to w bezczelny sposób, co jedynie spotęgowało wściekłość przyszywanej krewnej.

W obecnej sytuacji dawna wrogość nie zasługiwała jednak na więcej niż przeblysł wspomnienia.

Olivia, działając impulsywnie, również pognęła w stronę karetki razem z uczeponą swego boku Sarą. Zrównała się z tamtymi, w momencie kiedy Charlie wskoczył do ambulansu, dołączając do Dużego Johna i do ekipy ratunkowej. Za nim do środka wgramoliła się Belinda. Olivia chwyciła Seta za rękaw, gdy był już jedną nogą wewnątrz karetki.

Rozdział piąty

- Seth ... - Miała ochotę jechać razem z nimi. W obliczu nieszczęścia lata rozłąki znikły, jak gdyby nie było ich wcale.

Kuzyn obejrzał się na nią. Na jego twarzy malował się twardy, nieprzystępny wyraz.

- Zostań tutaj - rzucił zwięźle.

Po chwili był już w środku i zatrzasnął Olivii przed nosem drzwi. Wzdrygnęła się, gdyż ton, jakim wypowiedział te słowa, nie pozostawiał wątpliwości, że nie miała prawa znaleźć się obok Dużego Johna. Nie była już uważana za członka rodziny. Ale czyż mogła kogoś o to winić?

Sama zrzekła się należnego jej w tym domu miejsca.

- Och, mój Boże, Olivia!

Kiedy karetka odjeżdżała, podskakując na nierównej nawierzchni, czyjaś dłoń zacisnęła się wokół ręki Olivii powyżej łokcia. Podniosła wzrok i riapotkała jeszcze jedną znajomą twarz.

- Ciocia Callie - powiedziała głosem załamującym się od szlochu, gdy matka Seta serdecznie przytuliła ją do siebie.

Sara wciąż trzymała się kurczowo matki i Olivia mocniej przygarnęła małą do siebie, by włączyć ją do powitalnego uścisku. Zauważyła, że od czasu kiedy się widziały po raz ostatni, Callie bardzo straciła na wadze. Ta postawna niegdyś kobieta wydawała się teraz bardzo krucha w ramionach Olivii. Miała krótkie włosy, które sterczały na wszystkie strony i nie była już brunetką, lecz stała się całkiem siwa. Tylko oczy, o tym samym odcieniu głębokiego błękitu co oczy Seta, pozostały niezmiennione.

W liście, w którym Callie zaprosiła Olivię do złożenia wizyty w rodzinnym domu, napisała także o swojej chorobie.

- Cieszę się, że przyjechałaś, kochanie. Dziękuję. - Pomimo widocznego zdenerwowania Callie zdobyła się na drżący uśmiech, wypuszczając je obie z objęć. - Och, mój Boże, wybac mi, ale muszę natychmiast pojechać do szpitala. Nie wiesz, co się stało Dużemu Johnowi?

- Przypuszczam, że miał atak serca. W każdym razie wuj Charlie tak twierdzi. Stał na stopniach altany, gdy nagle chwycił się za klatkę piersiową i przewrócił. To moja wina. Jestem pewna ... że wziął mnie za moją matkę. - Poczucie winy, ból i szok wprawiły Olivię w stan odrętwienia.

Rozumiała, co się stało, w tym momencie jednak nie była zdolna do jakichkolwiek uczuć.

- Och, mój Boże - powtórzyła bezradnie Callie. Usta jej drżały. Głęboko zaczerpnęła powietrza, najwyraźniej starając się odzyskać panowanie nad sobą, chwyciła Olivię za rękę i mocno uściśnęła. - Nie obwiniaj o to siebie, moja droga. Bardzo cię proszę. Zarówno ty, jak L. - opuściła wzrok na Sarę, która zza matczynej spódnicy wpatrywała się w nią swoimi rozszerzonymi ze strachu oczami. - twoja córeczka jesteście tutaj mile widziane. I z całą pewnością nie ponosisz odpowiedzialności za to, co się stało. Duży John nie czuł się dobrze już od pewnego czasu i wcześniej zdarzały mu się momenty utraty przytomności. - Potoczyła wokół siebie zrozpaczonym spojrzeniem. - Muszę pojechać do szpitala. Gdzie jest samochód?

- Ciociu, to jest Sara - Olivia dokonała prezentacji i wymieniła imię córki, wciąż obejmując dziewczynkę ramieniem. Sądząc po króciutkim wahaniu Callie, ta informacja nie od razu do niej dotarła, lecz w zaistniałych okolicznościach było to w pełni zrozumiałe. Olivia również miała wrażenie, że jej umysł stracił zdolność prawidłowego funkcjonowania. Obecnie jej myśli całkowicie zaprzętały widok leżącego nieruchomo na ziemi i poszarzałego na twarzy Dużego Johna.

- Proszę, wejdźmy do domu. - Dziękując za słowa pociechy gościom, którzy podchodzili, by poklepać ją życzliwie po ramieniu, oraz machając do innych, którzy wykrzykiwali do niej z daleka słowa otuchy, Callie poprowadziła Olivię w kierunku rezydencji. Po kilku głębokich oddechach zdołała się uśmiechnąć do przestraszonego dziecka. - Witaj, Saro. Jestem twoją ciocią i nazywam się Callie.

Dziewczynka nie odezwała się, tylko skinęła głową, ukradkiem przyglądając się nieznanym kobiecie spoza ramienia matki. Olivia mocniej przytuliła ją do siebie. Nie ulegało wątpliwości, że Sara jest wstrząśnięta tak dramatycznym rozwojem wydarzeń, które wprawdzie dotyczyły obcych jej ludzi, lecz wywołały jawne zdenerwowanie matki. W takich momentach zazwyczaj typową dla niej reakcją było milczenie. Olivia nie mogła winić za to dziecka: sama czuła się przytłoczona sytuacją.

- Callie, cóż za straszna historia! Właśnie dowiedziałam się od Phillipa, że Duży John stracił przytomność! Czy życzysz sobie, żebym cię podwiozła do szpitala?

Podbiegła do nich wysoka, szczupła, długonoga blondynka około trzydziestki i położyła rękę na ramieniu Callie. Miała ostre rysy twarzy, staranny makijaż, dobrze obcięte średniej długości włosy, a na sobie szykowną, mocno dopasowaną, czarną sukienkę z lnu bez rękawów, która z pewnością musiała ją kosztować fortunę, oraz pantofle na wysokich obcasach. Tuż za nią podążał krępy, ciemnowłosy mężczyzna w czerwonej koszulce polo, szortach koloru khaki, w sportowych butach i

skarpetkach do kostek. Również wydawał się bardzo poruszony. Olivia rozpoznała w nim kuzyna Setha, Phillipa Vernona. Zawsze uważała go także za swojego kuzyna, chociaż nim nie był. Kiedyś razem ze swoim bratem Carlem wrzucili ją do jeziora, a potem dostali za swój haniebny postępek srogie cięgi od Setha. Śpiesznie obliczyła, że Phillip, który był

o trzy lata młodszy od Setha, ma teraz trzydzieści cztery lata. Chociaż obecnie ważył znacznie więcej niż w czasach, kiedy go widywała, poznałaby go wszędzie.

- Och tak, Mallory. Chcę natychmiast jechać do szpitala. Ira poszedł po samochód,-

odpowiedziała Callie drżącym głosem. - Odchodzę od zmysłów ...

- Olivia! - przerwał jej Phillip, wytrzeszczając oczy. Ominął spojrzeniem ciotkę i utkwiał wzrok w twarzy Olivii. A niech to wszyscy diabli! Co tutaj robisz, do licha?

- Poprosiłam ją, żeby przyjechała, Phillipie - wyjaśniła Callie. - Zarówno ona, jak i jej córeczka są moimi gośćmi. I bardzo cię proszę, żebyś zwracał uwagę na swoje słowa! Pozwól, Olivio, że przedstawię ci narzeczoną Setha, Mallory Hodges. Mallory, to jest Olivia, kuzynka Setha, i jej córka Sara.

Narzeczoną Setha. Gdy po pośpiesznej wymianie grzecznościowych formułek wszyscy szybkim krokiem ruszyli w stronę domu, Olivia analizowała w myślach nową informację. Wiedziała, że kuzyn jest rozwiedziony, nie miała jednak pojęcia o tym, że zamierza ponownie się ożenić.

Ale skąd mogła o tym wiedzieć? W końcu to ona z własnego wyboru zerwała więzi rodzinne i postanowiła trzymać się od nich wszystkich z daleka. Przez dziewięć długich lat.

- Czy mój ojciec pojechał razem z Dużym Johnem? - spytał Phillip, kiedy zbliżali się do domu.

- Rodzice towarzyszyli mu w drodze do szpitala, Seth także - odrzekła Callie, w roztargnieniu rozglądając się wokół siebie. - Olivio ...

Podczas tych wyjaśnień dotarli do szerokich frontowych schodów Dużego Domu i zatrzymali się na werandzie. Rezydencja została zbudowana w stylu typowym dla południowej Luizjany, z parterem na wysokości około trzech metrów powyżej trawnika dla zabezpieczenia przed wodami gruntowymi. Piwnica tylko częściowo mieściła się pod ziemią, a okna, o połowę mniejsze niż na piętrach, wychodziły na gęstwinę rosnących wokół domu krzewów. Zarówno ściany piwnicy, jak i prowadzące do niej schody były z kamienia. Pozostała część budynku została wzniesiona z białych cegieł, które przed wojną secesyjną zostały wykonane ręcznie przez niewolników pracujących na terenie dawnej plantacji.

Biały lincoln zatrzymał się przy ścieżce łączącej podjazd z budynkiem. Rozległ się dwukrotny klaksDn. Callie przerwała zdanie w pół słowa, odwróciła się i spojrzała w stronę samochodu. W

ślad za nią wszyscy również podążyli w tamtym kierunku wzrokiem.

- Och, Bogu dzięki! Muszę iść. Olivio ... Przerwano jej ponownie.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechała razem z wami? Mam wrażenie, że powinnam tam być przez wzgląd na Setha, na wypadek gdyby ... - Mallory taktownie zawiesiła głos, sens jej wypowiedzi był jednak w pełni zrozumiały: gdyby Duży John umarł.

Zdrowaś Mario, łaskiś pełna ...

- Och, z pewnością Seth nie będzie cię potrzebował z tego powodu, o jakim myślisz, ale oczywiście możesz ze mną pojechać, Mallory. Jesteś teraz członkiem naszej rodziny. Olivio ...

Callie skierowała rozgorączkowane spojrzenie na swojego gościa. Olivia zastanawiała się, czy lodowaty wstrząs, jakiego właśnie doświadczyła, jest równie widoczny, jak zgryzota ciotki.

Zanim matka Setha zdołała dokończyć to, co zamierzała powiedzieć, jej uwagę pochłonęła mała istotka o blond włosach, mająca na sobie niebieską, bawełnianą koszulę nocną do kostek.

- Co się dzieje? Czy stało się coś złego?

Oszklone frontowe drzwi zatrzasnęły się za plecami dziecka z głuchym łoskotem, który przywodził na myśl huk wystrzału. Dziewczynka, mniej więcej w wieku Sary, zatrzymała się na górnym podejściu schodów. Oliwię uderzyła jej niepospolita uroda: sięgające aż do pasa włosy, delikatne rysy oraz ogromne, chabrowe oczy.

- Och, Chloe! Dlaczego nie śpisz? Już dawno minęła północ! - zawołała Callie z rozpaczą w głosie.

- Pomimo wielkich wysiłków nie zdołałam jej nakłonić do pójścia do łóżka. - W ślad za dzieckiem w drzwiach pojawiła się Martha Hendricks, od niepamiętnych czasów gospodyni w Dużym Domu, w płóciennej, zapinanej na zamek z przodu sukience w kwieciste wzory i różowych kapciach z weluru. Była po pięćdziesiątce, miała mocną budowę ciała oraz strzechę nienaturalnie czarnych włosów. W jej głosie brzmiało zaniepokojenie: - Zobaczyła ambulans za oknem, a wszyscy wiedzą, jaka z niej ciekawska. Nie mogłaby usnąć, gdyby nie wybiegła tutaj, aby wściubić nos w nie swoje sprawy.

- Och, moja droga! - Callie z niezwykłym dla siebie wahaniem zatrzepotała rękami. Nie uległo wątpliwości, że jest w rozterce i nie wie, czy ma iść do auta, czy też zostać razem z Chloe.

- Co się stało, babciu? - Dziewczynka oparła rękę na złobionej, sięgającej drugiego piętra kolumnie i domagała się odpowiedzi. Spojrzała na Callie, która stała na środku schodów. -

Skarbie ...

Rozległ się ponagląący dźwięk klaksonu i wszyscy spojrzeli w kierunku samochodu. W tym momencie Martha poznała Oliwię i ze zdumienia szeroko otworzyła usta.

- A niech mnie kule biją! Panienska Olivia!

- Witaj, Martho. - Olivia zdołała się uśmiechnąć. Jedną ręką kurczowo przytrzymała się biegnącej po obu stronach schodów balustrady z kutego żelaza, a w drugiej mocno ścisnęła małą dłoń Sary. Pomyślała, że gospodyni prawie wcale się nie zmieniła. Martha mieszkała w miasteczku i trzy razy w

tygodniu przychodziła sprzątać do Dużego Domu. W pozostałe dni strzygła włosy mieszkańcom okolicy. W każdym razie tak było w czasach dzieciństwa Olivii. -

Cieszę się, że cię widzę.

- Ja też. Dlaczego ...

Znowu zabrzmiał klakson.

Callie uniosła ręce w górę i z rozterką spojrzała w kierunku pojazdu, a potem na wnuczkę. - Mój Boże, muszę iść. Duży John ... źle się poczuł, zabrali go do szpitala i chcą tam jechać. Nie martw się, to nic groźnego. Obie z Martha zaprowadźcie Olivię i jej córeczkę do środka i pomóżcie im się ulokować w domu. Porozmawiamy jutro, Olivio. Przynajmniej ...

- Wielki Boże! - Martha uniosła dłoń do czoła, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. - Po pana Archera przyjechała karetka?

- Chcę pojechać razem z tobą do szpitala, babciu! - piskliwie nalegała Chloe.

- To niemożliwe, skarbie. Tam nie wpuszczają dzieci. Poza tym twoje kuzynki przyjechały do nas z wizytą. Chciałabym, żebyś została i pomogła im się rozgościć. Muszę jechać. Phillipie, Mallory ...

Tamci dwoje zbiegali już po schodach werandy. Callie raz jeszcze zatrzepotała ręką w roztargnieniu i nakazując Chloe, żeby była grzeczna, podążyła za nimi. Olhda, choć całym sercem pragnęła także pojechać, pozostała na miejscu. Przed wieloma laty zrezygnowała ze swojego miejsca w rodzinie i teraz nie mogła zrobić nic innego, tylko zagryźć usta, mocniej ścisnąć rękę Sary i w miarę możliwości starać się zachowywać jak najlepiej.

Gdy tamta trójka zmierzała śpiesznym krokiem w stronę pojazdu, ktoś wewnątrz uchylił przednie drzwi od strony pasażera; Phillip szarpnięciem otworzył tylne i oboje z Mallory wsiedli do pojazdu. Callie, która ostatnia dotarła do lincolna, z trudem wgramoliła się na przednie siedzenie.

Nim zdążyli zatrzaskać drzwiczki, samochód pomknął w stronę szosy. Kierowca musiał

nieustannie używać klaksonu z powodu długiego sznura aut na podjeździe przed nimi. Wszyscy zjeżdżali na trawnik, aby dać drogę lincolnowi.

Olivia ze ściśniętym sercem i oczami piekącymi od powstrzymywanych z trudem łez patrzyła w ślad za odjeżdżającymi. Ona również powinna teraz być w szpitalu.

- Z całą pewnością sterczenie tutaj na nic się nikomu nie zda. Lepiej niech panienka wejdzie do środka, panno Olivio.

Dziarski ton Marthy sprowadził ją na ziemię. Nawet gdyby była mile widziana w szpitalu, a Seth nie dał jej do zrozumienia, że nie ma dla niej miejsca przy boku Dużego Johna, to i tak nie zostawiłaby Sary wśród zupełnie obcych ludzi. Przez wzgląd na córkę musiała być na miejscu, zachować spokój i starać się jak najlepiej radzić sobie w tych nieprzewidzianych okolicznościach.

Wolną ręką otarła ukradkiem oczy, a potem wciągnęła głęboki haust powietrza i podniosła wzrok na Marthę i Chloe, zamierzając coś powiedzieć do dziewczynki.

Chloe jednak odezwała się pierwsza:

- Skoro jesteście moimi kuzynkami, to dlaczego nigdy dotychczas was nie widziałam? - spytała, patrząc wilkiem na Oliwię i Sarę. - Znam wszystkie moje kuzynki, a wy nie jesteście podobne do żadnej z nich. - Otaksowała krytycznym wzrokiem Sarę. - Jesteś gruba.

Rozdział szósty

- Sara wcale nie jest gruba - zareagowała natychmiast Olivia, przesywając Chloe piorunującym spojrzeniem. Zauważyła, że córka się skuliła. Pocieszająco uściśnęła małą rękę w swojej.

Dziewczynka była przeczulona na punkcie własnej sylwetki. Sara ma idealną budowę.

- Panienko Chloe! - wykrztusiła w tym samym momencie Martha, zachłystując się z oburzenia powietrzem. - Niech panienska przeprosi! I to natychmiast!

Na moment zapadło milczenie, a dziewczynka najwyraźniej wahała się, jak postąpić.

- Przepraszam - bąknęła w końcu naburmuszona.

- Jesteś córką Seta? - zapytała Olivia znacznie łagodniejszym tonem.

Upomniała się w myślach, że Chloe jest tylko dzieckiem i z pewnością nie zamierzała nikomu wyrządzić przykrości. Mocno trzymała Sarę za rękę i ponownie ruszyły schodami w górę.

Wyczuwała opór córki, która najwyraźniej nie miała ochoty na dalszą wspinaczkę, pomimo to ciągnęła małą za sobą. Sarze, która była z natury zamknięta w sobie, owo frustrujące powitanie musiało sprawiać wyjątkową przykrość.

- Tak, jestem - odparła nadąsana Chloe. - Ale to niemożliwe, żebyście były naszymi kuzynkami!

Jedynymi kuzynkami mojego taty są Phillip, Carl i Angela. A babcia twierdzi, że ich dzieci -

Melissa, Amanda, Courtney, Jason, Thomas i Patricksą również moimi kuzynkami. I nie mamy nikogo oprócz nich.

- Kim jesteście? - Obrzuciła je obie wzrokiem, w którym nieomylnie kryło się potępienie.

- Masz rację, nie jesteśmy twoimi prawdziwymi kuzynkami. - Olivia z wielkim wysiłkiem panowała nad sobą. Mocno trzymając córkę za rękę, dotarła do przestronnego, wyłożonego deskami ganku. Weranda wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała - od spłowiałego, szarego koloru drewna pod stopami i białego wiklinowego fotela na biegunach w odległym kącie po okazałe paprocie zawieszony w koszach pod okapem. Dostrzegła nawet parę wypchanych bażantów, które Charlie, pasjonujący się preparowaniem zwierząt, zawiesił kiedyś dla zabawy na drucie pod sufitem. - Sadzę



jednak, że jeśli chcesz, możesz nas nazywać kuzynkami.

- Dlaczego miałabym chcieć w ten sposób się do was zwracać? - spytała Chloe, mrużąc oczy i mierząc wzrokiem Olivię i Sarę od stóp do głów.

- Może przez wzgląd na grzeczność? - zasugerowała Olivia jeszcze łagodniej niż przedtem.

Martha uspokajającym gestem położyła rękę na ramieniu dziewczynki. Chloe wykrzywiła się do Olivii, lecz nie powiedziała już nic więcej. W strumieniu światła, które wlewało się poprzez oszklone frontowe drzwi, jej włosy wydawały się platynowe i gdyby nie nadąsana mina, byłaby śliczna jak lalka. Olivia zastanawiała się przez moment, czy żona Setha też miała blond włosy, podobnie jak eks-mąż Olivii, oraz czy była równie ładna jak córka. Dłoń Sary zadrżała w jej ręce.

Jedno spojrzenie w dół na przygnębioną buzię dziewczynki utwierdziło jej matkę w przekonaniu, że milczące dziecko zostało całkowicie zastraszone przez Chloe. Westchnęła w duchu - brak pewności siebie Sary, gdy przebywała wśród innych dzieci, był dla Olivii niekończącym się źródłem troski. Pokrzepiająco ścisnęła córeczkę za rękę.

- Panienska Olivia dorastała tutaj razem z twoim tatą - wyjaśniła Martha Chloe gderliwym tonem.

- I biorąc pod uwagę wszystkie istotne względy, jest twoją kuzynką, a ten dom jest tak samo jej domem, jak i twoim.

Olivia uśmiechnęła się z wdzięcznością do gospodyni i ponownie skierowała wzrok na Chloe. Ta jednak wciąż patrzyła na nią z niechęcią. Może po prostu miała zły dzień, pomyślała życzliwie Olivia. Wiedziała z doświadczenia, że nawet najlepiej wychowane dziecko potrafi czasem zmienić się w dręczącego dorosłych potwora. Dziewczynka mogła mieć pewne wątpliwości i Olivia starała się udzielić jej możliwie jak najbardziej zrozumiałych wyjaśnień.

- Wiesz, że Duży John miał czworo dzieci: Michaela, Jamesa, Davida i Belinę. Najstarszy syn Dużego Johna, Michael, był twoim dziadkiem. Moim ojczymem był James, drugi z kolei. Twój ojciec, a mój naj starszy kuzyn opiekował się mną, gdy mieszkałam tu jako dziecko. Twoja babcia jest moją ciotką Callie, Duży John moim przybranym dziadkiem, a Phillip, Carl i Angela to moi nieznośni kuzyni, którzy kiedyś się ze mną drażnili.

- Z tego, co mówisz, wynika, że jesteś tylko przyszywaną kuzynką - zauważyła Chloe z dezaprobatą w głosie w chwili, kiedy wchodziły do holu. Martha położyła rękę na ramieniu dziewczynki i przytrzymując otwarte drzwi, przepuściła przodem Olivię i Sarę.

- Masz rację - przyznała Olivia, uśmiechając się przelotnie. Znalazła się w środku i w jednej chwili otoczył ją chłód.

Kiedy stąd wyjeżdżała, na parterze znajdowało się tylko jedno urządzenie wentylacyjne przyoknie oraz dwa inne na piętrze i to wszystko. Pracowały z wiecznym klekotem, obniżając temperaturę powietrza najwyżej o pięć stopni. Obecny chłód był inny - wyraźniej odczuwalny i orzeźwiający. Czyżby Duży John w końcu zdecydował się na zainstalowanie centralnej klimatyzacji? Było to dla

Olivii spore zaskoczenie. Starszy pan należał do ludzi, którzy są bardzo ostrożni w wydawaniu pieniędzy.

Idąc za nimi, Chloe strząsnęła z ramienia dłoń Marthy.

- Skoro tutaj dorastałaś, to dlaczego nigdy przedtem cię nie widziałam? Gdzie się podziewałaś do tej pory?

- Panienska Olivia wyszła za mąż i wyprowadziła się z domu

- wtrąciła Martha, zanim Olivia zdążyła udzielić odpowiedzi, i posłała dziewczynce ostrzegawcze spojrzenie. - Dość już tych pytań, panienko, bo powiem tacie, że była panienska nieuprzejma dla naszych gości - oświadczyła, zamykając za sobą drzwi frontowe.

Ku zdumieniu Olivii owa groźba najwyraźniej poskutkowała, gdyż mała zamilkła. Przez moment, nie odzywając się do siebie nawzajem, wszystkie cztery, skrupowane, stały w olbrzymim holu wejściowym, skąpanym w łagodnym blasku, jaki roztaczał wiszący ponad ich głowami stary, kryształowy żyrandol. O ile Olivia zdołała dostrzec, nic się nie zmieniło tutaj od czasów, kiedy była małą dziewczynką. Ściany nadal miały kolor kremowy, a wypolerowane podłogi z twardego drewna przykrywał ten sam orientalny dywan o dominującej barwie czerwieni, który ciągnął się aż do kuchennych drzwi na odległym końcu holu. Czworko mahoniowych drzwi prowadziło do salonu, jadalni, biblioteki i gabinetu. Te same stiuki zdobiły wysoki sufit, a na dawnych miejscach wisiały znajome obrazy, przedstawiające psy i konie.

Eleganckim łukiem wyginały się w górę te same szerokie, prowadzące na piętro schody. Nawet zapach pozostał niezmienny - mieszanina ledwo uchwytnej woni stęchlizny, spowodowanej panującą w domu wilgocią, pasty do polerowania mebli oraz aromatu różanego potpourri, którym ciotka Callie starała się usunąć wszelkie inne zapachy. Dla Olivii wszystko to było po prostu nieodłączną wonią starego wnętrza. Dom zawsze pachniał starością.

Poddając się tym wrażeniom, przez jedną nieuchwytną chwilę wydawało się jej, że została przeniesiona w przeszłość, a dokładnie - dziewięć lat wstecz. Dom zupełnie się nie zmienił, od'

momentu kiedy go widziała po raz ostatni - od tamtego wieczoru, gdy kłótnia Olivii z Sethem położyła kres wszelkim dotychczasowym sporom i dziewczyna uciekła z Newallem.

- Telefonuje pan Carl Vernon, Martho, i chce wiedzieć, do którego szpitala został zabrany pan Archer. - W obrotowych drzwiach prowadzących do kuchni pojawiła się młoda kobieta. Olivia nie przypominała jej sobie, sądząc jednak po czarnym uniformie oraz białym fartuchu, musiała należeć do domowej służby. Obrzuciła przelotnym spojrzeniem przybyłą, a potem zatrzymała wzrok na gospodyni. - Czy coś się stało starszemu panu? - spytała z przejęciem.

Martha skinęła głową i spoglądając znacząco na Chloe, dała tamtej do zrozumienia, aby zaniechała dalszych pytań.

- Przekaż panu Carlowi, że wiem tyle samo co on. Powiedz, że reszta rodziny również pojechała

karetką z panem Archerem.

Zdumiona służąca otworzyła szeroko oczy, skinęła głową i pośpiesznie się wycofała, by wypełnić polecenie.

- Wejdźmy do kuchni, dobrze? - zaproponowała Martha i z uśmiechem spojrzała na Sarę. -

Założę się, że chce ci się pić, skarbie. Mam trochę schłodzonej wody sodowej z sokiem owocowym. A może wolałabyś szklankę mleka?

Dziewczynka mocniej przyłgnęła do matki i w odpowiedzi potrząsnęła przecząco głową.

- Czy ona w ogóle nie mówi? - spytała Chloe, wpatrując się w Sarę ze zmarszczoną z zaciekawienia buzią.

- To moja córka, Sara Morrison. - Olivia zwróciła się do tamtej surowym tonem, unikając odpowiedzi na pytanie. Czuliła, że w tym momencie koniecznie należy dokonać prezentacji, zanim córeczka zamilknie na dobre wskutek grubiańskich uwag Chloe. - Saro, to jest Chloe Archer.

Przywitaj się.

- Dobry wieczór - wymamrotała dziewczynka chrapliwym głosem i podniosła oczy, aby spojrzeć na Chloe, chociaż nadal chowała się za plecami matki.

- Ile masz lat? - Tamta zmierzyła twardym spojrzeniem swoją rozmówczynię.

- Osiem - odrzekła Sara, reagując na dyskretny uścisk palców Olivii.

- A więc jesteście rówieśnikami. - Wciąż marszcząc brwi, Chloe otaksowała ją wzrokiem od stóp do głów. Sara, wyraźnie zdenerwowana, ponownie wbiła oczy w dywan.

Olivia westchnęła w duchu.

- Sądzę, Martho, że pójdziemy od razu na górę. Jest późno i Sara powinna położyć się do łóżka - zasugerowała i została za to nagrodzona uściskiem ręki córki.

- To chyba dobry pomysł. - Martha spojrzała na Chloe. Panna Ciekawska też powinna już dawno spać. Staje się nieznośna, kiedy do późna jest na nogach.

- Nieprawda! - zaprotestowała córka Setha.

Gospodyni tylko wymownie prychnęła, a potem spojrzała na Olivię i skierowała oczy w sufit.

Olivia pojęła niewypowiedzianą na głos informację: Chloe miała dzisiaj zdecydowanie zły dzień.

- Sądzę, że Sara może zająć dawny pokój panienki, a panienka przenocuje w sąsiedniej sypialni,

która należała niegdyś do panienki Belindy. Oba pokoje są przygotowane. Dzisiaj rano znieniam pościel, na wypadek gdyby któryś z gości chciał zostać po przyjęciu na noc~ jeśli panienka wie, co mam na myśli.

Olivia skinęła potakująco głową: gdyby ktoś za dużo wypił i nie mógł wrócić do domu o własnych siłach.

- Znakomicie.

- Panienko Chloe, proszę pójść przodem i wskazać drogę, dobrze?

Dziewczyka usłuchała polecenia i wszystkie cztery zgodnie ruszyły schodami w górę. Rodzinne portrety w bogato zdobionych, złożonych ramach wisiały jeden nad drugim aż do samego sufitu.

Było ich dużo: kolejne pokolenia Archerów wydały na świat mnóstwo potomstwa. Tu i ówdzie pomiędzy portretami znalazły się dzieła Charliego: mała, wypchana głowa dzika z szarymi kłami, i druga, rogata, należąca kiedyś do barana lub kozła. Gdzieś tam można było także zobaczyć jakiś pejzaż oraz stare pamiątki rodzinne - na przykład oprawiony w ramki zabytkowy wachlarz.

Rzeźbiona poręcz pod palcami Olivii była chłodna w dotyku, a każdy drewniany stopień pod stopami miał lekkie wyHobienie na środku od pokonujących go od pokoleń stóp. Główna część domu, w której obecnie się znajdowały, liczyła sobie ponad sto pięćdziesiąt lat. I była równie okazała jak każda rezydencja należąca ongiś do właścicieli plantacji Starego Południa. Dawniej ten dom wzbudzał w małej Olivii lęk, a teraz dostrzegła, że również Sarę napawa trwogą•

- Och, zapomnieliśmy o waszych bagażach. - Martha, idąca za Chloe, stanęła nagle w połowie schodów i obejrzawszy się przez ramię, popatrzyła pytająco na Olivię.

- Nie było o czym zapominać - wyjaśniła ta z grymasem na twarzy. - Zostawiłyśmy nasze walizki na dworcu autobusowym. - Na dworcu autobusowym! Nie macie samochodu? - zawołała piskliwym głosem Chloe i odwracając się na szczycie schodów, obrzuciła obie podróżniczki zdumionym spojrzeniem.

- Wielkie nieba! To w jaki sposób dotarliście tutaj ... W głosie Marthy zabrzmiało zaskoczenie, a po chwili gospodyni wydała z siebie zgorzony jęk: - Nie powiecie chyba, że przyszłyście tutaj piechotą z miasteczka!

Olivia ponuro skinęła głową.

- Próbowałam dodzwonić się do domu, żeby ktoś po nas przyjechał, ale na próżno. Ponce pewnie też był na przyjęciu, ponieważ nie odbierał telefonu. O ile jeszcze nadal prowadzi swoją firmę.

Nieważne, że jej oświadczenie nie w pełni pokrywało się z prawdą. Była niepewną powitania ubogą krewną. I powrót do domu stał się dla niej wystarczająco ciężkim doświadczeniem bez ogłaszania wszystkim wokół, że nie ma grosza przy duszy.

- Ponceposzedł na emeryturę - oznajmiła Martha. - Syn przejął jego firmę i pracuje tylko wtedy,

kiedy ma ochotę. Pamiętasz Lamara ?

W głosie gospodyni zabrzmiało potępienie. Olivia rzeczywiście dobrze pamiętała Lamara.

Wprawdzie uczył się w publicznym liceum, ona zaś chodziła do Świętej Teresy - drogiej, prywatnej szkoły w Baton Rouge - w czasach kiedy oboje byli nastolatkami, ich ścieżki wiecznie się krzyżowały. Dwa lata starszy od Olivii Lamar Lennig był przystojnym, choć humorzystycznym chłopcem, który przeważnie spędzał czas, szukając kłopotów. I który należał do liczego grona jej wielbicieli.

Pewnie nie poświęciłaby mu zbyt wiele czasu i uwagi, gdyby Seth nie uznał, że Lennig zbyt blisko koło niej się kręci, i nie polecił mu kiedyś, żeby się trzymał z daleka. Fakt ów przesądził o tym, że umówiła się kilka razy z Lamarem, aby pokazać kuzynowi, że nie ma prawa kierować jej życiem. Ta jawna przekora rozwścieczyła Seta. Patrząc wstecz, Olivia musiała przyznać, że miał jednak rację. Lamar był typem nieudacznika życiowego, podobnie jak Newall. Przed którym Seth również ją ostrzegał.

Olivia westchnęła.

- Pamiętam Lamara - przyznała.

- Założę się, że pamięta panienska również, gdzie jest jej dawny pokój - powiedziała z uśmiechem Martha.

Dotarły już do holu na piętrze. Olivia skinęła głową i skręciła w lewo, zmierzając w kierunku jednego z dwóch skrzydeł, które zostały dostawione do głównego budynku kilkadziesiąt lat po jego powstaniu. Wschodnie skrzydło, gdzie mieścił się dawny pokój Olivii, wzniesiono około 1930 roku. Sufity były tu niższe niż w naj starszej części domu - wysokość pomieszczeń nie przekraczała trzech metrów - a stiuki znacznie mniej okazałe. Pokoje okazały się jednak przestronne. Każda z czterech sypialni szczyciła się własnym kominkiem oraz małą bawłalnią. W

podobu znajdowały się też dwie łazienki, ale nie przylegały bezpośrednio do żadnego z apartamentów.

Sypialnia Olivii z czasów dzieciństwa była druga w kolejności i mieściła się po prawej stronie korytarza. Młoda kobieta wskazała ją, otworzyła drzwi i weszła do środka. Oczywiście pokój został całkowicie przemeblowany. W czasach, kiedy Olivia go zajmowała, ściany miały wesoły, żółty kolor, w obu wysokich oknach wisały perkalowe firanki z falbankami, a na pomalowanym na biało żelaznym łóżku leżała kapa z identycznego perkalu. Teraz sypialnia sprawiała raczej bezosobowe wrażenie - przyczyniły się do tego szarobrązowe tapety na ścianach, białe parapety, proste lniane zasłony w kratkę i biała narzuta na łóżku. Tylko kominek - ze swą bogato rzeźbioną obudową oraz kremowym marmurem wokół - pozostał niezmienny. Takie same były też okna, gzymsy, a także podłogi z wąskich dębowych desek.

Samo wejście do pokoju, który należał do niej w czasach, kiedy dorastała, wywołało w Olivii tak gwałtowne uczucia, że pod ich wpływem na moment zakręciło się jej w głowie.

Matka ...

Kiedy spojrzała na łóżko - to samo, choć nakryte inną narzutą - nagle zawładnęło nią dawno pogrzebane wspomnienie matki, pochylającej się i całującej ją na dobranoc. Lekka woń kwiatowych perfum, ciepło jej ust i pasmo jedwabistych włosów na policzku Olivii w chwili, kiedy Selena się wyprostowała - wszystko to niespodziewanie wróciło z siłą, która nią wstrząsnęła.

Miała niemal wrażenie, że scena ta rozgrywa się przed jej oczami. Jednocześnie doświadczała wszystkich doznań dobrze jej znanych z czasów dzieciństwa. Kiedy była małą dziewczynką, w pokrzepiającym ciepłe matczynej obecności czuła się bezpieczna i ogarniała ją błoga senność.

I zawsze z trwogą czekała na moment, gdy mama opuści pokój, ponieważ śmiertelnie się bała zostawać sama w ciemnościach.

## Rozdział siódmy

- Przenocujesz tutaj, Saro, a twoja mama zajmie sąsiedni pokój - oznajmiła Martha i Olivii wydawało się, że głos gospodyni dochodzi do niej z daleka. Tymczasem obie z Chloe stały w drzwiach sypialni, niespełna cztery kroki dalej.

Czuła ciepło palców córki w swojej dłoni oraz ciężar wtulonego w nią ciała dziecka .. Przez wzgląd na Sarę toczyła ze sobą walkę, aby pokonać chwilowe poczucie niepewności, jakie niespodziewanie ogarnęło ją w tym pokoju.

Wizja matki oraz towarzyszące jej emocje wydawały się niezwykle realne.

Olivia zapewniała samą siebie, że to efekt wspomnień, jakie pojawiły się w chwili, gdy stanęła w swojej dawnej sypialni, a prawdopodobnie także skutek zdenerwowania wywołanego zapaścią Dużego Johna. Nic ponadto. Niepokoiła ją jednak niezwykle intensywność rozbudzonych odczuć. Tłumaczyła je tym, że zachowała w pamięci zaledwie kilka wspomnień o matce.

"Jestem tutaj" - niemal słyszała dźwięczący w myślach głos, co oczywiście było absurdem.

Podjęła wielki wysiłek, ażeby wziąć się w garść i skoncentrować na terażniejszości oraz na swojej córeczce.

- Jeśli Sara zgodzi się spać ze mną, zostaniemy tutaj obie, przynajmniej dzisiejszej nocy -

zasugerowała, uśmiechając się do Marthy. Ale nawet jeśli powiedziała to zbyt cieniem głosem, a jej uśmiech był nieco wymuszony, nikt tego nie spostrzegł.

- Nie mam nic przeciw temu.

Sara wolną dłonią pracowicie układała w fałdy spódnicę Olivii. Odezwała się jednak z własnej woli, bez zachęty ze strony matki. Ów fakt, a także ożywienie w głosie dziewczynki świadczyły o ogromnej uldze, z jaką przyjęła wiadomość, że nie będzie musiała spędzać samotnie nocy w tym obcym otoczeniu.

Martha skinęła głową.

- Zgoda. Pokój Chloe znajduje się we wschodnim skrzydle budynku i sąsiaduje z sypialnią pana Seta. Ja śpiam po drugiej stronie holu, obok pani Callie. Gdybyście czegoś potrzebowały, proszę do mnie przyjść. Zwykle mam lekki sen.

Uczucie niepewności Olivii, wywołane cofnięciem się w przeszłość, zaczęło mijać.

- Dobrze, dziękujemy.

- Znajdę dla was jakieś koszule do spania i dopilnuję, żeby bagaże niezwłocznie zostały odebrane z dworca. Jeśli zdołam telefonicznie skontaktować się z Lamarem, może podrzuci je jutro z samego rana.

- Dziękuję, Martho. - Olivia rzuciła okiem na Chloe, która wciąż przyglądała się Sarze. A ta zamiast wytrzymać krytyczne spojrzenie z wysoko podniesioną głową, wytrwale studiowała wzór na orientalnym dywaniku. - Dobranoc, Chloe.

- Dobranoc - odpowiedziała dziewczynka umiarkowanie uprzejmym tonem i kiedy gospodyni wzięła ją za rękę, odwróciła się do wyjścia i obie ruszyły w stronę przeciwległej części domu.

Po ich odejściu Olivia spojrzała na córkę. Mała wciąż się do niej tuliła, ściskając ją za rękę, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. W drugiej dłoni zawijała matczyną spódnice.

- Dobrze się czujesz, Króliczku? - spytała Olivia i puściwszy drobną dłoń, wzięła córkę w ramiona.

Sara skinęła głową i odwzajemniła pieszczotę.

- Cieszę się, że będziemy dzisiaj razem spały - wyznała, kiedy matka uwolniła ją z objęć.

- Lepiej nie zabieraj mi całej kołdry - uprzedziła Olivia celowo lekkim tonem.

Stwierdzenie to skłoniło dziewczynkę do uśmiechu.

- Nie zabiorę. Jest zbyt gorąco.

Oderwała się od Olivii, przesunęła w głąb pokoju i powoli się obracając, popatrzyła wokół z uwagą.

- Co sądzisz o domu? - spytała z uśmiechem matka.

- To miejsce budzi we mnie grozę - odrzekła Sara. - Jest jak pałac.

Olivia pomyślała, że w porównaniu z ich wynajmowanym dwupokojowym mieszkaniem rezydencja Archerów rzeczywiście musiała się córce kojarzyć z pałacem.

- A nie mówiłam?

- Sądziłam, że wymyśliłaś go sobie.

- Ja miałabym ciebie okłamać? Nigdy - zachnęła się Olivia.

Sara zachichotała i Olivia z ulgą zauważyła jej reakcję.

- Widzisz to łóżko? - spytała Olivia. Przeszła na drugą stronę pokoju, rzuciła się na posłanie i leżąc na plecach, szeroko rozpostarła ramiona.

Dziewczynka twierdząco skinęła głową.

- W tym oto łóżku spałam w dzieciństwie. Kiedyś znajdowała się na nim żółta narzuta ze wzorem w duże, stulistne róże, a także obszyte koronkami poduszki. Było ich mnóstwo.

- Miałaś także dużą, złotowłosą lalkę w różowej sukience.

Nazywała się Victoria-Elizabeth. - Sara podeszła do posłania i z uśmiechem spoglądała z góry na matkę. Wielokrotnie słyszała tę historię i nie gorzej od Olivii znała wszystkie szczegóły.

- To prawda.

- Ufarbowałaś sobie kiedyś włosy na blond, aby upodobnić się do lalki, a ciotka Callie bezskutecznie usiłowała zmyć farbę i skończyło się na tym, że trzeba je było obciąć na krótko. -

Sara z szerokim uśmiechem położyła się na brzuchu obok matki. - Trudno mi uwierzyć, że mogłaś zrobić coś tak głupiego.

- Przyznaję, że to nie było najmądrzejsze.

- A kiedyś nutria weszła przez komin do twojej sypialni. Obudziłaś się, a ona siedziała na poduszce i patrzyła na ciebie. Wrzasnęłaś tak głośno, że postawiłaś na nogi wszystkich domowników. Gdy wpadli do środka, nutria biegała wokół pokoju. Seth starał się ją wypłoszyć, ale go ugryzła i musiał potem wziąć serię zastrzyków przeciwko wściekliwości.

- Tak było, pamiętam.

- A więc to prawda - stwierdziła Sara z zachwytem. - O lalce i o nutrii, i o ...

Rozległo się pukanie do drzwi i Olivia usiadła gwałtownie na łóżku. Czuła się trochę głupio, że została przyłapana na takim leniuchowaniu. Sara również zerwała się na równe nogi i odskoczyła, jak gdyby w obawie, że zrobiła coś niewłaściwego. Martha, stojąc w otwartych drzwiach, spoglądała na nie pobłażliwym wzrokiem.

- Przyniosłam wam obu koszule nocne, dziewczęta - oznajmiła, wskazując na przewieszoną przez prawą rękę bieliznę. A także szlafroki oraz szczoteczki do zębów.

- Och, Martho, jesteś cudowna! - Olivia wstała i przeszła przez pokój, ażeby odebrać rzeczy. -



Dziękujemy.

Gospodyni uśmiechnęła się najpierw do niej, a potem do Sary.

- Miło znowu widzieć panienkę w domu, panno Olivio. A także panienkę Sarę.

Kiedy Olivia zamknęła drzwi za Marthą i ponownie odwróciła się przodem do córki, spostrzegła, że dziewczynka stoi z szeroko otwartymi oczami.

- Nazwała mnie "panienką Sarą".

- To typowy w tych stronach sposób zwracania się do dziewczynek. Nie zaprzataj sobie tym głowy.

Sara zmarszczyła nos. - Nie będę.

- Dobrze. Nie chciałabym widzieć, jak z dumy puchnie ci głowa i w końcu pęka niczym balon.

Twój mózg rozprysnąłby się po ścianach ...

- To byłby okropny widok!

- Wiem. - Olivia zachichotała, widząc wyraz twarzy swojego dziecka. Usiłowała rozweselić córeczkę i najwyraźniej udało jej się tego dokonać.

Niedługo potem, z nocnymi koszulami i szczoteczkami w dłoniach, udały się do łazienki po drugiej stronie holu, ażeby się umyć i wyszorować zęby. Pora była zbyt późna na cokol. wiek więcej. Ucisząc wyrzuty sumienia, Olivia przekonywała samą siebie, że Sarze nie stanie się nic złego, jeśli raz ją ominie wieczorna kąpiel. Odświeżone, włożyły pożyczone koszule - Sara różową i - z wyjątkiem koloru - identyczną z tą, jaką miała na sobie Chloe, a Olivia ciemną, sięgającą kolani powędrowały z powrotem do sypialni, zamknęły za sobą drzwi, zgasiły światło i położyły się do łóżka.

Olivia postanowiła zaczekać, aż mała zaśnie, a potem wstać, pójść do kuchni i zapytać o stan zdrowia Dużego Johna, gdyby zaś nie uzyskała żadnych wieści - telefonicznie skontaktować się ze szpitalem, do którego został zabrany. Przypuszczała, że do Baton Rouge, ale znajdowało się tam kilka lecznic.

- Zmów pacierz - poleciła córeczce jak każdego wieczora. Leżały blisko siebie. W świetle małych, migających za oknem białych lampek, których blask przenikał poprzez zasłony, Olivia widziała wewnątrz sypialni pomimo panujących w pokoju ciemności i przysłuchiwała się słowom wypowiedanej szeptem modlitwy.

- Dobranoc, Boże, idę już spać ...

W tym samym pokoju odmawiała w dzieciństwie tę samą modlitwę. W mroku bez trudu mogła sobie wyobrazić, że czas się cofnął, a obok leży jej matka, słuchając pacierza. Przez moment wydawało się to tak rzeczywiste, że poczuła na plecach ciarki.

- Czy jest ci smutno z powodu tamtego starszego mężczyzny, mamó? - spytała Sara, która najwidoczniej w chwili zamyślenia Olivii skończyła się modlić. Młoda kobieta ponownie zmusiła się, ażeby powrócić do rzeczywistości.

- Martwię się o niego. Mam nadzieję, że wyzdrowieje.

- Czy powinnam się pomodlić również i w jego intencji?

- Byłoby miło, gdybyś to zrobiła.

- Boże, daj zdrowie tamtemu staruszkowi - powiedziała Sara i Olivia nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

Przez moment córka milczała.

- Ta dziewczynka ... Chloe ... jest naprawdę nieznośna, nie sądzisz? I nie darzy nas sympatią.

- Na razie nas nie zna. A kiedy pozna, to pokocha, a szczególnie ciebie. Czy ktoś mógłby nie darzyć cię miłością?

- Och, daj spokój, mamó - zachichotała Sara sennie.

- A teraz postaraj się zasnąć. - Kiedy mała przysunęła się bliżej, Olivia pocałowała ją w policzek.

- Opowiedz mi jakąś historię z czasów swojego dzieciństwa

- poprosiła ją, jak co wieczór, Sara.

Zwykle Olivia ulegała namowom, dzisiaj jednak wspomnienia wydawały się zbyt wyraźne i zbyt realne. I tak prawdziwe, że wręcz niesamowite ... Poza tym była zmęczona, pełna obaw i wiedziała, że Sara również czuje się wyczerpana po podróży.

- Już późno, Króliczku. Spróbuj zasnąć.

- Ależ mamó ...

- Śpij już. - Olivia zdecydowanie stłumiła wszystkie podejmowane przez dziewczynkę wysiłki nawiązania rozmowy, kategorycznie nakazując małej spać.

Równy oddech córki dowodził, że w końcu uległa owym perswazjom.

Olivia ostrożnie wyslizgnęła się z łóżka, odszukała dłonią przyniesiony przez Marthę szlafrok i włożyła go. A potem, bez żadnego szczególnego powodu, a jedynie z przyzwyczajenia, które datowało się z czasów, kiedy jeszcze tutaj mieszkała, podeszła do dużego okna, a dokładnie mówiąc do balkonowych drzwi, i upewniła się, czy są dobrze zamknięte. Na koniec zapaliła małą lampę przy łóżku, aby Sara przebudziwszy się przypadkiem, nie leżała w ciemnościach, i opuściła sypialnię, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi. Cicho zeszła po schodach na dół.

Niepokój o Dużego Johna, który tłumila w sobie przez wzgląd na córeczkę, odżył na nowo i niemal przyprawiał ją o mdłości.

Straszliwie lękała się o życie dziadka. Bo gdyby umarł, ona ponosiłaby za to winę.

Powinna była trzymać się z dala od tego domu.

## Rozdział ósmy

W kuchni, kiedy Olivia tam weszła, znajdowały się dwie kobiety - obie w czarnych uniformach i białych fartuchach zawiązanych wokół pasa. Olivia nie znała żadnej, ale z jedną z nich Martha rozmawiała wcześniej w holu. Obie były odwrócone do Olivii plecami i prostokątnymi, żółtymi gąbkami pracownicy wycierały białe, długie blaty pokryte laminatem. Na jednym stały rzędem pojemniki. Ich szczelnie pozamykane wieka nie zapobiegały przedostawaniu się na zewnątrz woni pikantnych potraw. Olivia wywnioskowała, że kobiety zabierają resztki jedzenia do domów.

Kuchnia wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała. Po gruntownej przeróbce w latach pięćdziesiątych w późniejszym okresie wymieniano tylko poszczególne urządzenia. Była ogromna - kiedyś, tuż po wybudowaniu domu, mieściły się tutaj trzy mniejsze pomieszczenia.

Obecnie ściany wyłożono dębową boazerią, a wyżej pomalowano na jasnokremowy kolor. Z

dwóch stron kuchnię zabudowano sięgającymi do sufitu szafkami z wiśniowego drewna.

Znajdowała się tu olbrzymia lodówka oraz piec kuchenny z nierdzewnej stali, który niewątpliwie był nowym nabytkiem i wyglądał jak ze zdjęcia reklamowego. Długi, zniszczony już, ale starannie wyszorowany dębowy stół stojący pośrodku mógł pomieścić dwanaście osób. Ponad nim wisiał stuletni żyrandol z kutego żelaza, który tuż przed opuszczeniem przez Olivię domu został przerobiony na elektryczny. Na przeciwległej do wejścia ścianie znajdowały się dwuskrzydłowe wysokie oszklone drzwi. Były podzielone na wiele prostokątnych szyb, sięgały od podłogi po sufit i wychodziły na niższą z dwóch otaczających budynek werand.

Kremowe kotary ze wzorem w zielone liście bluszczu broniły dostępu do wnętrza ciemnościom.

Jasne oświetlenie kuchni zapewniały stare miedziano-mosiężne, oryginalne lampy naftowe, które również w późniejszym okresie zostały przerobione na elektryczne, oraz żyrandol nad stołem.

Obie kobiety obejrzały się, gdy Olivia pchnęła wahadłowe drzwi oddzielające kuchnię od holu.

- Dobry wieczór - powiedziała niepewnie, uzmysławiając sobie, że pomimo obezwładniającej świadomości powrotu do domu obie pomoce kuchenne mają większe niż ona poczucie przynależności do tego miejsca. - Czy są jakieś wieści o panu Archerze?

Kobiety przecząco pokręciły głowami.

- O niczym nie słyszałyśmy - odrzekła jedna, ta, którą Olivia wcześniej widziała w holu.

- Olivia Che ni er, prawda? - Druga z pracownic obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

Sądząc po wyglądzie, była starsza od swojej towarzyszki.

Miała około trzydziestu lat, farbowane, ciemnorude włosy i tępe rysy twarzy. Gruszkowatą budowę ciała jeszcze bardziej podkreślał zawiązany w talii fartuch.

- Tak. Obecnie nazywam się Morrison - odpowiedziała Olivia, mocniej zaciskając pasek różowego perkalowego szlafroka do kolan, jaki znalazła jej Martha.

Miała gołe nogi i stopy. Pomimo w miarę przyzwoitego stroju - drugą możliwością była wygnieciona letnia sukienka, którą wcześniej miała na sobie - czuła się okropnie zawstydzona natarczywymi spojrzeniami tamtych.

- Jestem Amy Fry, a po mężu Amy Gee. Prawdopodobnie pani mnie nie pamięta, ale ja często panią widywałam, gdy była pani nastolatką. Mieszkam w miasteczku. Uciekła pani z jeźdźcem z rodeo, aby wziąć z nim ślub, prawda? Mój Boże, miesiącami nie było tutaj innego tematu do rozmów. Ognisty temperament, zwykliśmy wszyscy mawiać. - Sugestywnie potrząsnęła głową.

- Amy! - zachnęła się druga z kobiet. Była młodsza od swojej towarzyszki, szczuplejsza i ładniejsza. Mysiego koloru włosy miała związane w koński ogon na karku. Posłała Olivii przeproszające spojrzenie i wyjaśniła: - Jestem siostrą Amy, nazywam się Laura Pry.

Prowadzimy firmę cateringową i, z wyjątkiem deserów, które zostały przywiezione z cukierni Patout, przygotowałyśmy wszystkie dania na dzisiejsze przyjęcie.

- Jedzenie wybornie pachniało, choć nie miałam okazji go skosztować. - Olivia, zadowolona, że została uratowana od rozmowy na temat własnej przeszłości, przeszła na drugą stronę kuchni.

Czuła pod stopami chłodne, chropowate kafle, którymi była wyłożona podłoga. Mając świadomość swej świeżo umytej i pozbawionej makijażu twarzy oraz gładko zaczesanych do tyłu i założonych za uszy włosów, zastanawiała się, jak wypada jej obecny wygląd w porównaniu z dziewczyną, którą te kobiety pamiętały. Domyślała się, że niezbyt korzystnie. Zeszłam na dół, żeby zadzwonić. Czy telefon nadal tam stoi...?

W skazała głową w kierunku drzwi do spiżarni na drugim końcu kuchni. W czasach kiedy tutaj mieszkała, w całym olbrzymim domu były tylko dwa aparaty telefoniczne: jeden w spiżarni, przeznaczony do użytku wszystkich domowników, a drugi w gabinecie Dużego Johna, w zachodnim skrzydle rezydencji. Dziadek nigdy nie przepadał za tymi hałaśliwymi urządzeniami i nie widział potrzeby zainstalowania we własnym domu większej ich liczby. Owe limity siały spustoszenie w towarzyskim życiu Olivii i kiedy była nastolatką, zarządzenie Dużego Johna wyprowadzało ją z równowagi. W środku zatłoczonej kuchni, gdzie każdy mógł nadstawić ucha, trudno było z kimkolwiek porozmawiać, a co dopiero umawiać się z chłopakami.

Niejednokrotnie więc biegała do miasteczka, ażeby skorzystać z płatnego telefonu, ale konieczność uciekania się do tego rodzaju rozwiązań za każdym razem doprowadzała ją do furii.

- Tak, jest tam - potwierdziła Amy, wskazując kciukiem w stronę spiżarni.

Pełna domysłów, przyglądała się z żywym zaciekawieniem, gdy Olivia przechodziła przez kuchnię. Młoda kobieta przewidywała, że nazajutrz będzie tematem naj nowszych plotek w okolicy. I chociaż kiedyś mało obchodziło ją to, co o niej mówią inni, a nawet czerpała przyjemność z szokowania wszystkich wokół - od członków rodziny po mieszkańców miasteczka

- czas i okoliczności ją odmieniły. I ubodła ją świadomość, że jutro stanie się obiektem wielu, zapewne niepochlebnych, komentarzy.

\_ Amy, jest środek nocy. Co wy tu obie jeszcze robicie?

W głosie Marthy, która pojawiła się niespodziewanie w obrotowych drzwiach, zabrzmiała dezaprobata. Nowo przybyła zachowywała się ze znacznie większą pewnością siebie niż Olivia.

Nic dziwnego - Martha, gospodyni, była tutaj na swoim miejscu, podczas gdy Olivia, niezupełnie członek rodziny, nie mogła tego o sobie powiedzieć. Martha wydawała się całkiem wyspana, jak gdyby kryzys wywołany zmęczeniem dawno już minął. I nie omieszkała tego wszystkim okazać.

\_ Właśnie skończyliśmy sprzątać - oświadczyła Amy, zgarniając obie gąbki i rzucając je na półkę zmywarki. - Nie chciałyśmy zostawiać bałaganu w kuchni. - Zamaszystym gestem zamknęła i włączyła urządzenie.

\_ Mam nadzieję, że z panem Archerem wszystko w porządku - Laura miała delikatniejszy sposób bycia niż jej siostra. Mówiąc to, sięgnęła po swoją torbę - tani, plastikowy worek w rdzawym kolorze - i przewiesiła ją przez ramię•

\_ Ja też w to wierzę - westchnęła Martha. - Nie było żadnych wieści?

- Nikt nas o niczym nie powiadomił - oświadczyła Amy.

\_ Właśnie zaczęłam obdzwaniać szpitale w Baton Rouge Olivia, ze słuchawką w ręce, wystawiła głowę zza drzwi spiżarni. \_ Panna Olivia! To pani też jeszcze na nogach? - Martha odnalazła ją wzrokiem i pokręciła głową. - Po tak wyczerpującym dniu jak dzisiejszy powinna pani spać niczym suseł.

\_ Nie mogłabym zasnąć, nie wiedząc co z Dużym Johnem. Olivia zacisnęła palce na słuchawce.

Kiedyś jej troska nie dziwiłaby nikogo, obecnie jednak była traktowana w tym domu jak gość. I zauważyła, że przykro jej z tego powodu. Dziewięć lat niczego nie zmieniło, plantacja LaAngelle wciąż była dla niej domem, a Archerowie rodziną•

\_ Nie dziwię się - przyznała Martha. - W takim razie proszę dalej próbować. Na miejscu panienki rozpocząłabym poszukiwania od szpitala pod wezwaniem Świętej Elżbiety. To właśnie tam panna Belinda miała w ubiegłym roku usunięty woreczek żółciowy. Amy, czy już otrzymałyście czek?

Zanim tamta zdążyła odpowiedzieć, Olivia ponownie zanurkowała do spiżarni i wybrała numer

informacji w Baton Rouge.

W chwili kiedy odezwała się telefonistka, dało się słyszeć skrzypnięcie drzwi od werandy.

- Jaki mam podać numer? - dopytywał się cienki głos na linii.

- Nie możemy w niczym pomóc. - W głosie Setha brzmiało lekkie rozdrażnienie, wyraźnie słyszalne poprzez otwarte drzwi, choć Olivia nie widziała kuzyna.

Do kuchni weszła też Callie, z twarzą białą jak zebrana z mleka śmietana. W ślad za nią wtargnęła do środka fala przesyconego wilgocią powietrza, w którym unosiła się woń wiciokrzewu. Matka Setha wyglądała teraz naprawdę staro, znacznie starzej niż w rozjaśnionych pochodniami ogrodowych ciemnościach. Olivia raz jeszcze zbeształa się w myślach za to, że tak długo zwlekała z odwiedzinami. Przez te wszystkie lata powinna była przynajmniej dwukrotnie przyjechać do domu z wizytą. Ale jak mogła to zrobić bez ujawnienia, jak nisko upadła? Czułaby się ogromnie upokorzona, gdyby rodzina dowiedziała się o jej zmaganiach z codzienną egzystencją.

Ostatniej nocy w tym domu, kiedy z wrzaskiem obwieściła Sethowi, że zamierza poślubić Newalla Morrisona bez względu na to, co kuzyn sądzi o jej pomysle, zapowiedział, że jeśli to zrobi, rodzina umyje ręce od całej sprawy. I Olivia będzie pozostawiona własnemu losowi.

Oczywiście nie posłuchała wtedy ani jego gróźb, ani przestroóg. Była pewna, że sama wszystko wie najlepiej.

Była młoda. Na samą myśl o tym, jak bardzo, poczuła bolesny ucisk w gardle.

Była głupia. Bezdennie głupia. Decydując się na ucieczkę z mężczyzną, którego znała zaledwie od czterech miesięcy, okazała całkowity brak rozsądku. A zważywszy na fakt, że opuściła dom na trzy tygodnie przed rozpoczęciem studiów na uczelni w Tulane, to, co zrobiła, było szczytem tępoty.

Teraz pojmowała swój błąd, ale na naprawienie czegokolwiek było już za późno.

W liście, namawiającym ją i Sarę do odwiedzenia plantacji LaAngelle, Callie napisała, że jest chora. Nie udzieliła jednak bliższych wyjaśnień co do charakteru owej przypadłości. I widząc ją po raz pierwszy w jasnym świetle, Olivia zastanawiała się, jak bardzo poważna jest ta dolegliwość. Po raz kolejny ogarnęła ją lodowata trwoga.

Czy po to odnalazła rodzinę - którą ongiś tak lekkomyślnie odtrąciła - aby ją znowu powoli utracić? Pod wpływem owej refleksji przeszedł ją chłód.

Za Callie do kuchni wszedł mężczyzna, którego Olivia nie znała. Był mniej więcej w wieku ciotki i niewiele przewyższał ją wzrostem. Z wyjątkiem obwódki siwych włosów, które otaczały jego głowę powyżej uszu, był całkiem łysy i miał wydatny brzuch. Białą koszulę z krótkimi rękawami nosił wsuniętą za pasek starannie odprasowanych, brązowych spodni. Jego obwisła twarz zaczerwieniła się od upału, a na skroniach i czole błyszczały kropelki potu. Położył dłoń o krótkich i grubych palcach na szczupłym ramieniu Callie. Następna pojawiła się narzeczona Setha, Mallory. W chodząc do kuchni, rozmawiała z kimś, zwracając się do swego towarzysza przez ramię. Pomimo wilgotnego i

dusznego powietrza włosy miała gładkie i lśniące, jak gdyby przed chwilą wyszła od fryzjera, a skórę idealnie matową. Czarna, lniana sukienka nie była nawet pognieciona. Na serdecznym palcu Mallory błyszczał ogromny brylant, a w bransoletce wokół

nadgarstka połyskiwało kilkanaście mniejszych kamieni. Nawet karminowa szminka na jej ustach wyglądała świeżo. Gdy narzeczona Setha przeszła obok spiżarni, nieświadoma czyjejś obecności wewnątrz, Olivia przyglądała się jej z zazdrością. Ta wiotka jak trzcina, elegancka, pewna siebie i niewątpliwie zamożna kobieta reprezentowała sobą wszystko, czego Olivii brakowało i o czym skrycie marzyła. Po chwili pojawił się również Seth. Zamknął za sobą tylne drzwi, ze zgrzytem przekręcając klucz w zamku.

## Rozdział dziewiąty

Jak to Seth wcześniej powiedział? "Czy robiłaś cokolwiek innego w swoim życiu poza sprawianiem wszystkim kłopotów?".

W słuchawce zabręczał sygnał świadczący, że połączenie zostało przerwane. Nic dziwnego: Olivia ani słowem nie odezwała się do telefonistki. No cóż, wiadomość, o którą jej chodziło, obecnie znajdowała się w zasięgu ręki.

- Och, Seth, powinniśmy byli przy nim zostać - zwróciła się Callie z wymówką do syna, gdy całe towarzystwo weszło do kuchni.

Łysy mężczyzna odsunął krzesło, a ciotka opadła na nie ciężko, jak gdyby nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa, położyła ręce na stole i opierając się na nich, pochyliła się do przodu.

Pozostali również usiedli, z wyjątkiem Setha, który zatrzymał się przy matce i uważnie jej się przyglądał. Zmarszczył czoło i mocno zacisnął ręce na oparciu rzeźbionego krzesła.

- Na oddziale intensywnej opieki może przebywać tylko jedna osoba, mamó. I weszła tam Belinda. Nie zapominaj, że to jego córka. Charlie również został przy nim, jako lekarz domowy.

W poczekalni siedzi Phillip, a Carl jest w drodze do szpitala. Ani ty, ani ja, ani nikt inny nie zdoła w żaden sposób pomóc Dużemu Johnowi.

- Ty również zostałbyś, gdyby mnie tam nie było. Wyszedłeś tylko po to, żeby mnie odwiedzić do domu. Dobrze cię znam, Seth. - Callie wyprostowała się na krześle, jak gdyby na przekór osłabieniu, jakie niewątpliwie czuła, odwróciła głowę i podniosła oczy na syna.

-Mamo ...

Wyraz zatroskania na twarzy Setha stał się jeszcze bardziej widoczny. W jasnym świetle Olivia stwierdziła, że kuzyn również wygląda poważniej. Czas wyłobił drobne zmarszczki wokół jego oczu i pogłębił bruzdy biegnące od nosa do kącików ust. Twarz miała kanciaste rysy - z wydatnymi kośćmi policzkowymi i mocno zarysowanym podbródkiem. Jego nos - nos Archerów

- był długi, prosty, z lekkim garbkiem na środku. Seth miał kształtne, wąskie usta, które sprawiały

wrażenie, że rzadko gości na nich uśmiech. Był jak zawsze mocno opalony, lecz powyżej uszu w jego krótkich, jasnych kosmykach prześwitywały srebrne nitki, a linia włosów ponad skronią znajdowała się wyżej niż przedtem. Wysoki, szeroki w barach i szczupły, emanował niespożytą energią, nawet o tak późnej godzinie. Stwarzał wrażenie człowieka urodzonego do rządzenia innymi i rzeczywiście potrafił kierować ludźmi.

- Dobrze wiesz, Callie, że jest ci potrzebny wypoczynek. Stwierdzenie to padło z ust łysego mężczyzny, który siedział obok ciotki i patrzył na nią ze szczerym zatroskaniem.

- Nie mieszaj się do tego, Ira! Nie jestem obłożnie chora. Callie ze złością spojrzała na mówiącego.

Seth jęknął z rozdrażnieniem.

- Nie zmienia to faktu, że wyczerpujące przesiadywanie w szpitalu byłoby głupotą w sytuacji, gdy Duży John ma zapewnioną najlepszą z możliwych opiekę i nie potrzebuje obecności nikogo z nas. Teraz powinnaś pomyśleć o sobie, mamó, a nie o innych.

- Bez przerwy jej to powtarzam. - Starszy mężczyzna energicznie pokiwał głową, nie odrywając wzroku od twarzy Callie. Spojrzała na niego spod ostrzegawczo zmrużonych powiek.

- Jak się czuje pan Archer? - Ciche pytanie pochodziło od Marthy, która razem z Amy i Laurą stała przy kuchennym blacie. W swoim szlafroku w kwiaty i różowych kapciach pasowała do kuchennego otoczenia jak bochenek chleba.

- Miał atak serca, Martho - wyjaśniła Callie, a ton jej głosu sugerował, że sama nie może w to uwierzyć. - Umieścili go na oddziale intensywnej opieki medycznej. Nie widziałam się z nim w szpitalu. Wpuścili na moment Seta, lecz zaraz go stamtąd wyprosil. Nie zezwalają na wizyty i tylko jedna osoba może być przy chorym.

- Czy jego stan jest poważny?

Olivii wymknęły się te słowa, zanim zdołała je powstrzymać i natychmiast pożałowała swego pytania. Besztając się w myślach, wychyliła głowę zza spiżarnianych drzwi. Czowała się niczym dziecko, które coś przeszkrobało. W chwili kiedy oczy wszystkich zwróciły się na nią, marzyła, ażeby się zapaść pod ziemię. Wzięła się jednak w garść i wyszła z ukrycia. Za nic nie dałaby im, a już w szczególności Sethowi, poznać po sobie, jak bardzo jest onieśmielona.

- Raczej tak - odparł zwięźle kuzyn, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

Bardziej niż kiedykolwiek świadoma własnych niedostatków, Olivia nie mrugnęła powieką pod jego spojrzeniem. Oczywiście, obecny wygląd bardzo się różnił od jej wizerunku we wspomnieniach Seta i wiedząc o tym, czuła się upokorzona. Dziewięć lat temu była upartą nastolatką, przekonaną o tym, że powinna czerpać z życia pełnymi garściami. Dziewczyną puszącą się swoim seksapilem i rzucającą z jednej miłości w drugą. A teraz? Kim była?

Dwudziestosześcioletnia matka samotnie wychowująca małe dziecko, która w portfelu miała jeden banknot pięciodolarowy i trochę drobnych, a zgromadzony przez nią bagaż ciężkich doświadczeń



mógły wystarczyć na całe życie, wydawała się przeciwieństwem Olivii z lat młodości.

Wyraz twarzy Callie złagodniał, kiedy na nią spojrzała.

- Och, Olivio, chodź do nas, skarbie. Cóż za powitanie cię spotkało! Cieszymy się, że znowu jesteś z nami! - A potem, kierując wzrok w stronę kobiet z firmy cateringowej, które stały z szeroko otwartymi oczami, dodała bardziej stanowczym tonem: - Amy, jeśli obie z Laurą już skończyłyście, możecie pójść do domu. Czy znajdzie się trochę kawy, Martho? Myślę, że nam wszystkim dobrze zrobiłaby filiżanka.

Obie siostry, wyproszone z dogodnego punktu obserwacyjnego, skąd z zainteresowaniem mogły śledzić przebieg rodzinnego dramatu, obładowane talerzami i pudełkami, skierowały się w stronę drzwi ze słowami pożegnania na ustach i mnóstwem tematów do jutrzejszych plotek, Martha zaś z hałasem ruszyła w stronę ekspresu do kawy. Olivia ociągając się, podeszła do stołu w pełni świadoma swojego pożyczonego, różowego szlafroka, bosych stóp i gołych nóg, wymytej twarzy i wyszczotkowanych włosów, które miała byle jak wsunięte za uszy. Wszyscy siedzący przyglądali się jej z różnymi minami: Seth niemal z wrogością, Mallory bez wielkiego zainteresowania, Ira z zaciekawieniem, a droga ciotka Callie z wyrazem ciepła i czułości na twarzy. Olivia uśmiechnęła się do Callie i zajęła miejsce na odległym końcu stołu.

- Czy twoja córeczka już zasnęła? - spytała ciotka. - Jest urocza.

- Dziękuję. - Nic nie mogło bardziej ująć Olivii niż pochwała Sary. - Jest rzeczywiście słodka.

Tak, zasnęła.

- Ma osiem lat, prawda?

- Tak.

- Podobnie jak Chloe.

Seth bezceremonialnie przerwał tę serdeczną wymianę zdań:

- Możecie jutro o tym wszystkim porozmawiać, mamó. Jest późno i powinnaś położyć się do łóżka.

- Zawsze byłeś taki apodyktyczny, synu, czy dopiero ostatnio stałeś się taki? - zażartowała Callie, strzelając wzrokiem w jego stronę i robiąc przy tym poważną minę.

- Ktoś musi o tobie myśleć, skoro sama o siebie nie dbasz. - Nadal trzymając prawą rękę na oparciu krzesła matki, Seth z nachmurzoną twarzą przeniósł spojrzenie na Olivię, która potrafiłaby odpowiedzieć na pytanie ciotki, lecz milczała dla świętego spokoju. - Nasz gość nadal będzie tutaj rano, chyba że znowu zamierza uciec w środku nocy.

Pod wpływem owej sarkastycznej uwagi, której towarzyszyło drwiące spojrzenie, Olivia wysoko zadarła brodę. Przez chwilę znowu była atakowaną siedemnastolatką i jej wzrok stał się ze wzrokiem kuzyna. Zaraz jednak przypomniała sobie, że teraz jest dorosłą kobietą z wszelkimi tego

konsekwencjami, a Seth nie ma już nad nią władzy. Opuściła oczy i uśmiechnęła się do Callie, pomijając milczeniem jego zaczepkę. Callie odwzajemniła jej uśmiech z typową dla siebie, żartobliwą pobłażliwością.

- Mallory, czy jesteś gotowa do wyjścia? Jeśli tak, to odwiozę cię do domu - zaproponował Seth, zwracając się niespodziewanie do narzeczonej.

- W każdej chwili, kiedy tylko będziesz wolny, kochanie. Młoda kobieta spojrzęła na niego z uczuciem, co pozwoliło Olivii się domyślić, gdzie Seth prawdopodobnie spędzi resztę nocy.

- Nie napijesz się kawy przed wyjściem, Mallory? - spytała Callie. W powietrzu zaczął się już unosić kuszący aromat. - Innym razem, mam - odpowiedział Seth i stanął za narzeczoną, aby odsunąć jej krzesło.

Mallory zrobiła komiczną minę do Callie i podniosła się z miejsca. Nie ulegało wątpliwości, że jest gotowa z entuzjazmem podporządkować się despotycznym rządóm Setha w zamian za jego obrączkę.

- Ja też już pójdę. Seth ma rację, Callie. Powinnaś położyć się do łóżka. - Drugi mężczyzna zerwał się z miejsca i również odsunął krzesło.

- Jeśli wy obaj nie przestaniecie mnie rozpieszczać ... - Callie z rozdrażnieniem przeniosła spojrzenie z tamtego na syna, a potem skierowała spojrzenie na Olivię. - Olivio, pozwól, że ci przedstawię: Ira Hayes, nasz miejscowy szeryf. Przypuszczam, że jeszcze nie miałaś okazji go poznać. Sprowadził się do naszego miasta rok po twoim wyjeździe. Iro, to nasza Olivia, o której ci opowiadałam. Nareszcie do nas wróciła.

- Miło mi panią poznać, młoda damo - powiedział Ira z uśmiechem i skinął głową. Dopiero teraz Olivia uzmysłowiła sobie, że biała koszula i brązowe spodnie należą do umundurowania mężczyzny. Brakowało jedynie odznaki szeryfa.

- Mnie również - Olivia odwzajemniła uśmiech. Wyglądało na to, że Callie znalazła sobie przyjaciela i Olivia ucieszyła się przez wzgląd na nią. W czasach kiedy Olivia mieszkała w LaAngelle, matka Setha nieczęsto spotykała się z mężczyznami. Jej mąż, Michael, zginął w wypadku w zakładach szutniczych przed dwudziestoma siedmioma laty. Callie ponownie wyszła za mąż, kiedy dziewczynka miała dziewięć lat, a Seth był w liceum, jednak małżeństwo to zakończyło się dwa lata później rozwodem. Callie wróciła na plantację, aby prowadzić dom Dużemu Johnowi, gdyż jego żona była umierająca, oraz Olivii, która właśnie straciła swojego ojczyma - brata Michaela, Jamesa. Olivia zawsze lubiła Callie, a ta, choć chciała jak najlepiej dla przyszywanej bratanicy swojego męża, nie zawsze potrafiła radzić sobie z dwunastoletnią dziewczynką, która nastroczała sporo problemów wychowawczych. Za późno było na więź, jaka zwykle łączy matkę z córką, i ciotka musiała się zadowolić rolą przywiązaną, choć czasami wyrażającą swoją dezaprobatę przyjaciółki.

- Mallory.

Seth wziął narzeczoną za rękę poniżej łokcia, obejmując w przelocie wzrokiem twarz Olivii.

Jawny chłód kuzyna stał z niej uśmiech. Bardziej wymownie niż wypowiedziane na głos słowa jego oczy powiedziały Olivii, że bez względu na ciepłe powitanie, z jakim została przyjęta przez Callie, on nie jest zachwycony powrotem marnotrawnej córki na łono rodziny.

- Już idę, idę - zapewniła ze śmiechem młoda kobieta, a potem uśmiechnęła się do Callie i do Olivii.
- Do zobaczenia jutro, Callie. Miło mi było cię poznać, Olive.
- Olivio - Olivia i Seth poprawili ją niemal jednocześnie.

Na chwilę ich zaskoczone spojrzenia zetknęły się ze sobą, lecz kuzyn zaraz odwrócił wzrok.

- Połóż się do łóżka, mamó - rzucił szorstko przez ramię, prowadząc narzeczoną do drzwi.

Ira cmoknęła Callie w policzek i ruszył w ślad za nimi. Po ich wyjściu zostały w kuchni tylko we trzy.

Ciotka westchnęła, posyłając Olivii przelotny uśmiech, który jednak nie zdołał ukryć jej wyczerpania.

- Kochana Olivio, powinniśmy byli sprowadzić cię do domu wiele lat temu - stwierdziła, gdy Martha postawiła przed nią filiżankę świeżo zaparzonej kawy. - Ja już wcześniej chciałam to zrobić, Duży John i Seth utrzymywali jednak, że to twój wybór i musimy pozwolić ci żyć własnym życiem. Ustępowałam im, chociaż racja była po mojej stronie. Nie miałaś lekkiego życia, prawda? Kiedy patrzę na ciebie, widzę, że przeszłaś niejedną ciężką próbę•

## Rozdział dziesiąty

- Trudne doświadczenia są nieodłączną częścią dorastania stwierdziła lekkim tonem Olivia, nie chcąc się przyznać nawet przed ciotką, jak pouczające lekcje pobierała od czasu opuszczenia domu.

Martha postawiła przed nią dymiącą filiżankę kawy. Olivia podziękowała, posyłając gospodyni szybki uśmiech i upiła łyk. Lekko doprawiony cykorią napój był zbyt mocny jak na jej gust.

Pomyślała, że jeśli ta kawa nie postawi jej na nogi, to chyba nic innego nie zdoła tego dokonać.

- Zawsze ubolewamy, kiedy trudności stają się udziałem naszych dzieci. - Callie obejmowała w dłoniach filiżankę, jak gdyby rozkoszując się jej ciepłem. Sięgnęła po cukiernicę, wsypała do kawy jedną łyżeczkę cukru i spojrzała na Olivię. - A ja, w pewnym sensie, zawsze traktowałam cię jak własne dziecko, kochanie. Obecnie nawet bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Ciociu Callie ... - zaczęła Olivia i przerwała, gdy starsza kobieta oparła nagle głowę o krzesło i zamknęła oczy. Zaniepokojona Olivia nachyliła się do przodu, sięgnęła po jej rękę i powtórzyła bardziej natarczywym tonem: - Ciociu Callie?

Pośpiesznie podeszła do nich Martha. Callie otworzyła powieki i z wyraźnym trudem skierowała spojrzenie na Olivię. Miała zapadnięte oczy, a jej twarz nagle stała się popielata. Palce były zimne w dotyku.

- Ciociu Callie, źle się ciocia czuje?

- Czy mogę coś podać? - spytała cicho gospodyni, zatrzymując się obok swej pracodawczyni.

- Już dobrze - uspokoiła je Callie, wyprostowując się i odrywając głowę od oparcia krzesła.

Olivia nadal była zatroskana: twarz Callie wydawała się bledsza nawet niż przedtem, a jej głos był ledwo słyszalny. - Ostatnio chwilami robi mi się słabo. I potrzebuję kilku sekund, by odzyskać oddech.

W szystkie trzy milczały przez moment, a potem ciocia głęboko zaczerpnęła powietrza. Wkrótce na jej twarzy powróciły lekkie kolory.

- Czy mogłabyś przynieść moje tabletki przeciwbólowe?

Znajdziesz je w szafce w łazience. Przez całe to zamieszanie całkiem o nich zapomniałam i teraz za to płacę.

Gospodyni przeniosła wzrok z Olivii na Callie i skinęła głową.

- Wrócę za minutę - obiecała i opuściła kuchnię.

- W liście uprzedziła mnie ciocia, że nie czuje się dobrze-powiedziała cicho Olivia, wciąż nie wypuszczając z uścisku ręki Callie. Nagle ogarnęła ją straszliwa trwoga, która prędko przerodziła się niemal w pewność. - Co to za choroba? Co cioci właściwie jest?

Matka Setha spojrzała Olivii prosto w oczy. Jej twarz miała już niemal normalny kolor, a spojrzenie błękitnoszarych i wciąż lekko zamglonych oczu było bystre i zdecydowane.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci o tym w bardziej oględnych słowach, ale chyba nie ma żadnego dobrego sposobu przekazanie takiej informacji. Jestem chora na raka, kochanie.

Diagnozę postawiono przed dwoma laty. Lekarze zapewnili mnie wtedy, że nowotwór rozwija się bardzo powoli i zalecili jedynie regularne badania kontrolne, sądziłam więc, że nie ma o co robić wielkiej wrzawy. Pod koniec lipca, podczas rutynowej wizyty, poinformowano mnie jednak, że choroba stała się agresywna. Wtedy napisałam do ciebie z prośbą, żebyś przyjechała.

Wiem, że powinnam była zrobić to wcześniej. Często myślałam o tobie przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałaś z dala od domu. Sądziłam, że mam jeszcze mnóstwo czasu na to, ażeby cię ściągnąć tutaj z powrotem i naprawić nasze wzajemne stosunki. Teraz jednak czas stał się dla mnie bardzo cenny i uznałam, że nie mogę dłużej z tym zwlekać. Cieszę się, że przyjechałaś moje zaproszenie.

- Och, ciociu Callie ... - Olivia zacisnęła palce wokół dłoni starszej kobiety. Brakowało jej powietrza i czuła się oszołomiona jak po otrzymaniu mocnego ciosu. - Czy jest ciocia leczona ... ? - Załamał jej się głos.

- W pierwszym tygodniu sierpnia zostałam poddana chemioterapii - wyjaśniła Callie z bladym

uśmiechem. - Na sześciomiesięczną kurację składają się cykle trzytygodniowych zabiegów, po których następuje tydzień przerwy. Do momentu jej rozpoczęcia nie uskarżałam się na żadne dolegliwości; może z wyjątkiem nienaturalnego zmęczenia. Obecnie czuję, że jestem chora na raka. Lekarze zapewniają jednak, że leczenie przynosi dobre rezultaty, więc nie powinnam narzekać.

Oniemiała z trwogi Olivia przez moment wpatrywała się w nią bez słowa, a potem wybuchnęła:

- Ogromnie mi przykro, że tak długo przebywałam z dala od domu, i to w sytuacji, kiedy ciocia jest chora! Kiedy tylko zobaczyłam plantację LaAngelle, a także Dużego Johna, ciebie, ciociu, oraz innych członków rodziny, uzmysłowiłam sobie, jak bardzo za wami wszystkimi tęskniłam.

Ale ... ale ...

- Ale byłaś zbyt dumna, żeby z podkulonym pod siebie ogonem wrócić do domu. Dobrze o tym wiem. Według lekarzy mam szansę jeszcze długo żyć. I zamierzam zrobić, co w mojej mocy, ażeby się bawić na weselu Chloe, a może nawet doczekać prawnuków. Nie zamierzam jednak dłużej tolerować rozłamu w naszej rodzinie! Ta bezsensowna sytuacja trwała zbyt długo!

Poprosiłam cię, żebyś przyjechała z wizytą nie tylko dlatego, że się za tobą stęskniłam i pragnęłam cię zobaczyć, ale chciałam również dopilnować, żebyś się pogodziła z Dużym Johnem, z Sethem oraz resztą krewnych. Nie zawiadomiłam ich o twoim przyjeździe, ponieważ uraził ich sposób, w jaki opuściłaś dom. Bez względu na to, co się stanie z Dużym Johnem - choć modłę się o jego powrót do zdrowia - od tej pory znowu będziemy zgodną rodziną. I spodziewam się po tobie, że dołożysz wszelkich starań, ażeby tak się stało.

Olivia bezradnie wpatrywała się w ciotkę.

- Seth powiedział dzisiaj wieczorem, że tylko przysparzam wszystkim kłopotów. I obawiam się, że miał rację. Jestem niemal pewna, że to ja przyprowadziłam Dużego Johna o atak serca.

- Nonsens - Callie potrząsnęła przecząco głową. - Od kilku lat Dużemu Johnowi zdarzały się momenty utraty świadomości i szwankowało mu zdrowie. W końcu ma osiemdziesiąt siedem lat.

Nie chcę, żebyś obciążała siebie winą za to, co się stało. Atak mógł nastąpić w każdej chwili, bez żadnego powodu. Co się zaś tyczy Seta, ma również za sobą trudny okres, o czym zapewne wiesz. Całkowicie przejął zarząd nad firmą, a to wielka odpowiedzialność. No i jest jeszcze Chloe. Seth sprawuje nad nią wyłączną opiekę. Ta dziwka, z którą mój syn się ożenił - wybac, kochanie, ale nie ma innego określenia dla Jennifer Rainey - przed pięcioma laty uciekła do Kalifornii. Wzięła ze sobą Chloe. Seth był z tego powodu, mówiąc najogólniej, mocno wytrącony z równowagi. W ubiegłym roku Jennifer ponownie wyszła za mąż i odesłała nam dziewczynkę. Ot tak, po prostu. Oświadczyła, że wiele podróżuje ze swoim obecnym mężem i ciągła obecność córki bardzo utrudnia jej życie. Tylko raz widziała się z dzieckiem w ubiegłym roku, kiedy na dwa dni przed Bożym Narodzeniem przypadkowo bawili oboje w Nowym Orleanie. Musiałam zawieźć Chloe na spotkanie z matką, bo Jennifer nawet nie zadała sobie trudu, żeby przyjechać tutaj. - Callie umilkła, a Olivia odniosła wrażenie, że chora znowu gorzej się poczuła. Zanim jednak zdążyła wziąć ją za rękę, ciotka podjęła temat: - Seth ma własny dom w mieście, ale kiedy przyjechała Chloe, ażeby razem z nim zamieszkać,

przeniósł się tutaj, abym mu pomogła w jej wychowywaniu. Nie mogłam zostawić Dużego Johna własnemu losowi, to rozumiałe. Dziecko nabrało pewnych trudnych do wytepienia nawyków, co jak sądzę, zważywszy na okoliczności, jest w pełni rozumiałe. Obecnie Seth zamierza ponownie się ożenić, co powinno zapewnić dziewczynce większą stabilizację. Choć, jak na razie, mała nie darzy zbytnią sympatią Mallory. - Callie westchnęła. - Życie nigdy nie jest proste, prawda?

- Nigdy - przyznała Olivia z uśmiechem.

U jawnione przez Callie fakty z życia Chloe sprawiły, że młodą kobietę ogarnęło gwałtowne współczucie dla dziecka. Wiedziała, jak to jest, kiedy człowiek czuje się niechciany. Gdy po śmierci matki została pod opieką ojczyma i jego rodziny, zawsze odnosiła wrażenie, że nie należy do uprzywilejowanego świata Archerów. Wydawało się jej, że członkowie tego powszechnie znanego klanu, zmuszeni do dalszego sprawowania nad nią opieki, na siłę starają się wywiązywać z tego niewdzięcznego obowiązku.

- Chloe to śliczna dziewczynka i Seth pewnie jest bardzo z niej dumny.

- Biedactwo jest lustrzanym odbiciem swojej matki stwierdziła cierpko Callie. - Mamy jednak nadzieję, że nie odziedzyczyła po niej również charakteru.

- Czy Seth i Mallory ustalili już datę ślubu? - spytała Olivia.

- Tak, na szóstego listopada. To już za dziesięć tygodni.

Mallory planuje wielką pompę, chociaż to małżeństwo zarówno dla Seta, jak i dla niej, będzie drugim związkiem. Chce, żeby Chloe była druhną. - Pełen powątpiewania ton ciotki dowodził, jak mało prawdopodobna wydaje się jej ta ewentualność. - I wciąż ponawia zaproszenie, żeby dziewczynka wybrała się z nią do miasta, by kupić sukienkę na tę okazję.

Wahadłowe drzwi z holu otworzyły się z cichym trzaskiem i do kuchni weszła Martha, niosąc brązową buteleczkę.

- Przyniosłam pani tabletki - oznajmiła, podchodząc do stołu.

- Dziękuję, Martho - powiedziała Callie z wdzięcznością, zdjęła zakrętkę i wysypała na dłoń dwie niewielkie, różowe pastylki.

Tymczasem gospodyni wyjęła szklanę z szafki, napełniła ją wodą i przyniosła Callie do popicia.

Olivia dostrzegła lekkie drżenie dłoni ciotki, gdy podniosła do ust najpierw tabletkę, a potem szklanę. Przetykając lekarstwo, chora odstawiła na stół wodę, skrzywiła się i zamknęła oczy. Po chwili ponownie je otworzyła i spojrzała na młodą kobietę.

- Jak długo zostaniesz, Olivio?

- Zdołałam się wyrwać tylko na tydzień z pracy - wyjaśni-

ła. - Nawet gdybym zatelefonowała i poprosiła o przedłużenie wolnego, pewnie zgodziliby się jedynie na kilkudniowy bezpłatny urlop. Za jedenaście dni Sara rozpoczyna szkołę. Musimy wcześniej wrócić do domu. Jeśli jednak ciocia życzy sobie mnie widzieć, będę przyjeżdżała tak często, jak tylko będę mogła. Obiecuję.

- Czy sobie życzę ... - Callie pokiwała głową, patrząc na nią życzliwie. - Oczywiście, że tak, skarbie. Wszyscy sobie tego życzymy. Pomimo różnych życiowych zakrętów, barier i wstrząsów, jakie napotkaliśmy na naszej drodze, jesteśmy rodziną. A od czasu kiedy zachorowałam, nauczyłam się jednego: tym, co naprawdę się liczy, jest tylko rodzina. - Upiła kolejny łyk wody i ponownie się skrzywiła. Olivia z niepokojem obserwowała zmianę w wyrazie jej twarzy. Tym razem jednak ciotka szybko się opanowała i po chwili wahania spytała: - Możemy porozmawiać o tym wszystkim jutro? - Głęboko zaczerpnęła tchu, a potem powoli wypuściła powietrze i spojrzała na Marthę. - Chyba usłucham rady Setha i rzeczywiście położę się do łóżka. Nagle poczułam się tak zmęczona, że prawie nie mogę usiedzieć przy stole.

- Wcale mnie to nie dziwi - prychnęła gospodyni, sięgając po krzesło Callie, aby jej pomóc wstać. - Po tak obfitującym w wydarzenia dniu każdy padałby z nóg. A dla chorej osoby, jak pani, stanowczo było tego zbyt wiele. Jak słusznie zauważył pan Seth, powinna pani przestać się martwić o innych i zacząć trochę myśleć o sobie.

- Martha zamieszkała u nas od czasu mojej choroby i pomaga mi w prowadzeniu domu. Nie położy się spać, dopóki ja nie pójdę do łóżka. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła - wyjaśniła ciotka i posłała gospodyni znużony uśmiech.

- Prawdopodobnie zatyrałaby się pani na śmierć - mruknęła tamta, szarpiąc za poręcz krzesła.

- Ja też pójdę odpocząć. - Olivia podniosła się z miejsca, obserwując li: narastającym zaniepokojeniem, jak ciotka powoli i ostrożnie staje na nogach.

Pomoc Marthy została odrzucona i Callie z determinacją ruszyła pierwsza wolnym krokiem w stronę drzwi. Potem wszystkie trzy zatrzymały się na górnym podejściu schodów. Callie spojrzała na Olivię i uśmiechnęła się do niej blado.

- Och, skarbie, ogromnie się cieszę, że znowu jesteś w domu - powiedziała.

Wzięła Olivię w ramiona i serdecznie przytuliła ją do siebie. Odwzajemniając uścisk, młoda kobieta jeszcze raz uzmysłowiła sobie, jak drobne stało się ciało ciotki. Myśl ta napełniła ją trwogą•

- Ja też jestem rada z powrotu do domu - bąknęła.

Kiedy wypuściła Callie z objęć, jej serce wezbrało miłością, litością i żalem. Pomyślała ze smutkiem, że popełniła błąd, tak długo pozostając z dala od domu. Postępowała głupio, pozwalając, by duma i upór trzymały ją z dala od rodziny. Aż do dzisiejszego wieczora była za młoda, ażeby pojąć, jak ulotne jest życie.

Lekcja została jej udzielona z bezwzględną brutalnością. Rozstały się: Martha i Callie poszły w jedną

stronę, a Olivia w drugą. Kiedy leżała zwinięta w kłębek obok Sary, wciąż nie mogła wymazać z pamięci wrażenia kruchości ciała ciotki, kiedy ją obejmowała: była to sama skóra i kości.

A Duży John miał atak serca. Bez względu na to, co wszyscy mówili, wiedziała, że zawsze będzie za to winić siebie.

Błagam, Boże, nie pozwól mu umrzeć, modliła się w myślach. I ciotkę Callie również zachowaj przy życiu.

Olivia potrzebowała czasu na poprawę w stosunku do nich obojga. A także wobec całej przybranej rodziny - tej samej, którą kiedyś tak łatwo porzuciła.

Strach przed nieuchronną stratą, ostry i nasycony goryczą, ścisnął Olivie za gardło i zaciążył jej na sercu niczym kamień. Oczy napełniły się łzami, które potoczyły się w dół i zmoczyły poduszkę. Przez długi czas leżała w łóżku, które należało do niej kiedyś, gdy była dzieckiem.

Łkała bezgłośnie, ażeby nie zakłócić snu ukochanej, wtulonej w nią córce i w końcu, wyczerpana, zasnęła.

Rozdział jedenasty

Jeanerette, Luizjana,



# 14 kwietnia 1971

Był środek nocy i coś znajdowało się za oknem jej sypialni. Becca Eppel usłyszała słaby chrzęst kroków na rozsypanym wokół krzewów żwirze. Potem rozległ się szelest krzaków i stukanie, jak gdyby coś uderzało o szybę. Dziewczynka czuła się zbyt przerażona, żeby spojrzeć w stronę okna. Może do sypialni usiłował się dostać wilkołak - potwór, którego Becca bała się najbardziej? Albo wampir? Jej starszy brat, Daniel, uważał, że wampiry są bardziej przerażające od wilkołaków, a nawet od potwora Frankensteina. Oboje byli zgodni co do tego, że ów stwór nie wzbudza w nich aż tak wielkiej grozy, ponieważ łatwo można przed nim uciec. Cokolwiek to było, Becca nie chciała nic o tym wiedzieć. Skuliła się na boku, leżąc tyłem do okna i podciągnęła wysoko kolana. Łudziła się, że owo coś zaraz sobie pójdzie.

Odgłos uderzeń nie ustawał jednak.

Becca żałowała, że nie może pójść do mamy, która była teraz w szpitalu z kolejnym dzieckiem.

Piątym! Jak gdyby rodzicom było mało potomstwa. Daniel miał dziewięć lat, ona osiem, David sześć, Maks trzy, a teraz zjawiono się także to niemowlę - dziewczynka, której nie nadano jeszcze imienia. Urodziła się dzisiaj rano. Tata zabrał ich wszystkich do szpitala i mogli ją obejrzeć przez szybę. Becca, Daniel i David spojrzeli po sobie i wywrócili oczami, kiedy tatuś spytał: "Czyż wasza siostra nie jest piękna?", ponieważ chudy i łysy noworodek był najbrzydszą istotą na świecie, jaką kiedykolwiek widzieli. Nie dali jednak nic po sobie poznać. Tata mógłby wpaść w złość. Taki już był. Nawet błahostki wyprowadzały go z równowagi.

Becca miała dzielić pokój z niemowlęciem, ponieważ tylko one dwie z rodzeństwa były dziewczynkami. Obie z mamą zmieniły ustawienie mebli, by zrobić miejsce na kołyskę oraz na małą szafkę z blatem pokrytym ceratą, przeznaczonym do zmiany pieluszek.

Becca nie miała ochoty mieszkać razem z krzykliwym i cuchnącym niemowlęciem. Wiedziała od Marka, jakie są noworodki. Przeważnie tylko wymiotowały albo płakały.

Brzdęk, brzdęk.

Becca zadrżała. W łóżku rodziców spała dzisiaj pani Granger, sąsiadka z przeciwka. Nocowała razem z nimi, ponieważ mama chciała, ażeby tata został przy niej. Dzieci nie były temu przeciwnie, tyle tylko że pani Granger miała ze sto lat, pachniała kabaczką i prawie nigdy się nie uśmiechała.

Pomimo odczuwanego strachu Becca za nic by do niej nie poszła.

Może powinna pójść do Daniela? Obawiała się jednak, że brat ją wyśmieje i powie, że zachowuje się jak mały dzieciak. Ale Becca wolą już to niż dać się rozerwać na kawałki jakiemś wilkołakowi.

Brzdęk, brzdęk.

Nie była w stanie znieść tego ani chwili dłużej. Zsunęła pościel z twarzy. Skoro postanowiła pobiec

do sypialni chłopców, chciała przedtem dobrze rozejrzeć się wokół. Może to coś już weszło do pokoju, lecz jeszcze jej nie spostrzegło? I mogło zauważyć Beccę dopiero w chwili, kiedy dziewczynka się poruszy?

Mieszkali w murowanym domu, w którym znajdowały się trzy sypialnie. Pani Granger nie opuściła rolet, jak zwykła to robić mama co wieczór, i przez okno wlewało się do środka światło.

Zerkając spod nakrycia, Becca stwierdziła, że pokój nie jest pogrążony w ciemnościach. Księżyc jasno go oświetlał.

Dostrzegła coś w oknie.

Szeroko otworzyła oczy, wstrzymując na moment oddech.

To nie był wytwór jej wyobraźni. Chociaż w blasku księżyca widziała jedynie ciemny kształt, wyraźnie dostrzegła parę spiczastych uszu.

Sylvia. Jej kotka. Pewnie podczas wcześniejszego zamieszania, kiedy rodzina pojechała do szpitala odwiedzić mamę, Sylvia wymknęła się z domu. A teraz siedziała na parapecie i domagała się, żeby Becca wpuściła ją do pokoju.

Na jej oczach kotka uderzyła łebkiem o szybę. Uśmiechając się z ulgą, dziewczynka wstała z łóżka i podeszła do okna. Jej białe nogi stąpały cicho po podłodze z twardego drzewa. Z powodu upału miała na sobie tylko podkoszulek i majtki, a długie, jasnobrązowe włosy związała na czubku głowy w koński ogon. Pomimo to straszliwie dokuczało jej gorąco. Gdyby mama była w domu, w pokojach podczas takiego upału jak dzisiejszy zostałyby uruchomione wentylatory. Pani Granger jednak pootwierała tylko wszystkie okna, uważając, że nocne powietrze jest wystarczająco chłodne. Becca nie zdołałaby usnąć, gdyby od wszystkich czających się w ciemności potworów oddzielała ją jedynie siatka przeciwko owadom, zamknęła więc okno, lecz ceną za to była panująca w sypialni parówka.

Teraz je otworzyła i podniosła w górę szybę. Odsunęła także ekran, aby ułatwić Sylvii wdrapanie się do środka. Do pokoju wtargnęło chłodne powietrze. Rześki powiew wiatru koił rozgrzaną skórę dziewczynki i Becca stała przez chwilę, żałując, że nie jest na tyle odważna, aby zostawić otwarte okno na resztę nocy. W końcu w całym domu były pootwierane. Nie zdobyła się jednak na to. Fakt, że Sylvia nie okazała się wilkołakiem, nie oznaczał jeszcze, że jakiś potwór nie czai się na zewnątrz.

Tym bardziej że dzisiaj była pełnia.

Dziewczynka westchnęła, z powrotem zasunęła i zamknęła okno, a potem schyliła się, żeby podnieść kotkę. Sylvia ocierała się o jej nogi.

- Mądre stworzenie. - Becca pogłaskała mruczące zwierzątko i tuląc brodę do jego zimnego noska, zamierzała wrócić do łóżka.

Pomyślała, że przestanie się bać, kiedy będzie miała przy sobie Sylvię.

Wciąż uśmiechała się lekko, kiedy nagle coś ją pochwyciło od tyłu i szarpnęło gwałtownie,

przyciągając do siebie. Czowała, że do jej pleców przywarło czyjeś ciepłe, silne, dorosłe ciało.

Otoczyły ją mocne ręce, gołe i owłosione, z dłońmi w rękawiczkach. Wilkołak? Nie ...

Sylvia zeskoczyła na ziemię i czmychnęła w bezpieczne miejsce. Becca usiłowała krzyknąć. W

chwili kiedy otworzyła usta, poczuła na twarzy szmatę o przyprawiającym o torsje zapachu, który pozbawił ją przytomności.

Nie zdołała wydać z siebie dźwięku.

Upłynęło dużo czasu. Niemal dwa lata. Niosąc bezwładne ciało małej dziewczynki do furgonetki, drżał z niecierpliwości. Nie miał pojęcia, jak zdołał tak długo się powstrzymać. Potrzeba zrobienia tego narastała w nim stopniowo; obręcz zacieśniała się coraz mocniej, aż w końcu z trudem to znosił. Walczył długo, naprawdę. Ale kiedy zobaczył tę dziewczynkę i poszedł za nią aż do jej domu, uzmysłowił sobie, jak łatwo może to zrobić. Stracił wtedy panowanie nad sobą.

Po prostu nie był w stanie dłużej opierać się pokusie. Miało się to odbyć inaczej niż poprzednio.

Ostatnim razem rozpętało się piekło, z nagłówkami w gazetach i cyrkiem rozpraw sądowych, w wyniku których ojciec dziewczynki został skazany za morderstwo. Wyciągnął wnioski ze swoich błędów. I nie zamierzał zanosić jej z powrotem do łóżka. Z tą dziewczynką postanowił działać roztropniej.

Nikt - z wyjątkiem niego samego - nie miał jej już nigdy więcej zobaczyć.

Rozdział dwunasty

Olivię zmorzył w końcu sen~ spała jednak bardzo niespokojnie. A jakiś czas po przebudzeniu się przez jej głowę przesuwały się mgliste reminiscencje nocnych majaków. W jednym z nich pojawiła się matka: siedziała w bujanym fotelu w kącie pokoju i cicho śpiewała kołysankę dziewczynce w łóżku - Olivii. Młoda kobieta przypomniała sobie nagle woń jej perfum - "Wbite Shoulders" - i uznała to za najbardziej magiczny zapach na świecie. Był także inny sen, przerażający. Nie miała całkowitej jasności co do przebiegu rozgrywających się w nim wydarzeń; nieuchwytnie wyczuwała tylko, że dotyczyły jeziora oraz głosu wołającego do niej z głębin.

"Uciekaj! Biegnij jak najszybciej!". Z wyjątkiem owych słów pozostałe szczegóły zatarły się w sennej mgle. Zresztą Olivia i tak nie chciała o nich pamiętać. Ani we śnie, ani na jawie nie zamierzała zastanawiać się nad chorobliwym strachem, jaki wzbudzała w niej wodna topiel.

Obróciła się na plecy, zdecydowana usunąć z myśli resztki sennych koszmarów. Uspokajała się, że to tylko nocne widziadła, nic ponadto, i była rada, że może je wyrzucić z pamięci. Spojrzała na Sarę, pogrążoną w głębokim śnie. Dziewczynka leżała na brzuchu z szeroko rozrzuconymi ramionami. Spod kołdry wystawała jedna goła, opalona noga. Olivia uśmiechnęła się na ten widok. Nigdy nie udało jej się dopilnować, ażeby dziewczynka miała w nocy przykryte stopy -

nawet w czasach, kiedy była niemowlęciem.

Z tyłu za łóżkiem poprzez szparę w zasłonach do sypialni wpadało kilka bladych promieni porannego światła. Olivia marzyła, żeby przewrócić się na bok i na nowo zasnąć. Wiedziała jednak, że dzisiejszego poranka nie będzie to możliwe. Starając się nie zbudzić Sary, bezszelestnie wyślizgnęła się z łóżka i za dziesięć siódma - według dużego ściennego zegara, który jak daleko sięgała pamięcią, wisiał nad piecem - weszła do kuchni. W pełni rozbudzona, starała się opanować początki bólu głowy. Ruszyła w stronę ekspresu do kawy, sprawdzając przedtem na tablicy obok telefonu, czy nie ma jakichś wiadomości.

Ich brak uznała za dobrą nowinę.

Rozległo się stukanie do drzwi. Zasłony wciąż były zaciągnięte i panujący w kuchni półmrok uniemożliwiał rozpoznanie przybysza. Kto, na Boga, mógł o tak wczesnej porze składać im wizytę? Olivia, wciąż w pożyczonej od Marthy perkalowej koszuli i szlafroku, zastanawiała się, czy nie zlekceważyć natarczywego pukania. Nagle przyszło jej na myśl, że to ktoś z rodziny został zamknięty na zewnątrz. Albo też są wieści o Dużym Johnie. Czy w razie jego śmierci lekarze powiadomiliby rodzinę telefonicznie, czy też przysłaliby jakiegoś przyjaciela lub duchownego, żeby osobiście przekazał smutną wiadomość?

Z trwogi mocniej zabiło jej serce. Odgarnęła włosy z twarzy i śpiesznie podeszła do drzwi.

Trzymając rękę na klamce, zawahała się jednak. Lekko rozsunęła zasłony, żeby sprawdzić tożsamość gościa.

Na przestronnej werandzie, skąpany w blasku słonecznego światła, stał Lamar Lennig z tanią czarną walizką Olivii oraz równie nie drogą czerwoną torbą podróżną Sary u stóp. Patrzył w stronę jeziora, dzięki czemu młoda kobieta mogła mu się dobrze przyjrzeć. Wysoki i barczysty, wyglądał na bardzo muskularnego w białym podkoszulku i džinsach. Czarne włosy zwijały mu się na karku, a jego twarz była zdecydowanie przystojna i dokładnie taka, jak ją Olivia zapamiętała. I chociaż z nastolatka zmienił się w dojrzałego mężczyznę, Olivia rozpoznałaby go nawet na końcu świata. Pod wpływem ulgi zrobiło jej się niemal słabo. Nikomu z rodziny nie przyszłoby do głowy, ażeby wykorzystać Lamara do przekazania złych wieści.

Musiał poczuć na sobie czyjś wzrok, ponieważ spojrzał w jej stronę, w momencie gdy zamierzała opuścić zasłony. Nie miała na sobie odpowiedniego stroju do przyjmowania gości, a szczególnie gości pokroju Lamara Lenniga. Jako nastolatek uchodził za miejscowego uwodziciela, który niejednej dziewczynie zawrócił w głowie. Olivia, pełna temperamentu i wiecznie oblegana przez kawalerów córka szacownej rodziny, wcześniej wpadła mu w oko. Nie miała nic przeciwko temu.

Wtedy uważała go za bardzo atrakcyjnego młodzieńca. I chociaż nigdy oficjalnie nie był jej chłopakiem, spotkali się parokrotnie w tajemnicy i niewinnie zabawiali ze sobą. No, może nie tak zupełnie niewinnie. Prawdę mówiąc, pozwalali sobie na zbyt wiele.

Teraz stwierdziła, że widok Lamara budzi w niej zażenowanie. Nie mogła liczyć na jego amnezję.

Nie ulegało wątpliwości, że ją poznał - pomimo dzielącej ich szyby oraz wąskiej szpary w zasłonach. Jego twarz rozjaśniła się powoli w szerokim uśmiechu, a w oczach pojawił się błysk

wywołany miłym zaskoczeniem.

Nie mając innego wyjścia, Olivia rozsunęła do końca zasłony i otworzyła drzwi.

- Witaj, Lamarze - powiedziała bez entuzjazmu.

- Olivia Chenier, we własnej osobie - zauważył i prześlizgnął się po niej wzrokiem.

Świadoma swojego nie najlepszego wyglądu, zrobiła kwaśną minę, gdy spojrzał jej prosto w oczy.

- Widzę, że wciąż wyglądasz zachwycająco.

Kiedyś, zdaniem Olivii, zuchwałość Lamara stanowiła o jego uroku. Jednakże najbardziej ją zachwycała, prócz olśniewającego wyglądu chłopaka, jego zła reputacja. Kiedy ukradkiem wymykała się przed laty na randki z nim, miała poczucie, że jest bardzo występna.

A nastolatce, jaką wtedy była, bardzo to odpowiadało.

- Dziękuję za przywiezienie moich bagaży - powiedziała, wychodząc na drewnianą werandę i sięgając po walizki.

Pomimo wczesnej godziny panował już upał, chociaż wilgotne powietrze nie było jeszcze tak dokuczliwe jak o późniejszej porze dnia. Uderzył ją charakterystyczny zapach plantacji LaAngelle, na który składała się woń magnolii, wiciokrzewu, róż oraz setek innych roślin.

Głęboko wciągnęła w płuca ten aromat, niemal się nim zachłystując. Poniżej, na podwórzu, w gęstym, zielonym dywanie traw grzebała w poszukiwaniu jedzenia para brązowych pawic oraz ich pięknie upierzony towarzysz. Olivia pomyślała, że Sara, która uwielbiała wszystkie żywe stworzenia, będzie zachwycona widokiem ptaków. Nie mogła się doczekać, żeby je córce pokazać, a także cały swój dawny dom. Była pewna, że mała pokocha to miejsce.

- Nie ma sprawy. - Lamar ponownie prześlizgnął się po niej spojrzeniem. Chwycił za rączki walizek w chwili, kiedy usiłowała je podnieść. - Nikt nie powiedział mi, że te rzeczy należą do ciebie. Gdybym wiedział, wcześniej bym je przywiózł. Nawet w środku nocy.

Rozbawiony, wyszczerzył zęby i wnosząc bagaż do środka, otarł się o nią w przejściu. Jego uśmiech świadczył o tym, że pamięta o ich zażyłości i zakłada, iż owa bliska znajomość będzie koą.tynuowana. Olivii nie spodobał się wyraz jego twarzy. Lecz sama także nie uskarżała się na złą pamięć i wiedziała, że w pełni zasłużyła sobie na tego typu reakcję z jego strony.

Lamar obejrzał się na nią przez ramię. - Gdzie mam je postawić?

- Tutaj, dziękuję - powiedziała, wchodząc za nim do kuch-ni i celowo zostawiając za sobą otwarte drzwi. Lamar postawił rzeczy nieopodal stołu i wsuwając ręce do kieszeni spodni, odwrócił się do niej twarzą.

- Przyjechałaś z wizytą?

Olivia skrzyżowała ręce na piersiach i bez słowa skinęła głową. Nie zamierzała w żaden sposób zachęcać go do kontynuowania tej rozmowy. Źli chłopcy już jej nie interesowali. Wydorosłała i zmądrzała.

- Dawno cię nie było, co?

- Tak, rzeczywiście.

- Zamierzasz zabawić tu jakiś czas?

- Prawdopodobnie tydzień.

- Jeśli będziesz miała ochotę dokądś się wybrać ...

- Wątpię, czy znajdę czas - odrzekła uprzejmie. - Przyjechałam razem z córką i...

- Masz córkę? A mężulka zostawiłaś w domu?

- Jestem rozwiedziona.

Informacja ta najwyraźniej go ubawiła. Przechylając na bok głowę i bujając się na piętach -

Olivii nie zaskoczył widok jego kowbojskich butów - ponownie wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu.

- Każdy w mieście wiedział, że ten jeździec z rodeo, dla którego mnie rzuciłaś, nie jest wart złamanego szeląga. Z wyjątkiem ciebie jednej, jak sądzę.

- Chyba tak. Tyle tylko że wcale ciebie nie rzuciłam. Nigdy nie ...

- Dzień dobry, Lamarze. - Słyszając to niespodziewane powitanie, oboje odwrócili głowy.

Seth wszedł do kuchni przez otwarte drzwi na werandę.

Przystanął w nich na moment, mrużąc oczy i przyzwyczajając wzrok do innego oświetlenia.

Wyższy, szczuplejszy i niewątpliwie nie tak przystojny, jak Lamar, był nieogolony, miał

przekrwione oczy i stał, patrząc na nich ze zmarszczonym czołem. Nosił tę samą co wczoraj granatową, sportową marynarkę, koszulę oraz spodnie w kolorze khaki. Nie ulegało wątpliwości, że spędził noc poza domem i Olivia natychmiast pomyślała o Mallory.

- Dzień dobry, Seth.

Drwiący uśmiech, z jakim Lamar sobie z niej pokpiwał, zniknął z jego twarzy jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki. Kiedy kuzyn wszedł dalej do kuchni, Lennig wyprostował się z szacunkiem i wyciągnął ręce z kieszeni. Chociaż w większości młode pokolenie mieszkańców miasteczka nie

zwracało się do Archerów w ugrzeczny sposób i nie używało określeń typu

"panicz" czy "panienka", jak zwykli to robić starsi, to w obecnej postawie Lamara ujawnił się ten sam wrodzony respekt.

- Podrzuciłem tylko bagaże.

Seth zatrzymał się przy kuchennym blacie i wymownie spojrzął na walizki stojące na podłodze u stóp Lenniga. A potem sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął portfel.

- Ile jesteśmy ci dłużni?

Olivii nie przyszło do głowy, żeby zapłacić tamtemu za przywiezienie rzeczy. A przecież należały mu się pieniądze, to oczywiste: nie zrobił tego za darmo. Przypominając sobie o opłakany stanie własnych finansów, nagle poczuła ulgę na widok kuzyna.

- Sądzę, że dziesięć dolarów będzie przyzwoitym wynagrodzeniem.

Seth otworzył portfel, wyjął banknot i podał go młodemu mężczyźnie.

- Dziękuję - powiedział. Była to wyraźna odprawa.

- Zawsze do usług. - Lamar przyjął pieniądze, starając się z dobrą miną zaakceptować swą odprawę. Kiedy odwrócił się do wyjścia, posłał Olivii rozbawione spojrzenie i krzywy uśmiech, którego tamten nie mógł zobaczyć. - Miło znowu cię widzieć, Olivio.

- Ciebie również, Lamarze.

Machając na pożegnanie im obojgu, Lennig wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Dopiero wtedy Seth spojrzął na nią i pytająco uniósł do góry brwi.

- Czyżbyś zaczęła już przyjmować gości? - spytał, podchodząc do ekspresu.

Powietrze wypełniło się aromatycznym zapachem świeżo zaparzonej kawy. Już sama jej woń nieco przyćmiła ból głowy Olivii.

- Ależ nie. Całkiem przypadkiem byłam w kuchni i parzyłam kawę, kiedy Lamar podrzucił

walizki. - U silnie starała się, ażeby kuzyn nie odebrał tych wyjaśnień jako obrony.

- Jestem pewien, że ucieszyłaś się z odzyskania własnych ubrań. - Otwierając kredens, gdzie stały filiżanki, Seth obrzucił beznamiętnym spojrzeniem jej różowy szlafrok i białe stopy.

I chociaż nie było nic uszczypliwego ani w jego słowach, ani w tonie, Olivia zbyt często toczyła z nim w przeszłości potyczki słowne, żeby teraz nie wyczuć, kiedy próbuje jej dokuczyć.

Zazgrzytała zębami, postanowiła jednak nie dać się sprowokować.

- Tak, ucieszyłam się - przyznała słodkim głosem.

Nalał kawy do filiżanki, oparł się biodrem o kuchenny blat i sącząc płyn, z namysłem spojrzał ponad brzegiem naczynia na Olivię.

- Wygląda na to, że Duży John będzie żył. Lekarze twierdzą, że dzisiejszego ranka stan jego zdrowia jest stabilny. O ile to cię interesuje.

Słowa te ją ubodły, co niewątpliwie było zamierzeniem Setha. Wciąż stojąc z roziskrzonym wzrokiem nieopodal stołu i trzymając rękę na sfatygowanym blacie, spojrzała kuzynowi prosto w oczy.

- Co miałaś na myśli, mówiąc: „O ile mnie to interesuje?”. Oczywiście, że tak. Wiem, że przeze mnie stracił przytomność, ale nic na to nie poradzę! Jak mogłam przewidzieć, że zareaguje w ten sposób na mój widok? Jest moim dziadkiem w każdym razie zawsze go uważałam za mojego dziadka, tak jak ty za swojego.

Seth prychnął ironicznie i upił kolejny łyk kawy.

- Gdybyś nie zwlekała dziewięć lat z przyjazdem do domu, być może twoje niespodziewane przybycie nie byłoby dla niego tak wielkim szokiem. Ani dla nas wszystkich.

Olivia, zraniona niesprawiedliwym zarzutem, zacisnęła w pięści dłonie, które trzymała opuszczone wzdłuż tułowia.

- Ciocia Callie zaprosiła w odwiedziny mnie i Sarę. Wiedziała o naszym przyjeździe, zapytaj ją sam. Gdybyście obaj z Dużym Johnem nie byli tak cholernie urażeni i uparci, prawdopodobnie zawiadomiłaby was o naszej wizycie. I nie planowałyby zrobienia wam niespodzianki, abyście nie mieli czasu na sprzeciw. Poza tym od lat zarówno ty, jak i wy wszyscy wiedzieliście, gdzie mieszkam. Mogliście w każdej chwili wybrać się do mnie z wizytą. Nikt jednak mnie nie odwiedził. Otrzymywałam tylko okolicznościowe kartki od cioci Callie.

Oczywiście spodziewała się po nich - a dokładnie mówiąc: po Secie - tego, że po jej ucieczce wyruszą na poszukiwania. Szczęśliwie zakochana w swoim mężu początkowo z ulgą przyjmowała fakt, że nikt tego nie zrobił. Dopiero kiedy urodziła się Sara, a małżeństwo zaczęło się rozpadać i Olivia musiała wziąć się za bary z życiem, uświadomiła sobie, jak bardzo boli ją to, że pozwolili jej odejść.

Ale czego właściwie się spodziewała? Nie pochodziła ze złotego rodu Archerów. Nie łączyły jej z nimi więzy krwi, a dla ludzi ich pokroju tylko to miało znaczenie. I albo ktoś był z nimi spokrewniony, albo nie był.

- Wyszłaś za mąż. Składanie wizyt nie miałoby sensu. Seth upił kolejny łyk kawy. - Tego, co Bóg złączy, niech człowiek nie waży się rozłączać.

Olivia stwierdziła, że nienawidzi go tak samo jak przedtem. - Och, zamknij się. - Spiorunowała go



spojrzeniem. I chwyciwszy w obie ręce torbę i walizkę, wytaszczyła je z kuchni.

W chwili gdy odwróciła się bokiem, by pchnąć wahadłowe drzwi, jeszcze bardziej rozwścieczyło ją spostrzeżenie, że kuzyn nieznacznie się uśmiecha.

W połowie schodów doszła do wniosku, że może mieć pretensje do samej siebie. Reagowała na prowokacje Setha dokładnie tak, jak w czasach, kiedy była nastolatką, a on starszym i mądrzejszym pseudokrewnym, który uważał, że ma prawo kierować jej życiem. Wypowiedziała nawet te same słowa, które powtarzała przed laty. Prawdopodobnie właśnie to było powodem, że automatycznie pojawiły się na jej ustach.

Poprzysięgła sobie, że następnym razem zlekceważy wszelkie podejmowane przez Setha próby wytrącenia jej z równowagi. I jeśli on nie wydorósł w ciągu dziewięciu lat, to udowodni mu, że jej się udało.

Gdy weszła do sypialni, Sara wciąż spała. Młoda kobieta uświadomiła sobie, że pora jest nadal bardzo wczesna. Dziewczynka przeważnie miała bardzo mocny sen i Olivia bez obawy, że ją zbudzi, przygotowała dla nich obu świeże ubrania. Postanowiła, że później rozpakuje walizki i wepchnęła je pod łóżko. Zostawiła rzeczy dla Sary w nogach łóżka i skierowała się do łazienki.

Wzięła prysznic, umyła włosy, wysuszyła je, zrobiła makijaż, wciągnęła parę džinsów z poobcinanymi nogawkami i podkoszulek w groszkowym kolorze, włożyła sandały i ponownie poszła zajrzeć do Sary. Kiedy skierowała wzrok na budzik stojący przy łóżku, stwierdziła, że jest kwadrans po ósmej. Córka wciąż spała.

Olivia zeszła na dół. Słabe odgłosy dochodzące z kuchni świadczyły o czyjejś tam obecności -

być może Setha, a może także i Marthy. Olivia nie miała ochoty na prędkie ponowne z nim spotkanie, to pewne. Nie czuła się teraz na siłach, aby prowadzić z kimkolwiek rozmowy.

Usiłując nie myśleć o bólu głowy, który nadal dawał o sobie znać, oraz nie przejmować się tym, że z powodu wybuchu złości została pozbawiona porannej kawy, wyszła w ciepło letniego poranka. Przytrzymała frontowe drzwi, żeby nie trzasnęły, odbezpieczając jednocześnie zamknięcie ochronnej siatki w wejściu. Uznała, że nie ma potrzeby ujawniać się przed ostatnimi przebywającymi w kuchni osobami.

Przez chwilę stała pod daszkiem werandy, patrząc pomiędzy wyżłobionymi kolumnami i wentylatorami na skąpaną w słońcu okolicę. Pomimo upływu dziewięciu lat każde źdźbło trawy zdawało się tkwić na swoim miejscu. Ta niegdyś bardzo rozległa plantacja trzciny cukrowej w miarę upływu lat znacznie się skurczyła. Obejmowała obecnie czterdzieści akrów skarłowaciałych lasów i bagien oraz pięcioakrowy trawnik. Ciągnęła się w trzech kierunkach, jak daleko Olivia sięgała wzrokiem. Z czwartej strony posiadłość graniczyła z urwistym cyplem.

Olivia dostrzegła skrawek jeziora, który w porannym słońcu mienił się srebrem. Świadomie zmusiła się, żeby tam popatrzeć. W wodzie, którą widziała, nie było nic groźnego ani złowieszczonego. I z całą pewnością nie dochodziły stamtąd żadne głosy. Duchy z ubiegłej nocy albo stanowiły wytwór

wyobraźni Olivii, albo rozwiały się w promieniach wschodzącego słońca.

Młoda kobieta przecięła werandę, pokonała szerokie kamienne stopnie, delikatnie przesuwając dłonią po twardej powierzchni balustrady z kutego żelaza i zeszła na dół. Przystanąła na moment na wybrukowanej ścieżce, która prowadziła do podjazdu, i rozejrzała się wokół siebie, niepewna, dokąd pójść. Słyszała ptasi świergot, a wokół brzęczały owady. Z oddali dobiegał słaby odgłos jakichś maszyn rolniczych, być może traktora. Rosnąca na środku trawnika para olbrzymich magnolii wyglądała tak samo okazale, jak Olivia ją zapamiętała z białymi, woskowymi kwiatami o wielkości dużego talerza, które wystawiały płatki pomiędzy błyszczących, zielonych liści.

Kwitły też drzewa słodkich oliwek oraz krzewy jaśminu nieopodal altanki, a także cały różany ogród. Pnącza bladegożółtego wiciokrzewu oplatały gałęzie forsycji o intensywniejszym odcieniu żółtego koloru, które tworzyły żywość wokół posiadłości. Okazałe, purpurowe amarylisy rosły bujnie obok starannie przyszytych otaczających dom bukszpanów. Dzięki woni kwiatów powietrze było aromatyczne i samo oddychanie sprawiało Olivii przyjemność.

Ogólne wrażenie, jakie wywoływał ten przepiękny widok, psuły ślady wczorajszego przyjęcia; widać je było na każdym kroku. Bożonarodzeniowe lampki, choć zgaszone, wciąż zwisały z okapu domu i z altany, oplatały też krzewy i drzewa. Ubiegłej nocy stwarzały odświeżony nastrój; w blasku dnia za ich sprawą posiadłość wydawała się zaniedbana, niczym kobieta, która nie zmyła makijażu przed położeniem się do łóżka. Na odległym krańcu trawnika pracowało czterech robotników. Dwaj z nich, wyposażeni w czarne torby na śmiecie, zajmowali się zbieraniem odpadków, a dwaj inni mieli w rękach grabie. Pod stopami Olivii wały się plastikowe kubki, widelce, papierowe serwetki, strzępy baloników oraz inne resztki i przypuszczała, że wszędzie jest podobnie.

W chwili kiedy się obejrzała, w polu widzenia pojawił się paw - dumnie stąpając, wyszedł zza domu.

Olivia zboczyła ze ścieżki i ruszyła po trawie w jego stronę.

Przyglądała mu się z uśmiechem, gdy przechylił łebek i pochwycił coś do dzioba. Gdy zdobycz znikła, czemu towarzyszyło entuzjastyczne podrygiwanie łebka, Olivia ku swojemu przerażeniu stwierdziła, że paw połknął właśnie niedopałek papierosa. Zrobił to z tak wielką zachłannością, jak gdyby znalazł kawałek krakersa. Po chwili, nie zdradzając żadnych widocznych objawów choroby, ptak podjął dalszą wędrówkę. Za nim ukazały się dwie samice - te same, które Olivia widziała wcześniej. Nadal pracowicie wydziobywały coś w trawie. Pojawił się także drugi paw -

stąpił dumnie, z wysoko podniesionym łebkiem i szeroko rozpostartym ogonem.

Ptak aż mienił się zieleniami i niebieskościami i w ten przepiękny poranek stanowił

zachwycający widok.

Olivia obeszła dom naokoło i skierowała się w stronę podwórza - miejsca, które należało bardziej do przeszłości niż przyszłości. Doszła do wniosku, że LaAngelle w ogóle się nie zmieniło.

Dzisiejszego poranka jednak plantacja, z wonią kwiatowych perfum w powietrzu, budziła w niej raczej ciepłe niż przykre odczucia - tym bardziej że teraz Olivia niemile wspominała okres swojego młodzięczego buntu. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch, który przykuł jej uwagę.

Spojrzała w stronę domu. Po balustradzie górnej werandy ostrożnie sunął olbrzymi, biały perski kot, dumnie wymachując w powietrzu ogonem. Jeden fałszywy krok mógłby spowodować jego upadek z wysokości sześciu metrów, zwierzę jednak poruszało się pewnie, jak gdyby spacerowało po ziemi. Dopiero w ostatniej chwili Olivia dostrzegła osobę, do której zmierzał kot.

Była nią Chloe. Nadal w swojej błękitnej nocnej koszuli, uczesana w kucyki związane elastycznymi gumkami powyżej uszu, przechylała się przez balustradę na odległym krańcu górnej werandy. Ścisnęła coś w złożonych dłoniach i na oczach Olivii wypuściła ów przedmiot z rąk.

Lecąc w dół jak kamień, zabłysnął w słońcu i muskając w przelocie liście krzewów, spadł na ziemię.

Chloe wyprostowała się, dostrzegła Olivię i napotkała jej wzrok. Młoda kobieta była zbyt zaskoczona, ażeby do niej zawołać lub choćby tylko pomachać. Dziewczynka również się nie odezwała. Z naburmuszoną miną strzeliła tylko wzrokiem w stronę niepożądanego świadka swych poczynań, a potem chwyciła kota, który niemal już do niej dotarł, znikła w ocienionych głębiach werandy i prawdopodobnie weszła do domu.

Zaintrygowana Olivia zbliżyła się do krzewu i zajrzała pod gałęzie. Otoczył ją zapach wanilii.

Delikatne białe kwiaty oraz liście w kształcie parasoli szczelnie zasłaniały puste miejsce w środku, które, o czym Olivia dobrze pamiętała z dzieciństwa, stanowiło wspaniałą kryjówkę.

Nachyliła się, uważając na pszczoły i osy, ceniące sobie kwiatowy nektar, odsunęła na bok wonny baldachim, zanurkowała pod liście i rozejrzała się wokół. Niemal natychmiast dostrzegła to, czego szukała: była to bransoletka. Zawisała na jednej z gałęzi tuż ponad ziemią.

Chloe zrzuciła ją z werandy. Przedmiot, który wcześniej błysnął niczym płomień w słońcu, okazał się ozdobnym klejnotem ze szlachetnego kruszcu i kamieni. Olivia delikatnie zdjęła bransoletkę z gałęzi i niosąc ją w dłoni, ponownie wyszła na słońce. Wyprostowała się i uważnie obejrzała znalezisko.

Trzymała w ręce zegarek - delikatny, damski zegarek na bransoletce zamiast paska, która, podobnie jak cyferblat, była wysadzana brylantami. Godziny wskazywały maleńkie rubiny.

Olivia obracała cenny klejnot w ręce, zastanawiając się, gdzie Chloe go znalazła i dlaczego, na Boga, postanowiła wrzucić tę rzecz w krzaki.

Wykonane z platyny i z białego złota wieko chronometru w kształcie sześciokąta było gładkie i chłodne w dotyku, gdy Olivia wodziła wokół niego palcami.

Pod spodem znajdował się mały, wygrawerowany napis. Musiała przybliżyć zegarek do oczu i przechylić go do słońca, aby odczytać widniejące tam litery: "Mallory Hodges".

Rozdział trzynasty

Olivia zmarszczyła czoło, wsunęła zegarek do kieszeni swych obciętych dżinsów i ruszyła przed siebie, zastanawiając się, jak postąpić. Nie ulegało wątpliwości, że musi zwrócić zgubę prawowitej właścicielce. Instynktownie zzymała się jednak przed wyjawieniem okoliczności, w jakich ją odkryła. Nawet jeśli Chloe sprawiała trudności wychowawcze - a wszystko świadczyło o tym, że tak właśnie się dzieje - to była tylko dzieckiem, które przeżywało trudne chwile.

Może powinna po prostu powiedzieć, że znalazła zegarek w trawie?

Skierowała się w stronę żwirowej ścieżki prowadzącej do garsoniery - małego, dwupoziomowego domku myśliwskiego, który stał na skraju posiadłości i stanowił niegdyś lokum dla młodych kawalerów z rodziny, a obecnie zapewniał miejsca noclegowe gościom.

Olivia zatrzymała się przy klombie z roślinami cebulkowymi, przeszła pod łukiem, który był

zrobiony z ozdobnej kratki i pełnił funkcję bramy ogrodowej, i przez chwilę napawała oczy pięknym widokiem. Białe dzwonki juki, które wystawały ponad ogrodzeniem, stanowiły idealne obramowanie dla wielkiej obfitości kolorowych kwiatów otaczających centralne miejsce w ogrodzie - duży marmurowy posąg anioła. Wygląd figury sugerował, że została w zamierzchłej przeszłości skradziona z któregoś z cmentarzy w Nowym Orleanie albo z innego miasta umarłych.

Nad klombem fruwały roje motyli, z wyglądu również przypominające kwiaty. Na parkanie przysiadła para kosów o błyszczących skrzydłach i przyglądała się z góry trzciemu, który zawzięcie dziobał w czarnej, żyznej ziemi.

Sara to wszystko pokocha, ponownie pomyślała Olivia. Zawróciła i skierowała się w stronę domu, ażeby sprawdzić, czy córka już się obudziła. Sara przeważnie nie spała dłużej niż do ósmej, nawet w weekendy. Wczorajszy dzień był jednak dla nich obu bardzo wyczerpujący - i to zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym.

Na tyłach domu podjazd rozszerzał się i zapewniał miejsca parkingowe nawet dla dwudziestu samochodów. Był także wykorzystywany jako boisko do gry w koszykówkę, a także do zabawy polegającej na trafianiu krążkami w oznaczone cyframi pola. Seth zmierzał chodnikiem w stronę powozowni, której część została przerobiona na garaż dla czterech pojazdów. Zdażył już zmienić ubranie. Miał na sobie luźne spodnie oraz zieloną koszulę polo. Mocno przyciskał do ucha telefon komórkowy i był wyraźnie pochłonięty rozmową•

Spostrzegli się nawzajem niemal w tej samej chwili. Olivia przystanęła, 'wzdragając się przed tak prędkim ponownym spotkaniem z kuzynem, ale on nie zwolnił kroku, tylko prześlizgnął się po niej wzrokiem. Żadne z nich nawet nie kiwnęło do siebie dłonią.

Gdyby nie wysadzany brylantami zegarek w kieszeni, ominęłaby go z daleka. W obecnej sytuacji jednak z dużą niechęcią postanowiła podejść i czym prędzej załatwić sprawę. Jako ojciec Chloe i narzeczony Mallory był właściwą osobą, której ów przedmiot powinien zostać zwrócony.

W chwili, kiedy Seth wyłączył telefon i schował go do kieszeni, Olivia skrzyła w stronę powozowni. Kuzyn, wciąż nie zwracając na nią uwagi, schylił się, sięgając do uchwytu jednych z

czterech oddzielnych garażowych drzwi.

- Seth, poczekaj minutę! - zawołała, kiedy ciężkie metalowe drzwi z łoskotem odskoczyły w górę, a mężczyzna zniknął w mroku garażowego wnętrza.

Przystanął i obejrzał się w momencie, kiedy wyszła zza rogu budynku.

- O co chodzi? - W jego pytaniu zabrzmiało lekkie zniecierpliwienie. Oparł się dłonią o bagażnik swojego samochodu ciemnego jaguara.

Olivia, wchodząc z jasnego światła w mrok, jaki panował w garażu, zamrugała powiekami.

Dopiero po chwili, kiedy poczuła, jak rozluźniają się mięśnie wokół jej oczu, uświadomiła sobie, jak bardzo się krzywiła. Nawet o tak wczesnej porze poranne słońce w Luizjanie było oślepiające.

- Muszę ... ci coś oddać. - Nie spodziewała się, że tak prędko go zobaczy i nie zastanowiła się nad tym, co powie. W rezultacie jąkała się, szukając właściwych słów.

- Co takiego? - Jego zniecierpliwienie stało się jeszcze bardziej widoczne.

Kiedy przywykła do mroku, spostrzegła, że jest ogolony.

Nadal miał jednak przekrwione oczy. Wydawał się zmęczony i poirytowany.

- To. - Sięgnęła do kieszeni, wydobyła zegarek i podała go Sethowi. Nawet w mroku garażu klejnot zabłysnął.

- Zegarek Mallory! - W głosie mężczyzny zabrzmiało zdumienie. Odebrał zgubę i przyglądał się, gdy leżała rozłożona na jego dłoni, a potem podniósł wzrok i spytał ostrym tonem: - Skąd go masz?

Od tego momentu sprawa stała się bardzo delikatna.

- Znalazłam w ogrodzie. - Stwierdzenie to pokrywało się z prawdą, nawet jeśli część z niej została zatajona.

Seth zmierzył Olivię wzrokiem spod przymrużonych powiek. - Jeszcze przed niespełną godziną leżał na komodzie w mojej sypialni. Mallory zostawiła go w samochodzie ubiegłej nocy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Olivia zjeżyła się z powodu oskarżenia, jakiego doszukała się w jego słowach. Tupot stóp oderwał jednak ich uwagę od zegarka i oboje z Sethem obejrzel się, starając się ustalić źródło hałasU'.

- Tato, zaczekaj! - Chloe, z tenisową rakieta w dłoni, ubrana w białe szorty oraz biało-granatowy podkoszulek w paski, zboczyła z chodnika. Pędziła w stronę garażu, aż podskakiwały jej kucyki.

Zatrzymała się gwałtownie przy wejściu, przenosząc wzrok z ojca na Olivię i z powrotem.

Zmierzyła ją twardym spojrzeniem, a potem zwróciła się do ojca: - Dokąd się wybierasz?

Obiecałeś mi, że dzisiaj zawieziesz mnie do Katy. Miałyśmy rano zagrać w tenisa.

Wyraz zniecierpliwienia na twarzy Seta tylko nieznacznie złagodniał, gdy spojrzał na córkę.

- Nie mogę, Chloe ...

- Skąd to masz? - przerwała mu nagle dziewczynka piskliwym głosem, gdy spostrzegła zegarek w dłoni ojca. Spod przymrużonych powiek podejrzliwie strzeliła wzrokiem w stronę Olivii. - Ty mu go dałaś? I co mu powiedziałaś? Czy wymyśliłaś jakąś straszliwą bujdę, żeby mnie oczernić?

Olivia szeroko otworzyła oczy. - Ależ nie, ja ...

- Co za maniery, młoda damo! - W cichym głosie mężczyzny zabrzmiała wściekłość.

- Cokolwiek ci powiedziała, to nieprawda! - Ściskając raketę w obu dłoniach i zasłaniając się nią niczym tarczą, Chloe błagalnie spojrzała na ojca. Ze swoimi ogromnymi błękitnymi oczami i długimi blond kucykami, które spływały wzdłuż jej ramion, była uosobieniem dziecięcej niewinności. - Zamierzasz jej uwierzyć czy mnie? '

- Chloe ... - Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, dziewczynka mu przerwała. Drżały jej usta.

- Uwierzysz jej, prawda? Zawsze wierzysz we wszystko, cokolwiek ci o mnie mówią!

Nienawidzę cię! - Zakrztusiła się, wybuchnęła głębszym płaczem i wybiegła z garażu, nadal ściskając w dłoniach raketę. Mijając w pędzie Oliwię, posłała jej jadowne spojrzenie.

Przez chwilę panowało milczenie, gdy oboje patrzyli w ślad za biegnącym na oślep przed siebie dzieckiem. Potem Seth zwrócił się do Olivii:

- Przepraszam za zachowanie mojej córki - powiedział, wzdychając ciężko. Miał zaczerwienioną ze złości albo z zażenowania twarz - a może z obu powodów jednocześnie - a jego oczy przybrały twarde wyraz. - Później przeprosi cię osobiście.

- Nie ma o czym mówić. - Olivia poczuła przyływ współczucia dla nich obojga. Nie ulegało wątpliwości, że wzajemne stosunki ojca i córki nie układają się najlepiej.

- Wyznaję teorię, że nie czulibyśmy się prawdziwymi rodzicami, gdyby dziecko przynajmniej raz w miesiącu nie wprawilo nas w zdenerwowanie.

Seth prześlizgnął się wzrokiem po jej twarzy. Jego usta tworzyły wąską linię, a dłoń, w której trzymał zegarek, zacisnęła się w pięść.

- Moja była żona rozpieszczała i psuła Chloe. A potem ponownie wyszła za mąż i widocznie jej nowy partner nie chciał mieć w ramach małżeńskiego kontraktu pasierbicy. Odesłała więc córkę do mnie, jak gdyby dziecko było domowym zwierzątkiem, którym się znudziła. To bardzo zraniło

dziewczynkę.

- Twoja mama mówiła mi o tym.

- Powiniennem być się tego domyślić. - Seth zmienił się na twarzy i zrobił kwaśną minę. - Liczę na to, że powiesz mi, co się naprawdę wydarzyło. Gdzie znalazłaś zegarek?

Olivia stała przez chwilę w milczeniu, zagryzając dolną wargę i zastanawiała się, co zrobić.

- Wolalabym nie wypowiadać się na ten temat. Sądzę, że powinieneś zapytać o to Chloe.

- Livvy ... - przerwał, dostrzegając jej upór. Ze zniecierpliwieniem pokręcił głową i schował

zegarek do kieszeni. - Nie mam teraz czasu. Muszę być o dziewiątej trzydzieści w szpitalu, jestem umówiony z lekarzami opiekującymi się Dużym Johnem. Potem zajmę się Chloe .. i tobą ... - Posłał jej groźne spojrzenie.

Wsunął się za kierownicę i zatrzaskał za sobą drzwiczki auta. Po kilku sekundach silnik zaczął

się obracać z warkotem, wypluwając kłęby spalin. Olivia usunęła się z drogi, wyszła na słońce i ruszyła w stronę ścieżki. Seth wycofał pojazd z parkingu, zawrócił, ruszył w stronę podjazdu i zatrzymał się niespodziewanie. Olivia dostrzegła w dziennym świetle ciemnoszary, metalizujący kolor lakieru oraz kremową tapicerkę. Silnik zgasł, drzwi się otworzyły i Seth z ponurą miną wysiadł z samochodu.

- A niech to wszyscy diabli! - Trzasnął z całej siły drzwiami.

Poszukał wzrokiem Olivii. - Widziałaś, dokąd pobiegła? - W stronę dziedzińca przed domem -

wyjaśniła.

Seth ponownie zaklął, obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem i ruszył we wskazanym kierunku.

Patrząc w ślad za nim, nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Widok wyprowadzonego z równowagi kuzyna obudził w niej wspomnienia. Przed laty to ona była zwykle powodem jego gniewu; wołała nie pamiętać, jak często.

Nazwał ją Livvy. Zwracał się do niej w ten sposób w czasach jej dzieciństwa. I fakt, że użył tego zdrobnienia, zrodził w niej nadzieję, że być może Seth gotów jest wszystko przebaczyć i zapomnieć. Byłoby miło znów mieć w nim przyjaciela. Jako mała dziewczynka sądziła, że ów dorosły przyszywany kuzyn może dać jej gwiazdkę z nieba. Ale i nawet wtedy, kiedy była starsza, i ścierała się z nim na każdym kroku, gdzieś w głębi duszy nadal go podziwiała, szanowała, i tak, kochała go.

A teraz oboje byli dorośli, rozwiedzeni i mieli córki w tym samym wieku. Po raz pierwszy znaleźli się w podobnym położeniu. Z tą różnicą, że Seth był bogaty, odnosił sukcesy zawodowe i znał swoje miejsce w życiu. Podczas gdy ona ...

Na parking zajechał inny samochód i zatrzymał się obok jaguara. Była to biała mazda miata -

sportowy, dwuosobowy kabriolet. Za kierownicą siedziała Mallory. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne, a na blond włosach zawiązała wokół głowy biały, jedwabny szalik. Olivia zerknęła zazdrośnie na auto. Sama jeździła starym cougarem merkury, który miał ponad sto tysięcy na liczniku i zdarte opony. Jego stan techniczny wykluczał możliwość odbycia podróży z Houston i obie z Sarą musiały przyjechać tutaj autobusem. Gdyby Olivia miała pieniądze, wybrałaby dla siebie taki sam samochód jak ten, którym jeździła narzeczona Setha.

- Dzień dobry! - Mallory pomachała jej na powitanie. Wysiadła z mazdy, zdejmując okulary i szalik.

- Dzień dobry - odpowiedziała Olivia z uśmiechem. Kobieta zbliżyła się do niej. Miała na sobie zgrabny strój tenisowy z krótką plisowaną spódnicą, która odsłaniała jej długie, opalone, gołe nogi. Na widok tego stroju Olivie również ogarnęła zazdrość.

- Widziałas Setha albo Chloe? Mam zawieźć dziewczynkę do domu jej przyjaciółki na tenisa.

Seth powiedział, że musi być o wpół do dziesiątej w Baton Rouge. - Spojrzała na przegub dłoni i pokręciła głową. - Wciąż zapominam, że nie mam zegarka. Czy widziałeś któreś z nich?

Olivia, targana sprzecznymi myślami i uczuciami, namyślała się błyskawicznie. W pierwszym odruchu pragnęła ochronić prywatność Setha i Chloe w tym delikatnym momencie i nie dopuścić, aby w ich sprawy wmieszał się ktoś obcy. Zaraz jednak przypomniała sobie, że ta kobieta niebawem zostanie żoną jej kuzyna i macochą jego córki, więc nie jest dla nich obca.

- Sądzę, że są na frontowym dziedzińcu.

Mallory zmarszczyła brwi.

- A co oni tam, na Boga ... ? - Rozpogodziła się nagle. - Och, nadchodzą•

Olivia obejrzała się i zobaczyła, że Seth i Chloe rzeczywiście wyłonili się zza domu. Seth trzymał rękę na ramieniu córki. Był nachmurzony, a dziewczynka, nadal ściskając w dłoniach tenisową raketę, miała obrażoną minę.

Na ich widok Mallory westchnęła, zaraz jednak z powrotem przywołała uśmiech na twarz i radośnie im pomachała.

Seth odwzajemnił jej powitalny gest - w przeciwieństwie do Chloe. jeśli zaszła w jej zachowaniu jakaś zmiana, to tylko ta, że obecnie mała była jeszcze bardziej nadąsana.

- Co za nieznośne dziecko - bąknęła pod nosem Mallory i szybko strzeliła wzrokiem w stronę Olivii, ażeby sprawdzić, czy została dosłyszana. Ta jednak, z oczami utkwionymi w ojca i córkę, udawała, że jest głucha.

Seth, prowadząc Chloe, podszedł do Olivii. Ojcowski uścisk ramienia przyśpieszył ledwo słyszalne



słowo "przepraszam", któremu towarzyszył przepędniony antypatią błysk oczu.

- Nie ma o czym mówić - powiedziała Olivia.

Aż się skręcała w środku z powodu sposobu załatwienia sprawy przez kuzyna. Zmuszanie do przeprosin najwyraźniej wzbraniającej się przed tym Chloe mogło przyczynić się jedynie do spotęgowania buntu dziewczynki.

Mallory, przenosząc spojrzenie z małej na Olivię, lekko uniosła brwi z pytającym wyrazem twarzy, a potem strzeliła wzrokiem w stronę Setha. Miał groźną minę. Jego narzeczona wykazała się sporą dozą zdrowego rozsądku, ponieważ nie skomentowała faktu przeprosin. Zwróciła się do dziecka z trochę przesadną serdecznością:

- Twój tata prosił mnie, żebym cię zawiozła do Katy. Zatelefonowałam do jej matki i obie postanowiłyśmy również zag:;t;ać w tenisa. Co powiesz na partię debła? Matki z córkami przeciwko sobie? Nie uważasz, że to będzie zaba,:",ne?

Chloe rzuciła jej gniewne spojrzenie. Olivia wstrzymała oddech w oczekiwaniu na gwałtowny wybuch, którego była niemal pewna po okresie krótkiej znajomości z dziewczynką. Coś jednak zapobiegło eksplozji - prawdopodobnie ostrzegawczy nacisk dłoni Setha na ramię córki.

- Tak, z pewnością - przyznała Chloe.

W jej głosie nie omylnie zabrzmiał sarkazm, jednak dorośli postanowili go nie dostrzegać. Olivia doskonale to rozumiała: sarkazm był sposobem rozładowania złości.

- jedźmy zatem - zaproponowała Mallory, a uśmiech, jaki skierowała do Chloe, nie sięgał jej oczu, lecz ograniczał się do rozciągnięcia ust. A potem, bardziej szczerze, uśmiechnęła się do Setha. - Nie martw się o nas.

- Nie będę. - Mięśnie na jego twarzy rozluźniły się nieco, gdy wymienił spojrzenia z narzeczoną.

Zanim puścił córkę, raz jeszcze ścisnął ją za ramię. - Zachowuj się przyzwoicie. - W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Chloe wdrapała się na siedzenie pasażera, a Mallory i Seth obeszli auto od strony kierowcy. Seth otworzył drzwiczki, a narzeczona położyła mu rękę na ramieniu i zanim wsiadła do środka, delikatnie pocałowała go w usta.

- Do zobaczenia, kochanie - powiedziała, uśmiechając się do niego, gdy zatrzasnął drzwi. Olivia prawie bezwiednie skierowała wzrok na dziewczynkę. Nachmurzona twarz dziecka przybrała niemal groźny wyraz.

Ponownie przygotowywała się na wybuch, który jednak nie nastąpił. Mallory włożyła kluczyk do stacyjki i podniosła oczy na Setha, który odsunął się od mazdy.

- Och, kochanie, czy mógłbyś przynieść mi zegarek, zanim pojedziemy? Bez niego czuję się całkiem

zagubiona.

Seth strzelił wzrokiem w stronę córki, która z kamienną twarzą patrzyła przez przednią szybę i sprawiała wrażenie, że nie słyszała pytania.

- Tak się składa, że mam go przy sobie. - Sięgnął do kieszeni, wydobył zgubę i oddał ją narzeczonej.

- Dziękuję - Mallory zamocowała bransoletkę wokół nadgarstka. - Ulżyło mi, kiedy wczoraj w nocy zatelefonowałeś, że go znalazłeś. Nie powinnam była zdejmować go w samochodzie.

Wyraz twarzy kuzyna nieznacznie się zmienił.

- Rzeczywiście - przyznał z uśmiechem i błyskiem w oczach, a Olivia zastanawiała się, co jeszcze Mallory zdjęła z siebie w samochodzie.

- Czy możemy już jechać? - W tonie Chloe zabrzmiała wrogość i z twarzy Setha zaraz zniknął uśmiech.

Mallory zmierzyła dziewczynkę surowym spojrzeniem i mocno zacisnęła usta.

- Zachowuj się, jak należy. - Odsunął się od samochodu i ponownie przywołał do porządku córkę.

Mallory pomachała mu na pożegnanie. Po chwili kabriolet obudził się do życia i odjechał w stronę podjazdu.

Seth przez moment patrzył za nimi, a kiedy auto zniknęło z pola widzenia, skierował wzrok na Olivię.

- Na mnie również czas - oświadczył. - Do zobaczenia później.

A potem wszedł do samochodu i odjechał.

Rozdział czternasty

Jaguar bez najmniejszego wysiłku połykał drogę pomiędzy iaton Rouge a LaAngelle. Seth nie dopatrywał się w tym niczego nadzwyczajnego, zważywszy na wysokość comiesięcznej raty leasingowej, która wynosiła prawie siedemset dolarów. Dla kogoś takiego jak on, kto zarabiał na życie, budując jachty, kreowaniu wizerunku człowieka sukcesu było konieczne do pozyskania bogatych klientów i stanowiło część gry. Tyle tylko że jego nie stać było na tak drogi samochód.

Na szczęście oprócz Setha, Dużego Johna, a także kilku urzędników bankowych, którzy udzielali jego firmie kredytów, nikt nie miał o tym pojęcia. I gdyby to od Setha zależało, nikt by się o tym nie dowiedział. Przynajmniej do czasu śmierci dziadka. Wtedy niechybnie wyjdzie szydło z worka. Posiadłość znalazłaby się pod nadzorem sądowym i fakt, że zakłady szkutnicze Archerów od dawna balansują na granicy bankructwa, stałby się powszechnie znany.

Seth nie brał jednak pod uwagę odejścia Dużego Johna. Jego dziadek był silnym, starym głupcem.

Zbyt skąpym, ażeby umrzeć, jak powiedziałyby babka, gdyby żyła. Seth uśmiechnął się pod wpływem tej refleksji. Duży John stanowił całkowite zaprzeczenie ciepła i dobrego wychowania, niemniej Seth kochał starego sknerę. Od momentu kiedy w wieku dziesięciu lat stracił ojca, uważał dziadka za swojego najbliższego krewnego. A Duży John, pomimo skłonności do gderania i zgryźliwości, zawsze pobłażliwie odnosił się do poczynań wnuka.

I teraz Seth musiał okazać staruszkowi wyrozumiałość.

Istniała szansa na to, że kilka kolejnych lat ciężkiej pracy i odrobina szczęścia odmieni sytuację firmy; zakłady skutnicze Archerów mogły odzyskać dawną renomę i pieniądze. Korzystne zamówienia na łodzie rzeczne, których Duży John nie zezwalał Sethowi przyjmować, argumentując, że są budowniczymi jachtów, w zasadniczym stopniu wpłynęłyby na poprawę położenia firmy. Znacznie łatwiej było o klientów potrzebujących barek. Źródła finansowania budowy luksusowych jachtów najwyraźniej już powysychały.

Duży John liczył na to, że wnuk uratuje firmę. I Seth zamierzał zrobić co w jego mocy, ażeby sprostać temu oczekiwaniu. Gdyby starzec wcześniej go posłuchał, sprawy nie przyjęłyby aż tak niekorzystnego obrotu. Lecz Seth w oczach dziadka pozostał na zawsze "chłopcem", który musi się jeszcze wiele nauczyć. Starzec był uparty jak osioł. I w żaden sposób nie dawało mu się wytłumaczyć, że jeśli firma ma przetrwać, musi być inaczej zarządzana.

Los rodziny, ich domu, miasteczka i jego mieszkańców był nierozzerwalnie związany z sytuacją zakładów skutniczych Archerów. Upadek firmy oznaczał ruinę dla wszystkich. Rodzina straciłaby dochody. A plantacja LaAngelle, która od kilku pokoleń należała do Archerów, zostałaby przejęta przez bank, ponieważ pod jej zastaw został zaciągnięty kredyt na budowę łodzi rzecznych. W firmie znajdowała zatrudnienie jedna piąta mieszkańców okolicy, a inni pracowali w prywatnych przedsiębiorstwach takich jak sklepy spożywcze czy odzieżowe, których istnienie również było uzależnione od przetrwania zakładów skutniczych. Według własnych obliczeń Seta w jego rękach spoczywał los około trzystu osób. I owo olbrzymie brzemię odpowiedzialności sprawiało, że poświęcał pracy po osiemdziesiąt godzin tygodniowo oraz bezsenne noce, które zdarzały się coraz częściej.

Jennifer nie była w stanie tego zrozumieć. Kiedy się poznali na przyjęciu wydawanym przez milionera n.a jachcie, zbudowanym przez zakłady skutnicze Archerów, sądziła, że Seth również jest bardzo zamożnym biznesmenem i ma wiele wolnego czasu. Zrozumiał później, że była to jedna z głównych przyczyn, dla których wyszła za niego za mąż. Odkrycie prawdy zaszokowało żonę. I rzuciła go, gdy tylko trafiła jej się lepsza partia.

Nie tęsknił za nią; dawno temu przebolewał stratę. Do diabła, cieszył się nawet, że odeszła. Była luksusem, którego nie potrzebował i na jaki nie mógł sobie pozwolić.

Ponizające było tylko wspomnienie, że kiedy opuściła go dla innego, bogatszego mężczyzny i zabrała ze sobą córkę, załamał się i płakał jak dziecko, a potem tygodniami pił na umór.

To Duży John wyciągnął wnuka z otchłani, w jakiej Seth się pograżał. Dziadek wylał do zlewu zawartość butelki whisky, trzepnął go w głowę i nakazał mu albo doprowadzić się do porządku, albo

opuścić firmę.

A kiedy rozwścieczony Seth zerwał się na równe nogi, gotów dać starcowi nauczkę, Duży John nie ustąpił mu pola, lecz klnąc siarczyście, stanął z nim twarzą w twarz i prowokując go do walki, podniósł do góry zaciśnięte w pięści dłonie.

Dzięki Bogu, Seth odzyskał poczucie przyzwoitości, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kiedy wytrzeźwiał, wstydził się tego, jak bliski był uderzenia swojego osiemdziesięciodwuletniego wówczas dziadka.

Potem dobrze się przyjrzał owemu wybuchowemu pijakowi, jakim się stał, i doszedł do wniosku, że Jennifer nie jest tego warta. Od tamtego czasu stał się zaprzysiężonym abstynentem niczym kaznodzieja.

Czasami jednak, kiedy ciężar pracy i odpowiedzialności za rodzinę zbytnio go przytłaczał, przyłapywał się na tym, że marzy o rzuceniu wszystkiego. Nachodziła go ochota, ażeby wsiąść do wziętego w leasing samochodu i odjechać w siną dal. Uwolnić się od odpowiedzialności. I od nacisków. Rozpocząć życie od nowa i gdzie indziej zbudować własną firmę, bez konieczności uwzględniania potrzeb innych ludzi oraz balastu cudzych błędów.

Mógł być wolny. Wiedział jednak, że cena za wolność byłaby zbyt wysoka. Oznaczałaby sprawienie zawodu tym, których kochał i którzy jego kochali.

Nie byłby w stanie tego zrobić. I tak naprawdę wcale tego nie chciał. A jeśli nawet zdarzało się, że odczuwał jakąś pokusę, to niezbyt często. Tylko czasami.

Tak jak dzisiaj.

Córka była nieznośnym dzieckiem, matka chorowała na raka, dziadek leżał na oddziale intensywnej opieki medycznej.

A firma walczyła o przetrwanie. Litania osobistych nieszczęść okazała się tak długa, że wydawała się niemal komiczna.

Tylko że on był bardzo daleki od śmiechu.

Świadomie skierował myśli ku Mallory. Przynajmniej z nią dopisało mu szczęście. Była piękną, wykształconą kobietą i prowadziła własną dobrze prosperującą firmę. Mallory kochała go i okazała się świetna w łóżku. Trudno o lepszą kandydatkę na żonę.

Seth jednak nie miał ani jednego procentu pewności, czy jest w niej zakochany. I Chloe jej nie znosiła. Zresztą Mallory też nie przepadała za małą. Do diabła, nie mógł jej za to winić. Sam często miał ochotę udusić to dziecko, choć była to jego własna córka.

Ale on i Chloe byli skazani na siebie na dobre i na złe. I jeśli nie darzył miłością Mallory, z pewnością powinien ją pokochać, ponieważ uosobiała wszelkie te cechy, jakie chciał widzieć u

swojej żony i jakich Chloe potrzebowała u kobiety zastępującej jej matkę. W przeciwieństwie do Jennifer Mallory była osobą dojrzałą i stałą w uczuciach. Kochała miasteczko, LaAngelle i rodzinę Archerów (jak na razie z wyjątkiem Chloe). Rozumiała sytuację, z jaką Seth borykał się w pracy. Odnosiła sukcesy zawodowe, była zdolna i świetnie zorganizowana.

Choć może ta ostatnia cecha nie wydawała mu się wielką zaletą. I prawdopodobnie dlatego od kilku tygodni, kiedy przygotowania do ślubu ruszyły pełną parą, czuł się niczym mała, satelicka firma, która ma zostać wchłonięta przez potężną korporację. Może Mallory powinna zaniechać prób organizowania mu życia? A może, pomimo wszystko, nie był jeszcze gotów do ponownego ożenku?

Nie wiedział, co jest powodem owej rozterki. Zresztą, kto to mógł wiedzieć? Miał jedynie poczucie, że jego związek z Mallory stanowi w obecnej chwili dodatkowy problem.

W domu pojawiła się Olivia i Seth nie mógł się oswoić z tym faktem. Niewiele o niej myślał przez te wszystkie lata., wystarczyło jednak, że ją ponownie zobaczył, a wszystko gwałtownie powróciło.

Obie z matką zamieszkały w LaAngelle, gdy Livvy miała rok. Niemal natychmiast zaczęła chodzić za nim krok w krok, a Seth, dwunastolatek i podobnie jak ona jedynek, był oczarowany tym pulchnym brzdącem o ogromnych oczach. Przez cały okres jej dzieciństwa odgrywał rolę starszego brata, dyrygując nią i wymierzając kukuksańce, ilekroć na nie, jego zdaniem, zasłużyła.

Pozwalał jednak Livvy deptać sobie po piętach i bronił małej przed wszystkimi. A potem wyjechał na studia oraz do pierwszej i jedynej pracy, jaką podjął poza rodzinną firmą. A kiedy na życzenie Dużego Johna wrócił do domu, Livvy była rozhukaną piętnastolatką. Jego matka, którą uważał za najśłodszą, najmilszą i najbardziej kochaną istotę na ziemi, nie potrafiła zdobyć u niej posłuchu. A Duży John, choć u wszystkich cieszył się dużym autorytetem, nie przejawiał

najmniejszego zainteresowania egzekwowaniem swojej woli wobec krnąbrnej nastolatki, która nie była z nim spokrewniona, co często zwykł podkreślać.

Skoro więc nikt nie miał ocnoty ani nie potrafił utemperować Livvy, Seth wziął sprawę jej wychowania we własne ręce. Prędko się jednak przekonał, że ujarznienie seksownej nastolatki, na jaką wyrosła, można porównać do próby odwrócenia nurtu rzeki: czyli jest niemożliwe. A w ostatnim roku pobytu Olivii w domu, kiedy miała siedemnaście lat, a on był

dwudziestoosmioletnim mężczyzną, stwierdzał czasami, że w nim również wzbudza pożądanie.

I cóż w tym dziwnego? Strój Livvy - obcisłe dzinsy i skąpa góra - który stał się niemal jej uniformem, sprawiał, że mężczyznom na ów widok napływała ślina do ust. Straciła dawną pulchność i stała się ponętna ze swoim pełnym biustem, krągłymi pośladkami oraz wąską, zgrabną i opaloną talią, która prawie nigdy nie była zakryta ubraniem. Livvy nosiła wtedy dłuższe włosy - jedwabiste i proste sięgały jej niemal pasa. Z dużymi piwnymi oczami i nadąsanymi ustami mogła uchodzić za dziewczynę reklamującą uroki Hawajów.

Musiałby być eunuchem, żeby tego wszystkiego nie dostrzegać.

Trzeba przyznać, że w żaden sposób nie starał się tego wykorzystać. Nie wtedy. Nigdy. W

pewnym sensie jej ucieczka sprawiła mu ulgę.

A teraz wróciła - szczuplejsza, bledsza, przygaszona i z własną córką u boku. Nie ulegało wątpliwości, że przez te wszystkie lata nieobecności w domu życie dało jej srogą nauczkę.

Nie była już seksbombą.

Kiedy jednak Seth zobaczył ją ubiegłej nocy, gdy stała bosa w szlafroku, stwierdził z niezadowoleniem, że kuzynka nadal ma w sobie mnóstwo seksapilu.

Co wydłużało 'listę o dodatkowy problem. Westchnął, wjeżdżając na parking przed szpitalem Świętej Elżbiety. Nie był w stanie radzić sobie z wieloma krytycznymi sytuacjami naraz. Obecnie musiał się skupić na zapewnieniu dziadkowi należytej opieki, która by mu zagwarantowała szybki powrót do zdrowia. Dostrzegł Charliego. Mąż ciotki stał oparty o maskę swojego samochodu marki Lexus 99, który również został wzięty w leasing, ale wuj z pewnością mógł

sobie na niego pozwolić. Jako domowy lekarz Dużego Johna miał najświeższe wiadomości o stanie zdrowia chorego. Jednak powodem, dla którego czekał na parkingu na Seta, była chęć przekazania mu czegoś, czego nie chciał mówić w obecności innych zgromadzonych w poczekalni członków rodziny.

Doskonale. Seth zaparkował, wysiadł i zamknął drzwi. Stężały mu mięśnie twarzy, gdy czekał na to, co wuj ma mu do powiedzenia.

Przecucie go nie zawiodło. Charlie, w wymiętym ubraniu i wyraźnie zmęczony po całonocnym czuwaniu przy chorym, wyprostował się, oderwał od swojego samochodu, podszedł do Seta i położył mu rękę na ramieniu.

Oczy mężczyzn się spotkały.

- Przykro mi - powiedział wuj. - Mam złe nowiny.

Czy zdarzają się inne? - pomyślał Seth.

Ostatnio nie. W każdym razie do niego inne nie trafiały.

Rozdział piętnasty

Tym razem, kiedy Olivia zajrzała do Sary, dziewczynka już nie spała. Stała na skraju łóżka kompletnie ubrana, z wyjątkiem leżących na podłodze białych tenisówek. Była odwrócona tyłem do drzwi i przez ramię przeglądała się w małym, owalnym lustrze o złoconych ramach, które wisiało na przeciwległej ścianie powyżej komody. Czyżby usiłowała sprawdzić, czy jest gruba?

Olivia natychmiast się tego domyśliła po odwróconej sylwetce córki. Jako dziecko zwykła robić to samo. Wolała nie pamiętać, jak często.

Kiedy Olivia weszła, Sara natychmiast zmieniła pozycję i patrząc na matkę z miną winowajczyni, zeskoczyła na podłogę•

\_ Co ty wyprawiasz? - spytała zdawkowo Olivia, gdy mała demonstracyjnie usiadła na brzegu łóżka i zaczęła wkładać tenisówki.

Dziewczynka wzruszyła ramionami, nie podnosząc wzroku.

Fale jej ciemnobrązowych, ostrzyżonych na pazia włosów wychyliły się do przodu, skutecznie ukrywając wyraz twarzy.

Olivia bez słowa komentarza zaakceptowała brak odpowiedzi. Nie chciała robić problemu z prawidłowej i zupełnie normalnej wagi Sary ani nakłaniać jej do zwierzeń w sytuacji, kiedy prawdopodobnie córka nie była jeszcze gotowa, by podzielić się z nią swoimi wątpliwościami. W

czasie kiedy dziewczynka wiązała buty, Olivia podeszła do okna i rozsunęła zasłony. W jednej chwili pokój zalało jasne, słoneczne światło. Brązowoszare nowe tapety straciły swój mroczny wygląd, a nawet nabrały nieco blasku. Stara drewniana podłoga pojaśniała w miejscach, gdzie padało na nią światło, a nad skłębioną pościelą tańczyły pyłki kurzu.

- Piękny dzień - zauważyła Olivia, oglądając się na córkę.

Uporawszy się z wiązaniem butów, Sara wstała, obróciła się twarzą do matki i odruchowo sięgnęła po zwisającą z łóżka wygniecioną pościel. W ich mieszkaniu w Houston obowiązywała zasada, że codziennie rano przed wyjściem z domu zawsze ścieliły łóżka.

- Gdzie byłaś? - spytała dziewczynka, kiedy matka podeszła do pośłania z drugiej strony, ażeby jej pomóc.

- Wybrałam się na spacer - wyjaśniła Olivia, wygładzając kołdrę. - Dobrze spałaś?

- Tak. - Sara rzuciła jej poduszkę.

Matka i córka oparły swoje poduszki o zagłówek - każda po swojej stronie. A potem wymieniły spojrzenia, gratulując sobie nawzajem symetrii, jaką osiągnęły, oraz szybkości, z jaką uporały się z zadaniem.

- Co będziemy dzisiaj robić?

- Nie wiem. - Olivia uśmiechnęła się do córki. - Myślę, że powinnaś zacząć od umycia buzi, wyszorowania zębów, wyszczotkowania włosów i...

- Och, mamó. Miałam na myśli jakieś rozrywki - oświadczyła ze zniecierpliwieniem mała. -

Przecież jesteśmy na wakacjach.

- Wybierzemy się na spacer i zwiedzimy plantację - zaproponowała Olivia.

Okrążyła łóżko, podeszła do córki, wzięła ją w ramiona i przytuliła do siebie. Sara nigdy nie miała prawdziwych wakacji, chociaż Olivia robiła co mogła, ażeby jej urozmaicić jeden tydzień własnego urlopu, jaki miała co roku latem. W ubiegłym roku jak zwykle ograniczenia finansowe zmusiły je do pozostania w domu, ale robiły całodzienne wycieczki na plażę do Galveston, chodziły do miejskiego parku rozrywki, do kina i do centrum handlowego.

- Widziałam dzisiaj rano mnóstwo interesujących rzeczy.

- Co takiego na przykład?

Sara odwzajemniła uścisk, obejmując matkę w pasie i podniosła na nią wzrok. Olivia pocałowała ją w czoło. Tak bardzo kochała córkę, że czasami uczucie to sprawiało jej niemal fizyczny ból.

- Dużego perskiego kota. - Dziewczynka uwielbiała koty, choć nigdy nie mogła mieć żadnego w domu. W osiedlu, gdzie mieszkali, nie zezwalano na trzymanie w mieszkaniach zwierząt. - A także kilka pawia.

- Pawi! - Sara szeroko otworzyła oczy. - Naprawdę?

- Tak - Olivia skinęła głową i odgarnęła córce włosy z buzi.

- Najpierw jednak obowiązki. Marsz do łazienki, moja panno.

Dochodziła dziesiąta, kiedy umyta i uczesana Sara zeszła razem z Olivią na dół. Wyprzedziła matkę, biegiem pokonując stopnie. Wyglądała ślicznie w swojej różowo-białej bluzce bez rękawów, w sztruksowych, różowych szortach oraz z dwiema różowymi spinkami, które przytrzymywały jej włosy przy uszach.

- Najpierw śniadanie - zarządziła Olivia, pokazując ręką kuchnię, kiedy córka była już na dole.

Dziewczynka posłusznie ruszyła we wskazanym kierunku, a matka podążyła za nią. Stłumione odgłosy rozmowy sprawiły, że Sara zatrzymała się przed wahadłowymi drzwiami.

- Czy zamiast śniadania nie mogłybyśmy rozejrzeć się za pawiami? - szepnęła. - Nie jestem głodna.

- Ale ja jestem - oświadczyła stanowczym tonem Olivia i pchnięciem otworzyła drzwi.

Gdy córka nadal ociągała się z wejściem do środka, Olivia położyła jej rękę na plecach i wprowadziła małą do kuchni. Przy stole siedziały Callie i Martha. Przed ciotką stała szklanka soku pomarańczowego, filiżanka kawy oraz talerz z jajecznicą i grzanką. Z wyjątkiem kawy posiłek był nietknięty. Martha popijała łykami kawę ze swojej filiżanki. Jej talerz był pusty. Obie kobiety obejrzały się, kiedy Olivia weszła z Sarą.



- Dzień dobry - powitała je Callie z uśmiechem. Miała na sobie szarozielone spodnie oraz białą jedwabną bluzkę. Dzięki sztucznym rumieńcom i umalowanym ustom wydawała się niemal wypoczęta i zdrowa. - Czy dobrze się wyspałyście?

- Dziękuję, ja tak - odpowiedziała Olivia, a Sara, mocno splatając palce z dłonią matki, jedynie skinęła potwierdzająco głową.

- Co wam mogę przygotować na śniadanie? - Martha zerwała się z krzesła.

W zwykłych szortach i w ciemnozielonym podkoszulku, w sandałach na koturnach oraz z wysoko upiętymi czarnymi włosami i nadmiarem szminki na ustach wyglądała niemodnie i nie na miejscu. Uśmiechała się jednak ciepło, a jej oczy patrzyły przyjaźnie. Olivia przypominała sobie, że Martha nigdy nie próbowała jej osądzać - nawet w naj gorszych momentach buntu nastolatki:

- Siedz, Martho, dam sobie radę - zapewniła gospodynię, machnięciem dłoni usiłując nakłonić ją do ponownego zajęcia miejsca. Dyskretnie wyswobodziła dłoń z uścisku córki i wskazała małej wolne krzesło za stołem. - Sara zawsze jada tylko grzanki, a ja się napiję kawy.

- Zrobienie jajecznicy nie potrwa dłużej niż minutę. Mogę też usmażyć naleśniki, jeśli wolicie. A w zamrażarce są bułki. - Martha, zatrzymana obok stołu, z niezadowoleniem spojrzała na Olivię.

- Nie, dziękujemy. - Młoda kobieta z uśmiechem przecząco pokręciła głową, a potem podeszła do tostera i rozejrzała się za pieczywem na tosty.

- Mój Boże, jesteś wiernym odbiciem swojej matki - powiedziała Callie, uśmiechając się do Sary, gdy dziewczynka niezdecydowanie zbliżyła się do stołu. - Chodź i usiądź tutaj. Odsunęła stojące obok siebie krzesło, klepnęła siedzenie i spojrzała w kierunku Olivii, która właśnie wkładała chleb do tostera. - Kiedy widzę was obie, mam wrażenie, że czas się cofnął. Wydaje mi się, że to zaledwie wczoraj byłaś w tym wieku, Olivio, a Selen a robiła ci grzanki.

- Mama osobiście je przyrządzała? - spytała Olivia zadowolona, że Sara bez dalszych zaproszeń usadowiła się obok ciotki.

Martha, nie zważając na prośby, aby pozostała na swoim miejscu, szperała w lodówce w poszukiwaniu soku pomarańczowego i mleka. Nalała po szklance każdego z napojów.

Callie się roześmiała.

- Nie jadłaś nic oprócz dżemu winogronowego na trójkątnych grzankach z odkrojonymi brzegami. TYlko twoja matka potrafiła przygotować je według twojego życzenia. Nigdy nie zjadłabyś zrobionych przez kogoś innego.

- Ja też lubię tylko tosty mamy - przyznała nieśmiało Sara, jak zawsze ciekawa historii z dzieciństwa swojej matki. I wprost przepadam za dżemem z winogron.

W tym momencie grzanka wyskoczyła z tostera i Olivia nie usłyszała odpowiedzi ciotki.

Rozsmarowując masło i dżem na chlebie, usiłowała przypomnieć sobie własną matkę przy wykonywaniu tej czynności, ale miała pustkę w głowie. We wspomnieniach dotyczących Seleny było wiele luk. I po raz pierwszy Olivii przyszło na myśl, że może nie jest to całkiem normalne.

- Co zamierzacie dzisiaj robić? - spytała Callie, gdy matka Sary przyniosła do stołu grzanki: trójkątne, z okrojonymi brzegami i posmarowane dżemem.

Starając się uwolnić umysł od kolejnych, niepokojących obrazów z przeszłości, Olivia uśmiechnęła się i usiadła obok córki. - Chcemy zwiedzić posiadłość.

- W mieście jest nowy basen imienia Marguerite T. Archer. Jego fundatorem był Duży John.

Budowa została zakończona przed dwoma laty. Może wybieriecie się tam obie, Olivio? Chloe spędza na basenie razem ze swoimi koleżankami mnóstwo czasu.

Uśmiech młodej kobiety stał się nieco wymuszony, gdy przecząco pokręciła głową i upiła kolejny łyk pokrzepiającej kawy.

- Duży John znalazł cudowny sposób na uczczenie pamięci zmarłej żony, prawda?

- Moja mama nie umie pływać - pośpieszyła z wyjaśnieniem Sara, nadgryzając róg swojej grzanki. Dziewczynka zawsze zjadała na śniadanie dwie grzanki pokrojone na osiem trójkątów i zaczynała od rogów, a potem gryzła środki. - Mnie posyła na lekcje pływania, ale nie jestem w tym zbyt dobra.

Zatroskana Callie pośpiesznie spojrzała na Olivię•

- Och, skarbie, wybac mi, zapomniałam. Czasami odnoszę wrażenie, że lekarstwa, które mi aplikują, przytępiają umysł. - Nic się nie stało. - Młoda kobieta zdobyła się na kolejny, tym razem bardziej szczyry uśmiech.

Jej strach przed jeziorem spotęgował się przez lata, obejmując teraz wszelkie zbiorniki wodne, i nie lubiła, kiedy jej o tym przypominano. Był niedorzeczny i wprowadzał w życie ich obu wiele ograniczeń, szczególnie kiedy Sara chciała pójść popływać. Olivia nie była jednak w stanie przezwyciężyć swojego lęku przed wodą. Dobrze, że przynajmniej nie zaraziła tą fobią córki.

Wygospodarowała pieniądze na naukę pływania i z ponurą zawziętością dopóty prowadziła Sarę na lekcje, dopóki dziewczynka nie zdołała samodzielnie pokonać szerokości basenu.

Ciotka wymieniła spojrzenia z Martha, gdy gospodyni z powrotem usiadła przy stole i ponownie napełniła swoją filiżankę kawą• Temat został pośpiesznie zmieniony.

- Lubisz grać w tenisa? - zagadnęła Callie Sarę. - Chloe tego lata często grywa ze swoimi koleżankami. Teraz również pojechała na partię tenisa do swojej przyjaciółki, ale powinna wrócić przed lunchem.

- Nigdy nie grałam - odparła dziewczynka, skubiąc zębami kolejny kęs grzanki. - Myślę jednak, że polubiłabym ten sport.

- Sara kocha zwierzęta - wtrąciła Olivia, popijając sok pomarańczowy, który postawiła przed nią Martha. - Zamierzamy pójść na podwórze i obejrzeć pawie. Kto wie, może nawet uda się nam odszukać perskiego kota, którego widziałam dzisiaj rano.

- Wabi się Ginger - oznajmiła Callie z uśmiechem. - A dokładnie: Ginger Spice. Chloe była wielką wielbicielką zespołu Spice Girls, kiedy przed dwoma laty kupiliśmy jej tego kotka. Sądzę jednak, że obecnie owa szalona fascynacja nieco przygasła. Pewnie podobnie stanie się z Beanie Babies. W przyszłym roku o tej porze już nie będzie o nich pamiętała.

- Och, czy Chloe zbiera zwierzaki z serii Beanie Babies? \_ spytała podekscytowana Sara. - Ja je uwielbiam.

- Ona również. - Callie uśmiechnęła się do Olivii, a Olivia do nich obu.

Sara obdarzała te maskotki uczuciem, jakiego nie przejawiała wobec innych zabawek. Od kilku lat Beanie Babies zajmowały pierwsze miejsce na liście prezentów, jakie zamawiała na urodziny i Boże Narodzenie, a Olivia pilnie oszczędzała pieniądze w okresach pomiędzy świętami na zakup nowych pluszaków. Wiedziała, że jeśli chce sprawić córce wyjątkową przyjemność, wystarczy przynieść do domu małego futrzanego zwierzaka.

- Cała szafa na książki w pokoju panny Chloe jest nimi zapełniona - wtrąciła Martha. - Ma chyba wszystkie, jakie były w sklepie z zabawkami.

- Kota też? - Dziewczynka była tak zaintrygowana, że zapomniała o jedzeniu. Ręka z trójkątną grzanką zawisała w powietrzu. - Albo któregoś z misiów? Na przykład Misiową Królową?

Nie ulegało wątpliwości, że ta ewentualność przyprawiła Sarę o zawrót głowy.

Martha potrząsnęła głową, a Callie się roześmiała.

- Musisz, skarbie, zapytać o to Chloe. Prawdopodobnie ma.

Jej tata ciągle kupuje te zabawki. Nie znam jednak imion zwierzaków ani nie sądzę, żeby Martha je знаła.

Gospodyni ponownie potrząsnęła głową•

- Dla mnie wszystkie wyglądają tak samo.

- Dokończ śniadanie - wtrąciła cicho Olivia.

Byłoby cudownie, gdyby dziewczynki za sprawą zabawek zbliżyły się do siebie. Z drugiej strony jednak po akcjach, w jakich widziała Chloe, dość sceptycznie odniosła się do tej ewentualności.

Zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - Martha odsunęła swoje krzesło i rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Callie. Wstała i zdecydowanym krokiem ruszyła do spiżarni. Podniosła słuchawkę, w chwili kiedy się rozlegał

trzeci sygnał. - Plantacja LaAngelle powiedziała. Po minucie nakryła dłonią mikrofon i znów zerknęła na swą pracodawczynię. - Telefonuje pan Seth ze szpitala i chce z panią rozmawiać.

Callie zmarszczyła brwi. Podniosła się z miejsca, przeszła przez kuchnię i odebrała z rąk Marthy słuchawkę. Rozmowa była krótka, Olivia wiedziała jednak, że nowiny nie są pomyślne.

Świadczyły o tym nie tyle odpowiedzi ciotki, ile jej reakcja. Twarz kobiety poszarzała nagle pod starannie nałożonym pudrem i Callie oparła się ciężko o klamkę•

Odwiesiła słuchawkę i stała przez chwilę bez ruchu, a potem odwróciła się w stronę pozostałych i zobaczyła, że tamte utkwily w niej oczy.

- Duży John miał wylew - oznajmiła z ciężkim sercem. Doszedł do siebie po ataku serca, a teraz dostał wylewu. Seth twierdzi, że jego stan jest poważny. Uważa jednak, że powinnam zostać w domu, ponieważ chory nikogo nie poznaje i nikt z nas nie może mu pomóc.

- Och, nie. - Dłoń Olivii powędrowała do ust, a po chwili opadła. Młoda kobieta poczuła skurcze w żołądku i nagle ogarnęły ją mdłości. - Och, nie!

- Pan Seth ma rację - zwróciła się Martha stanowczym tonem do swej pracodawczyni. - Stan zdrowia pana Archera nie ulegnie poprawie, jeśli pani bardziej się rozchoruje.

- Życzył sobie, żebym zatelefonowała do Davida i powiedziała mu, że powinien przyjechać do domu. - W głosie ciotki zabrzmiało przygnębienie. - I to natychmiast.

- Och, nie - powtórzyła Olivia.

David był przedostatnim dzieckiem Dużego Johna i jego jedynym żyjącym synem. Mieszkał w San Diego, gdzie prowadził własną restaurację "U Barneya". Olivia lubiła go i ilekroć się spotykali, zawsze serdecznie do niej się odnosił. Nieczęsto jednak dochodziło do owych spotkań, ponieważ Duży John i jego trzeci z kolei syn byli niczym ogień i woda. I w miarę możliwości wzajemnie się unikali.

Skoro Seth poprosił matkę, ażeby natychmiast wezwała Davida, oznaczało to, że dziadek jest bliski śmierci.

## Rozdział szesnasty

Ciotka nalegała, że pojedzie do szpitala, pomimo usilnych prób, jakie podejmowały Olivia i Martha, ażeby ją odwieść od tego zamiaru. Nie bacząc na protesty i zapewnienia chorej, że może prowadzić auto, Olivia postanowiła więc, że ją tam zawiezie. Wraz z Martha uznały zgodnie, że przez wzgląd na niepewny stan zdrowia Callie byłoby niebezpiecznie, gdyby sama usiadła za kierownicą. Gospodyni musiała zostać w domu, ponieważ Mallory mogła przywieźć Chloe przed powrotem Callie. A wszyscy, którzy znali dziewczynkę, uważali, że zachowuje się lepiej w obecności osób, które

przywykły do jej kaprysów. Sara miała zostać pod opieką Marthy. Młoda kobieta nie była zbyt szczęśliwa z tego powodu - nie miała ochoty zostawiać córki w zupełnie obcym otoczeniu i w towarzystwie kobiety, której dziewczynka wcale nie знаła. Sytuacji nie poprawiał fakt, że w każdej chwili mogła wrócić do domu Chloe. Olivia czuła jednak nieprzepartą potrzebę znalezienia się przy łóżku Dużego Johna w tym krytycznym dla niego momencie. A jeśli nawet nie przy samym łóżku, to przynajmniej w poczekalni. Chciała być możliwie jak naj bliżej niego.

Nieważne, że niektórzy członkowie rodziny nie życzyli sobie jej tam widzieć.

Bez względu na to, kim była dla Dużego Johna, uważała go w głębi serca za swojego bliskiego krewnego.

Zostawiła Sarę z Martha w kuchni, gdzie radośnie debatowały nad ukręceniem lodów brzoskwińowych w starodawnej, przeznaczony do tego celu maszynie, która od dziesięcioleci znajdowała się w posiadaniu rodziny. Sara, która nie miała pojęcia o tym, że zrobienie lodów w domu jest w ogóle możliwe i nigdy nie przepuściła żadnej okazji wstąpienia do lodziarni, z zaintrygowaniem patrzyła, jak Martha, przepasawszy się fartuchem, wyjmując potrzebne produkty.

- Postaram się wrócić jak najszybciej. - Olivia w drodze do drzwi cmoknęła córkę w policzek.

- W porządku, nie martw się o mnie, mamo.

Olivię uderzyło spostrzeżenie, jak dorosłe zabrzmiało zapewnienie Sary. Dziewczynka zachowała się niczym matka uciszająca niepokoje swojego dziecka. Nie po raz pierwszy młoda kobieta zauważyła, że dzieciństwo córki bardzo różni się od jej własnego. Bez rodziny, ze świadomością ograniczonych zasobów finansowych oraz mając wiele trosk do udźwignięcia \_

zbyt wiele jak dla ośmioletniej dziewczynki - mała zmuszona była szybko dorastać. Być może za szybko.

Albo i nie. Może większa dojrzałość niż jej matki w tym samym wieku okaże się dla niej korzystna? I zdoła powstrzymać Sarę od popełnienia tych samych błędów, przed jakimi nie zdołała się ustrzec Olivia? Młoda kobieta żarliwie tego pragnęła.

- Słodka dziewczynka z tej Sary - zauważyła Callie w samochodzie, kiedy jechały do szpitala.

Zmierzały na południe autostradą numer 415 granatowym, wielkim jak łódź lincolnem ciotki -

jednym z naj starszych modeli tej marki. Olivia siedziała za kierownicą. Na lewo od nasypu, po którym biegła dwupasmowa szosa, ciągnęły się moczary. Wierzby, trawy bagienne i krzewy czarnego bzu były tam wyższe niż groble regulujące bieg Missisipi. Rolnicy wykorzystywali bagniste tereny pod uprawę ryżu. Zalane pola ciągnęły się daleko jak okiem sięgnąć.

- Czy ona zawsze jest taka grzeczna?

- Sara to kochane dziecko - zapewniła. Olivia z przekonaniem.

Do samochodu zaczął się przedostawać cuchnący zapach gnijących roślin, który jest nieodłączną cechą bagien i mokradeł. Olivia podkreśliła o jeden stopień klimatyzację, łudząc się, że stłumi zarówno odór, jak i narastający upał. Na dworze z bezchmurnego nieba bezlitośnie biło z góry słońce. Wzniecało oślepiający blask na jezdni przed maską samochodu i wlewało się przez okna, wskutek czego granatowa tapicerka

w niektórych miejscach niemal parzyła w dotyku. Olivia poruszyła się, chcąc znaleźć wygodniejszą pozycję, gdyż jej gołe nogi dotknęły fotela.

- Nie wiem, co bym bez niej zrobiła - wyznała.

- Nie ulega wątpliwości, że dobrze się wywiązujesz z matczynych obowiązków. - Ciotka westchnęła.  
- Żałuję, że Chloe nie miała tyle szczęścia. Seth bardzo się stara, ja również, ale ... -

urwała. - Nie sądzę, żeby Jennifer kiedykolwiek była zdolna do pełnienia funkcji matki, dlatego jej odejście nie jest wielką stratą.

- Nie umiem wyrazić słowami, jak dobrym dzieckiem jest Sara. I była taka od chwili swoich narodzin. Nawet w okresie niemowlęcym płakała tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. A jako raczkujący maluch nigdy nie miała złego humoru ani napadów złości. Nigdy nie usłyszałam na nią słowa skargi od nauczyciela, opiekuna ani żadnej innej osoby. Sądzę, że po prostu jest grzeczna z natury.

- Nie wdała się w ciebie, prawda? - Callie niespodziewanie uśmiechnęła się kpiąco, przypominając Olivii Seta. - Doskonale pamiętam twoje przeraźliwe wrzaski, kiedy byłaś małą dziewczynką. Uważałam, że Selena ma do ciebie anielską cierpliwość. Wiesz, że nigdy nie dała ci w skórę? Nawet wtedy, gdy Duży John powiedział jej, że powinna to zrobić.

- Duży John radził mamie, żeby sprawiła mi lanie?

Olivia oderwała wzrok od drogi i spojrzała ze zdziwieniem na Callie. Wprost nie mieściło się w głowie, że przyszywany dziadek poświęcił kiedykolwiek uwagę tak błahej sprawie, jak potrzeba przetrzepania skóry nieznośnemu dzieciakowi. Jeszcze większą trudność sprawiło Olivii wyobrazenie sobie relacji z własną matką. W pamięci majaczyło jej tylko kilka mglistych obrazów, gdy coś razem robiły, chociaż od czasu powrotu do domu, to jest od dwudziestu czterech godzin, nigdy nie czuła się bardziej związana z Seleną niż teraz. Było niemal tak, jak gdyby w miejscu, gdzie mieszkała i umarła matka, ocalała jakaś część jej istoty i próbowała nawiązać kontakt z córką.

- Sądzę, że miało to miejsce wtedy, kiedy w przypiływie wściekłości cisnęłaś o stół talerzem spaghetti. Przyjmowaliśmy wtedy gości. Zostali ochlapani makaronem i sosem. Duży John wrzasnął na ciebie i ofuknął twoją matkę za to, że nie trzyma cię bardziej w karbach, a ona spojrzała mu prosto w oczy i oświadczyła, że sama będzie decydować o sposobie wychowywania własnego dziecka. Wzięła cię na ręce i przy wtórze twoich wrzasków opuściła jadalnię.

Podziwiałam ją za to. W tamtych 'czasach trzeba było mieć nie lada odwagę, żeby się przeciwstawić Dużemu Johnowi. Selen a nigdy nie należała do potulnych kobiet, choć była spokojna i starała się

zawsze okazywać szacunek starszym, ale jeśli ktoś jej nadepnął na odcisk, potrafiła pokazać pazurki. I niech Bóg miał w opiece tego, kto zachował się wobec ciebie w sposób, który jej nie przypadł do gustu.

Olivia milczała przez chwilę, odczuwając nagły ucisk w gardle, gdy na skraju świadomości zaczęły tańczyć cienie minionych lat. Obezwładniła ją nieoczekiwana pewność, że była kochana.

Matka mnie kochała, stwierdziła, a z chwilą, kiedy sobie uzmysłowiła ten fakt, dławienie w gardle stało się jeszcze silniejsze. Przełknęła ślinę, głęboko zaczerpnęła powietrza i ponownie przełknęła. W końcu zdołała powiedzieć niemal normalnym tonem:

- Ciocia wie, że pozostało mi niewiele wspomnień o mamie. Callie spojrzała na nią szybko.

- Wcale mnie to nie dziwi. Miałaś zaledwie sześć lat, gdy ona ... umarła.

Moment zająknięcia się ciotki nie uszedł uwagi Olivii.

Czyżby Callie zamierzała dodać coś jeszcze? Olivia pragnęła zadać wiele pytań, lecz ani miejsce, ani pora nie były ku temu odpowiednie. I tak nadmiernie już pofolgowała emocjom.

Obawiała się, że jeśli choć przez chwilę dłużej będzie rozmawiała o matce, to się rozplacze. A w obecnej sytuacji nie chciała narażać Callie na konieczność radzenia sobie jeszcze z jej nastrojami.

- Niech ciocia mi opowie o przygotowaniach do ślubu Setha i Mallory - poprosiła nieco zbyt radosnym tonem, zmieniając temat. - Czy odbędzie się u Świętego Łukasza?

Był to kościół episkopalny w LaAngelle. Założony w 1837 roku, niemal dorównywał wiekiem miasteczku, a rodzina Archerów od wielu pokoleń stanowiła główne oparcie dla kongregacji.

Callie z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy:

- Mallory spodziewa się pięciuset gości, a w tej sytuacji kościół Świętego Łukasza nie wchodzi w rachubę. Jest za mały. Ceremonia odbędzie się u Świętego Bartłomieja w Baton Rouge, a przyjęcie w tamtejszym klubie. Mallory chce urządzać ślub z wielką pompą. Odnoszę jednak wrażenie, że Seth wolałby mniej okazałą uroczystość. Nie wypowiadał się na ten temat, ale dobrze go znam. Zaczyna być nerwowy.

- Naprawdę? - Olivia uśmiechnęła się na myśl o tym, że kuzyn ma tremę przed ślubem.

- Wiesz, że nastały dlań ciężkie czasy. - Głos Callie przybrał nagle poważne brzmienie. - Mam na myśli moją chorobę. Seth jest typem mężczyzny, który potrafi sprostać wszelkim problemom.

Temu jednak w żaden sposób nie zdoła zaradzić.

Olivia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Na szczęście tuż przed nimi pojawił się zjazd do Baton Rouge. Temat został przerwany i skupiła się, aby wjechać na prowadzący do miasta długi i zatłoczony most spinający brzegi Missisipi.

Oddział intensywnej opieki lekarskiej znajdował się na czwartym piętrze szpitala pod wezwaniem świętej Elżbiety. Olivia już w windzie zaczęła drżeć z chłodu. Przed wyjściem z domu zmieniła szorty na bardziej stosowną, wiązaną w pasie sztruksową spódnicę. Miała na sobie również biały podkoszulek oraz brązowe sandały na paski. Nawet pomimo braku pończoch strój wydawał się o wiele za ciepły jak na panującą na zewnątrz spiekotę, wewnątrz budynku okazał się jednak zbyt cienki. Ciotka była bardziej przewidująca, ponieważ zabrała z domu śliczną, białą kamizelkę, którą włożyła na białą bluzkę i spodnie w momencie wejścia do szpitala.

- Mam nadzieję, że nie usłyszymy jeszcze gorszych wieści - mruknęła Callie, kiedy minęły dyżurkę pielęgniarek i zmierzały w stronę oddziału OIOM. Wzięła Olivię pod rękę. Zimne w dotyku i chude jak u kościotrupa palce jeszcze raz przypomniały młodej kobiecie o śmiertelnej chorobie ciotki. Opiekuńczo nakryła jej rękę swoją dłonią. - Seth telefonował przed niespełną godziną.

Olivia spojrzała na sanitariusza w zielonym uniformie, który przeszedł obok nich, pchając szpitalne łóżko. Gumowe koła zaskrzypiały na gładkim linoleum w szare cętki. Na łóżku leżała nieruchomo wymizierowana kobieta z rozwichrzonymi kępkami rzadkich, siwych włosów. Miała zamknięte oczy i odwróconą do ściany twarz. Na metalowym, przytwierdzonym do łóżka stojaku wisiała kroplówka. Jej zawartość spływała w dół przezroczystą rurką do ręki kobiety.

Callie spojrzała w stronę chorej i zaraz odwróciła wzrok. Olivia poczuła, że ciotka drży.

Ze strachu? Olivia była pewna, że Callie pomyślała o sobie w przyszłości; o tym, że kiedyś podzieli los tej kobiety.

- Och, Callie, nie powinnaś była tu przyjeżdżać! Korytarzem w ich stronę zmierzała Belinda Vernon. Była ubrana w zielony, letni kombinezon. Kasztanowe włosy miała starannie uczesane i spryskane lakierem, ale twarz jej pobiadła ze zmęczenia. Obie ręce wyciągnęła do Callie. Za nią, po lewej stronie korytarza nad otwartymi drzwiami znajdował się napis: "Poczekalnia". W ślad za matką wyszedł stamtąd Phillip Vernon, spostrzegł Callie i Olivię i również ruszył w ich stronę. Na

a samym końcu korytarza mieścił się oddział intensywnej opieki medycznej.

Szerokie podwójne drzwi z jasnego drewna i metalu były zamknięte i widniało na nich ostrzeżenie: "Wstęp tylko dla upoważnionego personelu".

- Wiesz, że musiałam. - Callie objęła Belinę. - Jak on się czuje?

- Niedobrze. - W głosie córki Dużego Johna zabrzmiał ból.

- Robią, co tylko można, ażeby mu pomóc. Charlie twierdzi jednak, że nie pozostaje nam nic innego, jak modlić się za niego. - Witaj, Olivio - powiedział cicho Phillip, zatrzymując się obok matki.

Miał na sobie niebieską koszulę bez rękawów i szare spodnie. Był starannie uczesany i świeżo ogolony. Najwidoczniej zarówno on, jak i jego matka, zdążyli się odświeżyć i przebrać po dramatycznych wydarzeniach ubiegłej nocy. Olivia przypuszczała, że nawet kilka godzin się przespali.



Odwzajemniła powitanie Phillipa. Callie i Belinda oderwały się od siebie. Spojrzenie córki Dużego Johna spoczęło na Olivii i kobieta bez słowa skinęła głową. Uprzejmy, lecz niezbyt przyjazny gest - uznała Olivia. No cóż, doszła do wniosku, że jakoś to przeżyje.

- Mamo, teraz twoja kolej.

Carl, ze słuchawką telefoniczną w dłoni, wystawił głowę z poczekalni i rozejrzał się po korytarzu. Zniknął na moment w środku pomieszczenia. Po chwili ponownie zjawił się na zewnątrz, tym razem bez telefonu. Carl, starszy o trzy lata od swojego brata, również był w szarych spodniach oraz w koszuli z krótkimi rękawami, tyle tylko że białej. Podobnie jak Phillip miał zwalistą budowę ciała, błękitne oczy i ciemne włosy. Jako nastolatek bywał złośliwy, lubił

się drażnić oraz płatać innym psikusy. I to właśnie on wrzucił swą przyszywaną kuzynkę do jeziora. Pomimo to Olivia zawsze go lubiła. Uścisnął ją szybko na powitanie i uśmiechnął się serdecznie.

- Może tam przebywać tylko jedna osoba - wyjaśniła Belinda, gdy całą grupą zmierzali w kierunku oddziału. - Zresztą, czy to ważne? Tata i tak nikogo nie poznaje.

- Jestem pewna, że wyczuwa twoją obecność i to go pokrzepia - powiedziała Callie.

Jedno skrzydło podwójnych drzwi otworzyło się na oścież i na korytarz wyszedł Seth, rozmawiając z kimś przez ramię. Zatrzymał się na moment, zakończył wymianę zdań i spojrzał

w stronę rodziny. Z marsem na czole ruszył w ich kierunku. Drzwi zatrasnęły się za jego plecami.

- Jak on się czuje? - spytała Belinda, kiedy do nich podszedł.

Bezradnie pokręcił głową.

- W stanie jego zdrowia nie nastąpił żaden przełom. - Ominął ją wzrokiem i zacisnął usta, zatrzymując spojrzenie na Callie i Olivii.

- Mamo, nie powinnaś była przyjeżdżać.

- To samo jej powiedziałam - oznajmiła Belinda.

- Chciałam tu być - odpowiedziała cicho Callie z godnością.

- Duży John, mój teść, jest mi drogi jak własny ojciec. To zrozumiałe, że przyjechałam.

- Musisz myśleć o sobie, mamo - zauważył Seth stanowczym tonem i spojrzał na Belindę. -

Wiem, że to cioci kolej czuwania przy chorym, ale czy nie pozwoliłaby ciocia mojej mamie wejść tam na chwilę, żeby mogła jak najszybciej wrócić do domu? Po chemioterapii jej system odpornościowy jest osłabiony i powinna wystrzegać się szpitali, które są siedliskiem mnóstwa naprawdę groźnych zarazków.

- Kto powiedział, że mój system odpornościowy jest osłabiony? - spytała zaczepnie Callie, broniąc się przed atakiem syna, a w jej głosie zabrzmiało lekkie zdziwienie.

- Rozmawiałem z twoimi lekarzami.

- Nie mają prawa informować cię o niczym bez mojej zgody!

- Może są zdania, że potrzebujesz opiekuna, mamó.

Matka i syn zmierzyli się spojrzeniami.

- Idź teraz do niego, Callie - zaproponowała Belinda. - Seth ma rację, powinnaś jak najszybciej wrócić do domu.

- Seth jest zbyt apodyktyczny - bąknęła pod nosem Callie, kierując tę uwagę bardziej do siebie niż do kogokolwiek z obecnych.

Pozwoliła jednak synowi wziąć się pod rękę i zaprowadzić do drzwi wiodących na oddział.

Otworzył je, powiedział kilka słów do kogoś i kiedy Callie znikła w środku, wycofał się na korytarz.

- Mam nadzieję, że nie planujesz wizyty u mojego ojca?zagadnęła Olivie Belinda w momencie, kiedy Seth zbliżał się do nich. - Skoro na twój widok zemdłał, nie mogę wyrazić zgody. Chyba to rozumiesz.

Olivia z nieszczęśliwą miną skinęła głową. Rozumiała, choć taki werdykt był dla niej bardzo przykry. W końcu, jeśli to jej widok spowodował atak serca Dużego Johna, to ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował chory, była jej obecność przy jego łóżku. Przynajmniej do momentu, kiedy będzie w pełni świadomy, kim jest Olivia, a raczej kim nie jest. A zresztą, skoro i tak nikogo nie poznawał, czy miało to jakieś znaczenie? Łudziła się tylko, że zdobędzie szansę naprawienia stosunków z dziadkiem, dopóki to jeszcze możliwe.

- To chyba trochę zbyt surowa opinia, nie uważasz, mamó?

- zaprotestował Carl, patrząc z wyrzutem na matkę.

- W porządku, Carl. Przyjechałam przede wszystkim dlatego, że nie chciałam, aby ciocia Callie sama prowadziła samochód - wyjaśniła Olivia.

Właśnie podszedł do nich Seth i gdy dotarły do niego ostatnie zdania, ze zdziwieniem uniósł do góry brwi.

- Nie możesz winić Olivii za atak serca dziadka - dodał Phillip, zwracając się do matki.

- Oczywiście, że nie - poparł go Seth, zaskakując Olivie.

Była pewna, że upatruje w tym jej winę. Nie spuszczać oczu z Belindy, dodał z powagą: - Wie

ciocia równie dobrze jak ja, że Duży John mógł dostać ataku serca w każdej chwili i z byle powodu. A nawet bez powodu. Olivia nie jest odpowiedzialna za to, to się stało.

Posłała mu w podziękowaniu słaby uśmiech, na który zareagował skrzywieniem ust.

\_ Zawsze trzymałeś jej stronę - zauważyła cierpko Belinda, a potem odwróciła się i z wysoko podniesioną głową weszła do poczekalni.

\_ Jest zdenerwowana - usprawiedliwił Phillip matkę przed Olivią•

\_ Może masz ochotę zejść na dół do kawiarni, napić się kawy i poczekać tam na ciotkę Callie? -

zapytał ją z uśmiechem Carl.

Olivia zawahała się, a potem skinęła głową•

\_ Doskonały pomysł. - Wobec jawnej wrogości Belindy nie miała ochoty siedzieć wraz z innymi członkami rodziny w poczekalni.

\_ Przyrowadzę tam mamę, kiedy będzie gotowa do powrotu \_ obiecał Seth. - 1... w stosownym momencie powiem Dużemu Johnowi o tym, że byłaś.

\_ Dziękuję. - Olivia jeszcze raz posłała mu przelotny uśmiech i odeszła razem z Carlem.

Gdy zmierzali w stronę windy, Seth i Phillip weszli do poczekalni. Olivia wciąż słyszała ich przytłumione głosy, do których dołączył sopran Belindy. Domyślała się, choć nie mogła być tego pewna, że rozmawiają o niej.

Powodem było jedno słowo ciotki, wypowiedziane piskli-

wym i pogardliwym tonem, które dotarło do Olivii, gdy tamta znajdowała się jeszcze w zasięgu jej słuchu: "hołota".

## Rozdział siedemnasty

Duży biały kot usiadł na balustradzie werandy i parzył na Sarę• Dziewczynka dostrzegła go w chwili, kiedy oderwała wzrok od książki. Był niezwykle puszysty i miał ogromne, niebieskie ślepie. Przez chwilę spoglądała na Sarę z uwagą. A potem machnął ogonem, zeskoczył na podłogę i ruszył w stronę niebieskiej fajansowej miseczki, w której znajdowały się roztopione resztki brzoskwiniowych lodów. Dziewczynka skończyła je jeść przed godziną i odstawiła naczynie na podłogę werandy nieopodal miejsca, gdzie siedziała. Zupełnie zapomniała o lodach, skulona na huśtawce i pogrążona w lekturze książki, którą tu znalazła. Książka opowiadała o koniach i była naprawdę porywająca.

Sara uświadomiła sobie, że gdyby mogły się ziścić wszystkie jej marzenia, najbardziej chciałyby mieć własnego konia.

Drugie miejsce na liście jej pragnień zajmował kot. A może to kot był pierwszy? Nie miała co do

tego pewności.

Nie, najbardziej marzyła o tym, żeby mama dostała mnóstwo pieniędzy - tyle, żeby już nigdy o nic nie musiała się martwić. Wtedy byłoby jej stać na konia i kota. Tak, to rozwiązanie wydawało się najlepsze.

Kot - ten prawdziwy - wylizywał roztopione lody. Jego mały, różowy język przesuwiał się pracowicie tam i z powrotem po jasnopomarańczowej, lepkiej masie. Sara odłożyła książkę wierzchem do góry na niebieską poduszkę, zsunęła się z huśtawki i uklękła na drewnianej podłodze obok zwierzaka.

- Witaj, kotku - powiedziała.

Kiedy pers łypnął okiem w jej stronę, nie przestając chleptać lodów, wyciągnęła rękę i zaczęła go głaskać. Sierść miał gęstą i jedwabistą w dotyku, a kiedy Sara przesunęła dłonią wzdłuż jego grzbietu, zaczął mruczeć.

- Grzeczny kotek - pochwaliła, nie przestając go głaskać. Mruczenie stało się donośniejsze. Kot spojrzał na nią. Dostrzegła zwisającą z wąsów pomarańczową kroplę roztopionych lodów i uśmiechnęła się lekko. Obecne wakacje wydawały się Sarze dotychczas nudniejsze i raczej zatrwające niż zabawne; obecność kota znacznie je umiliła.

- Co robisz mojej kotce?

Oskarżycielski głos zabrzmiał tak nieoczekiwanie, że Sara zerwała się na równe nogi i walnęła ramieniem o metalową podporę huśtawki. Huśtawka odskoczyła, a potem boleśnie uderzyła ją w ramię. Dziewczynka pochyliła się do przodu, ażeby znaleźć się poza zasięgiem rozbujanego fotela, i masując ramię, spojrzała za siebie. W wysokich oszklonych drzwiach, które wychodziły na werandę, pojawiła się nie wiadomo skąd Chloe.

- Co robisz, Ginger? - ponownie zażądała odpowiedzi tamta, gdy zwierzę, porzucając prawie już pustą miseczkę, ruszyło z godnością w jej kierunku.

- Nic, głaskałam ją tylko.

- To moja kotka!

Chloe zrobiła krok do przodu, chwyciła kota i mocno go objęła. Ginger zniosła to cierpliwie i przesuwając językiem po wąsach, ażeby nie uronić ostatniej kropli lodów, utkwiała w Sarze nieruchome spojrzenie. Przez chwilę dwie pary niesamowicie podobnych, niebieskich oczu mierzyły dziewczynkę twardym wzrokiem.

- Jest piękna - powiedziała szczerze Sara, przyglądając się zwierzęciu. - Żałuję, że nie mam własnego kota.

- To dlaczego sobie nie kupisz?

- Na osiedlu, gdzie mieszkamy, nie pozwalają na trzymanie zwierząt w mieszkaniach.

- Mieszkacie w bloku?

- Tak.

- Tylko we dwie, z mamą?

- Tak.

- Gdzie?

- W Houston.

- Musicie być bardzo biedne, prawda?

Sara wzruszyła ramionami. Nigdy nie rozważała kwestii miejsca ich zamieszkania w tych kategoriach, ale..

- Przypuszczam, że tak.

- Nietrudno się tego domyślić po twoich ubraniach.

- A co ci się w nich nie podoba? - Sara spojrzała ze zdumieniem po sobie. Nie miała zastrzeżeń ani do swoich różowych szortów, ani do bluzki w paski.

- Są tanie.

- Skąd wiesz?

Chloe zrobiła grymas.

- Po prostu wiem. - Omiotła Sarę wzrokiem, a gdy natknęła się na coś za plecami dziewczynki, w jej oczach pojawiły się błyski. - To moja książka!

- Nie wiedziałam. - Sara się obejrzała. - Jest naprawdę ciekawa.

- Nie powinnaś była jej ruszać bez mojej zgody!

- Przepraszam - odpowiedziała pokornie Sara.

Chloe zmarszczyła brwi. Ginger poruszyła się w jej ramionach i dziewczynka chwyciła ją inaczej: podniosła kotkę wyżej i otarła się policzkiem o jej futro.

- Lubisz konie?

- Uwielbiam - oświadczyła zarliwie Sara.

- Mam dostać własnego na Gwiazdkę. Tata mi obiecał.

- Wielka z ciebie szczęściara.

Tamta zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów.

- Masz jakieś Beanie Babies?

Sara potwierdzająco skinęła głową.

- Tak, około trzydziestu sztuk.

Chloe prychnęła.

- Tylko tyle? - spytała z pogardą. - Ja mam wszystkie. No, prawie wszystkie, z wyjątkiem tych najrzadziej spotykanych. Ale tata mi przyrzekł, że je kupi, gdy tylko gdzieś którąś zobaczy.

- Masz Misiową Królową? - spytała Sara. - Obecnie na niej najbardziej mi zależy.

- Nawet dwie. Jedną dostałam od taty, a drugą od babci. Chcesz je zobaczyć?

Sara pokiwała głową z wyraźnym zapałem.

- To chodź.

Sara wyprostowała się i ruszyła w stronę otwartych drzwi, za którymi znikła Chloe. Nie była zadowolona, że do sypialni, w której mieszkała, są tego rodzaju dodatkowe wejścia. Z tego powodu pokój budził w niej lęk. Miała wrażenie, że każdy mógłby się tam dostać o dowolnej porze, nawet podczas jej snu. Najwyraźniej jednak nikt oprócz Sary, również jej mama, wcale się tym nie przejmował. Dziewczynka nie chciała dać po sobie poznać, że się boi, ażeby nie wzięto jej za małe dziecko.

Podążając za Chloe, znalazła się w jej sypialni. W pokoju dominowały odcienie żółci i błękitu -

w otwartych oknach poruszały się lekko na wietrze niebieskie zasłony w kratkę, a dopasowana do nich kolorem narzuta na dużym łóżku spływała do ziemi kaskadą falban. Kiedy Sara weszła do środka, Chloe stała w przejściu do mniejszego, przyległego pomieszczenia. Sara zatrzymała się obok niej i zobaczyła, że pełno tam półek, na których znajdują się zabawki. Pomyślała, że jest ich więcej niż w sklepie.

\_ Widzisz? - Chloe wskazała palcem w stronę kolorowej szafki, która zajmowała cały kąt. Na wmontowanych półeczkach siedziały Beanie Babies.

Sara przez moment wpatrywała się w pluszaki jak urzeczona, a potem spojrzała na swą towarzyszkę.

\_ Szczęściara z ciebie - powtórzyła i rzeczywiście tak myślała.

Tamta uśmiechnęła się łaskawie.

- Chcesz się nimi pobawić?

Rozdział osiemnasty

Nazajutrz rano była niedziela i Archerowie całą rodziną wybrali się do kościoła. Chociaż Olivia i Sara nie uczęszczały zbyt regularnie na nabożeństwa w Houston - pokusa dłuższego snu w dniu wolnym od zajęć była zbyt nęcąca, ażeby mogły się jej oprzeć - to młoda kobieta z rozrzewnieniem wspominała niedziele z okresu swojego dzieciństwa. Co tydzień, niezawodnie, Archerowie jak jeden mąż stawiali się do kościoła. Jedynym usprawiedliwieniem mogła być choroba - nie obejmowała jednak zbyt późnego udania się na spoczynek poprzedniego wieczora.

Jako dziecko Olivia bardzo lubiła poczucie jedności, które wzbudzała w niej kościelna wspólnota, a także parafialne obyczaje, takie jak smażona ryba w piątki czy składkowe kolacje latem. Będąc nastolatką, nie znosiła, kiedy ją ciągnięto na nabożeństwa. Na plantacji LaAngelle wszystkich jednak obowiązywały te same reguły. I nie tolerowano :badnych wymówek.

Olivia myślała o tym, gdy się ubierała. Zdecydowała się włożyć niedrogą, sięgającą kolan białą, bawełnianą sukienkę z krótkimi rękawami (którą również kupiła w sieci handlowej Kmart), a na boscie stopy wsunęła białe pantofle na wysokich obcasach. Sara miała na sobie droższy strój (w katalogu "Świat Dziecka" Olivia znalazła ofertę posezonowej obniżki cen). Była to jasnoróżowa sukienka z bawełny w ciemnoróżowe kwiatki. Luźna i zwiewna, sięgała Sarze za kolana i również miała krótkie rękawy. Na nogach dziewczynka nosiła wykończone koronkami skarpetki i czarne lakierki. Uroczo wyglądała w tej kreacji uzupełnionej ciemnoróżową opaską na głowie.

Siedząca obok niej na tylnym siedzeniu jaguara Chloe miała na sobie drogą, jasnoniebieską sukienkę z krótkimi bufiastymi rękawami i koronkowym kołnierzem oraz lekką narzutkę z cienkiego atlasu. Związane niebieskimi wstążkami na czubku głowy blond włosy spływały kaskadą wzdłuż jej pleców. Kiedy Olivia spojrzała na siedzące obok siebie dziewczynki, ucieszyła się, że wybrała dla córki bardziej eleganckie ubranie. Nie było powodu, dla którego Sara miałaby się wstydzić własnego wyglądu.

Dzwon przy kościele Świętego Łukasza rozbrzmiewał melodyjnie, wzywając wiernych na mszę.

Dochodzące na drugi koniec miasteczka dźwięki przeniosły Olivię myślami do czasów jej dzieciństwa. Jak daleko sięgała pamięcią, muzyka dzwonów była nie odmiennie związana z niedzielami w LaAngelle.

W mieście znajdowały się trzy kościoły: największy - katolicki pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, drugi co do wielkości - kościół baptystów, oraz trzeci - tak mały, że Olivia nie była pewna, czy w ogóle miał jakąś nazwę - wyznawców Zesłania Ducha Świętego.

- Nienawidzę kościołów - mruknęła Chloe z urazą, gdy jaguar zmierzał w stronę Świętego Łukasza.

Wcześniej bezskutecznie próbowała wymigać się od uczestniczenia w nabożeństwie, argumentując,

że w obecnych czasach nikt już nie chodzi do kościoła. Olivia, która uciekała się do podobnych wymówek w dzieciństwie, mogłaby jej powiedzieć, że strzępi sobie język.

- Przesadzasz - stwierdziła ze spokojem Callie. Siedziała z przodu obok Setha. Olivia zajęła miejsce z tyłu, razem z dziewczynkami.

- Mówię szczerze - zapewniła babkę Chloe ze zbuntowaną mmą•

Rzucając wokół groźne spojrzenia, wysunęła do przodu dolną wargę i założyła dłonie na piersiach. Sara zerknęła na nią, nerwowo przygryzając usta. Olivia nie dziwiła się temu. Chloe wyglądała tak, jak gdyby lada chwila miała wybuchnąć gniewem.

- Dosyć tego, moja panno - wtrącił się do rozmowy Seth tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mała nasrożyła się jeszcze bardziej, ale zamilkła.

W większości parafii południowej Luizjany dominującą grupę wyznaniową stanowili katolicy, a północnej protestanci. Tutaj, na terenie graniczącym z obiema częściami stanu, liczba protestantów mniej więcej odpowiadała liczbie katolików. Arystokracja wywodząca się z Anglosasów, do której zaliczali się Archerowie, należała do kościoła Świętego Łukasza.

Kongregację Kościoła baptystów w LaAngelle tworzyli zarówno mieszkańcy miasta, jak i południowcy z okolicznych terenów rolniczych, którzy utrzymywali się z pracy w zakładach szkutniczych Archerów oraz w innych mniejszych przedsiębiorstwach. Część posiadała własne farmy i z trudem czerpała z nich środki do życia. Inni jeździli do pracy dalej na północ lub na południe i znajdowali zatrudnienie w przemyśle gazowniczym lub drzewnym. Kreole francuskiego pochodzenia bardzo nieliczni w LaAngelle - uczęszczali na msze do katolickiego kościoła Matki Boskiej Bolesnej. Potomkowie francuskojęzycznych imigrantów z Nowej Szkocji, Cajunowie, którzy wbrew własnej woli zostali przesiedleni do południowej Luizjany w osiemnastym wieku, też byli katolikami. Inni mieszkańcy stanu od początku traktowali ich z góry, od dawien dawna bowiem słowo "Cajun" miało pejoratywny wydźwięk i kiedyś Olivia wstydziła się własnego pochodzenia. Rodzina otwarcie utrzymywała, że James Archer popełnił

mezalians, żeniąc się z Seleną Chenier - wdową, w dodatku wywodzącą się z Cajunów.

Minęli świątynię Matki Boskiej Bolesnej, mieszczącą się w obłożonym białymi deskami budynku na końcu ulicy Głównej Zachodniej. Dokładnie po drugiej stronie, niegdyś w samym centrum miasta, stał otoczony zielenią gmach sądu. Oliwię zawsze śmieszyła nazwa najważniejszej miejskiej arterii komunikacyjnej: ulica Główna Zachodnia, 'ponieważ nie było Głównej Wschodniej. Kiedyś istniała, lecz zarówno jezdnia, jak i wszystkie mieszczące się przy niej zabudowania zostały zniszczone podczas powodzi stulecia, która miała miejsce w 1927 roku i od tamtej pory nikt nie zadał sobie trudu jej rekonstrukcji. Ulica Główna Zachodnia kończyła się niespodziewanie przy biegnącej prostopadłe do niej ulicy Chitimacha. I właśnie przy skrzyżowaniu w kształcie litery "T", u zbiegu obu ulic, mieściły się kościół Matki Boskiej Bolesnej oraz gmach sądu. Kościół Świętego Łukasza znajdował się po drugiej stronie miasta, przy ulicy Cocodrie. Był położony w bardziej okazałym miejscu - na małym wzgórzu pośród starych dębów.



Oprócz miejsc kultu religijnego w LaAngelle znajdowało się wiele innych dużych gmachów.

Firmy i domy były jednak porzucane po mieście w sposób przypadkowy, jak gdyby przedstawiciele lokalnych władz nigdy nie słyszeli o planowaniu przestrzennym ani o podziale na strefy (prawdopodobnie w czasach, kiedy większość tych budynków powstawała, rzeczywiście nikt o tym nie słyszał). Nowsze i większe budowle przeważnie stały na kilkakrowym obszarze Malancon Pike - na odległym, zachodnim krańcu miasta. Seth miał tam swój dom - gdzie mieszkał kiedyś razem z Chloe i swoją byłą żoną - podobnie jak Phillip oraz Charlie i Belinda.

Mniejsze i starsze budynki mieszkalne, usytuowane w centrum finansowym i handlowym, znajdowały się pomiędzy miejskimi punktami handlowymi i usługowymi, takimi jak sklep spożywczy i stacja benzynowa Mike'a Lawsons, cukiernia Patouta (rodzina Patout od pokoleń słynęła ze smakowitych deserów, na których widok napływała ślina do ust), "Dom pełen stylu"

Mary Jeanne, zajazd i restauracja "LaAngelle", punkt sprzedaży wysyłkowej, apteka Broussarda, oraz sklep żelazny Curly'ego. Szkoła podstawowa mieściła się na końcu ulicy Chitimacha. Był to długi, parterowy budynek, pokryty czerwoną dachówką. Kształciły się tu dzieci od przedszkola do ósmej klasy. Przejechali obok liceum - nowszego, jednopiętrowego budynku, gdzie uczyła się młodzież od klasy dziewiątej do dwunastej. Olivia nie uczęszczała do żadnej z tych placówek, chociaż w obu miała wielu przyjaciół, gdyż Archerowie od wielu pokoleń byli uczniami prywatnej szkoły w Baton Rouge. Olivia przypuszczała, że córka Setha również tam chodzi.

- A widzicie? Mówiłam, że nikogo nie będzie - stwierdziła Chloe, gdy jaguar zajechał przed kościół z szarego kamienia.

Na parkingu, z łatwością mogącym pomieścić pięćdziesiąt pojazdów, stało około dziesięciu samochodów. Sądząc po umiarkowanym wypełnieniu miejsc przed innymi kościołami, które mijali, frekwencja w żadnej ze świątyń nie była dzisiaj imponująca. Nic dziwnego: niedziele w sierpniu tradycyjnie należały do dni leniuchowania. Zwykle wraz z nastaniem nieco chłodniejszej wrzesniowej pogody, gdy w miarę zbliżania się świąt Bożego Narodzenia temperatura ulegała dalszemu ochłodzeniu, kościoły stopniowo coraz bardziej się zapełniały.

- Ale my jesteśmy - zauważyła Callie, lekko akcentując te słowa.

Odgłos, jaki wydała z siebie jej wnuczka, dobitnie świadczył o tym, że wolałaby znaleźć się w innym miejscu. Spojrzenie Olivii automatycznie powędrowało w stronę kuzyna. Ponieważ została posadzona bezpośrednio za nim, musiała ocenić jego reakcję za pośrednictwem wstecznego lusterka. Pochłonięty parkowaniem samochodu, zdawał się nie słyszeć impertynencji córki. A Callie, która z pewnością słyszała, zlekceważyła przejawy niezadowolenia małej.

W momencie kiedy Seth wyłączył silnik, z białego lincolna, który stał obok, wysiadł mężczyzna i Olivia rozpoznała w nim Trę Hayesę. Nosił dziś granatową, sportową marynarkę, która skutecznie tuszowała jego wydatny brzuch, jasnoniebieską koszulę z czerwonym krawatem oraz białe spodnie i wyglądał o wiele atrakcyjniej niż przedwczoraj, kiedy to widzieli się pierwszy raz.

Otworzył Callie drzwi i stanął przy nich w wyczekującej pozycji. Ciotka - w zbyt obszernej,

kremowej, letniej sukience, którą zapewne kupiła w czasach, kiedy miała więcej ciała - wysiadła i stanęła obok szeryfa. Dostrzegając na twarzy Callie niezwykle ciepły powitalny uśmiech, Olivia domyśliła się, że starsza dama darzy tego mężczyznę o wiele większą sympatią, niż początkowo sądziła.

Zanim zdążyła odpiąć pasy, Chloe wygramoliła się z pojazdu, a za nią Sara. Nagle drzwi od strony Olivii otworzyły się od zewnątrz. Podniosła wzrok i stwierdziła, że to Seth pomaga jej wysiąść. Patrzył na nią z góry z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wyglądał bardzo szykownie w swoim cienkim letnim popielatym garniturze i w białej koszuli z granatowym krawatem, który podkreślał błękit jego oczu. Słońce połyskujące w jego blond włosach i leniwy uśmiech na ustach sprawiały, że kuzyn wydawał się taki... przystojny. Fakt ten poraził Olivię. Nigdy przedtem podobna myśl nie zaświtała jej w głowie.

- Czy zamierzasz wysiąść? - spytał uprzejmie i wyciągnął rękę, ażeby jej pomóc.

Uświadomiła sobie, że od kilku sekund siedzi z zadartą do góry głową i patrzy na niego.

Zmieszana umknęła wzrokiem w bok, pośpiesznie chwyciła go za rękę i wyskoczyła z auta. Dłoń Setha była ciepła, mocna i znacznie większa niż jej własna. Ściskając ją, Olivia pomyślała nagle o nim jako o mężczyźnie. Poczowała ... że ją fizycznie pociąga i wzdrygnęła się pod wpływem tego wrażenia. Nie śmiała nań spojrzeć, ażeby nie wyczytał z jej oczu tej ogłuszającej prawdy i najszybciej, jak mogła, wypuściła jego rękę z uścisku. Seth zatrzasnął drzwi, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z niestosownych myśli Olivii. Przemierzała parking w pełni świadoma obecności kuzyna za swoimi plecami. Był tak blisko, że ich cienie na chodniku nakładały się na siebie. Jego - wysoki i szeroki w ramionach - pochłaniał jej, mały i drobny.

Odruchowo wziął ją pod ramię i musiała się powstrzymać, żeby nie wyszarpnąć ręki. Seth wielokrotnie przedtem jej dotykał: bezwiednie i w złości, po to aby pomóc jej wsiąść lub wysiąść, usiąść albo wstać - w minionych latach zdarzało się to niezliczoną ilość razy i na wiele sposobów. Nigdy jednak bezpośredni fizyczny kontakt z przybranym kuzynem nie wywarł na Olivii takiego wrażenia. Co się nagle stało, pytała samą siebie, że ni stąd, ni zowąd zaczęła w ten sposób na niego reagować?

- Olivia! Wielkie nieba! Jak dobrze, że znowu jesteś z nami! Słyszałem, że wyszłaś za mąż i masz dziecko!

Ojciec Randolph energicznie potrząsnął jej dłonią, a twarz opromienił mu szeroki uśmiech. Seth cofnął rękę i opuścił ją wzdłuż tułowia. Olivię ogarnęło poczucie bezgranicznej ulgi.

Odwzajemniła uśmiech kapłana. Zawsze lubiła ojca Randolpha. Niewiele od niej wyższy, miał

przysadzistą sylwetkę, rumianą twarz, jasnoniebieskie oczy za okularami w srebrnych oprawkach oraz ogromną czuprynę siwych włosów. Z godnością nosił swe szaty duchownego.

- Czy to twoja córka biegnie obok Chloe? Ależ oczywiście! Podobna do ciebie jak dwie krople wody!

- Tak, to Sara - potwierdziła z uśmiechem Olivia.

- Cieszę się, że będziecie uczestniczyły w dzisiejszym nabożeństwie - stwierdził, a potem obrócił się przodem do Seta i obaj uściskali sobie dłonie. - Wczoraj wstąpiłem do szpitala, aby odwiedzić twojego dziadka. Wszyscy się za niego modlimy.

- Jestem wdzięczny i on byłby również, gdyby o tym wiedział.

- Czy twoja matka dobrze znosi chemioterapię? - spytał ojciec Randolph, zniżając głos.

- Tak dobrze, jak się można było tego spodziewać.

- Za nią również zanosimy modły do Boga. Gdybym mógł tylko być w czymkolwiek pomocny, w każdej chwili możecie na mnie liczyć. •Przypuszczam, że w przyszłym tygodniu spotkamy się w szpitalu.

- Na pewno. Często tam bywam. Niech ojciec na siebie uważa.

- Ty też, Seth.

W tym momencie do duchownego podeszła jakaś nieznajoma kobieta, więc Olivia skierowała się w stronę kościoła. Seth ruszył za nią, zatrzymało go jednak wołanie tamtej:

- Seth! Gdzie jest Mallory?

Olivia odruchowo się obejrzała. Nieznajoma miała około czterdziestu lat, krótkie, miękkie, jasne włosy, sieć zmarszczek wokół niebieskich oczu i pulchną sylwetkę. Nosiła granatowy letni kostium. Chociaż nadal potrząsała dłonią ojca Randolpha, z jawnym zaciekawieniem taksowała wzrokiem Olivię.

- Pokazuje dzisiaj domy w Baton Rouge - odpowiedział uprzejmie Seth.

- Praca w agencji handlu nieruchomościami zabiera jej tyle czasu!

Nieznajoma wyswobodziła rękę z uścisku i posyłając ojcu Randolphowi roztargniony uśmiech, ponownie zmierzyła ostrym spojrzeniem Olivię. O uwagę duchownego zabiegał już jakiś nowo przybyły parafianin - mężczyzna w granatowym garniturze.

- Tak, to prawda - przyznał Seth.

Obejrzał się, napotkał wzrok Olivii i uśmiechnął się do niej.

Przez moment w jego oczach zamigotały figlarne błyski i ponownie nasunęła jej się refleksja, że kuzyn jest bardzo przystojny. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę nieznajomej.

- Olivio, pozwól, że przedstawię ci Sharon Bishop. Niedawno została dyrektorką naszego liceum.

Oboje z mężem, Tomem, który właśnie rozmawia z ojcem Randolphem, kupili stary dom Jetta Paleya. Sharon, poznaj Olivie Morrison.

Obie kobiety wymieniły grzecznościowe formułki powitalne, a potem Seth przeprosił dyrektorę i wraz z Olivią ruszyli w stronę kościoła. Kiedy już uwolnił jej rękę na dobre i młoda kobieta mogła skupić uwagę na czymś innym niż niespodziewana, przyprawiająca o zawrót głowy reakcja na dotyk dłoni kuzyna, poczuła na swoich plecach podążające za nimi ukradkowe spojrzenie kobiety. Wiedziała, co myśli Sharon Bishop. I prawdę mówiąc, nie było to bardzo odległe od tego, co obecnie majaczyło również w jej głowie. Przypuszczenie z gruntu fałszywe.

Pomiędzy nią a Sethem nic nie było. Nigdy.

- Powinieneś być jej wyjaśnić, że jestem twoją kuzynką szepnęła z wyrzutem przez ramię.

- Domyśli się tego - odpowiedział jej do ucha, w momencie kiedy zajmowali miejsca.

Kościół Świętego Łukasza, który mógł pomieścić nie więcej niż sto osób, był bardzo piękny.

Wysokie sklepienie wznaczały ciemne, rzeźbione belki, ściany wyłożono chropowatym tynkiem, a środkowa nawa oddzielała rzędy błyszczących ławek z mahoni. Chór znajdował się na lewo od kazalnicy. Dzisiaj siedziały tam tylko cztery osoby: trzy kobiety i jeden mężczyzna w brązowo-złotej szacie. Na prawo od kazalnicy mieściła się największa chluba świątyni - organy, które ufundował przed laty Duży John. Olivia stwierdziła, że z dwadzieścioro obecnych na mszy wiernych zna czternaście osób. Był to dowód, jak niewiele zmieniło się w LaAngelle nawet po dziewięciu latach.

Do nabożeństwa dołączono specjalne modlitwy za Dużego Johna i Callie. Poza tym ceremonia miała tradycyjny, episkopalny charakter. Olivia doszła do wniosku, że nabożeństwo podniosło ją na duchu. Choć ochrzczono ją w obrządku katolickim i dorastając, odmawiała katolickie modlitwy, gdyż tego wyznania była jej matka, to została wychowana na członkinię kościoła episkopalnego, Archerowie dopilnowali tego.

Teraz zajmowała miejsce pomiędzy Sarą a Sethem. Obok niego po drugiej stronie siedziały Chloe i ciotka. Ira usadowił się obok Callie i oboje korzystali z jednego śpiewnika. Sara i Chloe początkowo siedziały razem, lecz Seth przeniósł swoją córkę i posadził przy sobie, kiedy dziewczynki nie mogły się opanować i wydawały z siebie stłumione chichoty nad opuszczonym śpiewnikiem. Olivia w głębi duszy przyznawała mu słusność i stwierdziła, że rozdzielenie obu panien przez wzgląd na dobre obyczaje było rozsądnym posunięciem. Bliskość Seta nie zapewniła jej jednak spokoju podczas nabożeństwa. Ponieważ siedzieli w szóstkę w jednej ławce, było im trochę ciasno i Olivia przy każdym ruchu ocierała się ramieniem o rękaw kuzyna.

Chociaż dzieliła śpiewnik z Sarą, a on z Chloe, ilekroć wstawali, była świadoma obecności Seta oraz jego miłego, głębokiego tembru głosu. Kiedy obrócił się do niej bokiem, aby posadzić obok siebie Chloe, przyłapała się na tym, że podziwia jego szerokie ramiona i siłę, która umożliwiła mu dźwignięcie córki w górę, jak gdyby nic nie ważyła. Siedząc obok, z każdym oddechem uzmysławiała sobie ciepły męski zapach, przesycony wonią kremu do golenia i mydła. A kiedy opuściła oczy, dostrzegła mocne mięśnie jego ud i płaski brzuch pod uszytymi na miarę spodniami. W miarę upływu

czasu zaczęła jej ciążyć narastająca świadomość obecności kuzyna.

Chyba tracę dla niego głowę, stwierdziła, a to spostrzeżenie poważnie ją zaniepokoiło.

Przysunęła się bliżej Sary i zmusiła do myślenia o czym innym.

Sara. Postanowiła skupić uwagę na córce. Ku swojemu zdumieniu i uldze wczoraj po powrocie ze szpitala zastała obie dziewczynki na górnej werandzie w otoczeniu zabawek Beanie Babies.

Sara i Chloe znalazły wspólne zainteresowania i najwyraźniej nawiązała się pomiędzy nimi nie przyjaźni. Propozycja Olivii dotycząca wspólnej odkrywczej wyprawy w głąb plantacji została przez obie odrzucona i resztę dnia dosyć zgodnie bawiły się razem. Sara wciąż miała się na baczności przed wybuchami złości Chloe i, zdaniem Olivii, zbyt skwapliwie starała się zadowolić swoją nową przyjaciółką.

Seth ukląkł, podobnie jak wszyscy wierni w kościele. Olivia uzmysłowiła sobie, że przestała nadażać za ceremonią i bezzwłocznie poszła w jego ślady. Zsunęła się na kolana na wyłożony sukrem kłęcznik i w skupieniu zamknęła oczy. Kiedy wymawiała słowa modlitwy, które znała na pamięć, kuzyn był tuż obok i dotykał jej ciała za każdym razem, ilekroć któreś z nich się poruszyło. Po chwili, choć usilnie starała się skupić na kościele, wierze i modlitwie, znowu niepodzielnie wypełniał jej myśli.

Może powrót do LaAngelle ujawnił w niej dawną Olivię?

I może dlatego Seth zaczął wzbudzać w niej pożądanie? Jako nastolatka bardzo lubiła mężczyzn: lubiła, kiedy zwracali na nią uwagę i lubiła ich ciała. Seks dostarczał jej sporej przyjemności i dlatego uznała, że jest bardzo zakochana w Newallu: w łóżku było im obojgu wspaniale.

Początkowo. A potem zaszła w ciążę, urodziła Sarę i współzycie seksualne stało się ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Po odejściu męża całkowicie pochłonął ją problem wykarmienia i ubrania dziecka oraz zapewnienia małej opieki i wiecznie była zmęczona.

Wstrząśnięta uzmysłowiła sobie, że od sześciu lat nie miała żadnych intymnych kontaktów z mężczyzną•

Nic dziwnego, że nagle Seth wydał się jej niezwykle atrakcyjny. Refleksja ta sprawiła Olivii ulgę. W znajomym otoczeniu LaAngelle po prostu stała się dawną sobą• A dziewczyna, którą niegdyś była, umarłaby na myśl o tym, że przez sześć lat miałyby się powstrzymać od uprawiania seksu.

Jej obecną egzystencję zdominowała Sara i opieka nad córką stała się w ciągu ostatnich sześciu lat nadrzędnym celem Olivii. Życie w Houston, choć biedne, było przynajmniej stabilne. Teraz dziewczynka podrosła, a jej matka nadal pozostała młoda. Dlaczego po powrocie do miasta nie miałyby znaleźć sobie kogoś i nawiązać romansu? W ostatnich latach umawiała się czasami na spotkania z kolegami z gabinetu dentystycznego doktora Greena, a także z bratem pacjenta oraz sąsiadem z górnego piętra. Odrzucała jednak większość zaproszeń na randki, w tym także propozycję prawnika, który przeprowadzał jej rozwód. Gdyby zapragnęła, by w jej życiu znowu pojawił się

mężczyzna, miałyby w kim wybierać. Zapewniała samą siebie, że nie ma nic złego w powrocie zainteresowania seksem. Jedyne, co musiała zrobić, to skierować swoje pożądanie na bardziej odpowiedniego kandydata.

Na kogokolwiek, byle tylko nie na Setha.

## Rozdział dziewiętnasty

W niedzielę wieczorem, kiedy szary jaguar zajechał na parking za domem i światła reflektorów rozjaśniły mrok, Olivia bawiła się z dziewczynkami na podwórzu. Było tuż po dziesiątej, niedawno zapadły ciemności i zważywszy na gorąco letnich miesięcy w LaAngelle, nastąpiła najlepsza pora dnia, by wyjść z domu. Księżyc, który właśnie znajdował się w trzeciej kwadrze, zaledwie muskał wierzchołki drzew. I choć pod nimi i wzdłuż żywopłotu panował niezgłębiony mrok jak w jaskini, trawniki przed budynkiem były skąpane w prześwitującym pomiędzy gałęziami księżycowym blasku. W tym niesamowitym oświetleniu marmurowy anioł pośrodku ogrodu wydawał się niemal żywy. W nasyconym wilgocią powietrzu unosiła się ciężka woń wiciokrzewu. Brzęczenie owadów i głosy zwierząt łączyły się w zwykły cowieczorny chór. Od czasu do czasu Olivia podskakiwała, słysząc pawia, który siedział na drzewie nieopodal jeziora.

Za każdym razem potrzebowała chwili, ażeby sobie przypomnieć, że ptaki te wydają dziwne, działające na nerwy krzyki.

Sara i Chloe, obficie wysmarowane środkami odstraszającymi komary, biegały po trawnikach ze słojami w dłoniach, ścigając robaczki świętojańskie. Wpuszczały małe owady do naczyń, ażeby potem zanieść te żywe latarenki do swoich sypialni. Olivia, będąc dzieckiem, także uwielbiała łapanie świetlików. W Houston Sara nigdy nie miała okazji biegać po nocy ani polować na świecące żuczki. Olivia ze zdumieniem przekonała się, gdy zaproponowała tę zabawę, że również Chloe jej nie zna.

Rozchichotane dziewczynki, pochłonięte od kwadransa łowami, doskonale się bawiły, a o ich sukcesach świadczyły migające światełka żywych latarenek, jakie trzymały w rękach, Olivia przez cały czas miała dzieci na oku. Roześmiana służyła im pomocą jako sędzia, kierownik, oraz poszukiwacz owadów. Callie i Martha siedziały w fotelach bujanych na werandzie na tyłach domu i rozmawiając, przyglądały się zabawie dziewczynek.

Przybycie jaguara zbiegło się w czasie z przeraźliwym, rozdzierającym wrzaskiem Chloe. Olivia znieruchomiała, sparaliżowana niesamowitym krzykiem i dopiero po chwili, gdy odzyskała panowanie nad sobą, nie szczędząc nóg rzuciła się na ratunek dziecku. Sara nadbiegała z przeciwnej strony dziedzińca, a podskakująca "latarnia" wytyczała jej drogę. Obie dziewczynki po wspólnej zabawie w ciągu wczorajszego popołudnia i całego dnia stały się już przyjaciółkami.

- Chloe, na Boga, co się stało ... ! - wydyszała Olivia, gdy wraz z Sarą podbiegły w tym samym momencie do wrzeszczącej dziewczynki.

- Jest na mojej ręce! Na mojej ręce! - Przerażona podskakiwała na jednej nodze z wyciągniętym w bok ramieniem i zeszywniała z przerażenia buzią, jak gdyby wokół jej nadgarstka owinał się wąż.

- Co się stało? - Zaintrygowana Olivia przyjrzała się uważnie ręce dziewczynki, ale nie dostrzegła nic nadzwyczajnego. - Owad! Zdejmijcie go ze mnie! Zdejmijcie go! - Mała była bliska hysterii.

- Dobrze. Nie ruszaj się. Pozwól, niech zobaczę.

Chwyliła szarpiącą się dziewczynkę za ramię, przyciągnęła do siebie jej nadgarstek i jeszcze raz uważnie przyjrzała się ręce. Dopiero wtedy spostrzegła, że wrzaski spowodowała ucieczka jednego ze świetlików ze słoja, który Chloe wciąż mocno ścisnęła w dłoni. Chrząszcz zamiast rozsądnie sfrunąć do bezpiecznego wnętrza naczynia, postanowił wyjść na rękę dziewczynki i teraz trzepotał skrzydełkami w okolicach jej łokcia.

Pod wpływem ulgi usta Olivii wygięły się w uśmiechu. By zażegnać kryzys i przegonić owada, wystarczył jeden zamaszty ruch dłoni. Dziewczynka wydała z siebie drżące westchnienie i opuściła rękę wzdłuż tułowia.

- Mój Boże, co się stało? - Seth, tupiąc głośno, przybył na odsiecz córce o kilka sekund za późno.

- Był na mnie!

Głos Chloe zabrzmiał żałościwie, ale nadal mocno ścisnęła w dłoni słoik, co skłoniło Olivię do przypuszczenia, że uraz psychiczny nie był zbyt poważny. Zamiast rzucić się ojcu na szyję, co z pewnością w tych okolicznościach zrobiłaby Sara, dziewczynka z drżącymi ustami patrzyła tylko na niego z wyrazem trwogi w szeroko otwartych oczach. Olivia zauważyła, że kuzyn nie zrobił

gestu, świadczącego o zamiarze uściśnięcia i serdecznego pocieszenia córeczki. I przyszło jej na myśl, że być może dziewczynka celowo wywołała to zamieszanie, ażeby zwrócić na siebie uwagę przybyłego przed chwilą ojca.

- Co było na tobie? - dopytywał się, przenosząc spojrzenie z córki na Olivię i z powrotem.

Nie mogąc potwierdzić swoich przypuszczeń, młoda kobieta usunęła je z myśli, postanawiając, że później się nad tym zastanowi.

- Robaczek świętojański - wyjaśniła krótko i otworzyła na sekundę dłoń, ażeby kuzyn mógł na własne oczy zobaczyć dowód. Chrząszcz rozpostarł skrzydełka i zaczął świecić, ale nim zdołał

czmychnąć, Olivia ponownie zamknęła wokół niego palce. - Chloe, jeśli mi podasz słoik, włożę go do środka.

- Śmiertelnie mnie przestraszył - oświadczyła dziewczynka z przekonaniem, skwapliwie podsuwając naczynie.

- Mnie również - przyznała Sara, gdy Olivia odkręciła wieko i ostrożnie strzepnęła owada z dłoni, aby dołączył do swych towarzyszy w naczyniu. - Myślałam, że ktoś cię napadł. Jakiś potwór albo coś w tym rodzaju.

- N a naszym podwórzu? - spytała pogardliwym tonem Chloe i posłała jej pobłażliwe spojrzenie, z

zadziwiająco szybkością otrząsając się z niedawnego lęku. - Skąd przed naszym domem wzięłyby się potwórze?

- Nie słyszałaś o potworach podwórzowych? - zdziwiła się Sara.

- Masz na myśli coś w rodzaju gigantycznej ropuchy? - spytała Chloe, zaintrygowana pomysłem, lecz nadal pełna sceptycyzmu.

- Raczej gigantycznego świetlika - odrzekła Sara. - Może król robaczek świętojańskich sfrunął

z nieba w ten piękny wieczór, aby uwolnić wszystkie chrząszcze, które schwytałyśmy, i straszliwie się zemścić na nas za ten haniebny postępek?

\_ To robaczki świętojańskie mają swoich królów? - spytała z powątpiewaniem Chloe.

Tamta skinęła potwierdzająco głową•

\_ Oczywiście, że tak - podobnie jak pszczoły swoje królowe. A król świetlików zapewne ma jadowite kły - dodała Sara i przeszedł ją dreszcz, gdy tchnęła w swą historię ducha. -

Rozzłościłyśmy króla robaczek świętojańskich, który jest wampirem, i przybył, by wypić naszą krew - zakończyła dramatycznie i zachichotała. - Sądziłam, że to właśnie on cię dopadł.

\_ Wymyśliłaś tę historię! - Chloe wytrzeszczała oczy na rozchichotaną Sarę i nagle zachichotała również, a po chwili obie dziewczynki zanosząc się od śmiechu i kuląc niby ze strachu, zaczęły się rozglądać wokół, udając obawę przed wyimaginowanym stworem.

\_ Proszę - Olivia zamknęła wieko i oddała słoik córce Setha.

Błyskawiczne przeistoczenie dziewczynki - z wystraszonej ofiary w rozchichotaną konspiratorkę

- utwierdziło ją w podejrzeniu, że przynajmniej częściowo ów lęk został odegrany przed ojcem. -

Jeśli kiedyś na twojej ręce usiądzie świetlik, pamiętaj, że nie wyrządzi ci krzywdy. Wystarczy, że go z siebie strzepniesz. Śmiertelnie mnie przeraziłaś, wrzeszcząc wniebogłosy.

\_ Przypuszczam, że rozumiem, co czułaś - bąknął Seth pod nosem, gdy dziewczynki pobiegły, aby kontynuować zabawę• Sądząc po dzikich wrzaskach, jakie z siebie wydawała, myślałem, że ktoś ją morduje.

\_ No cóż, najwidoczniej twoja córka woli robaczki świętojańskie w słoiku niż na sobie.

Olivia podniosła na niego wzrok. Znowu nosił spodnie w kolorze khaki oraz ciemną koszulę polo, która ładnie kontrastowała z jasnymi włosami srebrzącymi się w blasku księżyca. Gdy przyglądał

się zabawie dziewczynek, jego oczy zabłyśły lekko. Olivia odkryła, że nie osłabł fizyczny pociąg, jaki przedtem wzbudził w niej Seth. Przyłapała się na tym, że porównuje swój wzrost z jego -



miał ponad metr osiemdziesiąt, czyli był jakieś trzydzieści centymetrów od niej wyższy - i że podziwiał jego barczyste ramiona oraz wąskie biodra.

Skonsternowana przeniosła spojrzenie na dziewczynki i skupiła na nich uwagę. Przez jakiś czas po południu bawiły się zwierzątkami Beanie Babies, a potem Olivia pomogła im zbudować fort na górnej werandzie, gdzie urządziły sobie przyjęcie na niby. Po kolacji obejrzały w gabinecie film "Piękna i bestia". Chloe przez cały dzień była grzeczna i Olivia niemal zaczęła ją darzyć sympatią.

- Twoja córka ma wielką wyobraźnię - zauważył Seth i Olivia nie potrafiła wywnioskować z tonu jego głosu, czy był to komplement.

Zrobiła niepewny grymas.

- Tak, chyba masz rację. Właśnie skończyłyśmy czytać książkę "Bunnacula". Sądzę, że lektura tej powieści zainspirowała Sarę do wymyślenia wampira, króla świetlików.

- "Bunnacula"? - Seth najwyraźniej nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Zdumiała się, choć już wcześniej zauważyła, że Seth bardzo niewiele wie na temat własnej córki.

- To książka dla dzieci o króliku wampirze. Założę się, że Chloe byłaby nią zachwycona, o ile jej nie czytała.

Pokręcił głową.

- Musisz się tego dowiedzieć od niej. Albo zapytać moją matkę. To ona wybiera lektury dla małej.

Olivia nie odezwała się, chociaż na końcu języka miała uwagę, że to on powinien wiedzieć o swojej córce więcej niż ktokolwiek inny.

- Czy były jakieś kłopoty dzisiejszego popołudnia? - spytał, patrząc na nią z góry i starając się nadać głosowi normalne brzmienie.

Nie ulegało wątpliwości, że chodzi mu o problemy z zachowaniem córki i pytanie to ponownie skłoniło Olivie do refleksji nad ich wzajemnymi stosunkami. Z całą pewnością kochał Chloe. A ona jego. Najwyraźniej nie wszystko jednak układało się dobrze pomiędzy nimi.

- Chloe była cudowna przez cały dzień - odrzekła, nie pozostawiając wątpliwości, że właściwie go zrozumiała.

- Miło mi to słyszeć. - Tylko tyle miał do powiedzenia.

- Jak się czuje Duży John? - zmieniła temat Olivia. Seth odjechał zaraz po nabożeństwie i przypuszczała, że przynajmniej połowę dnia spędził w szpitalu.

Teraz, z lekkim marszem na czole przyglądał się dziewczynkom. W roztargnieniu klepnął się w gołe przedramię - zapewne powodem był komar. Po chwili kuzyn ponownie na nią spojrział.

- Nie zaszła żadna istotna zmiana, o której warto byłoby wspominać. Nadal jest nieprzytomny i podłączony do respiratora. Charlie twierdzi jednak, że z każdym dniem wzrastają szanse na wyzdrowienie. - Prześlizgnął się po niej wzrokiem - po szortach z obciętych džinsów, po czerwonej górze i sandałach. Przez chwilę nie odrywał oczu od sylwetki Olivii, a potem znowu spojrzął jej w twarz. - W tym stroju zostaniesz żywcem zjedzona przez komary.

Z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wszystkie trzy mamy skórę śliską od preparatu odstraszającego owady. Nie zapominaj, że wiem, jak potrafią być dokuczliwe; w końcu tutaj się wychowałam.

- Nie zapomniałem o tym, wierz mi - odparł Seth, ponownie mierząc ją wzrokiem.

Olivia nagle uświadomiła sobie, że frędzle jej obciętych szortów kończą się w połowie ud, a skąpa góra jest nie tylko kusa, lecz także opina się na piersiach. Przez moment odniosła wrażenie, że Seth wpatruje się w jej biust i wstrzymała oddech. Zaraz jednak, zanim nabrała pewności, odwrócił się niespodziewanie i ruszył w kierunku parkingu.

- Przywiozłem do domu Davida i Keitha. Przylecieli do Baton Rouge rano i prosto z lotniska pojechali taksówką do szpitala. Będą tutaj dzisiaj nocować. Chodź się przywitać - rzucił jej przez ramię.

- Cieszę się z przyjazdu Davida.

Nie spuszczać oczu z dziewczynek, Olivia poszła za nim na parking. W żółtym świetle pojedynczej żarówki dostrzegła z daleka Callie, która właśnie wypuściła z uścisku wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w jasnej sportowej marynarce i ciemnych spodniach. Następnie ciotka odwróciła się do drugiego z mężczyzn - niższego i bardziej krępego, lecz ubranego podobnie do swojego towarzysza - i również go objęła.

- Duży John jest jego ojcem - stwierdził Seth, wruszając ramionami, co miało znaczyć: "bez względu na wszystko", i zbliżył się do gości. - Już wam mówiłem, że Olivia jest w domu, prawda? - zwrócił się do nowo przybyłych, kiedy oboje do nich podeszli.

Wyższy z mężczyzn przywitał ją uśmiechem. Wzrostem i budową podobny był do Seta, miał

jednak bardziej kwadratową niż kanciastą twarz, a zaokrąglonymi rysami przypominał Dużego Johna. Olivia oceniała jego wiek na sześćdziesiątkę, zmarszczki i początki drugiego podbródka sprawiały, że wyglądał na swoje lata., Nadal miał bujną, ciemną czuprynę - Olivia zastanowiła się, czy przypadkiem nie farbuje włosów - oraz starannie przystrzyżony, czarny wąsik. Był to stryj Seta, David, którego widziała może z sześć razy w życiu.

Odwzajemniła uśmiech gościa.

- Witaj, Olivio - pozdrowił ją jowialnie. - Ile miałaś lat, kiedy ostatnio cię widziałem?

Dwanaście? Przypuszczam, że było to na pogrzebie naszej mamy.

Olivia mruknęła coś twierdząco, poddając się szybkiemu uściskowi i oboje wymienili w powietrzu pocałunki - w niewielkiej odległości od policzków. David wskazał na towarzyszącego mu mężczyznę:

- Na pewno pamiętasz Keitha Sayersa, prawda? Oczywiście, że Olivia pamiętała Keitha, choć widziała go co najwyżej dwa razy w życiu. Ostatnim razem na pogrzebie jego matki, na który David przywiózł swojego życiowego partnera. Nie sposób było zapomnieć o potwornej awanturze, do której wtedy doszło. Duży John był bliski ataku apopleksji na myśl o tym, że jego syn publicznie okazuje skłonności homoseksualne, a Belinda, biorąc stronę ojca, całymi dniami wygłaszała tyrady o nagannym zachowaniu brata, który miał czelność przywieźć swojego

"przyjaciela" na tę tak poważną rodzinną uroczystość. "Zrobił to tylko po to, aby dopieć tacie" -

Olivia przypadkiem usłyszała wtedy jej adresowane do Callie słowa. "Nienawidzi go tak samo jak tata jego".

Och tak, Olivia pamiętała Keitha Sayersa.

- Jak się miewasz? - powitała go serdecznie, a potem uścisnęli się i cmoknęli w powietrzu.

- Martwię się o Davida. Jest bardzo przejęty stanem zdrowia ojca. Poza tym wszystko w porządku - odrzekł Keith i cofnął się z uśmiechem, uwalniając ją z uścisku. - To przykre, że dopiero tego rodzaju wydarzenia jednoczą rodzinę.

- Masz absolutną rację - przyznała Callie.

Na jej prośbę wszyscy weszli do środka. Tylko Olivia została na dziedzińcu, aby przywołać dziewczynki. W końcu zdołała zapędzić je do domu. Kiedy we trójkę weszły do kuchni Sara i Chloe ze swoimi latarenkami w dłoniach - wszyscy siedzieli już przy stole. Olivia oddała Chloe, wraz z jej cenną zdobyczą, pod opiekę Marcie. Odmówiła poczęstunku, gdy zaproponowano jej kawę oraz kanapki, i zaprowadziła Sarę na górę, ażeby ją wykapać i ułożyć do snu. Dziewczynce, gdy tylko znalazła się w łóżku, zaczęły ciężać powieki i głośno ziewała, pomimo to jednak błagała o historyjkę na dobranoc. Olivia usiadła obok córki, wysłuchiwała modlitwy, a potem opowiedziała małej o czarodziejskim zamku z błota i kamieni, który zbudowała kiedyś na podwórzu przed domem. Gdy nocą wstała z łóżka i wyjrzała przez okno swojej sypialni, zobaczyła świetliki znikające wewnątrz budowli i pomyślała, że to wróżki. Wymknęła się z pokoju i...

Sara zasnęła.

Olivia uśmiechnęła się, wstała i okryła córkę prześcieradłem.

Nie dołączyła jednak do reszty domowników na dole, lecz postanowiła wziąć kąpiel. Łazienka wychodziła na tyły domu i gdy młoda kobieta weszła do wanny, usłyszała, że pod dom zajechało kilka samochodów. Umyła się, wyszorowała zęby, wklepała w twarz krem nawilżający i rozpuściła włosy, które związała do kąpeli w koński ogon na czubku głowy. Pociągając szczotką wzdłuż splecionych kosmyków, zerknęła przez okno i dostrzegła, że na parkingu rzeczywiście stoją trzy

pojazdu: mazda należąca do Mallory, biały lincoln Iry Hayesa i trzeci, którego nigdy przedtem nie widziała. Zagadka tożsamości jego właściciela została wkrótce rozwiązana. Gdy Olivia wracała do pokoju, natknęła się na Carla, zbliżającego się do niej od strony schodów.

- Co tutaj robisz? - spytała zaskoczona.

Miała na sobie bawełniany szlafrok w kwiatowe wzory - sięgający kolan i zapinany z przodu na zamek - a pod spodem cienką różową koszulę nocną bez rękawów. Natarczywe spojrzenie mężczyzny sprawiło, że poczuła się bardzo skąpo odziana. Nie spodziewała się spotkać kogokolwiek na korytarzu przed swoją sypialnią, a już najmniej Carla. Teraz, kiedy Duży John leżał w szpitalu, tylko ona i Sara zajmowały pokoje w tym skrzydle budynku.

- Przyszedłem namówić cię do zejścia na dół - oświadczył kuzyn swobodnym tonem. - Wszyscy tam się zbrali i mamy duże rodzinne przyjęcie. Kiedy Seth powiedział, że uciekłaś na górę, postanowiłem przyjść po ciebie.

Wyszczrzył zęby w zachęcającym uśmiechu. Wysoki, przystojny Carl, postawny, lecz nie tęgi, z ciemnymi włosami i piwnymi oczami swojego ojca, był atrakcyjnym mężczyzną. Pod wpływem tej myśli Olivii pojaśniały oczy i spojrzała na niego niemal z nadzieją. Pomimo jego miłego wyglądu nie potrafiła jednak myśleć o nim inaczej niż tylko jako o towarzyszu dziecięcych zabaw i dość nieznośnym kuzynie. Pomyślała zrezygnowana, że to szczęście, iż postrzega go w ten sposób. Fizyczny pociąg do Carla wywołałby te same problemy co zauroczenie Sethem, z tą jedynie różnicą, że w dodatku byłaby narażona na nieprzyjemności ze strony wiedźmy, jaką była matka kuzyna. Olivia nie zdołała opanować uśmiechu, wyobrażając sobie reakcję Belindy na romans ich dwojga. Gra wydawała się niemal warta świeczki.

Mężczyzna rozpromienił się, spostrzegłszy ów uśmiech, Olivia jednak przecząco pokręciła głową.

- Nie jestem ubrana i padam z nóg ze zmęczenia. Pójdę się położyć. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

- Jesteś pewna, że nie zejdziesz? - W jego głosie zabrzmiało rozczarowanie.

Skinęła potakująco głową. Carl po kilku kolejnych nieudanych próbach nakłonienia jej do zmiany decyzji dał za wygraną i ruszył z powrotem w stronę schodów. Zanim Olivia położyła się do łóżka, zajrzała do Sary.

Gdy zasypiała w pokoju, który sąsiadował z sypialnią córki, przypomniała sobie jak Seth obrzucił

ją dzisiaj wzrokiem na podwórzu. Na wspomnienie oczu kuzyna, prześlizgujących się po jej ciele zaczęła szybciej oddychać. A gdyby jej dotknął... Przeszły ją ciarki, kiedy to sobie wyobraziła.

Wizja owa wybiła Olivie ze snu. W pełni rozbudzona zatrwożyła się, dostrzegając kierunek, w jakim zmierzały jej myśli. Przecież zdecydowanie starała się odrzucić wszelkie seksualne fantazje na temat Setha.

W końcu, nie mogąc zasnąć ani pozbyć się dręczących obrazów, które zapełniały jej umysł, zgodnie ze swoim zwyczajem, uciekła się do wyliczania błogosławieństw, jakimi została obdarowana: Boże,

dziękuję Ci za Sarę, Boże, dziękuję Ci za zdrowie, Boże, dziękuję Ci za dach nad głową, za pełny żołądek oraz ciepłe łóżko, Boże, dziękuję Ci za Sarę ...

Z błogim uśmiechem na ustach zasnęła w końcu. Po chwili, a może po godzinie, obudził ją przeraźliwy krzyk.

## Rozdział dwudziesty

Sara! Olivia w jednej chwili była całkowicie rozbudzona i przekonana - choć nie wiedziała, skąd ma ową pewność - że to głos jej córki. Odrzuciła na bok nakrycie, wyskoczyła z łóżka i co tchu w piersiach pognęła do pokoju Sary. Potykała się, kiedy jej bose stopy przemierzały śliskie kawałki wypolerowanych podłóg z twardych desek pomiędzy miękkimi wschodnimi dywanami, którymi był wyłożony jej pokój i korytarz. Dziękowała Bogu za to, że tak dobrze zna drogę i nawet z zawiązanymi oczami potrafi trafić do sypialni dziewczynki.

- Saro! Saro!

Gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi do pokoju córki i natychmiast spostrzegła, że lampa przy łóżku, którą zostawiła włączoną, zgasła. Zauważyła też, że firanki na jednym z okien są lekko rozsunięte, a przez szparę wpada do sypialni smuga księżycowego światła. Wyraźnie było w nim widać Sarę. Dziewczynka siedziała sztywno wyprostowana na łóżku ze skłębioną pościelą wokół talii.

Olivia miała zwyczaj, że zanim zostawiła śpiącą córkę samą, zawsze się przedtem upewniała, czy okna są dobrze pozamykane. Czyżby nie zaciągnęła dokładnie zasłon i dlatego do pokoju wtargnął blask księżyca? Nie przypominała sobie jasnej smugi z okna, gdy po wyłączeniu górnej lampy ostatni raz spojrzała na dziewczynkę. A może wtedy księżyc nie był jeszcze dostatecznie wysoko na niebie?

- Saro!

Włączyła kontakt przy drzwiach i pokój zalało ciepłe, żółte światło. Jedno spojrzenie wystarczyło, ażeby ją uspokoić, że małej nic się nie stało. Nagła bezmierna ulga sprawiła, że Olivia zachwiała się na nogach i oparła o klamkę. Serce biło jej jak szalone, gwałtownie łapała oddech i czuła dotkliwy ból w dużym palcu u nogi, którym o coś uderzyła. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Najważniejsze, że dziecko było bezpieczne. Choć Olivia nie potrafiła wyjaśnić, co mogłoby się stać córce w tym domu.

- Mamo! - wydusiła z siebie Sara roztrzęsionym głosem i wyciągnęła do niej rękę, jak w czasach kiedy była małym dzieckiem. Olivia pośpiesznie podeszła do łóżka. Spostrzegła, że buzia dziewczynki jest biała jak prześcieradło, a ciemne oczy robiły się ogromne z przerażenia. - Och, mamo!

Stała nad posłaniem, w chwili gdy Sara przesunęła się na skraj łóżka. Objęły się ramionami i Olivia usiadła obok córeczki. Zegar na szafce nocnej pokazywał dwadzieścia osiem minut po czwartej. Różowa koszula nocna Sary była mokra od potu.

- Coś tutaj było! Stało w nogach mojego łóżka! - wyjaśniała chaotycznie dziewczynka z buzią wciśniętą we wgłębienie pomiędzy szyją a ramieniem matki.

Olivia objęła ją mocniej, a na plecach niespodziewanie poczuła dreszcze. Coś było obok łóżka Sary - obok jej dawnego łóżka, w jej dawnym pokoju ... ?

- Coś stało przy twoim łóżku?

Próbowała zlekceważyć niepokojące wrażenie, że ta scena już się kiedyś rozegrała. Nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na fotel bujany w kącie - fotel, na którym oczami pamięci widziała matkę i na którym - co Olivia instynktownie sobie uzmysłowiła, a było to pewniejsze nawet niż prawdziwe wspomnienia - siadywała Selena, czuwając nad snem córki. Dlaczego matka siedziała przy niej, w nocy? Mgliste obrazy z dzieciństwa majaczyły na obrzeżach świadomości, ale Olivia nie potrafiła do nich dotrzeć. Znajdowały się tam, a jednak. ..

- To było duże ... miało wielką, łysą głowę L. patrzyło na mnie ...

- O czym ty mówisz, dziecinko? - Oderwała się od własnych myśli i skupiła uwagę na niepokojach córki.

- O tym czymś, co stało w nogach mojego łóżka. Miało na sobie coś czarnego, podobnego do peleryny ... A kiedy zauważyło, że na nie patrzę ... uśmiechnęło się ... I miało jadowite kły! Sara zadrżała na to wspomnienie.

- Jadowite kły? - upewniła się Olivia, mocniej przygarniając do siebie małą.

Wzmianka o jadowitych kłach z jakiegoś powodu ją uspokoiła. Wśród wszystkich mglistych pozostałości po własnych dziecięcych strachach, ukrytych w zakamarkach jej umysłu, z pewnością nie było jadowitych kłów.

- Przypuszczam, że to był wampir, król świetlików - wyznała z łkaniem Sara i zadrżała w ramionach matki.

Olivia głęboko zaczerpnęła powietrza. Przerazenie mijało.

Wampir, król świetlików? W jej podświadomości nie zadźwięczały żadne ostrzegawcze dzwonki.

Nagle przypomniała sobie. - Z waszej dzisiejszej zabawy?

Dziewczynka przytaknęła, przyciskając buzię do twarzy Olivii i mocno splatając ręce wokół jej szyi.

- Saro - Olivia pocałowała córkę w policzek - myślę, skarbie, że miałaś tylko zły sen.

Ta jednak stanowczo zaprzeczyła ruchem głowy.

- To było tu naprawdę. Obudziłam się, a to tam stało. W pokoju panowały ciemności, chociaż obiecałaś, że zostawisz zapaloną lampkę przy łóżku, mamó! Ale zobaczyłam to coś w świetle, które

wpadało oknem. Wyraźnie widziałam, jak na mnie patrzy i odsłania w uśmiechu jadowite zęby ... Kiedy krzyknęłam, odwróciło się, podeszło do okna i zniknęło!

- Miałaś zły sen, kochanie. - Ulga, jaką odczuła Olivia, coraz mocniej utwierdzając się w przekonaniu, że strach dziecka spowodowały jedynie koszmarne sny, była niemal obezwładniająca. Mocno przytuliła do siebie Sarę i odgarnęła włosy z jej buzi. Kiedy dziewczynka podniosła wzrok, matka uśmiechnęła się do niej uspokajająco. - Czekaj, zobaczę co z lampką - powiedziała, rozluźniając uścisk dłoni córki. - Zostawiłam zapalone światło. Coś musiało się popsuć.

Mała nocna lampa miała podstawę z białej porcelany oraz tani, biały abażur z przymarszczonego materiału. Olivia przechyliła się, sięgnęła pod abażur i nacisnęła włącznik. Światło się nie zapaliło. Wyswobodziła się z objęć Sary, wstała i uważnie przyjrzała się przewodowi za szafką.

Lampka była włączona do kontaktu. Sięgnęła do żarówki, sprawdziła, czy jest dobrze umocowana i wykręciła ją, wyjąwszy przedtem

sznur z gniazdka. Czynności te wykonywała pod czujnym okiem córeczki.

Na koniec podniosła żarówkę do ucha i potrząsnęła nią. Ciche grzechotanie, jakie usłyszała, potwierdziło jej przypuszczenia.

- Jest przepalona - wyjaśniła niemal radosnym tonem.

Przyprawiający o mdłości strach, który nieomal całkowicie ją zawładnął, gdy zastanawiała się nad obecnością czegoś - a właściwie kogoś - w pokoju córki, minął. Odłożyła żarówkę i podeszła do rozchylonych zasłon. - A teraz sprawdzę jeszcze okno.

Rozsunęła zasłony i przyjrzała się zamknięciu: staromodny, mosiężny zatrzask wydawał się niezawodny. Był zabezpieczony - tak samo jak wcześniej, kiedy go sprawdzała. Dotknęła zamknięcia. Wydawało się pewne i nie rozumiała, jak ktokolwiek mógłby wyjść przez okno, a potem zabezpieczyć zatrzask od strony werandy. Gdyby jednak ktoś opuścił pokój drzwiami, kiedy Sara krzyknęła, Olivia mogłaby go nie zobaczyć z powodu panujących na korytarzu ciemności. Usłyszałaby jednak intruza i wyczuła jego obecność, a dotarcie do sypialni córki zabrało jej nie dłużej niż kilka sekund. Obcy nie miałby czasu na ucieczkę.

- Okno jest zamknięte - oświadczyła. Dla pewności sprawdziła zamknięcie również w drugim oknie.

- A więc to tylko zły sen? - spytała Sara drżącym głosem, w którym brzmiało powątpiewanie. Jej policzki odzyskały rumieńce, ale nadal nie przypominała pełnej radości dziewczynki, jaką zazwyczaj była.

- Z całą pewnością. - Olivia skinęła głową i szczelnie zaciągnęła zasłony. Podeszła do pomalowanej na biało komody pomiędzy oknami i wyjęła z szuflady świeżą koszulę nocną córki.

- Przebierz się, skarbie. Jesteś cała mokra.

- Spociłam się. - Sara złapała w powietrzu bieliznę. Ściągnęła przez głowę tę, którą miała na sobie, i

włożyła drugą. Ta również była różowa - Olivia kupiła sześć identycznych koszul po trzy dolary i dziewięćdziesiąt dziewięć centów za każdą na wyprzedaży. Sara rzuciła matce przepoconą koszulę, a Olivia schowała ją do torby, w której przechowywała rzeczy do prania.

- Mamusiu, czy mogę przez resztę nocy spać z tobą? Wciąż się boję.

Od momentu osiągnięcia dorosłego wieku ośmiu lat Sara bardzo rzadko nazywała ją "mamusią" -

tylko wtedy, kiedy miała kłopoty. Obecnie słowo "mama" - pozbawione dzieciennego pieszczotliwego znaczenia - było preferowaną przez nią formą zwracania się do Olivii.

- Oczywiście, Króliczku. - Zamierzała sama to zaproponować. Jako samotna matka uważała, by nie stać się nadopiekuńczą lub nadmiernie zaborczą rodzicielką w stosunku do córki. Tak więc Sara już jako niemowlę miała własny pokój oraz własne łóżko. A gdy była w wieku, kiedy sama regularnie co noc przybiegała do matki, Olivia każdej nocy cierpliwie czekała, aż córka mocno zaśnie i przenosiła ją z powrotem do jej sypialni. Nie dlatego, że nie lubiła mieć małej przy sobie, uważała jednak, że tak będzie lepiej dla dziecka. Jednak w wyjątkowych okolicznościach - kiedy dziewczynka była chora, zaniepokojona lub kiedy bardziej niż zazwyczaj były sobie nawzajem potrzebne, pozwalała, aby córka razem z nią nocowała. W takich momentach Olivia sypiała najlepiej - mając pewność, że Sara jest obok bezpieczna.

Nigdy przedtem nie zastanawiała się nad tym, dlaczego nie czuje się całkowicie przekonana, że mała jest bezpieczna we własnym łóżku.

W głowie kołatały jej się mgliste wspomnienia o dziecku pozostawionym samotnie na noc ...

- Mamo?

Uprzytomniła sobie, że od kilku sekund stoi przy łóżku i bezmyślnie patrzy w przestrzeń przed sobą. Córka, widząc to, najwyraźniej zaczęła się niepokoić.

Olivia zamrugała powiekami.

- Zastanawiałam się tylko, czy powinniśmy przespać resztę nocy w moim czy w twoim łóżku.

- W twoim - odparła bez namysłu Sara, a Olivia nie sprzeciwiła się tej propozycji.

Skinęła głową i wyciągnęła rękę do dziewczynki, która wyskoczyła na podłogę. Razem wyszły z pokoju, zostawiając za sobą zapalone światło i drzwi otwarte na oścież. Pomimo całkowitej pewności, że nie ma się czego obawiać, Olivia nie chciała rezygnować z jedyne źródła oświetlenia na całym piętrze, gdzie panowały egipskie ciemności.

- Chcesz przedtem iść do łazienki? - spytała, spoglądając na Sarę.

Dziewczynka skinęła głową. Udały się więc najpierw tam, a potem poszły do sypialni Olivii. Bez żadnego szczególnego powodu, jedynie wskutek irracjonalnej potrzeby młoda kobieta niepostrzeżenie przekręciła od wewnątrz klucz w drzwiach. Nie wyłączając palącej się jasnym światłem nocnej



lampy, położyły się do łóżka i przytuliły do siebie, a Olivia opowiedziała córce o zabawnych (przeważnie zmyślonych) wydarzeniach ze swojego dzieciństwa. Sara chichotała rozbawiona, aż w końcu zmorzył ją sen.

Dopiero wtedy Olivia zgasila lampę, objęła ramieniem córkę i usiłowała ponownie zasnąć. Nie dawała jej wszakże spokoju jedna myśl:

Czy coś ... lub ktoś ... rzeczywiście był w pokoju Sary?

Na przykład wampir, król świetlików? Owa sugestia wydawała się niedorzeczna i Olivia odrzuciła to śmieszne przypuszczenie. Sarze coś się przyśniło. Miała zły sen, nic więcej.

Boże, dziękuję Ci za Sarę ...

W chwili gdy zasypiała, dało się słyszeć skrzypienie podłogi na korytarzu. Zaalarmowana natychmiast otworzyła oczy. Lecz chociaż mocno wyęzwała słuch, nie usłyszała nic więcej. W

starych domach zawsze coś skrzypi... czyż nie?

Leżała przez długi czas rozbudzona, nasłuchując. W końcu opiekuńczo objęła ramieniem córkę i zapadła w niespokojny sen.

Na długo po ich odejściu - gdy umilkły ich głosy i gdy po powrocie z łazienki ułożyły się do snu w sąsiednim pokoju, po raz ostatni zerknął, ażeby się upewnić, czy droga jest wolna, i wyczołgał się spod łóżka.

Potrzeba stała się nagląca. Czuł, że się zaniedbał. Upłynęło wiele czasu. Zbyt wiele.

Dobrze, że matkom nigdy nie przychodzi do głowy, ażeby zajrzeć do szaf albo pod łóżko.

Myśl ta skłoniła go do uśmiechu. Czuł się dobrze. Zadziwia• jąco dobrze, naprawdę. Miał wyostrzone zmysły, był ożywiony i gotów na więcej.

A obrócenie wniwecz jego planów dzisiejszej nocy jedynie zaostrzyło apetyt.

Ponownie złoży wizytę małej pannie Sarze. I to już niebawem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Grand Isle, Luizjana

# 17 lipca 1974

- Tato, czy możesz zostać ze mną, dopóki nie zasnę? Wtedy już nie będę się bała, jak wyjdiesz. -

W cichym głosie Maggie Monroe zabrzmiała błagalna prośba.

Dziewczynka stała w drzwiach letniego wakacyjnego domku, który oddzielały od plaży dwa inne. Miała na sobie czerwoną piżamę w małe, różowe kwiaty. Spod wykończonych falbanką spodenek wystawały chude jak u żurawia nogi. Włosy miała mocno poskręcane i żółte niczym kwiaty mniszka lekarskiego. Ojciec dziewczynki, Vincent, był już w połowie ob• skurnej werandy, oddzielonej od reszty pomieszczeń siatką przeciwko owadom. Oznajmił, że wychodzi i kazał córce położyć się do łóżka. W normalnych okolicznościach nie ośmieliłaby się z nim dyskutować. Zawsze budził w niej strach, nawet w najlepszych czasach. Jednak bardziej niż ojca bała się samotności po zapadnięciu zmierzchu w tej starej, rozwalającej się chałupie.

- Do diabła, Maggie, masz już dziewięć lat. Jesteś dostatecznie duża, abym mógł cię zostawić samą w domu, kiedy mam ochotę na chwilę wyjść. - Ojciec był poirytowany, ale jeszcze nie wściekły. Zatrzymał się nawet i spojrzał na nią przez ramię•

Ponaglana widokiem cieni, czających się wśród pasa nędznej trawy przed chatą oraz lękiem przed pozostaniem w pustym domu, gdy zmierzch przemieni się w ciemność, dziewczynka przełknęła ślinę i podjęła jeszcze jedną próbę:

- Proszę, cię, tato. To nie potrwa długo, obiecuję. Jestem już śpiąca i zaraz zasnę.

- Gdybym wiedział, że potrzebujesz niańki, nie zabierałbym cię na wakacje. - Zmierzył Maggie groźnym spojrzeniem i dziewczynka skuliła się na posłaniu. Nie miała wątpliwości, że ojciec zaczyna tracić cierpliwość. - Marsz do łóżka, słyszysz? Niebawem wrócę!

Po tych słowach pchnął drzwi, które zatrzasnęły się za nim z łoskotem. Niepocieszona Maggie stała, patrząc, jak wsiadł do jasnoniebieskiego chevy impala i odjechał. Znała swojego ojca i przewidywała, że wróci dopiero o świcie - pijany i w podłym humorze.

Och, po co mama narobiła tyle hałasu o to, że ojciec wogóle nie interesuje się córką? Pretensje matki stały się zarzewiem owego diabelskiego pomysłu. Mama postawiła ten zarzut ojcu w obecności sędziego na sprawie rozwodowej. Tata potem zatelefonował do niej i oznajmił, że zabiera Maggie do atrakcyjnego miejsca na letnie wakacje, gdzie wynajął dla nich obojga domek na plaży, ażeby mogli spędzić razem więcej czasu. I powiedział, żeby przestała się awanturować o to, że nigdy nie myśli o sprawieniu przyjemności córeczce. Przecież dba o małą. A matka czepia się go bez powodu.

Mama próbowała przeciwstawić się tym planom, twierdząc, że Maggie nie może pojechać, ale było już za późno. Sędzia zmusił ją do wyrażenia zgody. I dziewczynce nie pozostało nic innego, jak udać się z ojcem na wakacje.

Kiedy wczoraj rano ojciec po nią przyjechał, pomiędzy nim i mamą doszło do karczemnej awantury na podwórzu - i to w obecności sąsiadów. Na koniec mama zawołała, że dzięki Bogu miała tyle

rozsądku, ażeby się z nim rozwieść i wyrzucić go na dobre ze swojego życia. A tata rozejrzał się po pobliskich domach, w których sąsiedzi z otwartych okien obserwowali całą scenę, i zanim wsiadł do samochodu, nazwał matkę suką. Mama spojrzała na Maggie, pocałowała ją w policzek i poleciła uważać na siebie, ponieważ na opiekę ojca nie może liczyć. Potem Maggie musiała zająć miejsce z tyłu auta i tata odjechał, wywożąc ją na wakacje.

Do tej oto walącej się chałupy, w której wczoraj też zostawił ją samą. Oświadczył, że to również jego wakacje i nie ma ochoty dłużej słuchać jej jęków.

Ściemniło się i podwórze wyglądało niemal ponuro. Maggie zadrżała, weszła do domku, zatrzasnęła za sobą drzwi i dokładnie zamknęła je od wewnątrz. Pomyślała, że być może, jeśli od razu położy się do łóżka, kiedy jeszcze nie zrobiło się całkiem ciemno, zaśnie i nie będzie musiała myśleć o tym, że jest tu zupełnie sama.

Popędziła do jedynej w domu sypialni, gdzie tata musiał sypiać na rozkładanej kanapie, wskoczyła do łóżka, skuliła się i naciągnęła na głowę prześcieradło. Nagle uzmysłowiła sobie, że za chwilę zrobi się całkiem ciemno, a ona nie powłączała światła. Zerwała się z posłania i wszędzie pozapalała lampy. Trzyizbowa chatka wypełniła się blaskiem żarówek. W końcu dziewczynka wróciła do łóżka, naciągnęła na głowę przykrycie, zwinęła się w kłębek i zaczęła się modlić o sen.

Posłanie cuchnęło stęchlizną, jak gdyby dawno temu ktoś tu się zsiusiał. Pod wpływem przykrego zapachu i panującego wokół zaduchu z powodu źle' funkcjonującego wywietrznika w kuchni Maggie zaczęła wkrótce odczuwać mdłości. Gdyby zebrało jej się na wymioty, musiałaby wstać i pójść do łazienki, a była zbyt przerażona, żeby się na to zdobyć. Leżała więc i puszczając wodze fantazji, zaczęła sobie wyobrażać, że jest piękną księżniczką Allyson, która mieszka w zaczarowanym zamku na odległej wyspie i ma za najlepszego przyjaciela jednoroźca o imieniu Dazzle.

To była jej ulubiona historia, którą odtwarzała w myślach, ilekroć czegoś się bała lub czuła się osamotniona. Wkrótce, kiedy jako księżniczka Allyson pędziła w chmurach na grzbiecie Dazzle'a, zasnęła.

Gdy się obudziła, nie mogła się zorientować, która jest godzina. Przypuszczała jednak, że bardzo późna, ponieważ ojciec już wrócił do domu. Otworzył drzwi do sypialni, zgasił światło i szedł w stronę łóżka, ażeby sprawdzić, czy jest nakryta.

- Tato? - Ściągnęła z buzi pościel i zamrugła powiekami, zadowolona, że w końcu może odetchnąć powietrzem o lepszym zapachu.

Stał przy posłaniu i patrzył na nią z góry. Pośpiesznie przewróciła się na łóżku, usiłując usiąść - i wtedy tata rzucił się na nią. Podsunął jej do nosa i ust mokrą, cuchnącą szmatę, a drugą ręką mocno ścisnął Maggie z tyłu za głowę, żeby nie mogła się wyrwać. Zakneblowana dziewczynka próbowała walczyć i zrzucić go z siebie, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że to nie ojciec ją zaatakował, lecz jakiś obcy mężczyzna.

Nagły przypływ adrenaliny, wywołany paraliżującym strachem dodał jej sił. Zaczęła kopać i wymachiwać rękami.

Wszelkie próby obrony okazały się jednak niewystarczające. Po niespełna minucie Maggie zamknęła oczy, a jej ciało stało się bezwładne.

Porywanie małych dziewczynek z ich sypialni przyprawiało go o największy dreszcz emocji.

Zwykle były świeżo wykąpane i rozkosznie pachniały czystością. Uwielbiał to. A w dodatku myślały, podobnie jak ich rodzice, że są bezpieczne w swych zacisznych pokojach. Niemal wpadał w ekstazę, wyobrażając sobie przerażenie ich matek rano, gdy odkryły zniknięcie swoich pociech. Buzię ostatniej z dziewczynek widział przed kilkoma tygodniami na kartonie z mlekiem.

"Czy ktoś widział to dziecko?" - głosił napis. Zachichotał na ten widok. Och, tak, oczywiście, że ją widział. Z pewnością nie zamierzał jednak w najbliższej przyszłości zadzwonić pod numer 800.

Ta sprawiała wrażenie odważnego dziecka. A jeśli tak, będzie mógł jeszcze lepiej się zabawić.

Oczywiście wiedział, że kiedy jego ofiara się obudzi, zobaczy, gdzie jest, i zorientuje się, co ją czeka, szybko straci chęć do obrony. Pomimo to był pewien, że ogromną przyjemność sprawi mu obserwowanie jej twarzyczki, w chwili kiedy mała domyśli się prawdy. Kto wie, może zdecydowałby się nawet zostawić ją przez jakiś czas przy życiu w miejscu, które dla niej przygotował? Aż do momentu, kiedy już nie będzie mógł tego znieść; kiedy nie zdoła ani minuty dłużej się powstrzymać.

Zabawne będzie przekonać się, jak długo potrafiłby walczyć ze swym pragnieniem.

Zabawne dla niego. Zachichotał, jadąc do miejsca przeznaczenia międzystanową autostradą. Jego zabawka leżała zamknięta w psiej klatce w tylnej części samochodu. Sądząc po wydawanych przez nią odgłosach, zaczęła odzyskiwać przytomność.

- Mamo ... - jęczała.

Nigdy już nie zobaczysz swojej mamy, skarbie, pomyślał. Uśmiechnął się, a napięcie, jakie odczuwał, wprawiło go niemal w stan orgazmu. Pod wpływem kolejnej myśli jego uśmiech zmienił się w gardłowy chichot. Biała furgonetka, którą prowadził, miała całkiem zwyczajny wygląd, aby nie wzbudzać niczyjej niepożądaney uwagi.

Może powinien znaleźć kogoś - w imię prawdziwości reklam - kto wymalowałby na samochodzie uśmiechniętą twarz z podpisem: "Amerykański król potworów"?

Czy taki zabieg zwiększyłby szanse tych małych dziewczynek?

Rozdział dwudziesty drugi

Reszta tygodnia upłynęła Olivii jak z bicza trzasnął. Lamar Lennig dwukrotnie pojawił się w LaAngelle: za pierwszym razem zaproponował wspólny wypad do kina w Baton Rouge, a za drugim chciał ją zaprosić na lunch, kolację lub wszędzie, dokąd tylko zapragnęłaby się wybrać.

Olivia dwukrotnie mu odmówiła. Zatelefonowała do niej też dawna przyjaciółka ze szkoły Świętej

Teresy, LeeAnn Hobart, obecnie James, która mieszkała teraz w miasteczku i była żoną aptekarza. Na zaproszenie Olivii LeeAnn przyjechała teraz z wizytą, ażeby wspominać dawne szalone czasy. Dzięki tym odwiedzinom młoda kobieta dowiedziała się, że wieść o jej powrocie do domu jest głównym tematem rozmów w mieście.

Pozostały czas Olivia spędzała, bawiąc się z Sarą oraz odnawiając rodzinne więzi. Niemal każdego wieczora na kolację wpadało kilka osób z rodziny, tak więc nie licząc drobnych starć, będących efektem różnic charakterów, spotkania na ogół upływały w pogodnej atmosferze.

Callie miała właśnie tydzień przerwy w chemioterapii, której musiała być poddawana przez sześć miesięcy. Sporo przebywała w domu, próbując zregenerować siły, zanim do jej żył znowu zacznie wnikać trucizna. Seth, w przeciwieństwie do matki, stał się gościem w domu. Olivia przypuszczała, że dzieli czas pomiędzy zakłady szpitalne i szpital, ale nie wiedziała tego na pewno. David i Keith również przebywali w pobliżu domu. Zamieszkali w "garsonierze" na

"nieokreślony okres", jak powiedział David. Keith zaś prostodusznie wyjaśnił, co to oznacza: do czasu kiedy albo Duży John umrze, albo lekarze orzekną, że ma kryzys za sobą. David nie zajmował się już osobiście prowadzeniem restauracji, więc jego dłuższa nieobecność nie mogła wpłynąć niekorzystnie na interesy.

Chloe również sporo czasu spędzała poza domem i od rana do wieczora oddawała się licznym zajęciom. Chodziła na lekcje pływania, tenisa oraz gry na fortepianie. Widywała się także z koleżankami, a wszystko następowało według wcześniej ustalonego harmonogramu. Callie nalegała, ażeby Sara również uczestniczyła w tych spotkaniach wnuczki; była pewna, że dziewczynka polubi przyjaciółki Chloe. Sara jednak ubłagała matkę, ażeby nie kazała jej wychodzić z Chloe. Zawsze, o ile było to możliwe, starała się unikać kontaktów z nieznajomymi.

Olivia, biorąc pod uwagę fakt, że ich pobyt w LaAngelle nie miał trwać długo, nie widziała powodu, dla którego należałoby zmuszać córkę do zawierania przyjaźni z miejscowymi dziećmi.

I Sara zostawała w domu.

Dopiero wieczorami obie dziewczynki bawiły się razem przeważnie zwierzątkami Beanie Babies

- albo siedziały przy grach telewizyjnych w pokoju Chloe. Deszcz, który z przerwami padał od poniedziałku, uniemożliwił polowanie na świetliki, co, zdaniem Olivii, nie było takie złe. Sara znowu zaczęła spokojnie sypiać w dawnym pokoju swej matki i ta wolała, żeby nie powtórzył się już epizod z wampirem, królem świetlików. Zbyt mocno wytrącił je obie z równowagi.

Nawet jeśli był to tylko zły sen.

Chloe od czasu do czasu zdarzały się napady złego humoru, ale ponieważ Sara była skłonna zrobić niemal wszystko, o co tamta ją poprosiła, ich wzajemne stosunki układały się dość poprawnie.

Olivia i Sara czuły się szczęśliwe, że mogą razem spędzić ten tydzień. Kiedy pogoda na to pozwalała, zwiedzały okolicę, a kiedy padał deszcz, czytały książki. Jeździły do miasta pożyczonym

od Callie lincolnem na lody i oglądały miejsca, które Olivia lubiła w dzieciństwie.

Przeważnie jednak kręciły się w pobliżu domu.

Przez większość roku Olivia czuła się winna, że jako samotna, pracująca matka może poświęcić córce bardzo niewiele czasu. Nawet kiedy były razem i po pracy odebrała już małą od sąsiadki, u której dziewczynka zostawała po zajęciach szkolnych, trzeba było ugotować kolację, dopilnować Sary przy lekcjach, przygotować jej kąpiel i ubranie, a także przyrządzić lunch na następny dzień

- innymi słowy, miała mnóstwo obowiązków. Czas był tym, czego Olivia najbardziej na świecie pożałowała. Wolne od napięć godziny, które poświęciłaby swojemu dziecku. I teraz, kiedy mogła spacerować po okolicy z Sarą, czytać jej i rozmawiać z nią, uważała, że ma wymarzone wakacje.

Ustały, że wrócą do Houston w piątek. Olivia kupiła powrotny bilet na autobus, co oznaczało, że muszą wyjechać z New Road o szóstej rano. Późnym wieczorem miały dotrzeć do Houston, wsiąść do samochodu, który zostawiły na parkingu przy dworcu, i dojechać do domu; W ten sposób zostawał im jeszcze wolny weekend na odpoczynek po podróży oraz na niezbędne zakupy i przygotowania przed rozpoczynającym się w przyszłą środę rokiem szkolnym. Olivia musiała stawić się w pracy w poniedziałek o ósmej rano.

Ich życie znowu miało się potoczyć normalnym biegiem.

Z jednym wyjątkiem. Teraz, kiedy kontakty z rodziną zostały nawiązane na nowo, matka Sary zamierzała możliwie jak najczęściej przyjeżdżać do LaAngelle. Tym bardziej w sytuacji, gdy Duży John i Callie byli chorzy. Rodzinną posiadłość przestała być marzeniem o odległych stronach i lepszych czasach opowieścią ze wspomnień, przy której usypiała jej mała córeczka.

Plantacja LaAngelle znowu stała się domem Olivii.

W środę po południu nieoczekiwanie złapał je deszcz. Pędziły w strugach wody, aby się schronić w domu. Dzień był tak upalny, że nawet uderzające o skórę krople wydawały się ciepłe. Trawnik parował, a w powietrzu unosiła się woń wilgotnej ziemi i wiciokrzewów. Obie wybrały się na poszukiwanie piór zrzuconych przez pawie - te ptaki urzekły Sarę. Wcześniej znalazła już cztery pióra, a koniecznie chciała zebrać całą ich kolekcję. Roześmiane, trzymając się za ręce i kryjąc głowy przed deszczem, biegiem pokonały frontowe schody i wpadły pod dach. Callie i Keith zawołali na nie z werandy. Callie miała na sobie granatowe spodnie i bluzkę z krótkimi rękawami, Keith nosił białe dżinsy oraz czarny podkoszulek. Oboje siedzieli w białych, wiklinowych fotelach bujanych nieopodal huśtawki - identycznej z tą na górnej werandzie.

Wysoko w górze ponad ich głowami dwa bażanty z barwnymi pierścieniami wokół szyi, które Charlie przed ćwierćwiekiem wypchał i powiesił na suficie, wciąż rozpościerały skrzydła, szykując się do lotu w niebo. Na podłodze pomiędzy Callie i Keithem stało duże pudło z brązowego kartonu.

- Chodźcie tu do nas - zaproponowała ciotka, przywołując je gestem.

Olivia, zażenowana z powodu swojego przemoczonego i trochę zachlapanego błotem żółtego

podkoszulka oraz szortów, które teraz, gdy nie chodziła do pracy, nosiła niemal bez przerwy (uzyskane z obciętych znoszonych dżinsów stanowiły najbardziej praktyczny ubiór), chciała już odrzucić zaproszenie. Ale do wyjazdu pozostało tak mało czasu, a ona miała tak bardzo wiele do powiedzenia ciotce. Uśmiechnęła się więc i posłusznie ruszyła w kierunku siedzących. Sara szarpnęła ją za rękę, stawiając opór. Olivia spojrzała pytająco na córkę•

- Czy mogę pójść pooglądać kreskówki? - szepnęła dziewczynka.

Duży talerz telewizji satelitarnej za "garsonierą" umożliwiał odbiór w domu niezliczonej ilości programów, w tym trzech kanałów, które bez przerwy nadawały filmy rysunkowe dla dzieci.

Ponieważ w Houston nie stać ich było nawet na zainstalowanie zwykłej sieci kablowej, Sara, miłośniczka telewizji, była tutaj w siódmym niebie. Czasami, kiedy Chloe zostawała w domu, obie oglądały razem programy w jej pokoju. Podczas nieobecności koleżanki Sara korzystała z dużego odbiornika w gabinecie.

\_ Oczywiście, dziecinko. - Olivia puściła rękę małej i córka, posyłając jej szybki, wdzięczny uśmiech, pędem wbiegła do domu. - Oglądacie zdjęcia? - spytała, podchodząc do Callie i Keitha.

Nie ulegało wątpliwości, że właśnie to robią. Świadczyły o tym okrzyki nad kolejnymi fotografiami, które sobie podawali. David prawie całymi dniami przesiadywał w szpitalu, i Keith, podobnie jak Olivia uważany tam za osobę niepożądaną, miał sporo wolnego czasu. W

większości spędzał go w towarzystwie Callie, z którą bardzo się zaprzyjaźnił. Zaczęła na serio nazywać Keitha, i to także w jego obecności, swoją nową, ulubioną szwagierką. Partner Davida najwyraźniej uznał to określenie za komplement i starał się odwzajemnić Callie życzliwość, jaką mu okazywała.

- Och, kochanie, przechowałam je dla ciebie - oznajmiła ciotka, podnosząc wzrok w chwili, kiedy młoda kobieta podeszła do jej fotela. Wskazała gestem na pudło u swoich stóp. Pomyślałam, że kiedyś będziesz chciała je mieć.

Callie wyciągnęła rękę ze zdjęciem i podsunęła je Olivii do obejrzenia. Fotografia przedstawiała ładną, uśmiechniętą ciemnowłosą kobietę, która przycupnęła za swoją córeczką o urodzie cherubina. Mała dziewczynka miała na sobie wykończoną koronkami sukienkę i ścisnęła w rękach lalkę o żółtych włosach, która niemal dorównywała jej wzrostem.

Lalka nazywała się Victoria-Elizabeth.

Olivia uprzytomniła sobie, że patrzy na zdjęcie matki oraz własną podobiznę z dzieciństwa.

Rozdział dwudziesty trzed

rrrzez moment miała wrażenie, że nagle znalazła się na wirującej karuzeli, która cofnęła ją w czasie. Poczula zawroty głowy, niemal prowadzące do mdłości. Fotografia w rękach Callie zamazywała się i Olivia nie mogła rozpoznać twarzy kobiety. Po chwili wydawało jej się, że to ona sama patrzy ze zdjęcia i przygląda się sobie dorosłej, jak gdyby znowu była małą dziewczynką o okrągłej buzi.

Niemal wyczuwała w powietrzu zapach matczynych perfum "Whi te Shoulders".

- Wyglądasz jak Selenia - zauważyła z satysfakcją Callie, skupiając uwagę raczej na fotografii niż na bratanicy. - Jesteście do siebie podobne jak dwie krople wody. I Sara będzie taka sama jak wy, kiedy dorośnie.

- Zdziwiająca podobieństwo - przyznał Keith, przenosząc spojrzenie ze zdjęcia na młodą kobietę przed sobą.

Olivia nie miała ochoty oglądać tej fotografii. Nie chciała na nią patrzeć ani jej sobie przypominać. Instynktownie wzbraniając się przed tym, odwracała wzrok i robiła, co mogła, byleby tylko nie wziąć do ręki odbitki, którą jej podawała Callie. Takie zachowanie było jednak głupie; gorzej niż głupie. A jej postawa mogła świadczyć o tym, że chce się wyprzeć własnej matki, siebie samej, a w przyszłości również Sary.

- Rzeczywiście zdumiewające - przytaknęła głuchym głosem, biorąc w końcu od ciotki zdjęcie.

Fotografia została wykonana polaroidem i kolory zaczęły już nieco blednąć. Brzegi papieru były sztywne i gładkie niczym plastik. Nie mogła się zdobyć na to, ażeby spojrzeć na podobizny dwóch uwiecznionych na fotografii osób: na matkę z córką, które śmiały się na zdjęciu, nieświadome tego, co chowa dla nich w zanadrzu przyszłość. Olivia odwróciła zdjęcie.

Na drugiej stronie u dołu widniała adnotacja. Małe, starannie skreślone czarnym atramentem litery mocno pochylały się na prawo: "Livvy i ja" - głosił podpis, a dalej znajdowała się data: „13

czerwca 1976".

To było pismo jej matki. Olivia знаła je równie dobrze, jak własne imię.

Nagle zahuczało jej w uszach i przez chwilę miała wrażenie, że zemdleje. Zachowała równowagę, przytrzymując się oparcia fotela Callie, z ponurą determinacją postanawiając, że nie zrobi z siebie idiotki.

Co, na Boga, z nią się dzieje? Czyż nie tęskniła zawsze za pamiątkami po matce? Po ucieczce z Newallem najbardziej żałowała tego, że zabrała z domu jedynie walizkę pełną ciuchów.

Wszystko inne zostawiła, od pluszowych zwierzątek na łóżku po licealny pierścionek. Rzeczy te wydawały się jej wtedy nieważne; liczył się tylko Newal!

Wielki Boże, jakaż okazała się głupia!

Ale po matce nigdy nie było żadnych pamiątek - nawet w czasach, kiedy Olivia uważała jeszcze plantację LaAngelle za swój dom. Wszystko - od zdjęć Seleny począwszy, a na ubraniach skończywszy - zniknęło niemal natychmiast po jej śmierci.

Rzeczy należące do matki schowano, aby rany mogły się jak najszybciej zbliznić. Olivia pamiętała,



że ktoś w owym czasie udzielił jej właśnie takiego wyjaśnienia - nie wiedziała jednak, kto to był ani w jakim kontekście powiedział owe słowa. Może sama o coś zapytała. Nie była pewna.

Czy rany córki Seleny - roześmianej, pulchnej małej dziewczynki, tulonej na zdjęciu przez matkę, która niewątpliwie ją kochała - całkowicie się wygoiły? Do chwili powrotu na plantację LaAngelle Olivia odpowiedziałyby na to pytanie twierdząco.

Teraz rozumiała jednak, że byłaby to błędna, niezgodna z prawdą odpowiedź. Rana, być może, zblizniła się z wierzchu, ale nie zagoiła do końca.

Może powinna obejrzeć zdjęcia, porozmawiać o swojej matce, mieć świadomość jej życia i śmierci, ażeby prawdziwy proces gojenia ran mógł się rozpocząć?

- Dobrze się czujesz, Olivio? - zapytał Keith, patrząc na nią z lekkim zatroskaniem.

- Tak, dziękuję. Nie przypuszczałam tylko, że te zdjęcia w ogóle jeszcze istnieją. Sądziłam, że wszystko zostało wyrzucone albo zniszczone.

Zrobiła głęboki wdech, odwróciła fotografię wierzchem do góry i zmusiła się, ażeby na nią spojrzeć. Doszła do wniosku, że podobieństwo jest niesamowite. Miała niemal wrażenie, że patrzy na siebie oraz trzyletnią Sarę.

- Ależ, kochanie! Myślałaś, że pozwoliłabym komuś wyrzucić te zdjęcia? - spytała z wyrzutem ciotka. - Są twoje. Przez wszystkie lata leżały na strychu. Reszta twoich rzeczy również jest tam nadal- wszystko, co znajdowało się w twoim pokoju owej nocy, kiedy nas opuściłaś. Sama własnoręcznie zapakowałam wszystko do pudeł.

- Naprawdę? - Olivia oderwała wzrok od zdjęcia i posłała Callie drżący uśmiech. - Nie mogę uwierzyć, że ciocia to zrobiła - po tym, kiedy was porzuciłam w taki sposób. Dziękuję. I dziękuję za ocalenie zdjęć mojej matki. - Opuściła wzrok na fotografię, którą trzymała w ręce, a potem ponownie spojrzała na ciotkę. - Myślę, że powinnam je obejrzeć.

- Olivio, może usiądziesz tutaj i popoglądasz je razem z Callie? - Keith wstał, zwalnając miejsce w bujanym fotelu. Kiedy zaczęła protestować, uciął jej obiekcje machnięciem ręki. - Sądzisz, że pozwolę Marcie, choć poczciwa z niej kobieta, przyszykować kolację? Ja, artysta kulinarny?

Powiedział to żartobliwym tonem, Olivia odniosła jednak wrażenie, że wyraził na głos własne myśli. Przypomniała sobie, że Keith jest z zawodu kucharzem. Poznał Davida, kiedy obaj - jeden jako kelner, a drugi jako mistrz sztuki kulinarnej - pracowali przed trzydziestoma laty w tej samej restauracji w Nowym Orleanie. Keith wskazał jej fotel i zniknął w głębi domu. Olivia nie miała wyboru, musiała zrobić to, na co nie była jeszcze całkiem zdecydowana: zająć opuszczone przez niego miejsce, pochylić się nad pudłem ze starymi zdjęciami i snuć wspomnienia o matce.

Nie była gotowa do tych retrospekcji. Nie w sytuacji, gdy krótkie spojrzenie na własne zdjęcie w towarzystwie matki wystarczyło, aby poczuła się chora.

A pomimo to, jak gdyby powodowana wewnętrznym nakazem, sięgnęła do kartonu i wydobyła ze

stosu fotografii portret w srebrnych ramkach: ślubne zdjęcie matki, uwiecznionej w dopasowanym kostiumie koloru kości słoniowej i z bukietem różowych orchidei w dłoni obciągniętej białą rękawiczką. Obok niej James Archer - wysoki, jasnowłosy i przystojny w swoim ciemnoniebieskim garniturze, z orchideą w klapie - uśmiechał się promiennie do obiektywu. A u ich stóp siedziała na wypchanej pieluchą pupie raczkująca dziewczynka. Miała różową, koronkową sukieneczkę, białe buciki i wianuszek z różowych kwiatków na ciemnych, miękkich włosach.

Ona była tym dzieckiem.

Olivia przypomniała sobie nagle z osłepiającą przejrzystością, że ta fotografia stała kiedyś na nocnej szafce matki. Ponownie zakreśliło jej się w głowie.

- Czy wiesz, że Selena pracowała w naszej firmie, kiedy James ją poznał? - spytała Callie dla podtrzymania rozmowy.

Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, młoda kobieta przecząco pokręciła głową. Zdjęcie coraz bardziej ciążyło jej w dłoni. Położyła je na kolanach i oparła głowę o fotel. Przypomniała sobie dużą sypialnię, która mieściła się po drugiej stronie korytarza, naprzeciwko jej własnego pokoju -

jej dawnego pokoju, obecnie zajmowanego przez Sarę. Matka sypiała tam razem z Jamesem, a ona, Olivia, niemal co rano biegła i wskakiwała pomiędzy nich do łóżka. Selena tuliła ją do siebie, a ojczym się śmiał...

Ściany były pomalowane na różowo. Olivia najbardziej lubiła ten kolor, podobnie jak Sara.

Zapewne jej matce również musiał się podobać, skoro zdecydowała się na tę bardzo kobiecą barwę w sypialni, którą dzieliła ze swoim mężem.

- Tak, była tam zatrudniona. Pochodziła z Bayou Grand Caillu, zapewne o tym wiesz. - Callie przyglądała się jej ze zmarszczonym czołem.

Choć Olivia siedziała zwrócona twarzą do ciotki, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że widzi ją jak przez szybę. Nadal opierała się plecami o fotel, a jej dłonie, spoczywające bezwładnie na kolanach, dotykały brzegów zdjęcia. Czuła się niemal przykuta do tego miejsca i najmniejszy nawet ruch wymagał od niej nie lada wysiłku. Domyślała się też, że jest nienaturalnie blada.

- Czy chcesz usłyszeć całą historię, Olivio? A może wolisz, żebym ci tego nie opowiadała?

Z ogromnym trudem poruszyła się i spojrzała na leżące przed nią zdjęcie. Matka wyglądała na nim niezwykle młodo w czasie kiedy zostało wykonane, Selena była młodsza niż jej córka obecnie. I Olivia tak niewiele o niej wiedziała ...

"Livvy i ja". Przez głowę przelatywały jej słowa napisane na odwrocie zdjęcia. Brzmiały tak swojsko i budziły tak przyjemne uczucia.

Ponieważ życie z matką było przyjemne. Często się śmiały razem i okazywały sobie nawzajem ciepło i miłość.

Poczuła nagły ból w sercu. Chociaż poszczególne wspomnienia zamazały się w pamięci, reakcje, jakie wywoływały, były wyraźne i niezwykle intensywne.

- Oczywiście, że chciałabym o wszystkim usłyszeć - zapewniła ciotkę.

Własny głos jej samej wydał się chrapliwy, ale musiała wszystkiego się dowiedzieć. Poznanie nieznanych faktów stało się nagle ogromnie ważne.

Callie, z wyrazem współczucia na twarzy, skinęła głową•

- Nie znałam twojego rodzzonego ojca, Selena powiedziała nam tylko, że był pół krwi Houmą i pracował jako poławiacz krewetek, zanim zginął w wypadku na łodzi kilka miesięcy przed twoim urodzeniem. Twoja matka została bez środków do życia - nie miała pieniędzy, domu, pracy ani rodziny, do której mogłaby się zwrócić o pomoc. Przyjechała do LaAngelle, gdzie jej przyjaciółka pracowała jako tapicer w zakładach szutniczych. Dziewczyna zwróciła się z prośbą do mojego teścia, ażeby dał zatrudnienie jej przyjaciółce, Selenie Chenier, i Duży John spełnił tę prośbę. Mój mąż, Michael, nie żył już wtedy od kilku lat i na Jamesa, drugiego w kolejności syna, spadł obowiązek zarządzania interesami. Duży John dużo jeszcze wówczas pracował w firmie i to on zatrudnił Selenę. James natychmiast się w niej zadurzył. Nie przejmował się wcale tym, że spodziewała się dziecka innego mężczyzny ani że jego matka - wybac mi, moja droga -

uważała ją za nieodpowiednią kandydatkę na żonę dla Archera. Spora różnica wieku pomiędzy nimi również nie stanowiła dla niego problemu. Całkiem stracił głowę. A kiedy się urodziłaś, ciągle zaglądał do małego domu przy Cocordie Street, gdzie Selena zamieszkała razem z tobą u pewnej starszej kobiety, która wynajmowała pokoje. Przynosił prezenty dla dziecka, to znaczy dla ciebie, i próbował namówić Selenę na randkę. W końcu się z nim umówiła, a trzy miesiące później się pobrali. - Callie pokręciła głową. - Bałam się, że jego matka, Marguerite, dostanie ataku apopleksji. Wiesz, jak dumną była kobietą. Muszę ci wyznać, że ani Marguerite, ani jej córka, Belinda, początkowo nie zachowywały się miło w stosunku do twojej matki, a prawdę mówiąc, również potem. Zawsze podejrzewałam, że Belinda zazdrości Selenie młodości, urody oraz ognistego temperamentu! Myślę, że właśnie za to James najbardziej pokochał twoją matkę.

Miała nienasyconą duszę. Byli bardzo szczęśliwi po ślubie. Ona poświęciła się bez reszty tobie, a James traktował cię jak własną córkę. Kiedy Selena umarła, był niepokieszony. - Callie zamilkła i spojrzała na Olivię z miną winowajczyni, jak gdyby zreflektowała się, że za dużo powiedziała. Po chwili podjęła opowieść innym, niemal przeproszającym tonem. Ogromnie się zmienił po jej śmierci. Nie wiem, czy pamiętasz, jaki był wcześniej, wkrótce potem jednak całkowicie usunął się z życia. Zawsze podejrzewałam, że chce umrzeć, ażeby znowu być razem ze swoją Seleną. I rzeczywiście po kilku latach zmarł. - Ciotka przerwała i przygryzła usta.

Spojrzała Olivii prosto w oczy. - Zawsze miałam poczucie winy, że nie zaopiekowałam się tobą po śmierci matki. Ale wtedy jeszcze żyła Marguerite, twoja babka! A ja po prostu nie mogłam jej ścierpieć! Wiesz, jaka była! Chciała cię wychować na kobietę z klasą, według własnego wyobrażenia o tym, jak powinna się zachowywać dama, i zmuszała Jamesa, żeby postępował

zgodnie z jej wolą. James był jej synem i po śmierci Seleny nigdy więcej nie przekroczył granic,

wytyczonych mu przez matkę. Ustanowili dla ciebie surowe reguły ... i nie okazywali ci zbyt wielkiej czułości. Przypuszczam, że tak właśnie było. Po tym, jak Selena ... No cóż, byłeś oczkiem w głowie swojej matki. I musiało być ci bardzo trudno dostosować się do nowej sytuacji. Kiedy teraz o tym myślę, czuję się bardzo podle, że nie dołożyłam większych starań, ażeby ci pomóc.

- Proszę, niech ciocia się nie obwinia. - Olivia sięgnęła do jej ręki. Skóra Callie była cienka i sucha w dotyku jak pergamin. - Zawsze ciocia odnosiła się do mnie z wielką życzliwością, nawet kiedy na to nie zasługiwałam. Wiem, że dokładała ciocia wszelkich starań, ażeby mnie jak najlepiej wychować.

- Powinna była dać z siebie więcej. Żałuję, że tego nie zrobiłam - uśmiechnęła się ze smutkiem Callie, ściskając Olivię za rękę. - To jeden ze skutków raka: skłania człowieka do refleksji nad własnym życiem oraz do przeanalizowania wszystkich dokonań i zaniedbań. Myślę, że świadomość owych zaniedbań jest najbardziej bolesna. Powinna była ponownie wyjść za mąż i mieć dzieci. I zrobić więcej dla ciebie.

- Ciociu Callie - słysząc żal w głosie starszej kobiety, Olivia mocniej ścisnęła jej rękę w swojej -

czasami nie mamy wpływu na przebieg wydarzeń. ,Gdybym nie była tak zbuntowana, nie uciekłabym z N ewallem. Ale gdybym z nim nie uciekła, nie miałabym Sary. A to największa radość, jaka spotkała mnie kiedykolwiek w życiu. Dlatego ani przez sekundę nie żałuję tego, co się stało, ponieważ mam moją córkę•

- Miło mi to słyszeć, kochanie. Twoje słowa podnoszą mnie na duchu. - Callie posłała Olivii drżący uśmiech. W jej oczach błyszczały łzy.

Biała mazda miała z postawionym dachem przemknęła za szeregiem rosnących na skraju trawnika drzew oraz krzewów i z piskiem opon pognęła po podjeździe. Gdy znikła za domem, Callie zamruła powiekami, uwolniła rękę Olivii i wstała z nagłym ożywieniem.

- Z pewnością nie osiągniemy niczego, jeśli zaczniemy się nad sobą rozczulać, prawda? Widzę, że wróciły Mallory i Chloe. Pójdę zobaczyć, jak im się udała wyprawa po zakupy. Przyjdź do nas, jeśli będziesz miała ochotę.

- Dobrze, przyjdę.

Olivia pozostała na swoim miejscu w bujanym fotelu, patrząc za Callie, która weszła do domu.

Od czasu, kiedy dowiedziała się o chorobie ciotki, zastanawiała się, w jakim stopniu owa postawa pogodzenia się z sytuacją jest przez nią udawana. I teraz, kiedy wreszcie miała okazję wejrzeć w bezmiar strachu, cierpienia i żalu, które to uczucia chora na co dzień skrzętnie ukrywała, nabrała jeszcze większego szacunku dla starszej damy. Ta kobieta radziła sobie ze śmiertelną chorobą tak jak ze wszystkimi innymi ciosami w życiu - po prostu starała się dalej funkcjonować normalnie. Zdaniem Olivii wymagało to nie lada, męstwa.

Deszcz ustał, choć skupiska burzowych chmur nadal przesuwały się po niebie niczym ogromne

purpurowe góry. Plusk kapiącej z okapów wody działał uspokajająco. Owady brzęczały, świergotały ptaki. Na trawniku, wśród obłoków pary, srebrzyły się kałuże. Z krzewów nieopodal urwistego cypla wyłonił się paw. Chodził wolno po trawniku, zapewne w poszukiwaniu dżdżownic, które po deszczu wysuwały się zwykle na powierzchnię ziemi. Olivia leniwie przyglądała się ptakowi, ponownie gładząc palcami oszkloną ramkę ze zdjęciem, które trzymała na kolanach. Ciche trzeszczenie bujanego fotela, gdy kołysała się w przód i w tył, działało na nią uspokajająco.

Za moment zajmie się zawartością stojącego obok pudełka. Obecnie jednak rozkoszowała się chwilą wyciszenia.

- Nienawidzę cię! Nienawidzę! - Przerażliwemu okrzykowi zawtórował dźwięk tłuczonego szkła.

Olivia skoczyła na równe nogi i obejrzała się z trwogą. W tej samej chwili otworzyły się siatkowe drzwi, gwałtownie pchnięte przez Chloe. Kiedy zatrzasnęły się z łoskotem, dziewczynka była już w połowie werandy. Wciąż wrzeszczała głośno: "Nienawidzę cię!", i pędziła na oślep przed siebie, jak gdyby ktoś przypiekał ogniem jej zgrabny tyłeczek w białych szortach.

Zanim Olivia zdołała drgnąć, odezwać się czy też zrobić cokolwiek, ażeby ją zatrzymać, Chloe pokonała już schody i biegła ścieżką prowadzącą w kierunku jeziora - zwinna jak gazela, z rozwianymi długimi jasnymi włosami.

Rozdział dwudziesty czwarty

- Chloe, wracaj natychmiast! ~ W drzwiach pojawiła się Mallory, a jej wygląd przynajmniej raz pozostawiał wiele do życzenia. Szykowna blond fryzura była doszczętnie przemoczona, a krople wody skapywały na lnianą suknię w kolorze lawendy. Narzeczona Setha miała zaczerwienioną ze złości twarz i groźne błyski w oczach. - Chloe Archer! - zawołała donośnie za uciekającym dzieckiem.

Kiedy podbiegła do balustrady ganku, drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem. Chloe udawała, że jej nie słyszy. Pędziła w dół schodami wykutymi w skale i wkrótce znikła za urwiskiem.

Przez chwilę Mallory stała jak przykuta do poręczy, z wściekłością zaciskając dłonie i bezsilnie patrząc na uciekającą dziewczynkę. A potem odwróciła się na wysokich obcasach swych beżowych pantofli i dopiero w tym momencie zauważy-

ła Olivie•

\_ Nigdy w życiu nie spotkałam tak rozhukanego dzieciaka \_ wycedziła przez zęby, napotykając jej wzrok.

Drzwi otworzyły się ponownie i na werandę weszła ciotka. Mallory przeniosła na nią zagniewane spojrzenie.

\_ Och, Mallory, tak mi przykro - powiedziała Callie, podchodząc do swojej przyszłej synowej. -

Mój Boże. Chloe nie powinna była tego robić, ale ...

\_ Nie ma dla niej żadnego usprawiedliwienia! Koniec, kropka! Rzuciła we mnie wazonem z kwiatami tylko dlatego, że pokazałam jej w żurnalu zdjęcie sukienki, w której, moim zdaniem, byłoby jej do twarzy! Gdybym się nie schyliła, trafiłaby mnie w głowę! Temu dziecko potrzebna jest pomoc specjalisty!

- Och nie, Mallory! To tylko mała dziewczynka, która właśnie przeżywa ciężki okres ...

Mallory zamknęła oczy, gdy Callie bez efektu zatrzepotała nad nią rękami, usiłując poprawić wygląd mokrych włosów i ubrania gościa. Po chwili głęboko zaczerpnęła powietrza i otworzyła powieki.

- Wiem o tym - powiedziała już nieco bardziej opanowanym głosem. - I wierz mi, staram się być tolerancyjna, Callie. Próbuję się z nią zaprzyjaźnić. Przed kilkoma tygodniami całkowicie zmieniłam plan moich codziennych zajęć, abyśmy mogły więcej ze sobą przebywać. Wożę ją na rozgrywki tenisowe i na basen, a także na lekcje gry na fortepianie. Dzisiaj po południu odwołałam spotkanie z klientem, którego miałam oprowadzić po posiadłości w Baton Rouge, wystawionej na sprzedaż za pół miliona dolarów, aby pojechać z tą małą i kupić jej rzeczy potrzebne do szkoły. Naprawdę staram się, Callie.

- Dobrze o tym wiem, kochanie. - Ciotka uniosła oczy do góry i posłała Olivii ponad ramieniem tamtej zatrwożone spojrzenie. - Pozwól, że trochę cię wysuszę, a potem zastanowimy się, co dalej robić. Rola macochy nie jest łatwa ...

Callie ponownie odszukała wzrokiem Olivię, lecz tym razem w jej oczach malowała się milcząca prośba o pomoc. Matka Sary zrozumiała, że ma odszukać Chloe, i w milczeniu skinęła głową.

Callie, wyraźnie uspokojona, wprowadziła wciąż nadąsaną Mallory do domu.

Olivia ostrożnie włożyła zdjęcie z powrotem do pudełka, a potem zeszła po schodach na trawnik.

Ociągała się ze spełnieniem prośby ciotki. Chloe nie była jej córką i rzeczywiście zaliczała się do trudnych dzieci. Młoda kobieta nie miała pojęcia, skąd się wzięło przypuszczenie Callie, że zdoła sobie poradzić z dziewczynką, skoro nie udawało się to ani jej rodzonemu ojcu, ani babce, ani przyszłej macosze?

Z drugiej strony jednak w tej chwili nie było w pobliżu nikogo innego, kto mógłby poszukać buntowniczkę. A Olivia miała ośmioletnią córkę i doświadczenie w postępowaniu z małymi dziewczynkami. Tyle tylko, że Sara w niczym nie przypominała Chloe i nigdy nie urządziłaby podobnej sceny.

Za to sama Olivia była kiedyś nieznośnym dzieckiem. Nagle przypomniała sobie, jak rzucała się z pięściami na dziadka, na Callie, a nawet na Seta. Sara nigdy nie miewała napadów złego humoru, ale jej matka w dzieciństwie często wybuchała gniewem.

Dlaczego? Olivia wspięła się na szczyt urwiska. Znalazła się w miejscu, gdzie po wyjściu z lasu pierwszy raz przystanąły z Sarą, patrząc na dom. W roztargnieniu ogarnęła wzrokiem srebrzącą się taflę jeziora z malowniczym pierścieniem purpurowych wodnych hiacyntów i nagle dokonała

fundamentalnego odkrycia.

Określała Chloe mianem dziecka "trudnego", choć i tak uważała swą ocenę za mocno stonowaną, a tymczasem ona sama, gdy była w wieku dziewczynki, a nawet od niej starsza, zachowywała się identycznie, ponieważ czuła się niekochana. Owa prawda poraziła Olivię niczym cios i ścisnęła ją w środku. Tak wyglądały fakty. Po śmierci matki Olivia nigdy już nie czuła, że ktoś ją kocha.

I obecne wybryki Chloe też były spowodowane owym przekonaniem.

Olivia wiedziała z doświadczenia, że kamienne stopnie wykute w skale urwiska są śliskie, więc schodziła z wielką ostrożnością. Posuwając się wzdłuż ścieżki, która prowadziła nad brzeg jeziora, z rozwagą wybierała drogę, omijając błoto i kałuże. Przypomniała sobie zdanie z filmu

"Indiana Jones": "Węże! Czy zawsze muszą być węże!" - i uśmiechnęła się krzywo. Dlaczego Chloe akurat tutaj uciekła? Czyż nie było innych miejsc?

Takie już jest życie. Człowiek bez przerwy musi stawać z nim twarzą w twarz, bez względu na to, jak bardzo starałby się unikać konfrontacji i do jakich uciekałby się wybiegów.

Jeszcze zanim odnalazła Chloe, usłyszała jej gwałtowne szlochanie. Oczywiście domyśliła się, gdzie jej szukać. Każde dziecko, które wychowało się w tej okolicy, wiedziało o kryjówce pod nawisem skalnym. Trudno to było nazwać jaskinią - raczej chodziło o wgłębienie w kamiennym masywie. Owa nisza miała poszarpane i wygięte w łuk sklepienie na wysokości około sześciu metrów ponad ziemią. O nieprzemyślanym uroku tego miejsca decydowała winna latorośl. Splątane, jasnozielone pnącza zakrywały otwór i niczym zasłona maskowały wejście do kryjówki. Ktoś, kto nie wiedział o istnieniu skalnego nawisu, nie mógł go spostrzec.

Mając cel w zasięgu wzroku, Olivia zatrzymała się i namyślała przez moment. Każdy sposób podejścia do Chloe - zarówno ze współczuciem, jak i z zamiarem udzielenia jej reprimendy - z góry skazany był na niepowodzenie. Nie ulegało wątpliwości, że w obecnym nastroju dziewczynka wyładowuje wściekłość na każdym, kto spróbuje nawiązać z nią kontakt.

Dlatego Olivia postanowiła nie zbliżać się do niej. Przysłuchując się pochlipywaniom, szybko zgromadziła mały stos patyków oraz kamieni i wyrównawszy ziemię przy ścieżce naprzeciwko wejścia do kryjówki, zabrała się do formowania z tego materiału małej budowli.

Zaczęła także śpiewać.

Nie miała talentu w tym kierunku. Wiedziała o tym od czasu, kiedy w siódmej klasie, gdy uczęszczała do szkoły Świętej Teresy, zdecydowała się na występ wokalny z okazji dorocznych dni muzyki i została wyśmiana przez słuchaczy. Obecna próba nie wymagała od niej jednak specjalnych zdolności. Chodziło tylko o zwrócenie uwagi nieszczęśliwego dziecka, lecz Olivia pragnęła zrobić to w taki sposób, aby ów zamiar nie był dla Chloe zbyt oczywisty.

Zaczęła więc cicho nucić. Odśpiewała jedną po drugiej sześć piosenek i wreszcie, gdy z wigorem wykonywała refren kolejnej, poczuła dość mocne klepięcie w ramię. Nie była to zbyt uprzejma

forma zaczepienia kogoś dorosłego, ale z punktu widzenia postronnego obserwatora dopuszczalna.

Olivia przestała śpiewać i obejrzała się, udając zdziwienie. - Och, witaj, Chloe - powiedziała, jak gdyby nie zauważyła zapuchniętych oczu dziewczynki, jej mokrych od łez policzków ani drżenia dolnej wargi i nie miała pojęcia o niedawnym incydencie w domu.

- Co pani robi?

Pytanie zostało zadane rozdrażnionym, a nawet wrogim tonem, ale zdradzało ciekawość. Mała utkwiała spojrzenie w kwadratowej budowli z kamieni i z błota, która właśnie stanęła przy ścieżce.

- Kończę dach - wyjaśniła Olivia i zaczęła układać patyki.

Umieszczała je bokiem - tak, aby ich czubki krzyżowały się z większymi, które stawiała na sztorc w miejscu, gdzie miał się znajdować szczyt dachu.

- Co to takiego?

Olivia wzięła garść błota i obłożyła nim patyki. Miała upaprane ręce, a także, czuła to, umorusany policzek. Pomyślała jednak, że sprawa warta jest zachodu i zaryzykowała kolejne zerknięcie w stronę dziewczynki. Chloe wciąż pociągała nosem, ale wyglądała na zaintrygowaną•

- Czarodziejski dom.

\_ Czarodziejski dom? - W pytaniu zabrzmiała pogarda.

\_ Tak. Kiedy byłam małą dziewczynką, ciągle je budowałam. Najlepiej udają się po deszczu, bo błoto ułatwia robotę• A kiedy na zewnątrz jest wilgoć, więcej wróżek chce wejść do środka.

\_ Wróżki nie istnieją. - Gdyby można było określić wagę pogardy, Olivia zostałaby zmiażdżona pod jej ciężarem.

Wzruszyła ramionami.

- Skąd masz tę pewność?

- Wiem o tym i już. Wszyscy wiedzą•

Olivia ponownie wzruszyła ramionami, pracowicie okładając błotem dach.

\_ Kiedy byłam ośmioletnią dziewczynką, czasami miewałam podłe nastroje. Wtedy zawsze budowałam czarodziejskie domy i potem, gdy leżałam w łóżku - zwykle stawiałam je w miejscach, które było widać z okien mojej sypialni - czuwałam, żeby nie przegapić pojawienia się wróżek. I zawsze przybywały.

\_ Wróżki? - To słowo było przepojone sceptycyzmem.



\_ Nie jestem pewna, w każdym razie coś przychodziło. - Olivia grała na zwłokę. - Świadczyły o tym małe światełka. Widziałam je, jak fruwały wokół mojego domu, dostają się do środka i wylatują oknami.

- Świetliki! - ucięła Chloe.

\_ Być może - zgodziła się Olivia. Uporała się do końca z dachem i wytarła ręce, najlepiej jak mogła, o mokre liście przy ścieżce. - Lubiłam wyobrażać sobie, że to wróżki.

\_ Głupotą jest udawanie czegoś, co się nie dzieje naprawdę. Olivia potrząsnęła głową i wstała, z dumą przyglądając się własnemu dziełu. Zgrabny mały domek z kamieni, patyków i błota stał już przy ścieżce. Miał około trzydziestu centymetrów wysokości.

- Fantazjowanie jest czymś cudownym, Chloe. Jeśli to potrafisz, możesz zrobić wszystko, być tym, kim zechcesz, i mieć to, czego zapragniesz. Często wyobrażałam sobie, że umiem latać.

Kładłam się na plecach na trawie za domem, patrzyłam na chmury ponad głową i wyobrażałam sobie, że mogę się wzbić w górę ... - Zawahała się nagle i wstrząśnięta uświadomiła sobie, że naprawdę wydobywa z pamięci własne wspomnienia. Jej głos zabrzmiał nagle łagodniej: - I że odwiedzę moją mamę w niebie.

Jak gorąco pragnęła, ażeby ta wizja stała się prawdą!

- Ile pani miała lat, kiedy umarła mama? - Chloe patrzyła na nią, niepomna wcześniejszych łez ani złości. Wydawała się szczerze zaciekawiona.

- Sześć - odrzekła Olivia, starając się zlekceważyć owo dezorientujące wrażenie, że oto nagle postrzega świat oczami małego dziecka, którym kiedyś była. Obecnie musiała skupić uwagę na dziewczynce i na niczym więcej.

- A ja miałam sześć lat, gdy moja mama ponownie wyszła za mąż - oznajmiła Chloe. Ni stąd, ni zowąd znowu zaczęła jej się trząść dolna warga. - To dlatego trafiłam tutaj. Po ślubie mama nie chciała zatrzymać mnie przy sobie.

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Pod wpływem nagłego impulsu Olivia objęła małą i mocno przytuliła do siebie. Dziewczynka wyrwała się z uścisku i spiorunowała ją spojrzeniem.

- Udawanie jest głupotą - oświadczyła, krzywiąc buzię.

I zanim Olivia zorientowała się w zamiarach Chloe, dziewczynka uniosła stopę i postawiła ją na dachu czarodziejskiego domu. A potem odwróciła się na pięcie i biegiem ruszyła z powrotem.

Olivia, przyglądając się ruinom swojego dzieła, pomyślała, że przynajmniej mała zmierza w kierunku domu.

Dopiero kiedy ponownie podniosła wzrok, uzmysłowiła sobie, że znalazła się w ostatnim miejscu na ziemi, w jakim chciałaby teraz być: niespełna sześć metrów od brzegu jeziora, w którym utonęła jej

matka. Poczwała ucisk w gardle, choć próbowała sobie wytłumaczyć, że jej lęk przed wodą jest całkowicie niedorzeczny.

"Uciekaj!". Pochodzenie tego głosu było niejasne, ale sam szept wydawał się bardzo realny i Olivia zamrugała powiekami, starając się dokładnie zrozumieć to, co słyszy. "Uciekaj! Biegnij jak najszybciej".

Przez długą chwilę stała, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w jezioro, zanim pojęła prawdę. Owe słowa dźwięczały w jej myślach, to oczywiste. Już przedtem słyszała te same głosy

- pierwszego wieczora, kiedy po przyjeździe wraz z Sarą szły przez las. Ale to nie duchy wołały do niej znad gładkiej tafli jeziora. I nie widma ostrzegały ją z drzew, chmur i z ziemi.

Przemawiał przez nią strach. Kiedy to sobie uświadomiła, powzięła decyzję: nadeszła pora, aby go raz na zawsze uciszyć.

Stojąc nieruchomo, zmusiła się, ażeby przez dłuższą chwilę zatrzymać wzrok na jeziorze. Było duże, głębokie i obejmowało powierzchnię około dwudziestu akrów. Zachodzące słońce zniżyło się nad horyzontem i woda ze srebrzystej przemieniła się niemal w purpurową. Wodne hiacynty formowały zewnętrzny pierścień wokół postrzępionej linii brzegu. Kołyszące się główki kwiatów miały żywszy kolor niż woda, a liście były w odcieniu identycznym z głęboką zielenią pływającej pomiędzy nimi rzęsy. Wszystkie rośliny sprawiały wrażenie, że rosną na twardym gruncie. Powykręcane kształty odbijających się w wodzie dębów i cyprysów przywodziły na myśl żywe rzeźby. Ich gałęzie, które ponad głową Olivii tworzyły leśny baldachim, ozdobione były girlandami lian, które oplatały konary i zwisały z nich, niczym srebrzystozielone pierzaste boa.

"Uciekaj. Biegnij jak najszybciej". Powiew wiatru przyniósł lekko cuchnący zapach, który Olivii zawsze kojarzył się z jeziorem. Wzdrygnęła się odruchowo, czując nagły chłód. Pomimo najlepszej woli nie potrafiła się wyzbyć strachu. Jezioro ... zawsze było jednym z jej najgorszych koszmarów sennych.

Postanowiła, że już nigdy więcej nie będzie przed nim uciekać. Dzisiejsza konfrontacja ze wspomnieniami o matce podziałała na nią kojąco. I teraz musiała stawić czoło lękowi przed wodą•

"Uciekaj, Olivio! Biegnij jak najszybciej!". Głosy, potęgowane skrzypieniem gałęzi, szelestem liści oraz pluskiem przelewających się na brzeg fal zabrzmiały nagle donośniej i bardziej ponagląco. Sine burzowe chmury, które po południu przyniosły deszcz, złagodniały na wieczornym niebie i tylko ia• snoróżowe obłoki przesuwwały się na tle bladego ametystu.

Opadające za odległy horyzont słońce miało kolor i kształt łyżeczki pomarańczowego sorbetu.

Olivia, nie zważając na głosy, odetchnęła głęboko i zbacząc ze ścieżki, zrobiła krok w stronę jeziora, a potem następny. Klucząc pomiędzy drzewami i uderzając kolanami o gałęzie cyprysów, brnęła z determinacją przed siebie poprzez gęstwinę leśnej roślinności. Zamierzała dotrzeć nad sam brzeg, poczuć wodę pod stopami, stanąć twarzą w twarz z własnym strachem i pokonać go.

Nie chciała drżeć z trwogi za każdym razem, ilekroć przed jej oczami pojawi się tafla wody.

"Olivio!". Ów głos niemal krzyczał, ostrzegając, ażeby się trzymała z dala od jeziora. Dotarła do najdalszych drzew, postawiła stopę na pasie usłanego kamieniami, mulistego brzegu i zrobiła ostatni króć; dzielący ją od gładkiej tafli.

Ku swemu zaskoczeniu natychmiast zapadła się po kostki w muł. Spojrzała w dół i z niezadowoleniem zobaczyła, że woda sięga już do jej łydek i podnosi się coraz wyżej.

Nagle czyjaś dłoń schwyciła ją za ramię i szarpnęła gwałtownie do tyłu.

## Rozdział dwudziesty piąty

Olivia krzyknęła, tracąc równowagę, zatrzepotała rękami w powietrzu i byłaby upadła w błoto, gdyby ktoś w ostatniej chwili nie podtrzymał jej pod ramiona.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Gdy odchyliła do tyłu głowę, trwając w tej niezbyt wdzięcznej pozycji, zobaczyła, że stoi za nią Seth. Kiedy ich spojrzenia zderzyły się ze sobą, dostrzegła, że miał nachmurzoną minę, a jego gęste, proste brwi tworzyły niemal jedną linię na czole. W głosie kuzyna brzmiały złość, zdumienie i niepokój.

- Co ja wyprawiam? - Panika, która opanowała Olivię w momencie, kiedy ją pochwycił, ulotniła się równie prędko, jak się pojawiła. - Raczej co ty wyprawiasz, zaskakując mnie w ten sposób?

Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

Stwierdziła, że trudno jej dać właściwy wyraz oburzeniu, mając pośladki tuż nad błotem, gdy od klapnięcia w muł powstrzymywały ją tylko ręce Setha.

- Nie słyszałaś, jak cię wołałem? Wrzeszczałem na całe gardło, ale ty byłaś jak w transie i nie przestawałaś iść naprzód. Kierowałaś się prosto do tego cholernego jeziora jak gdyby z zamiarem

... Co, u licha, zamierzałaś zrobić?

Jego opalona twarz była zarumieniona i nie mógł złapać tchu, jak po szybkim biegu. Wciąż przypatrując mu się z tej ograniczającej ruchy pozycji, stwierdziła, że jest przystojny bez względu na kąt, pod jakim się go ogląda. I chociaż miał gniewnie zmarszczone brwi i zaciśnięte usta, a jego błękitne oczy rzucały złe błyski, jej ciało odpowiedziało na jego bliskość natychmiastowym przyspieszeniem pulsu. Zdumiała ją ta reakcja - szczególnie w tak groteskowej sytuacji. A także w związku z niedawną analizą odczuć, jakie budziła w niej obecność kuzyna, i postanowieniem, że więcej do nich nie dopuści. To przecież tylko Seth, na miłość boską! Nie wolno jej myśleć o nim w ten sposób.

- Zadałem ci pytanie: co, u licha, zamierzałaś zrobić? - powtórzył tak rozgorączkowanym tonem, że ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

Przyszło jej na myśl, że przestraszyła Seta i dlatego teraz jest na nią wściekły.

- Próbowałam tylko pokonać mój lęk przed jeziorem - wyznała łagodniejszym tonem. - Sądziś, że chciałam się utopić?

To miał być dowcip, jednak po niespokojnym błysku w jego oczach domyśliła się prawdy.

- Tak pomyślałeś, przyznaj się - szydziła ze złośliwym uśmiechem.

Przez moment wydawało się jej, że kuzyn wrzuci ją w błoto. Spostrzegła, że nagle zacisnął usta, a oczy mu pociemniały. Pchnął ją do przodu, a gdy stwierdził, że mocno stanęła na nogach, wypuścił z uścisku.

- Następnym razem, kiedy będziesz miała ochotę brodzić po jeziorze, zabierz kogoś z sobą. To cholerna głupota włączyć tak do wody. - Spojrzał na Olivie, a na jego twarzy malował się wyraz gniewu i wzburzenia. - Nie znam drugiej osoby, która sprawiałaby tyle kłopotów, co ty.

Podążyła za jego wzrokiem. Podobnie jak ona stał zanurzony po łydki w mulistej wodzie - tylko w przeciwieństwie do Olivii miał na sobie ubranie, w którym zwykle chodził do biura: granatowy garnitur, białą koszulę, czerwony krawat oraz, jak przypuszczała, drogie buty - obecnie głęboko wciśnięte w muł i niewidoczne.

- O mój Boże! - westchnęła, napotykając jego oczy i wbrew sobie życzliwie się uśmiechnęła. -

Doceniam twoje poświęcenie, naprawdę.

- Następnym razem pozwolę ci się utopić. - Oświadczył to tak kwaśnym tonem, że musiała się roześmiać. Spojrzał na nią z ponurą miną, ale po chwili koniuszki jego ust również zadrgały w uśmiechu. - Jesteś nieznośna, Olivia.

- Wielkie dzięki.

Poruszając się ostrożnie po grząskim dnie, Seth dźwignął ociekającą wodą i ubrudzoną mułem stopę. Czynności tej towarzyszyły dźwięki przywodzące na myśl pęknięcie wypełnionego powietrzem pęcherza oraz zapach zgniłych jaj. Kuzyn zrobił krok i był w połowie drogi do brzegu. Powtórzył ten sam zabieg z drugą nogą. Po chwili jedna ze stóp wylądowała na pewniejszym gruncie - na kamienistym skrawku plaży. Z drugą nie miał tyle szczęścia.

Siarczyście zaklął, ponownie wrywając ją z mułu: pojawiła się na powierzchni, ale bez buta.

- O mój Boże! - westchnęła ponownie Olivia.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej reakcja jest nieadekwatna do sytuacji, ale nie chciała potęgować napięcia, a nie mogła wymyślić niczego sensownego. Kiedy napotkała wymowne spojrzenie Seta, nie zdołała powstrzymać chichotu. Wpatrywał się w nią bez słowa i piorunował

ją wzrokiem. A potem, brnąc przez błoto i przeklinając przy każdym kroku, wrócił, schylił się,

zanurzył rękę w mule i szukając nią wokół, usiłował odnaleźć but. Olivia w tym czasie zmierzała z głośnym chlupotem w stronę brzegu. Jej obuwie mocno trzymało się na nogach. W drapała się na twarde gruntu. Gołe łydki miała do połowy upaprane mułem. Obróciła się twarzą w stronę jeziora i obserwowała wysiłki kuzyna. Komar wylądował na jej udzie, tuż pod wystrzępioną nogawką szortów i odruchowo uderzyła go dłonią. Nie odrywała oczu od mężczyzny. Patrzyła, jak się wyprostował, a potem, z butem w dłoni, ruszył w stronę brzegu sprężystym krokiem pomimo utrudnienia, jakim było poruszanie się po grząskim terenie. Miał naprawdę wspaniałe ciało. Olivia w miejsca przywołała się do porządku: zwróciła na Seta uwagę nie dlatego, że ją interesował. Obserwowała go, ponieważ była rozbawiona całą tą sytuacją.

Rękaw jego garnituru był do łokcia uwalany mułem, woda wylewała się z odzyskanego buta, a ponad głową Seta krążył rój owadów - gzów albo komarów. Kiedy odwrócił się w stronę brzegu, opędzając się wolną ręką od insektów i klnąc pod nosem, wydawał się, mówiąc najogłędniej, wytracony z równowagi.

- Przyszedłem na brzeg za Chloe - wyjaśnił, przesywając Olivię takim spojrzeniem, że nie odważyła się już ponownie roześmiać. Zrobił dwa kolejne chlupoczące kroki i stanął na twardym gruncie. - Widziałas ją?

Przezornie skinęła tylko głową - nie miała pojęcia, co mu powiedziano o występku córki.

Prawdopodobnie dużo, skoro przyszedł za nią aż na brzeg jeziora.

- Rozmawiałam z nią przez pięć minut, a później pobiegła w stronę domu.

Prychnął z odrazą, rzucił but na ziemię i usiłował z powrotem wbić w niego stopę. Obuwie -

upaprane i cuchnące szlamem było doszczętnie przemoczone. Obie nogawki spodni od kolan w dół oraz rękaw marynarki od łokcia po mankiet również.

- Słyszałem, że rzuciła wazonem z kwiatami w Mallory.

- Tak, wiem o tym. - Spojrzenie, jakie jej posłał, nie wróżyło dziewczynce nic dobrego. -

Zastanawiam się, czy powinienem sprać ją na kwaśne jabłko tak, żeby nie mogła usiąść, czy też zaprowadzić do psychiatry. Mallory jest zwolenniczką drugiego rozwiązania. - Jego zęby rozbłysły nagle w opalonej twarzy pozbawionym wesołości uśmiechem. - Przynajmniej tak twierdzi. Sądzę jednak, że gdyby miała wybór, wołałaby, żebym przetrzepał Chloe skórę.

- Och, Seth, nie zrobisz tego!

- Tak sądzisz? - Jego głos zabrzmiał ponuro.

Ruszyli w stronę ścieżki, a kiedy przedzierali się przez zarośla, Seth odruchowo przytrzymał

Olivię za łokieć. Ponieważ jego dłoń wciąż była wilgotna i śliska, Olivia podskoczyła, otworzyła szeroko oczy przestraszona i spojrzała w dół.

- Przepraszam. - Seth cofnął dłoń. - Na domiar złego dom jest pełen gości. Na kolację przyjechało sporo osób: Mallory, jej matka, David i Keith, Charlie i Belinda, Phillip i Connieta jego żona, której chyba nie miałaś jeszcze okazji poznać ich dzieci oraz Carl. No i z pewnością Ira. Niewykluczone, że kogoś pominąłem.

- Wielki Boże! - jęknęła zmartwiona Olivia.

- Podzielim twoje odczucia. Oczywiście nie posiadałem się z radości, kiedy po powrocie do domu usłyszałem, że moja córka znowu przyniosła wstyd nam obojgu. A fakt, że czeka mnie spotkanie z moją przyszłą teściową, której będę się musiał wytłumaczyć, dlaczego wyglądam jak bagieny stwór, wnosi kolejny interesujący element do dzisiejszego i tak już bardzo urozmaiconego wieczora.

Znajdowali się blisko ścieżki i gdy wychodzili z gęstwiny na wydeptany szlak, Seth ponownie wyciągnął odruchowo rękę

do Olivii z zamiarem podtrzymania jej za łokieć. Tym razem spojrzała w dół, zanim zdążył jej dotknąć. Widząc jej spojrzenie, zreflektował się, wykrzywił twarz w przepraszającym grymasie, a potem cofnął upapraną błotem dłoń. Olivia ruszyła przed siebie, a Seth za nią•

- Skąd się ci wszyscy wzięli? - zapytała, gdy przechodzili obok zniszczonego zaczarowanego domku wróżek. Ani słowem nie wspomniała o budowli, aby Seth nie zwrócił na nią uwagi. Był

już dostatecznie wściekły na Chloe.

Charlie zwołał rodzinne spotkanie, by ustalić dalsze metody leczenia Dużego Johna. A matka Mallory była zapewne razem z nią i Chloe na zakupach. Mallory twierdzi, że potrzebuje jej moralnego wsparcia, by poradzić sobie z moim zepsutym, kapryśnym i zupełnie niezdyscyplinowanym dzieckiem. Oczywiście, kiedy to mówiła, była całkiem wytrącona z równowagi. Jestem pewien, że ani w połowie nie myśli tak źle o Chloe.

- Seth!

Nagle zwróciła się doń twarzą i zatrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi. Skierował wzrok w dół, na uwalaną błotem rękę Olivii na swoim krawacie z czerwonego jedwabiu, a potem spojrzał jej prosto w oczy. Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili i trudno go było odczytać. Złość zniknęła, lecz Olivia nie umiała powiedzieć, jakie uczucie ją zastąpiło. Oczy Seta zwęziły się nagle, a ich spojrzenie stało się niemal twarde, gdy spytała z powagą:

- Czy Chloe nikogo ci nie przypomina?

Koniuszek jego ust uniósł się lekko w górę•

- Może Lindę Blair z "Egzorcysty".

- Seth!

Kuzyn zaśmiał się krótko.

- W porządku, może trochę przesadziłem. A kogo masz na myśli?

- Mnie.

Zaskoczony szeroko otworzył oczy.

- Mój Boże, chyba już wolałbym Lindę Blair.

- Seth, mówię poważnie!

- Ja też.

\_ Świetnie. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie. - Skoro jesteś tak cholernie głupi, że nawet nie chcesz mnie wysłuchać ...

- Livvy. Livvy! - Zrównał się z nią, chwycił ją za ramiona i przytrzymał. Błoto na jego rękach niemal już wyschło, ale nawet gdyby nadal miał upaprane dłonie, Olivii wcale by to nie przeszkadzało, ponieważ nagle ogarnęła ją wściekłość. Nie zamierzał jej wysłuchać! Nikogo nigdy nie słuchał! Zawsze uważał, że sam wszystko wie najlepiej ... - Olivio. - Wciąż trzymał ją za ramiona, a teraz odwrócił twarzą do siebie. W okolicach jego ust i oczu krył się uśmiech. -

Zaczekaj. Powiedz, dlaczego uważasz, że Chloe jest do ciebie podobna?

- Ponieważ myśli, że nikt jej nie kocha - oznajmiła brutalnie, podnosząc na niego zagniewany wzrok.

Zamierzała być bardziej taktowna, ale od dawna prześladowające ją poczucie niesprawiedliwości, które ponownie dało znać o sobie, sprawiło, że nagle zapomniała o delikatnych metodach działania.

Nie wątpiła w to, że jej uwaga niezbyt przypadła mu do gustu. Przez chwilę niemal boleśnie zaciskał dłonie na jej ramionach i wytrzeszczał oczy. A potem wykrzywił usta, najwyraźniej nie chcąc przyjąć tego zarzutu do wiadomości.

- Bzdura.

Reakcja kuzyna jeszcze bardziej rozsierdziła Olivię.

- Tak sądzisz?

- Tak. Co miałaś na myśli, mówiąc, że nikt jej nie kocha? ja ją kocham, moja matka ją kocha ...

- A skąd twoja córka ma o tym wiedzieć? jestem tu od tygodnia, Seth, a za każdym razem, kiedy cię widzę, wychodzisz właśnie do szpitala albo do pracy, jedziesz tu albo tam i ani chwili nie poświęcasz swojej córce. A kiedy się wreszcie spotykacie, to albo się kłócicie, albo ją strofujesz za niewłaściwe zachowanie. Czy uważasz, że odbiera to jako przejaw uczucia z twojej strony?

Ciocia Callie jest dla niej dobra, to prawda, ale to starsza osoba i w dodatku poważnie chora, więc nie może poświęcać uwagi Chloe w takim stopniu, w jakim dziewczynka tego potrzebuje.

Martha ją lubi, ale jest tylko służącą. Mallory - na cóż, w to wolę się nawet nie zagłębiać. A matka Chloe złamała jej serce, kiedy odesłała małą do ciebie. To dziecko czuje się odrzucone, Seth. Potrzebuje, ażebyś poświęcił jej trochę czasu i uwagi, a nie tylko wiecznie ją karał.

- Bzdura!

\_ Wcale nie bzdura, lecz prawda. Tylko ty jesteś zbyt wielkim głupcem, aby to dostrzec!

Niemal stykali się nosami i Olivia dla zachowania równowagi trzymała się wyłogów kołnierza jego marynarki, a Seth ścisnął ją za ramiona. W swoich sandałach na płaskim obcasie sięgała kuzynowi zaledwie do brody i musiała odchylić głowę do tyłu, ażeby spojrzeć mu w oczy.

Napotkała wściekłe spojrzenie mężczyzny. Czowała siłę jego dłoni i groźnie napięte mięśnie twardego ciała Seta, z którego biły fale gniewu, nie cofnęła się jednak ani o krok.

Nigdy nie cofała się przed niczym.

\_ Do diabła, sama nie wiesz, o czym mówisz - wycodził przez zaciśnięte zęby.

\_ Nie chcesz słuchać! Nigdy nie chciałeś! Zawsze wiedziałeś wszystko najlepiej i tylko inni się mylili...

\_ Czy się pomyliłem co do Newalla Morrisona? Czy byłem w błędzie? Gdybyś mnie posłuchała, zamiast ochoczo wskakiwać do łóżka tego wykolejeńca ...

- Zamknij się, Seth! - wrzasnęła Olivia.

Doprowadziła do szału, wyszarpnęła rękę i wymierzyła kuzynowi policzek, aż głowa odskoczyła mu na bok. Odgłos uderzenia odbił się echem w powietrzu, a Olivia poczuła, że piecze ją dłoń. W jednej chwili przestraszyła się tego, co zrobiła. Wpatrywała się w milczeniu w czerwieniejący ślad na policzku mężczyzny oraz w jego oczy, które teraz wbiły się w nią z wściekłością.

Było to wierne odtworzenie kłótni, do jakiej doszło pomiędzy nimi przed ucieczką Olivii z Newallem. Wtedy także uderzyła Seta w twarz.

\_ Idź do diabła! - szepnęła roztrzęsiona i uwolniła ramię z jego dłoni.

Puścił ją; wiedział, że nie zdołałby jej zatrzymać, nawet gdyby chciał. Odwróciła się do niego plecami i z wysoko podniesioną głową odeszła w stronę domu. Zamierzała udać się prosto na górę do swojego pokoju. Łudziła się, że przy odrobinie szczęścia nikt jej nie zauważy.

jej plany spaliły jednak na panewce ... Kiedy wdrapała się na szczyt urwiska, zobaczyła, że całe towarzystwo siedzi na werandzie od frontu, popijając przed kolacją drinki i oglądając zachód słońca. Domyśliła się obecności gości przed domem słysząc prowadzone przez nich rozmowy i śmiechy. Zawahała się przez chwilę. W pierwszym odruchu miała ochotę przeskoczyć przez żywopłot i zakraść się ukradkiem do tylnych drzwi. Mogli ją jednak spostrzec - ktoś mógł ją zauważyć, gdyż gęstwina krzewów pomiędzy nią a domem nie była pewną kryjówką - i wtedy wyszłaby na kompletną



idiotkę.

Ruszyła więc ścieżką w stronę domu najbardziej nonszalanckim krokiem, na jaki było ją stać -

jak gdyby przed chwilą nie pokłóciła się straszliwie z Sethem, nie upaprała błotem, nie słyszała głosów nad jeziorem ani nie starała się uspokoić wytrąconej z równowagi ośmiolatki, słowem: jak gdyby nie przeszła właśnie przez emocjonalną wyżymaczkę. Zanim dotarła do schodów, zdołała nawet przybrać uprzejmy wyraz twarzy.

Rozdział dwudziesty szósty

Archerowie wraz z gośćmi zajęli całą werandę - część osób siedziała, inni opierali się o balustradę, a jeszcze inni stali. Wszyscy zgodnie przyglądali się z zainteresowaniem młodej kobiecie, która wchodziła po schodach na ganek.

Mokra, spocona i wściekła, w szortach z obciętych dżinsów oraz upapranym żółtym podkoszulku, który prawdopodobnie bardziej oblepiał jej tors niż to wypadało, ze śladami ukąszenia komara na udzie i błotem zaschniętym do połowy łydek, Olivia z pewnością nie była przygotowana na to, że znajdzie się w centrum powszechnego zainteresowania.

Nic już jednak nie mogła zrobić.

- Olivia! Przyszłaś w samą porę! Zaraz będzie kolacja.

Oparty o balustradę Keith zauważył ją pierwszy i wzniósł

toast do połowy opróżnioną szklanką. Stojący obok niego David przyjrzał się jej uważnie i również wyciągnął rękę w powitalnym geście. Z tyłu za nimi na przyniesionych z domu krzesłach siedzieli Charlie i Ira. Przerwali rozmowę i spojrzeli na Olivię. Charlie pomachał do niej, a Ira się uśmiechnął. Zza domu, pokrzykując radośnie, wypadła czwórka dzieci o jasnych, kręconych włosach - na zmianę kopały piłkę na trawie. Młoda kobieta obejrzała się za nimi i dostrzegła, że mają od dwóch do sześciu lat. Przypuszczała, że to potomstwo Phillipa. Zabawnie było myśleć o nim jako o czyimś mężu i ojcu czworga małych pociech.

\_ Trochę ciszej, brzdące! - wrzasnął Phillip na dzieci, przykładając do ust złożone w tubę dłonie.

Nie miało to jednak wpływu na zmianę poziomu emitowanych przez pełną energii czwórkę decybeli. - Nie możesz ich trochę uciszyć? - zwrócił się do pulchnej kobiety około trzydziestki, z obciętymi na krótko jasnobrązowymi włosami.

Olivia domyśliła się, że to żona Phillipa, Connie, której jeszcze nie miała okazji poznać.

Nieznajoma siedziała w fotelu bujanym obok Callie. Ciotka zerwała się na równe nogi, gdy tylko spostrzegła Olivię.

- Och, pozwól się im pobawić - odpowiedziała Connie, posyłając Olivii słodki uśmiech.

Olivia nie usłyszała odpowiedzi Phillipa, ponieważ całą uwagę skupiła na ciotce, która najwyraźniej miała zamiar coś jej powiedzieć.

- Chloe wróciła przed kwadrans. Odesłałam ją do sypialni - szepnęła Callie, podchodząc do Olivii. - Przypuszczam, że Sara poszła razem z nią. Czy Seth jest bardzo zagniewany, kochanie?

Ta w odpowiedzi skinęła potakująco głową. - Czy mogę ci przynieść drinka, Olivio?

Carl zostawił brata, z którym przedtem rozmawiał, i podszedł do niej z uśmiechem na twarzy.

Zaprzeczyła i również się doń uśmiechnęła. Nie miała wątpliwości, że uprzejmość kuzyna wykraczała poza rodzinne więzi. Zważywszy na okoliczności, żałowała, że nie podziela jego zainteresowania. I pomyślała, że im szybciej Carl zda sobie z tego sprawę, tym sytuacja stanie się prostsza dla nich obojga. Szczególnie teraz, kiedy marzyła, ażeby jak najprędzej znaleźć się na górze.

- Jesteś cała w błocie! Powinnaś była skorzystać z tylnego wejścia!

Belinda, niosąc tacę pełną krakersów, winogron oraz koreczków z żółtego sera, otworzyła ramieniem drzwi na werandę. Zatrzymała się w przejściu i z dezaprobatą obrzuciła w rękę młodą kobietę.

- Daj jej spokój - zgaśniła ją cicho Callie, aby ich nikt nie usłyszał.

- Rzeczywiście, powinnam pójść i wziąć prysznic ... - zaczęła Olivia, przesuwając się do przodu w nadziei, że Belinda odsunie się od drzwi.

- Och, spójrz, mamó! Jest i Seth! Mówiłam ci, że wkrótce przyjdzie!

Mallory siedziała na huśtawce obok starszej blondynki, do której była niezwykle podobna. Olivia od razu się domyśliła, że to jej matka. Mallory skoczyła na nogi i podbiegła do balustrady, machając ręką; prawdopodobnie do Seta. Olivia nie zamierzała się oglądać, ażeby to sprawdzić.

Miała tylko nadzieję, że ślad na jego policzku zdążył już nieco zblednąć. Woląла nawet nie zastanawiać się nad tym, co pomyślałoby o zaczerwienionym odcisku dłoni na twarzy Seta zgromadzone towarzystwo.

- Coś podobnego! On również jest upaprany błotem! - powiedziała na głos Belinda, stojąc w drzwiach i blokując przejście. Jej ciężkie od niechęci spojrzenie ponownie spoczęło na Olivii. -

Co wy tam robiliście?

Oczy wszystkich skierowały się na przybyłą. Mallory z matką obeszły ją dookoła, zastanawiając się nad ważnością dowodów na nogach Olivii, a Carl, który już niemal dotarł do drzwi, spojrzał

na jej oblepione mułem łydki i zmarszczył czoło.

- Babki z błota - wyjaśniła i uśmiechnęła się słodko do wszystkich. A potem, zwracając się do Belindy, powiedziała nieco uszczypliwym tonem: - Przepraszam, ale muszę wziąć prysznic, jeśli

'tylko pozwolisz mi przejść ...

Tej nie pozostało nic innego, tylko usunąć się z drogi. Niech Seth udziela dalszych wyjaśnień, pomyślała Olivia i czym prędzej czmychnęła na górę.

Musiał wymyślić jakieś rozsądne wytłumaczenie, ponieważ gdy po kąpielii zmierzała do sypialni, usłyszała jego śmiech, jak gdyby obce mu były wszelkie troski tego świata. Głosy dochodziły teraz z jadalni, gdzie towarzystwo zasiadło do kolacji.

Nic nie zdołaloby skłonić Olivii do zejścia na dół, nawet kurczak w pikantnym sosie, którym to daniem, sądząc po zapachu, goście się raczyli. Kiedy Martha wybrała się na poszukiwania i znalazła zgubę w pokoju, młoda kobieta wymówiła się bólem głowy. Poczciwa gospodyni przyniosła więc jedzenie na górę. Sara zjawiała się około dziesiątej i zapewniła, że zjadła kolację wraz z Chloe w jej pokoju. Po kąpielii córeczki i obowiązkowej opowieści przed snem Olivia w końcu wróciła do swej sypialni i wsunęła się do łóżka. Zasnęła natychmiast, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Po dramatycznych wydarzeniach minionego dnia przyśniło się jej jezioro. Wyraźnie usłyszała też wołanie: "Uciekaj! Biegnij jak najszybciej!". Stała nad brzegiem - dokładnie tak, jak dzisiejszego popołudnia. We śnie potrafiła jednak zidentyfikować ów głos: należał do jej matki - maleńkiej, ledwie widocznej figurki; rozpaczliwie wymachującej rękami na środku wzburzonej toni. Kiedy przerażona Olivia przyglądała się całej tej scenie, matka krzyknęła ostatni raz i zniknęła. Olivia dobrze wiedziała, choć nie miała pojęcia, skąd się bierze ta pewność, że Seleną została wciągnięta pod powierzchnię wody przez jakąś niewidzialną siłę.

W tym momencie obudziła się zlaną zimnym potem. Przez kilka minut leżała bez ruchu z dudniącym sercem i starała się przekonać samą siebie, że jest bezpieczna w łóżku. Sen wydawał

się tak niezwykle realny! Nic dziwnego, przecież główne fakty były prawdziwe: Olivia rzeczywiście stała dzisiaj nad brzegiem jeziora, wyobrażała sobie tamte głosy i oglądała dawno zapomniane zdjęcie matki.

Czy jest coś nadzwyczajnego w tym, że wszystkie owe elementy połączyły się w jeden koszmarny sen? Mogłaby się dziwić, gdyby tak się nie stało.

Chociaż trudno było zaprzeczyć logice tego rozumowania, strach nie ustępował - jeszcze długo potem, gdy zrozumiała, jak bardzo jest niedorzeczny. Sporo czasu upłynęło, nim ponownie zasnęła.

Rankiem otrząsnęła się ze snu. Minęła także jej złość na Seta. Co więcej, kiedy analizowała w myślach ich kłótnię, coraz bardziej wstydziła się własnego zachowania. Sprzeczała się z kuzynem, jak w czasach kiedy była nastolatką. Czyżby od tamtej pory ani trochę nie wydorosła?

Nazajutrz rano obie muszą wracać do domu. Olivia uświadomiła to sobie po południu podczas bezowocnych poszukiwań pawich piór. Postanowiła przed wyjazdem pogodzić się z Sethem, ten jednak wyjechał gdzieś na cały Qzień i jej dobre zamiary spełzły na niczym. Chloe otrzymała zakaz opuszczania pokoju, nie mogła również oglądać telewizji i przyjmować koleżanek - było więc jasne, że kuzyn nie wziął sobie zbyt do serca tego, co Olivia próbowała mu wytłumaczyć w związku z

jego córką - że dziewczynka czuje się niekochana i potrzebuje więcej ojcowskiej uwagi.

Pytała samą siebie, dlaczego miałyby się przejmować tym, czy rozstaną się w dobrych stosunkach? Z pewnością obecne

relacje pomiędzy nimi nie należały do wyjątkowych, przecież zawsze się kłócili.

Niemniej drażniła ją taka sytuacja.

Dochodziła jedenasta wieczorem i Sara spała już mocno w sąsiednim pokoju, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi balkonowych w sypialni Olivii. Ogarnął ją nagły niepokój. Nasłuchując z uwagą, znieruchomiała z dłońmi na bluzce, którą składała. Nie miała ochoty otwierać drzwi.

Świadomość, że każdy może dostać się do pokoju od strony werandy, nie była zbyt przyjemna i sprawiła Olivię w zdenerwowanie.

Takie obawy były jednak po prostu głupie. Kto inny, jeśli nie członek rodziny, mógł pukać o tej porze? Podeszła do okna, rozsunęła kotary i została nagrodzona za odwagę widokiem Setha.

Resztki strachu zniknęły i zastąpiła je radość. Kuzyn zadał sobie trud, ażeby się pogodzić z Olivią przed ich wyjazdem.

- Wyjdź na werandę. Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział cicho, gdy uchyliła okno.

Zerknęła przez ramię na do połowy zapełnioną walizkę, która leżała na łóżku, lecz usłuchała prośby. Mogła potem dokończyć pakowania.

Seth stał w milczeniu, gdy wyszła w łagodne ciepło nocy.

Bez słowa zamknął za Olivią drzwi balkonowe i stojąc tyłem do nich, przyglądał się jej przez chwilę w tak wielkiej zadumie, że natychmiast ogarnął ją niepokój.

Może kuzyn nie przyszedł z zamiarem przeproszenia jej, lecz miał do przekazania złe wieści?

- Co się stało? - spytała z napięciem w głosie.

Znała Setha od dawna, niemal przez całe swoje życie, i zorientowała się, że zażegnanie kłótni nie jest jedynym powodem jego wizyty.

Jego twarz złagodniała nieco, gdy rozjaśnił ją lekki uśmiech.

- Dlaczego na mój widok od razu zakładasz, że musiało się coś stać? Za kogo mnie uważasz? Za zwiastuna złych wieści?

- Za kogoś w tym rodzaju.

- Usiądźmy, Olivio, chciałabym z tobą porozmawiać.

Poszła za nim w kierunku bujanych foteli i huśtawki na odległym krańcu werandy, a kiedy się zatrzymał i wskazał gestem na jedno z miejsc, przycupnęła na nim posłusznie. Seth jednak nie usiadł w drugim fotelu, lecz oparł się o balustradę.

W ciepłym blasku sączącego się przez zasłonięte okna światła zobaczyła, że zmienił swój zabłocony garnitur na lekkie spodnie i białą koszulę. Jego policzki i brodę pokrywał jednodniowy zarost, 'Włosy miał potargane, jak gdyby ktoś (Mallory) przegarniał je palcami. Olivia uzmysłowiła sobie, że owa wizja niezbyt jej odpowiada. A także własne odczucia w tej kwestii.

Zazdrość o Mallory, bez względu na motywację, była jednoznaczna z zauroczeniem Sethem.

Nie zamierzała podążać tą drogą.

Odniosła wrażenie, że kuzyn wygląda na zmęczonego.

I z pewnością musiał być zmordowany o tak późnej porze, podobnie jak ona.

- Pakowałaś się? - U pił łyk ze szklanki, którą trzymał w dłoni.

Wpadające oknem przyćmione światło odbiło złoty prostokąt na białej poręczu, o którą Seth się opierał.

- Tak.

Olivia poczuła, że zaczyna się odprężyć, urzeczona urokiem nocy. Zachłystując się słodką wonią wiciokrzewów i magnolii, wsłuchiwała się w chór owadów i podziwiała okazałą panoramę z tysiącami migających białych gwiazd rozrzuconych na granatowym niebie. Seth znajdował się obok niej, a widok jego sylwetki na tle połyskującej ciemnej kurtyny bardzo ją podnosił na duchu. Gdyby chciała być szczerą, musiałaby przyznać, że obecność kuzyna również bardzo ją uspokaja. Przesunęła po nim wzrokiem pomimo ponownych starań, ażeby zatrzymać oczy na innym obiekcie. Objęła długim spojrzeniem jego krótkie włosy, które w blasku księżyca wydawały się platynowe, gładkie czoło, ostre kości policzkowe i prosty nos, delikatny uśmiech, który błąkał się w okolicy ust, zdecydowaną linię brody, szerokie ramiona i całą mocno zbudowaną postać, która odcinała się wyraźnym konturem od tła nocy. Jego błyszczące oczy o trudnej do określenia w tym świetle barwie również na nią patrzyły. Kiedy je napotkała, poczuła znajome podniecenie, jakie na nowo w niej obudził.

I pomyślała z niezadowoleniem, że nie może nic na to poradzić.

Wiedziała, że tym razem po wyjeździe z plantacji LaAngelle najbardziej będzie tęsknić za Sethem.

Przyglądał jej się uważnie zmrużonymi oczami. Znał ją zbyt dobrze i obawiała się, aby nie odczytał jej myśli. Zaczęła pośpiesznie mówić, czepiając się pierwszego lepszego sposobu odwrócenia od siebie uwagi mężczyzny.

- Przykro mi, że cię uderzyłam - oświadczyła niespodziewanie. Dotknęła plecami oparcia i przeniosła spojrzenie na gwiazdy, które migotały za jego plecami. - Wybacz mi.

- To pierwsze przeprosiny, jakie od ciebie otrzymałem - zauważył ze śmiechem, podchodząc do niej i zajmując miejsce obok, w sąsiednim fotelu. Mebel zatrzeszczał pod jego ciężarem. Oparł

wygodnie ręce, trzymając szklanekę na poręczy, a długie, umięśnione nogi w samych tenisówkach wysunął przed siebie. Jedno spojrzenie wystarczyło, ażeby Olivia zauważyła wszystkie te szczegóły, a także należycie oceniła jego mocne, sprężyste ciało, wyciągnięte w lekkim, obszytym falbanką fotelu. Z determinacją ponownie skierowała wzrok w niebo.

- Ale ty nie zamierzasz mnie przeprosić, prawda? - spytała poirytowana.

Roztrząsanie jego wad, takich jak opanowana do perfekcji umiejętność wyprowadzania jej z równowagi, mogła powstrzymać Olivię od myślenia o tym, jak bardzo jest świadoma obecności Setha.

- Co cię skłania do takiego wniosku? - Pytanie to zostało zadane niemal od niechcienia i z wyraźnym zamiarem zirytowania jej.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dobrze ciebie znam, Secie Archer.

- Podobnie jak ja ciebie, Olivio Chenier ... - Brzmienie jego głosu uległo zmianie i stało się zdecydowanie twardsze, gdy dodał: - Morrison. - Ton Setha nie pozostawił wątpliwości co do jego opinii o nazwisku męża Olivii. Westchnęła.

- W porządku, nie wracajmy już więcej do tego. Miałaś rację, a ja się pomyliłam, zgoda?

- W jakiej sprawie?

- Dobrze wiesz, w jakiej. Co do Newalla. Byłam idiotką, że z nim uciekłam i go poślubiłam.

Zdaję sobie z tego sprawę, nie musisz mi wykluwać nim oczu.

Seth milczał. Olivia, wpatrując się z uporem w nieboskłon, czuła na sobie ciężar jego spojrzenia.

- Przepraszam, jeśli odniosłaś takie wrażenie. Nie miałem tego zamiaru. Bóg jeden wie, że wszyscy popełniamy błędy. Po kolejnej długiej chwili milczenia, podczas której czuła na twarzy jego wzrok, spytał cicho: - Czy było ci ciężko, Livvy? Po ślubie?

Ciche brzmienie jego głosu z jakiegoś absurdu sprawiło, że miała ochotę się rozplakać.

- Okropnie - przyznała możliwie najłżejszym tonem, na jaki ją było stać. - Wyobraź to sobie: niekończący się sznur nastoletnich wielbicielek, wieczny brak pieniędzy na wszystko z wyjątkiem rzeczy, które jemu były potrzebne albo które pragnął mieć - i ciągłe przenoszenie się z jednego motelu do drugiego trasą rodeo. Nim mnie porzucił dla innej zapatrzonej w niego smarkatej, dostałam nauczkę o skutkach ucieczki z obcym mężczyzną, wierz mi.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Głos Setha nadal miał łagodne brzmienie.

Pilnując się, ażeby nie spojrzeć na mężczyznę obok, zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. To już przeszłość, której nie warto wspominać.

- Nie to się liczy, gdzie się było, ale dokąd się zmierza - zacytował wesołym tonem.

Było to jedno z ulubionych powiedzeń Dużego Johna, dobrze znane wszystkim jego bliskim, i fakt, że Seth przypomniał je w tym momencie, skłoniło Olivię do uśmiechu.

- Właśnie - odrzekła i zaryzykowała zerknięcie na kuzyna.

Wciąż na nią patrzył, nie zdołała jednak w ciemnościach odczytać wyrazu jego twarzy. Nagle zapragnęła, aby ją pocieszył. Pomyślała, że gdyby w tym momencie wolno jej było zrobić to, na czym jej najbardziej na świecie zależy, usiadłaby mu na kolanach, skłoniłaby go, ażeby otoczył ją ramionami L.

- Chcę, żebyś została tutaj - oświadczył niespodziewanie. My tego chcemy. I o tym zamierzałem z tobą porozmawiać.

Rozdział dwudziesty siódmy

- Co proszę? - Olivia spojrzała 'mu prosto w twarz, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

- Proponuję ci posadę w naszych zakładach, a także dom dla ciebie i Sary na plantacji LaAngelle dopóty, dopóki będziesz miała ochotę z nami mieszkać.

Czuła się jak ogłuszona. Tej możliwości nie brała pod uwagę. - I co ty na to? - ponaglił ją, gdy milczała.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście, że tak.

Zagryzła usta. Przez głowę przemykały jej tysiące sprzecznych myśli i emocji. Zostać tutaj i znowu zamieszkać na stałe w LaAngelle razem z Sarą - wrócić do życia, które odrzuciła przed wieloma laty! Nie miała pojęcia, co myśleć o tej propozycji.

- Och, Seth, nie wiem, co odpowiedzieć. Obecnie nasz dom, mój i Sary, jest w Houston. Ona za kilka dni rozpoczyna szkołę, a ja mam pracę, którą lubię i ...

- Olivio - przerwał jej Seth. - Wiem, że twoja praca nie jest dobrze płatna. Wiem także, że gnieździecie się w małym mieszkaniu w niezbyt eleganckiej dzielnicy miasta. Domyślam się, że wasza codzienna egzystencja to walka o przetrwanie. A ja mogę ci zaproponować atrakcyjniejszą posadę - lepiej płatną i z dobrymi perspektywami na przyszłość. Obecnie potrzebuję asystentki do biura: kogoś, kto będzie pilnował umówionych spotkań, zajmował się papierkową robotą, odbierał telefony

i pisał na maszynie. nsa Bartlett, która aktualnie wykonuje tę pracę, za dwa miesiące odchodzi na urlop macierzyński. Ona już teraz potrzebuje pomocy, a ja chciałbym mieć kompetentną osobę, która zastąpi ją po odejściu. Od razu zostaniesz przyjęta na to stanowisko z pensją wyższą niż ta, którą masz obecnie w Houston. Wystarczy, że powiesz, ile zarabiasz. Ufam ci. - Ostatnie zdanie wypowiedział z humorem. - A kiedy nsa wróci do pracy, a ty będziesz wiedziała więcej na temat naszej firmy, przeniosę cię do działu sprzedaży, gdzie otrzymasz znacznie wyższe uposażenie i prowizję. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem: obsługą naszych klientów powinna się zajmować piękna kobieta, dla dobra firmy. - Kiedy Olivia chciała się odezwać, podniósł do góry rękę. - Godziny pracy zostaną dostosowane do twoich obowiązków. Rano będziesz odwozić Sarę, a mam nadzieję, także i Chloe, do szkoły, potem przyjedziesz do biura, a wyjdiesz w porze umożliwiającej odebranie dziewczynek po lekcjach.

Będziesz mogła spędzać z nimi całe popołudnia. Tak, uwzględniam również Chloe w tych planach - przynajmniej do momentu, kiedy się ożenię z Mallory. A potem zobaczymy. Odnoszę wrażenie, że lubisz moją córkę, a ona również wyraźnie darzy cię sympatią. W twojej obecności jest w miarę grzeczna i myślę, że obie z Sarą możecie uczynić wiele dla Chloe. Wiesz, że mama ponownie rozpoczyna chemioterapię w przyszłym tygodniu i przez następne pięć miesięcy będzie się zmagać z chorobą. Ona także pragnie mieć cię przy sobie; jej także jesteś potrzebna. Stan zdrowia Dużego Johna ciągle budzi obawy i nie wiadomo, czy dziadek przetrzyma kryzys. N a pewno zechcesz być tutaj, jeśli nie zdoła z tego wyjść. Dzieląc czas pomiędzy niego, mamę i pracę, nie będę mógł należycie zająć się córką, miałaś co do tego rację. Potrzebuję cię więc tutaj.

Chcę, żebyś zamieszkała w tym domu przynajmniej do momentu, kiedy wszystko się jakoś ułoży. A ponieważ po moim ślubie z Mallory wraz z Chloe przeniesiemy się z powrotem do mojego domu w mieście, chciałbym, żebyś została tutaj z matką do momentu, aż znowu stanie na nogi. Wtedy dopilnuję, ażebyś również miała własny dom w mieście, gdzie zamieszkacie obie i którego będziesz jedyną właścicielką. - Nie spuszczał oczu z Olivii. - Co sądzisz o tym wszystkim?

- Seth ... - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Och, Seth, to wszystko brzmi wspaniale, ale muszę się zastanowić. Nigdy nie brałam pod uwagę możliwości zostania tutaj. I gdzie Sara będzie się uczyć? Do której szkoły chodzi Chloe?

Uśmiechnął się blado.

- Do podstawowej w LaAngelle. Widząc skutki, jakie przyniosła decyzja babki o posłaniu cię do Świętej Teresy, doszedłem do wniosku, że wolę zatrzymać Chloe bliżej domu.

Oliwię zaskoczyła ta informacja. Córka Archera w szkole państwowej? To było niesłychane. Owe odczucia zapewne odmalowały się na jej twarzy, ponieważ Seth się roześmiał.

- No cóż, może nie jestem najbystrzejszym uczniem, ale powoli się uczę.

Wciąż usiłowała uporządkować myśli.

- Belinda mnie nienawidzi. Wpadnie w szal.



- Nienawiść jest chyba zbyt mocnym określeniem - zauważył łagodnie, nie negując stwierdzenia Olivii. - Poza tym, to ja zarządzam zakładami, a nie ona.

- Wiem ... ale Seth ... To, czego ode mnie oczekujesz, jest dla mnie wielkim krokiem.

Upił łyk alkoholu, oderwał od niej wzrok i zapatrzył się w noc.

- Czy jest w twoim życiu ktoś, kogo nie chcesz zostawić? Olivia zaprzeczyła ruchem głowy, a po jej ustach przemknął smutny uśmiech.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale od czasu N ewalla nie było nikogo. Podobnie jak ty, może nie jestem najbystrzejszą uczennicą, jednak powoli się uczę.

Seth pociągnął kolejny łyk i odstawił szklanekę na oparcie fotela, nim ponownie spojrzał na Olivię.

- Więc w czym problem?

- No cóż... - zawahała się i umilkła. Było tak wiele przeszkód, że kiedy próbowała je wymienić, plątał się jej język. Mam mieszkanie, które wynajmuję. I pracę. Moi zwierzchnicy na mnie liczą. I mam przyjaciół. Podobnie jak Sara. Ona dobrze się czuje w swojej szkole. I mam meble. A mój samochód, na miłość boską, stoi zaparkowany na dworcu autobusowym w Houston. Nie mogę tutaj zostać.

- Oczywiście, że możesz. Jeśli tylko zechcesz.

Spojrzała na niego. A on na nią.

- No i?

- Muszę porozmawiać z Sarą - powiedziała z wolna. - Nie mogę podjąć tak ważnej decyzji bez uprzedniego porozumienia się z córką.

- A zatem porozmawiaj. - Ich oczy ponownie się spotkały. Livvy, potrzebujemy cię, a ty potrzebujesz nas. Zostań.

Nagle uświadomiła sobie, że bardzo tego pragnie. Wrócić wreszcie do domu! Czyż nie o tym marzyła od momentu, kiedy dotarła do niej ponura prawda o jej małżeństwie? I mieszkać tutaj z Sarą na warunkach zaproponowanych przed chwilą przez kuzyna. To brzmiało niemal zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe.

Z całą pewnością gdzieś krył się jakiś haczyk.

I wcale nie musiała rozstawać się z Sethem. Pod wpływem tej refleksji w sercu Olivii rozlało się pulsujące ciepło. Pomimo usilnych starań i surowych napomnień, jakich sobie udzielała w myślach, nie potrafiła się pozbyć tego sensacyjnego odczucia.

- Nasz autobus odjeżdża jutro o szóstej rano, mam już bilety. Czy zgodzisz się, żebym telefonicznie

powiadomiła cię z Houston o naszej decyzji?

- Nie pozwolę, ażebyś się tłukła taki szmat drogi autobusem. Podróż tutaj zabrała wam chyba ze dwanaście godzin? Seth poderwał się nagle z miejsca, podszedł do balustrady, postawił na poręczy szklanę i odwrócił się twarzą do Olivii. - Ja cię zawiozę. Albo możesz sama pojechać jednym z naszych samochodów. Ale nawet nie myśl o autobusie.

Olivia przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. A potem zauważyła łagodnie:

- Autobus nie jest naj gorszym środkiem lokomocji, wierz mi, Seth.

- Do diabła z autobusem! Nie o to chodzi.

Podszedł bliżej ze zmarszczonym czołem i patrząc na nią z góry, zatrzymał się tuż obok fotela.

Zacisnął w pięści dłonie, które trzymał opuszczone.

Olivia podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie i całkiem niespodziewanie wstrzymała oddech. Był tak blisko. Gdyby wstała, znalazłaby się w jego ramionach.

Och, jak bardzo pragnęła wstać!

- Nawet nie myśl o autobusie - powtórzył niemal szorstkim tonem. - Prześpij się, porozmawiaj z Sarą i zawiadom mnie o swojej decyzji. Jeśli jutro nadal będziesz chciała wyjechać do Houston, zawiozę cię tam. Zgoda?

Trzymając się kurczowo poręczy fotela, aby nie zrobić tego, co nagle najbardziej na świecie zapragnęła uczynić, Olivia skinęła głową:

- Zgoda.

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. A potem Seth odwrócił się, przeszedł na skraj werandy, oparł dłonie o balustradę i zapatrzył się w noc. Olivia przyglądała się zarysowi jego mocnych pleców, bioder i nóg, czując nagłą suchość w ustach. Pozostała jednak na swoim miejscu w fotelu.

Od chwili jej przybycia do tego domu łączyła ich silna więź.

Był jej starszym kuzynem, za którym zawsze wodziła oczami i który zwykł jej narzucać swoją wolę, a czasami nawet doprowadzał ją do wściekłości. Nie mogła teraz narazić na szwank ich wzajemnych stosunków, wprowadzając w nie elementy seksu. I nie zamierzała tego robić. Seth zbyt wiele dla niej znaczył. Poza tym miał niebawem poślubić Mallory.

- Porozmawiamy jutro - rzucił przez ramię. - Idź spać, Olivio. Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli nie chce zrobić z siebie idiotki i zagmatwać swoich stosunków z tym mężczyzną, powinna niezwłocznie usłuchać tej dobrej rady.

Podniosła się wolno z fotela.

- Dobranoc - bąknęła cicho w stronę pleców Setha. Wymamrotał coś w odpowiedzi. Nie obejrzał się jednak, tylko dalej patrzył w ciemność.

Oderwanie od niego wzroku kosztowało Olivię niemało wysiłku, ale zrobiła to. A potem czym prędzej pokonała odległość, jaka ją dzieliła od oszklonych drzwi na werandę, weszła w nie i schroniła się w bezpiecznym zaciszu sypialni. Starannie zamknęła drzwi i przez długi czas stała, opierając się plecami o futrynę.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Seth pomyślał, że na szczęście znowu stanowią rodzinę. Była sobota rano, dochodziła dziewiąta trzydzieści i mniej więcej od godziny znajdowali się w powietrzu. Siedział przy pulpicie i pilotował kupiony w leasingu dwusilnikowy beechcraft. Utrzymywanie samolotu było dużym obciążeniem finansowym dla firmy, robiło to jednak wrażenie na zamożnych klientach i ułatwiało szukanie ich po kraju. Seth podczas całego lotu starał się zająć czymś myśli, byle tylko nie snuć fantazji o tym, jakby to było, gdyby wziął Olivię do łóżka. Siedziała obok niego na miejscu drugiego pilota. Miała na sobie obcisłe, białe, krótkie spodnie, które opinały się na pośladkach i odsłaniały długie, gołe nogi oraz czerwony podkoszulek w pomidorowym odcieniu, uroczo podkreślający wypukłość jej piersi. Włosy, których kolor zawsze przywodził mu na myśl gorzką czekoladę, związała na karku w koński ogon. Fryzura ta nie miała w sobie nic prowokującego - odsłaniała tylko wgłębienie przy jej opalonej szyi i bardziej eksponowała gładki owal twarzy. Olivia zaśmiała się, odsłaniając równe, białe zęby, a w jej pięknych oczach zabłysło rozbawienie.

Pożądanie, jakie w nim wzbudzała, niemal sprawiało ból i było niezwykle intensywne. Wiedział, że jeśli się nie pozbiera do momentu wylądowania w Houston, znajdzie się w kłopotliwej sytuacji, gdyż nie zdoła wstać. I nie mógł dostrzec absolutnie żadnego sposobu, aby temu zaradzić lub też coś w tej sprawie postanowić.

Za niespełna dwa miesiące miał się ożenić z Mallory - i to ona zamiast Olivii powinna być postacią pierwszoplanową w obrazach, których nie potrafił teraz usunąć ze swoich myśli.

Olivia była jego krewną, a obecnie również pracownicą rodzinnej firmy. I w ich wzajemnych stosunkach Seth powinien, jak dotychczas, przestrzegać surowego nakazu trzymania się od niej na dystans. Nawet gdyby go to miało zabić, co w tym momencie wydawało się bardzo prawdopodobne.

Na szczęście za ich plecami siedziały przypięte pasami do foteli dwie najlepsze przyzwoitki, jakich mógłby sobie życzyć:

Chloe i Sara. Nieustannie paplały o czymś zarówno z sobą, jak i z Olivią.

Ta nalegała na zabranie Sary, aby dziewczynka miała możliwość spakowania swoich rzeczy i pożegnania się z dotychczasowym domem. Potem zaproponowała, ażeby również Chloe towarzyszyła im w podróży. I tak oto, niepostrzeżenie, ich wypad stał się rodzinną eskapadą, której Seth nie planował. Wbrew jego początkowym obawom wszystko przebiegało jednak zadziwiająco dobrze. Dziewczynki zgadzały się ze sobą i z Olivią, a ~hloe, podekscytowana faktem, że została dołączona

do grupy, zachowywała się bez zarzutu.

Sara nigdy dotychczas nie leciała samolotem i Seth był zarówno rozbawiony, jak i poruszony widokiem oczu dziewczynki, szeroko otwartych ze zdumienia, jakie wzbudzało w niej wszystko -

od przyrządów pomiarowych po widok z okna. Chloe, dumna ze swoich wcześniejszych doświadczeń, wyjaśniała wszystko Sarze. Nie robiła tego, być może, ze stuprocentową dokładnością, za to z wielkim zaangażowaniem, które wywoływało uśmiech na ustach Seta.

Przysłuchując się paplaninie Chloe o maskotkach Beanie Babies, Pokemonach i przedstawieniu zatytułowanym "Księżyc żeglarz", Seth uzmysłowił sobie, że wie bardzo niewiele o wewnętrznym życiu swojej córki. Kochał ją i dbał, ażeby jej niczego nie brakowało, a także próbował narzucić pewną dyscyplinę, lecz ze wstydem uświadomił sobie, że nigdy nie rozmawiał

z małą na żaden temat. Oczywiście wypytywał ją czasami o szkołę albo o to, którą koleżankę chciałaby zaprosić na wycieczkę - wyłącznie o tego typu sprawy. Poza tym wydawał jej tylko polecenia albo ją za coś beształ. A od czasu, kiedy dziecko zostało przez Jennifer odesłane do LaAngelle, problemem wychowania córki obciążył głównie swoją matkę. Bo cóż mógł wiedzieć mężczyzna o sprawach małej dziewczynki? Pod wpływem nagłego poczucia winy szukał dla siebie wiarygodnego usprawiedliwienia.

Dziewczynki rozprawiły o jakiejś grupie muzycznej, o której nigdy dotychczas nie słyszał, Olivia zdawała się jednak dobrze wiedzieć, o czym mówią.

Zapewne Mallory, podobnie jak on, również nie miała o tym pojęcia.

To zrozumiałe. Livvy, w przeciwieństwie do Mallory, sama wychowywała ośmioletnią córkę.

Porównywanie obu kobiet na tej płaszczyźnie było z jego strony nieuczciwe i dobrze o tym wiedział.

Nie mógł jednak przestać o tym myśleć.

Kiedy wysiedli z samolotu w Houston, powitała ich ściana gorąca, które promieniowało z nieba i odbijało się od rozgrzanej płyty lotniska. Upał w Teksasie różnił się od tego, jaki panował w Luizjanie - był suchy i piekący, w Luizjanie zaś przesycony wilgocią i parą. Seth, biorąc pod uwagę wszelkie za i przeciw, zawsze wybrałby swoje rodzinne strony. Przy każdym kroku miał

wrażenie, że stąpa po płycie rozpalonego pieca, a zwykle blada buzia Chloe już po kilku minutach mocno się zaróżowiła. Sethowi wydawało się, że nie ma na sobie lekkich płóciennych spodni ani białej koszulki polo, lecz swój najcieplejszy wełniany garnitur.

Z lotniska do dworca autobusowego, skąd Olivia musiała odebrać samochód, dojechali taksówką.

Był to płaski, niski budynek, nad którym widniał niebieski neon ozdobiony podobizną charta.

Obok dworca stały zaparkowane szeregiem srebrno-niebieskie autobusy, a jedna trzecia z nich emitowała w powietrze obfite ilości spalin, potęgując wiszący ponad miastem smog. Pozostała część

parkingu była w połowie zapełniona pojazdami najróżniejszych marek. Olivia skierowała się w stronę najgorzej wyglądającego samochodu - dziesięcioletniego, obdrapanego i poobijanego, jasnoniebieskiego cougar. Seth oniemiał na widok tego pojazdu. Wehikuł z ponad stu dwudziestoma trzema tysiącami kilometrów na liczniku i łysymi oponami mógł być wart co najwyżej tysiąc dolarów. Myśl, że Olivia i Sara miałyby jeździć po tak dużym mieście jak Houston tym rozlatującym się gruchotem, napełniła Seta trwogą. Gdyby ten grat zepsuł się w jakimś ruchliwym miejscu, skutki mogłyby się okazać tragiczne dla nich obu. Konsternacja kuzyna częściowo musiała się odmalować na jego twarzy, ponieważ Olivia szerokim uśmiechem zareagowała na pośpieszne dokonywane przez niego oględziny samochodu.

\_ Teraz rozumiesz, dlaczego skorzystałyśmy z autobusu - wyjaśniła niemal szeptem, ażeby nie usłyszały jej dziewczynki.

\_ Z pewnością tym nie zdołałybyście dotrzeć do Luizjany przyznał ponuro w chwili, gdy Chloe wykrzyknęła piskliwym tonem, nie starając się nawet ukryć zaskoczenia: - To wasz samochód? -

zwróciła się do Sary z widocznym przerażeniem.

Zawsze mogę polegać na takcie mojej córki, pomyślał Seth, rzucając szybkie spojrzenie w stronę Olivii. Ta z kolei pośpiesznie skierowała wzrok na Sarę. Dobra matka, jak ona, najpierw pomyślała o swoim dziecku. Można to było poznać po wyrazie jej twarzy.

\_ Tak - odpowiedziała cicho dziewczynka, a cała jej postać wyrażała wielkie przygnębienie.

Seth zorientował się, że mała czuje się ogromnie zawstydzona. Tak bardzo' przypominała mu Olivie w tym wieku, że od pierwszej chwili bardzo ją polubił, choć stwierdził, że pod względem osobowości bardzo się różni od matki. Sara zrobiła na nim wrażenie dziecka nieśmiałego, spokojnego i ogromnie wrażliwego. I Seth nie chciał, ażeby tak błaha rzecz, jak poobijane stare auto stała się powodem jej smutku.

\_ W studenckich czasach jeździłem podobnym samochodem - skłamał, podchodząc do maski pojazdu. - Posiadanie go miało wiele zalet. Nigdy nie musiałem się martwić o to, że ktoś wgniecie karoserię albo że go ukradną, kiedy będę spał. Człowiek, który mieszka w dużym mieście, musi przejmować się tego typu sprawami.

\_ Czy to znaczy, że gdybyśmy przyjechali tutaj twoim jaguarem, ktoś mógłby go ukraść? -

upewniła się Chloe, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

\_ Byłoby to wielce prawdopodobne - odparł jej ojciec i chwytając za klamkę w drzwiach, zdziwił się niezmiernie, że nie pozostała mu w ręce.

Sara rozchmurzyła się nagle, a Olivia spojrzała na kuzyna i bez słów podziękowała mu powolnym, czarującym uśmiechem za to, że pozwolił jej zachować twarz przed własnym dzieckiem.

Dla tego jednego uśmiechu gotów byłby wymyślić dziesięć kolejnych kłamstw!

- Ja poprowadzę - zaproponowała i stanęła przy nim, gdy otworzył drzwi. Prześlizgnęła się obok Setha i zanim zdążył zaprotestować, zajęła miejsce kierowcy. - Ja wiem, dokąd jedziemy, a ty nie.

Pozwolił jej prowadzić, choć sam ją tego nauczył i nie miał zbyt wysokiej opinii o jej umiejętnościach kierowcy. Zdołała jednak bezpiecznie dowieźć ich do miejsca przeznaczenia, zatrzymując się po drodze tylko na moment, ażeby wziąć ze sklepu kilka kartonowych pudeł. Jej mieszkanie mieściło się w robotniczej dzielnicy i kiedy Seth zobaczył budynek - siedmiopiętrową kamienicę z czerwonej cegły, z oknami typowymi dla czynszowych domów, przypomniał mu się samochód. Blok był zdewastowaną rudera.

Samo mieszkanie prezentowało się znacznie lepiej. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby się zorientować, że jest ciasne, chociaż przez drzwi zdołał jedynie dostrzec niewielką kuchnię, część korytarza oraz salon połączony z jadalnią, na wprost którego znajdowało się frontowe wejście.

Dywan w odcieniu spłowiałego brązu był bez wątpienia tani, a ściany po prostu białe. Stwierdził jednak, że wszędzie panuje nienaganny porządek i atmosfera prawdziwego domu - z wygodnymi, choć niedrogimi sprzętami i mnóstwem zadbanych roślin doniczkowych.

Buzia Sary rozpromieniła się, gdy weszli do środka. Seth bez trudu pojął wypisane na niej słowo:

~„dom”, i nagle opadły go wątpliwości, czy Olivia przeprowadziła z małą rozmowę na temat zamieszkania w LaAngelle. Młoda kobieta musiała spostrzec to samo, ponieważ nachyliła się i szepnęła coś dziewczynce do ucha. Sara podniosła na matkę oczy i poważnie skinęła głową.

- Olivio! Czy to ty?

W drzwiach mieszkania, których Seth, wszedłszy ostatni, nie zdążył zamknąć, pojawiła się kobieta. Pierwszą rzeczą, jaka uderzyła go w wyglądzie tamtej, były czerwone włosy - z pewnością farbowane - związane w węzeł na czubku głowy. Końce kosmyków sterczały na boki niczym pióra. W następnej

kolejności uwagę Setha przyciągnęły cienkie purpurowe spodnie i góra w tym samym kolorze.

Dopiero potem, kiedy nieznajoma otarła się o niego w przejściu, jak gdyby wcale go nie zauważając, spostrzegł, że jest wysoka i atrakcyjna. Wydawała się niewiele starsza od Olivii.

- Sue - Olivia odwróciła się do niej z uśmiechem i obie uściśniły się na powitanie - dziękuję za podlewanie kwiatów. Wyglądają wspaniale.

- Cześć, Sue - powiedziała Sara, wychodząc z salonu. Chloe podążała tuż za nią. Obie ciągnęły duże, puste kartony.

- Witaj, skarbie! - zawołała kobieta za Sarą, gdy dziewczynki znikły na końcu korytarza, i ponownie skupiła uwagę na Olivii. - Powiedz, że tylko żartowałam wczorajsze wieczora, gdy rozmawialiśmy przez telefon! - zażądała wyjaśnień, cofając się o krok. Wciąż trzymała Olivie za ramiona i z tragicznym napięciem wpatrywała się w jej twarz. - Nie mówiłaś poważnie, że przeprowadzasz się

do jakiejś zapadłej dziury w Luizjanie, prawda?

Seth skrzywił się, zamykając drzwi, choć przypuszczał, że w porównaniu z Houston LaAngelle rzeczywiście może wydawać się zapadłą dziurą.

- Stamtąd pochodzę - usprawiedliwiła się Olivia, gdy przyjaciółka wypuściła ją z objęć. -

Wracamy z Sarą do mojego rodzinnego domu.

- Od razu? Już dzisiaj? Czyż nie wiesz, że przeprowadzki trwają tygodniami, jeśli nie miesiącami? Tego rodzaju przedsięwzięcie trzeba należycie przygotować!

- Sue, wszystko ci już wyjaśniłam wczoraj. Dzisiaj zabierzemy tylko ubrania i trochę osobistych rzeczy, a w przyszłym tygodniu firma zajmująca się przeprowadzkami przewiezie resztę naszego dobytku.

- To znaczy, że naprawdę już dzisiaj wyjeżdżasz? Co ja pocznę bez mojej najlepszej przyjaciółki!

Będę za tobą tęskniła! - Ja za tobą również - zapewniła ją pośpiesznie Olivia. Na szczęście są telefony i zawsze możesz przyjechać do mnie z wizytą.

Pomysł ten zatrwożył Seta. W LaAngelle nikt nigdy nie widział kobiety o tak cudacznym wyglądzie. Zanim jednak zdążył głębiej się nad tym zastanowić, Olivia przedstawiła go swojej znajomej.

- Och, Boże, nie przypuszczałam, że masz nową sympatię oznajmiła Sue, mierząc go wzrokiem od stóp do głów. - A więc to dlatego ... Co na to powie Mark?

- Seth jest moim kuzynem - oświadczyła zdecydowanym tonem Olivia, choć wiedziała równie dobrze jak on, że nie łączą ich więzy krwi. - A co do Marka, zaledwie dwukrotnie się z nim spotkałam. I jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia.

Mark. Seth był pewien, że musi istnieć jakiś mężczyzna.

Przez życie Olivii zawsze przewijali się mężczyźni.

- Skoro tak twierdzisz, moja droga. Nie sądzę jednak, żeby Mark podzielał tę opinię. Czy powiadomiłaś go o swoich planach?

- Zatelefonowałam do niego, a także do ciebie, Anny i Marybeth oraz do doktora Greena.

- Jak doktor Green przyjął twoją decyzję o porzuceniu pracy? - Sue natychmiast skierowała uwagę na inny temat.

- Okazał się bardzo wyrozumiały. Powiedział, że rozumie potrzebę przeniesienia Sary przed rozpoczęciem roku szkolnego. Życzył nam pomyślności.

- Mamo, czy mogę dzisiaj zabrać ze sobą moje pluszaki Beanie Babies? - Dziewczynka wyłoniła się

z tylnej części mieszkania, by zapytać matkę o pozwolenie.

Olivia spojrzała na Seta.

- Wystarczy miejsca? Ma ich niewiele.

- Oczywiście - zapewnił małą Seth. - Możesz zabrać wszystko, co chcesz. Z wyjątkiem mebli.

Nie sądzę, żeby w samolocie znalazło się miejsce na twoje łóżko.

Sara zachichotała.

- Dobrze - powiedziała i wyszła z pokoju.

- Samolot? - pytała Sue bezgłośnie Olivie, kiedy Seth ponownie na nie spojrzał. - Jego samolot? .

Olivia skinęła głową.

- Och, mój Boże! A na dodatek jest bardzo pociągający.

- Żeni się za dwa miesiące.

- Z tobą?

- Nie, głuptasie. Jest moim kuzynem, zapomniałaś?

Spojrzała na Seta i domyśliła się po wyrazie jego twarzy, że doskonale wie, o czym rozmawiają.

Zarumieniła się nagle. Kuzyn obserwował ją z zainteresowaniem. Nieczęsto widywał, jak się czerwieniła. Nie miała do tego odpowiedniej karnacji ani temperamentu.

- W czym mogę ci pomóc? - spytał, podchodząc bliżej.

Sue patrzyła nań z błyskiem wyrachowania w oczach, z którym wielokrotnie w życiu się spotykał. Pragnął czym prędzej zniknąć z zasięgu jej wzroku.

Olivia poleciła, by opróżnił kuchenne szafki, podczas gdy wraz z przyjaciółką zajęły się przenoszeniem roślin doniczkowych do mieszkania Sue po drugiej stronie korytarza. Podarowała tamtej niemal wszystkie, z wyjątkiem należącego do Sary ogródka kaktusowego oraz olbrzymiej paproci, którą szczególnie lubiła. Seth domyślił się, że podobnie jak Beanie Babies, te rośliny będą lecieć razem z nimi samolotem.

Kiedy uporał się z zadaniem, ruszył w stronę pokoju Sary. Zanim podszedł do otwartych drzwi; dostrzegł obie dziewczynki. Siedziały na podłodze i pakowały do pudełka zawartość małej białej komody. Nim przekroczył próg, usłyszał fragment ich rozmowy.

- Kto to jest? - spytała Chloe, trzymając w ręce małe zdjęcie w złotej ramce, które Sara wyjęła z



szuflady.

- Mój tata -:- odrzekła dziewczynka. Sięgnęła po fotografię i delikatnie obracała ją w dłoniach.

- Myślałam, że nie masz taty.

- Mam. Moi rodzice są rozwiedzeni, więc nieczęsto go widuję. Mieszka obecnie w Oklahomie i ma drugą żonę• - Jej głos był przepojony smutkiem.

- Moja mama też ponownie wyszła za mąż i mieszka teraz w Kalifornii. Kiedy się zwiążają z kimś innym, nie chcą mieć przy sobie dzieci - oświadczyła rzeczowo Chloe. Seth, słysząc to, aż się skrzywił. Czy te małe naprawdę tak myślały?

Bezszelestnie wycofał się do kuchni, aby dziewczynki się nie zorientowały, że był świadkiem ich rozmowy. Oparł się plecami o blat kuchenny i głęboko odetchnął. Ponownie ogarnęło go poczucie winy. Widywał się już wprawdzie z Mallory, kiedy córka przyjechała do niego na stałe, wkrótce potem jednak ich stosunki zaczęło cechować spore napięcie. I w miarę gdy coraz bardziej angażował się w związek z Mallory, Chloe stawała się coraz bardziej krnąbrna, uświadomił to sobie teraz z całą jasnością. A od czasu zaręczyn mała była wprost nieznośna. Seth nie mógł się nadziwić, że wcześniej nie dostrzegł związku pomiędzy tymi faktami.

Dziewczynka bała się, że po ślubie z Mallory ojciec nie będzie chciał jej mieć przy sobie. Olivia dostrzegła jej obawy i powiedziała mu o tym: Chloe wydawało się, że ojciec jej nie kocha. Seth poczuł się największym egoistą na świecie. Nagle stało się dla niego jasne jak słońce, że zaniedbywał własną córkę•

Kłopot polegał na tym, że nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Nie wystarczyło usiąść z Chloe i zapewnić ją wprost, że jest jego córką i zawsze będzie chciał ją mieć przy sobie - bez względu na to, czy się ożeni z Mallory czy też nie.

Wciąż o tym myślał podczas powrotnego lotu do Baton Rouge. W odróżnieniu od ciągłej paplaniny podczas wcześniejszej podróży, obecnie w samolocie panowała cisza. Obejrzał się i stwierdził, że dziewczynki ukołysane szumem silników, zasnęły w swoich fotelach. Chloe opuściła głowę na ramię, a Sara opierała się o zagłówek siedzenia z szarej skóry. W kabinie za plecami dziewczynek dominowała okazała paproć, którą Olivia, zgodnie z przewidywaniami Setha, zapragnęła wziąć ze sobą. Obok doniczki stało pudło z pluszakami Sary, którymi dziewczynki bawiły się aż do momentu zaśnięcia. Reszta rzeczy znajdowała się, na szczęście, w miejscu przeznaczonym do przechowywania bagaży.

- Czy Sara nie jest przeciwna przeprowadzce? - zwrócił się cicho Seth do Olivii, gdy ponownie się upewnił, że dziewczynki mocno zasnęły.

Młoda kobieta spojrzała na niego z ukosa.

- Jest podekscytowana, ale sądzę, że i trochę wystraszona.

Dziecku w jej wieku niełatwo przychodzi zmienić przyjaciół, szkołę i otoczenie.

- Czy długo musiałaś ją namawiać?

Na zewnątrz zaczęło się ściemniać. Na horyzoncie było widać żywe kolory: róże, pomarańcze i srebra, lecz w górze, gdzie się znajdowali, niebo przybrało niemal purpurową barwę i pokazało się na nim kilka gwiazd. Wciąż było na tyle jasno, że Seth wyraźnie widział Olivię bez zapalania świateł pokładowych.

Siedziała z nogą podwiniętą pod siebie, trzymając jedną rękę na oparciu fotela, a drugą na kolanach. Wyglądała na zmęczoną, miała trochę wygniecione ubranie i była niezwykle piękna.

Seth niemal nie mógł uwierzyć, że kobieta, na którą patrzy, jest tą samą dziewczyną, którą znał od dziecka.

- Właściwie wcale nie musiałam jej namawiać. Myślę, że decydującą rolę odegrał kot - wyjaśniła niezbyt zrozumiale.

A może czegoś nie usłyszał? Tak uporczywie jej się przyglądał, że było to całkiem możliwe.

- Kot? - zapytał w końcu ostrożnie.

Gdyby przypadkiem okazało się, że to, co powiedziała, miało sens, nie chciał dać po sobie poznać, że jej nie rozumiał.

- Sara najbardziej na świecie pragnie mieć kota. W naszym mieszkaniu było to niemożliwe.

Obiecałam jej, że dostanie własnego w LaAngelle. Nie będziesz temu przeciwny, prawda? -

Livvy, nie musisz mnie pytać o to, czy twoja córka może mieć w LaAngelle własnego kota. To wasz dom. Sara i ty możecie dostać wszystko, czego tylko zapagniecie.

Olivia uśmiechnęła się do niego.

- Będzie zachwycona.

- Dzisiaj usłyszałem przypadkiem rozmowę dziewczynek - wyznał niespodziewanie Seth. - I jedna z wypowiedzi Chloe przekonała mnie, że miałaś rację. Myślę, że rzeczywiście moja córka czuje się niekochana. Rzecz w tym, że nie wiem, co zrobić.

Przez moment Olivia przyglądała mu się bez słowa.

- Pytasz mnie o radę? - W jej głosie zabrzmiała nuta, która mówiła, że ich kłótnia nie została całkowicie zapomniana.

- Chyba tak.

- Mój Boże, zdarza ci się to pierwszy raz w życiu.

- Czyli nastąpił przełomowy moment w naszych stosunkach, nie sądzisz? - zauważył oschle Seth. - Nie odgrywaj się na mnie, Livvy, tylko powiedz, co robisz.

- Spędzaj z nią więcej czasu. Znajdźcie wspólne rozrywki. Nie podwoź jej na tenisa, tylko zagrajcie razem. Zainteresuj się życiem szkolnym Chloe. - Kąciki jej ust zadrgały w nagłym, szybko stłumionym uśmiechu. - I czasami pobaw się z małą lalkami Barbie.

Seth, podejrzewając, że z niego żartuje, spojrzał na Olivię niepewnie.

- Pytałem poważnie. Kuzynka się roześmiała.

- W porządku, żartowałam z tymi lalkami. Myślę, że kluczem do rozwiązania problemu będzie wspólne spędzanie czasu w taki sposób, który wam obojgu sprawi przyjemność. Daj małej odczuć, że lubisz jej towarzystwo. Przytul Chloe i powiedz, że ją kochasz. I, Seth ... - zawahała się lekko.

- Co takiego? - Spojrzał na nią wyczekująco.

Przez chwilę przyglądała mu się bez słowa. Odnosił wrażenie, że Olivia się waha, czy powiedzieć to, co ma na końcu języka.

- Mów śmiało - zachęcił ją szybko.

- Może ty i Chloe powinniście spędzać więcej czasu razem z Mallory? I wspólnie robić coś, co zainteresuje was wszystkich. Aby twoja córka oswoiła się z myślą, że jesteście we trójkę rodziną•

- Świetny pomysł - przyznał.

I rzeczywiście tak uważał. Nie potrafił jednak wyobrazić sobie Chloe, Mallory i siebie przy wspólnym zajęciu, które nie zakończyłoby się napadem złego humoru małej oraz reprimendą ze strony narzeczonej. Nagle pojął, że ma także trudności z wyobrażeniem sobie ich we trójkę jako rodziny.

Spostrzeżenie to podsunęło Sethowi nowy temat do rozmyślań na resztę powrotnej drogi do domu.

Rozdział dwudziesty dziewięty

Donaldson, Luizjana

19 października 1976

Nienawidzę szkoły.

Duży stojący zegar na dole wybił godzinę drugą w nocy.

Kathleen Christofferson nie mogła zasnąć. Leżała na brzuchu w podwójnym, zbyt miękkim łóżku w

pokoju gościnnym swojej babki. Głowę wraz ze zniecierciercionymi płomiennorudymi warkoczami, ukryła pod poduszką, a dłońmi zaciśniętymi w pięść obejmowała fałdy pachnącej czystością białej pościeli.

Nienawidzę szkoły.

Nienawidzę szkoły, nienawidzę.

Drobna i chuda jak na dziesięciolatkę, została obdarzona przez naturę długimi do pasa, czerwonymi włosami i piegami, które uważała za przekleństwo i z których wyśmiewały się dzieci. Twierdziły, że wygląda jak Pippi Langstrump. A dzisiaj stała się obiektem drwin wszystkich piątoklasistów.

"Marchewka! Marchewka! Zawołajcie króliki!"

Jej samopoczucie znacznie by się poprawiło, gdyby mama pozwoliła obciąć te upiorne warkocze.

Jeśliby Kathleen nosiła krótką fryzurę jak większość koleżanek - wtedy może włosy nie rzucałyby się tak bardzo w oczy. Matka jednak nawet nie chciała o tym słyszeć. "Masz piękne włosy, kochanie, zwykła mawiać. Kiedyś podziękujesz za nie losowi".

Na pewno kiedyś tak się stanie, pomyślała dziewczynka, prychając w duchu. Może się przydadzą, kiedy się zgubię we mgle i będę chciała, ażeby ktoś mnie odnalazł.

Wszyscy zawsze gapili się na jej włosy. A dzisiejszego popołudnia jakiś podejrzany typ szedł za nią przez całą drogę ze szkoły aż do domu babki. Wiedziała, że to przez te warkocze zwrócił na nią uwagę. Gdyby nie włosy i piegi, niczym by się nie wyróżniała. Byłaby zwyczajną dziewczynką, a tego pragnęła najbardziej.

"Bądź dumna ze swojej odmienności" - tak brzmiała kolejna maksyma matki. Mama zawsze na poczekaniu udzielała tego typu porad. Tata też był rudzielcem. I dlatego zarówno matce, jak i babce tak bardzo podobały się włosy Kathleen: obu przypominały o nim.

Był pilotem helikoptera i zginął w Wietnamie na miesiąc przed przyjściem córki na świat"

Jej matka pracowała jako bibliotekarka w szkole. I to właśnie ona podsunęła na początku roku szkolnego Ellen Maddox, najbardziej zadzierającej nosa dziewczynce w klasie, historyjkę o Pippi Langstrump. Ellen pokazała wszystkim książkę z rysunkiem na okładce chudej i piegowanej Pippi o rudych, sterczących warkoczach i od tamtej pory wszyscy koledzy zaczęli w ten sposób przezywać Kathleen.

"Nie zwracaj na nich uwagi, to przestaną" - oto, co wtedy zaleciła jej matka. Lekceważenie docinków nie skutkowało jednak. Kathleen nawet dzisiaj próbowała zastosować się do tej rady i siedząc z nosem w książce, udawała, że jest głucha. Tamci jednak nie dawali za wygraną i drwili z niej dopóty, dopóki nie mogła tego ścierpieć ani chwili dłużej. Skompromitowała się na wieki, gdyż wybuchnęła płaczem i wybiegła z klasy, ażeby się ukryć w toalecie dla dziewcząt.

Nie zamierzała wracać w poniedziałek do szkoły. Nie wiedziała jeszcze, jak się wymiga, ale

powzięła już mocne postanowienie.

Mama wyjechała na zjazd bibliotekarzy, odbywający się podczas weekendu w Nowym Orleanie, i dlatego Kathleen nocowała u babki. Babcia, matka ojca, była stara i dobijała do dziewięćdziesiątki, ale dziewczynka bardzo ją kochała. Żałowała, że nie mogła poznać swego ojca, syna babki, która twierdziła, że Kathleen jest ogromnie podobna do niego - także wtedy, kiedy zasłoni włosy.

Przy jej łóżku stało zdjęcie w mosiężnej ramce, przedstawiające tatę. Nawet z rudymi włosami był przystojny. Kathleen wydawało się, że również dostrzega własne podobieństwo do niego. W

każdym razie miała nadzieję, że rzeczywiście przypomina swego ojca.

Przez całe życie mieszkali samotnie z matką w małym domu, a babcia w dużej willi, kawałek dalej. Na pytanie córeczki, dlaczego nie zamieszkają razem, matka odpowiedziała, że ona i babka zbyt sobie nawzajem działają na nerwy.

Niespodziewane skrzypnięcie trzeciego schodka od góry wyrwało dziewczynkę z rozmyślań.

Stopień zawsze skrzypiał, ilekroć wchodziła i schodziła po schodach. Wszędzie rozpoznalaby ten odgłos. Zjeżyły jej się włosy na karku, gdy teraz usłyszała go nagle ni stąd, ni zowąd w środku nocy. Z jakiejś przyczyny, a może bez żadnego powodu, Kathleen ogarnęło straszliwe przerażenie.

Babcia spała w swojej sypialni na drugim końcu korytarza.

I to na pewno nie ona wchodziła na górę.

Ponieważ Kathleen trzymała głowę pod poduszką, otaczały ją nieprzeniknione ciemności i nie mogła niczego dostrzec. Z wyjątkiem pojedynczego skrzypnięcia nie doszły jej żadne inne dźwięki. Była jednak pewna, absolutnie pewna, że ktoś wszedł do jej pokoju, położonego tuż przy schodach.

Trwała nieruchomo, bojąc się nabrać powietrza. Nagle z przerażeniem uświadomiła sobie, że słyszy czyjś oddech: wdech i wydech, wdech i wydech, niezbyt głośny, ale całkiem realny.

Ktoś był razem z nią w pokoju.

Gwałtownie ściągnięto jej z głowy poduszkę.

- A kuku! - powiedział męski głos.

Kathleen wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta. Próbując się podnieść, dostrzegła w przelocie niesamowitą głowę i pochylające się nad łóżkiem olbrzymie ramiona. Zanim zdołała krzyknąć lub rzucić się do ucieczki, napastnik przyłożył jej do nosa i ust mokrą, zimną szmatę o mdlącym zapachu.

Zaskoczona dziewczynka, usiłując złapać oddech, głęboko zaciągnęła się słodkawymi oparami.

Zakneblowana, zaczęła się dusić i kasłać. Była to ostatnia rzecz, którą sobie uświadomiła.

Tę wypatrzył, gdy wychodziła ze szkoły. Miała piękne włosy - płomienne, o głębokim odcieniu czerwieni. Słońce sprawiało, że błyszcząły, jak gdyby były podświetlone od środka. Dotychczas nie porwał żadnej rudowłosej dziewczynki i po prostu nie mógł się od tego powstrzymać. Starał

się być dobry, naprawdę próbował. Od czasu ostatniej historii - z Maggie - wiele o tych sprawach rozmyślał i postanowił, że nigdy więcej tego nie zrobi. Modlił się nawet w kościele, aby Bóg wyleczył go z owej słabości. Lecz pomimo wszelkich wysiłków w ciągu kilku ostatnich miesięcy gwałtowne pragnienie zaczęło dawać znać o sobie z narastającą siłą. Czuł się tak, jak gdyby coraz mocniej zaciskała się w nim jakaś sprężyna. Wiedział, że jeśli napręży się zbyt mocno -

pęknie, i właśnie dzisiaj to nastąpiło.

Drzemiąca w nim bestia jeszcze raz zerwała się z uwięzi. Miał wręcz obsesję na punkcie tej małej rudowłosej dziewczynki.

Myśl ta sprawiła, że się uśmiechnął. I nadal się uśmiechał, gdy wepchnął swą ofiarę do płóciennego worka na brudną bieliznę, przerzucił ją przez ramię i wyniósł frontowymi drzwiami z domu babki.

Rozdział trzydziesty

Następny miesiąc był tak wypełniony pracą, że Olivia niemal nie miała czasu na złapanie oddechu. Pracowała w biurze zakładów szklanych, Sara i Chloe rozpoczęły zajęcia w szkole -

chodziły do tej samej klasy i Olivia nie była pewna, czy powinna się z tego cieszyć, czy też nie -

a Callie znowu była na chemioterapii. Duży John nadal leżał w szpitalu i Olivia w końcu dostała pozwolenie na odwiedziny u niego - Seth woził ją tam raz w tygodniu w porze lunchu. Ponieważ chory wciąż nie odzyskiwał przytomności, żadna z tych wizyt nie doprowadziła do przełomu w ich wzajemnych stosunkach, na co młoda kobieta liczyła. Kruchy stary człowiek leżący w szpitalnym łóżku, z rurkami podłączonymi niemal do każdej części ciała, w niczym nie przypominał dziadka, jakiego pamiętała. Za każdym razem trzymała go przez chwilę za rękę, coś do niego szepcząc, a potem oboje z Sethem musieli wracać do pracy.

Z powodu przedłużającej się hospitalizacji Dużego Johna David i Keith dzielili czas pomiędzy swój dom a plantację LaAngelle. Weekendy, które były najruchliwszymi dniami w restauracji, spędzali w Kalifornii, a od poniedziałku do czwartku przebywali w szpitalu. Reszta rodziny na zmianę dyżurowała przy chorym, gdy tylko pozwalał na to plan codziennych zajęć i obowiązków. Nawet Keith zaczął przychodzić do szpitala, chociaż nie zbliżał się do łóżka Dużego Johna. Twierdził, że pragnie być przy Davidzie.

Seth z pewnością miał poczucie, że spędza za mało czasu przy dziadku, jednak jego pierwszą powinnością było zarządzanie przedsiębiorstwem. Dzięki dostępowi do ksiąg rachunkowych Olivia odkryła wkrótce, że firma, która od dawien dawna zapewniała rodzinie dostatnie życie, od dziesięciu ostatnich lat przynosi coraz gorsze wyniki finansowe. Dzięki decyzji Setha co do przyjmowania zleceń o bardziej komercyjnym charakterze, które, zdaniem niektórych członków rodziny, były niegodne Archerów, zakłady powoli znowu zaczęły się dźwigać z upadku. Nadal jednak każdy

kontrakt był na wagę złota. Seth czuwał nad realizacją kolejnych etapów każdego zamówienia - od polityki sprzedaży po plan produkcji i kontrolę jakości. Matka Sary uświadomiła sobie, że bez niego firma podzieliłaby los wielu innych rodzinnych przedsiębiorstw: zbankrutowałyby albo została sprzedana obcym.

Zakłady od stu lat budowały luksusowe jachty, a system pracy w biurze wydawał się równie stary. Ilsa Barlett, którą Olivia miała czasowo zastąpić, była wysoką, szczupłą (z wyjątkiem środkowej partii ciała, gdzie sterczał imponujący brzuch, charakterystyczny dla początków ósmego miesiąca ciąży), trzydziestoletnią kobietą przeciętnej urody, lecz o dużym poczuciu humoru. Prowadziła wszystkie bieżące sprawy urzędowe firmy i wyznała szczerze Olivii, że to mordercze zajęcie. Dokumenty datujące się od początków istnienia przedsiębiorstwie były przechowywane w pomieszczeniu, które Ilsa nazwała katakumbami. Mieściły się w dwunastu ciasno ustawionych i zajmujących całą powierzchnię magazynu szafach. Można tam było znaleźć każdy wydany przez firmę świstek papieru. W przerwach między odbieraniem telefonów, pilnowaniem umówionych spotkań pana Archera (Setha), sprawdzaniem dokumentacji łodzi, dat i rodzajów dostaw, zamówień i inwentaryzacji zapasów, a także oprowadzaniem gości po zakładach i wykonywaniem wszystkich innych obowiązków sekretarki, do zadań Olivii miało również należeć przenoszenie danych ze starych dokumentów przechowywanych w magazynie do systemu komputerowego, który został niedawno zakupiony przez firmę. Było to bardzo żmudne zajęcie, a sytuację dodatkowo komplikował fakt, że żadna z osób zatrudnionych w zakładach, nawet Ilsa, dotychczas nie pracowała na komputerze. Po pierwszej godzinie w biurze Olivia zrozumiała, że uczciwie zapracuje na każdy cent swojej wysokiej pensji. Fakt ten przynajmniej co do jednego ją uspokoił: Seth nie zaproponował jej posady z dobrego serca ani z czystej chęci nakłonienia biednej krewniaczki do powrotu do LaAngelle.

Carl i Phillip również pracowali w rodzinnych zakładach: Phillip na stanowisku zastępcy głównego dyrektora, a Carl był kierownikiem działu sprzedaży. Phillip, jako prawa ręka Setha, zawsze znajdował się w pobliżu, lecz Carla również sprawy zawodowe często sprowadzały do biura. Olivia nigdy nie zastanawiała się nad celem owych wizyt, gdyby Ilsa pewnego dnia nie stwierdziła cierpko, że od czasu kiedy przyszła tutaj nowa asystentka, sekretarka więcej razy widziała Carla niż w ciągu trzech lat swojej pracy w firmie.

Zakłady skutnicze zbudowano około dziesięciu kilometrów na zachód od miasta. Był to rozległy kompleks, który obejmował magazyn wyposażenia jachtów, dok remontowy, centrum sprzedaży detalicznej z dodatkowymi czterema ogromnymi salonami wystawowymi, główne biuro, blok projektowania i budowy jachtów oraz kolejny magazyn elementów konstrukcyjnych, przeznaczonych do łodzi rzecznych. Ponad trzymetrowe, zakończone drutem kolczastym ogrodzenie wokół obiektu sprawiało, że niewtajemniczeni brali go za więzienie. Przybywających z miasta gości witały przy wejściu dwie olbrzymie, prostokątne tablice wykonane ze szlifowanego granitu, a na obu widniała legendarna nazwa firmy: "Zakłady skutnicze Archerów". Biegnący przez trawę wybetonowany podjazd prowadził do centrum handlowego -

dwupiętrowego budynku ze szkła i cegły o wielkości małego bloku mieszkalnego. Za centrum sprzedaży, na samym szczycie grobli, stanowiącej barierę dla wielkiej Missisipi od wschodu, stały rzędem dwadzieścia cztery baraki, w których budowano poszczególne obiekty.

Usytuowanie tych budynków na szczycie grobli było niezbędne do wodowania nowo powstałych lub naprawionych jednostek pływających. Kiedy jachty, a coraz częściej także łodzie rzeczne i barki, były gotowe do spuszczenia na wodę, dźwig umieszczał je na szczycie rampy z olbrzymich metalowych rolek, która tworzyła szlak z wierzchołka grobli do rzeki. Jednostka pływająca, wprawiana w ruch dzięki sile ciężkości oraz grubym stalowym linom, które kontrolowały jej prędkość, była spuszczana na wodę po rolkach. Powstawała wtedy olbrzymia fala, która mogła zatopić wszystko wokół. Informowano więc zawsze straż przybrzeżną o terminie wodowania, by na określony czas został zatrzymany ruch na wodzie. Nie licząc drobnych perturbacji, ów system działał skutecznie blisko od wieku.

Seth, jako główny dyrektor, nie zważał na godziny pracy.

Przeważnie już przed siódmą rano był w zakładach i zostawał tak długo, aż cała zaplanowana na dany dzień robota została wykonana. Od czasu podróży do Houston starał się jednak wracać do domu nie później niż o siódmej wieczorem, ażeby móc spędzić z Chloe trochę czasu. Tylko wyjątkowo, kiedy musiał się wybrać z ważnym klientem na kolację albo gdy był umówiony na randkę z Mallory, nie wywiązywał się z przyjętego obowiązku. Nie ulegało jednak wątpliwości, że usiłuje poświęcać córce więcej uwagi.

Za radą Olivii, wybrał się też w dniu rozpoczęcia zajęć lekcyjnych razem z Chloe do szkoły.

Matka Sary ze zdumieniem się dowiedziała, że nigdy wcześniej tego nie robił. A tydzień później był świadkiem, gdy Chloe (podobnie jak niemal wszyscy koledzy i koleżanki z klasy, z wyjątkiem Sary, która była nową uczennicą w szkole) w ramach programu propagowania czytelnictwa otrzymała medal za przeczytanie podczas wakacji wybranych lektur. Seth dostrzegł

przygnębienie na buzi Sary po tej uroczystości i wymyślił doskonały sposób, by rozweselić dziewczynkę. Tego wieczora przywiózł do domu dwa małe, pięknie zapakowane prezenty - jeden dla Sary, a drugi dla Chloe. Kiedy dziewczynki po rozpakowaniu pudełek gorączkowo przeszukały warstwy bibułki i pomyślały już, że wewnątrz nic nie ma, znalazły wizytówki. Olivia przyglądała się tej scenie równie zaintrygowana, jak jej córka, która wpatrywała się zaskoczonym wzrokiem w biały kartonik. Wtedy młoda kobieta zauważyła na odwrocie zdanie napisane odręcznie przez Seta: "Zajrzyjcie do mojego samochodu".

- Przeczytajcie, co jest z drugiej strony - odpowiedziała cicho.

Dziewczynki usłuchały jej rady i z piskiem podniecenia rzuciły się do tylnych drzwi. Zbiegły po schodach i pędem pognały do samochodu, którego Seth nie zaparkował dzisiaj w garażu, lecz na chodniku za domem.

Olivia, Martha, Callie i Seth podążyli za nimi na werandę i z tak dogodnego punktu obserwacyjnego przyglądali się dalszym wydarzeniom. Sara i Chloe, paplając z ożywieniem, zajrzały przez okno do środka jaguara, ponownie pisnęły z emocji, szarpnięciem otworzyły prawe tylne drzwi. Po chwili obie wyłoniły się z pojazdu, a każda z nich mocno przyciskała coś do piersi.

\_ Mamo, chodź i zobacz! - zawołała Sara drżącym z przejęcia głosem.



Olivia zeszła na dół wraz z innymi i zobaczyła, że córeczka tuli do siebie małego, puszystego, szarego syjamskiego kotka. Na szyi miał zawiązaną czerwoną wstążkę z imieniem dziewczynki.

Chloe trzymała w ramionach identyczne zwierzątko ze swoim imieniem na tasie.

\_ Och, Saro! - wykrzyknęła Olivia, obejmując córkę.

\_ Niczego na świecie tak bardzo nie pragnęłam, jak właśnie kotka - wyznała dziewczynka, uroczyście wymawiając te słowa, jak gdyby nie wierzyła, że własne szczęście. Podniosła wzrok na Setha, który skromnie stanął za plecami Olivii.

- Dziękuję ci, Seth.

- Nie ma za co, Saro - odpowiedział.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego, a w jej oczach błyszczała radość. Pogładził małą po głowie, a potem Chloe podsunęła mu pod nos swojego kociaka i musiał wzniesć nad nim okrzyk zachwyty.

Później, przy pierwszej sposobności, Olivia podziękowała Sethowi za jego wielkoduszność.

\_ Zauważyłaś, że przywiozłem dwoje kociąt? - spytał, sadowiac się na kanapie przed telewizorem. Założył ręce na piersiach i przyglądał się dziewczynkom, które bawiły się ze zwierzakami na podłodze. - Są identyczne, aby panny nie mogły się o nie spierać. Sądysz, że dobrze to wymyśliłem?

\_ Wspaniale - zapewniła go Olivia.

Ona również siedziała na kanapie - na drugim końcu. Oczy obojga się spotkały i uśmiechnęła się do kuzyna - ciepło i z czułością. Przyglądał się jej przez moment, uśmiechnął się raczej niewyraźnie w odpowiedzi, a po chwili wstał i wyszedł z pokoju.

Olivia uważała, że choć Setha nadal wprawiają w zakłopotanie niektóre ojcowskie gesty, takie jak okrycie Chloe kołdrą wieczorem przed snem czy przytulenie małej, to robi już duże postępy.

A to dlatego, że się starał. Dziewczynka nie pozostawała obojętna na większe zainteresowanie, okazywane jej przez ojca, i zaczęła zachowywać się znacznie lepiej niż dotychczas.

Czas nadal był dla Setha nie lada problemem. Olivia uświadomiła sobie, że po prostu nie wystarcza mu go na wszystko. Oprócz pracy, Chloe i Dużego Johna była jeszcze Callie. Che.

mioterapia pozbawiła chorą sił i znacznie pogorszyła samopoczucie ciotki. Ona również potrzebowała obecności syna, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Oprócz niego nie miała nikogo i oboje byli sobie bardzo oddani. Seth spędzał z matką każdą wolną chwilę. Kilka razy w tygodniu rezygnował do południa z pracy i siedział przy Callie, gdy do jej żył spływały zabijające raka substancje. Również wieczorami, po ułożeniu do snu Chloe, starał się dotrzymać towarzystwa matce. W dodatku ślubne plany nabrały przyśpieszenia i niemal każdego dnia Mallory zaglądała do zakładów skutniczych, ażeby zasięgnąć opinii narzeczonego lub zyskać jego aprobatę w różnych kwestiach dotyczących zarówno samej ceremonii, jak i przyjęcia. Olivia zastanawiała się

nieraz, jak Seth może prawidłowo funkcjonować, gdy musi sprostać aż tak wielu obowiązkom jednocześnie.

Po upływie miesiąca codzienne zajęcia młodej kobiety przebiegały według ściśle ustalonego porządku. Wstawiała o szóstej trzydzieści, budziła dziewczynki, ubierała je i siebie, jadły razem śniadanie, potem zaś odwoziła Sarę i Chloe do szkoły przed ósmą, jechała do firmy na kwadrans po ósmej, pracowała do za piętnaście trzecia i o trzeciej odbierała dzieci. Pozostałą część popołudnia miała wolną dla Sary ... i Chloe. Sprawdziała zadania domowe obu, ustalała godziny zabaw, woziła na treningi piłkarskie oraz na inne zajęcia sportowe. Wśród niezliczonych funkcji przewidzianych dla mam zgłosiła swoją pomoc w ramach działalności oddziału skautów. Po raz pierwszy od czasu przyścia na świat Sary miała dla swojej córki mnóstwo czasu. Z wyjątkiem nieustannej troski o zdrowie Dużego Johna i Callie, a także złych snów, które coraz częściej ją prześladowały, od lat nie była tak zadowolona z życia.

Sny nie powtarzały się każdej nocy. Olivia niemal wolałaby, ażeby tak było - wtedy przynajmniej mogłaby się na nie przygotować. Pojawiały się nieregularnie i bez żadnego powodu: jednej nocy ją dręczyły, a drugiej nie.

W owych sennych majakach zawsze wokół panowała ciemność. Olivia stała nad brzegiem jeziora, a jej matka \_ w spranej białej koszuli na szerokich, koronkowych ramiączkach nieodmiennie znajdowała się w wodzie. Wołała do niej: "Uciekaj, Olivio! Biegnij jak najszybciej!" - a potem znikiała pod powierzchnią jeziora, wciągana w głębiny przez coś, czego Olivia nie potrafiła zidentyfikować.

W każdym kolejnym śnie pojawiał się nowy szczegół i to było w owych koszmarach najbardziej zatrważające. W jednym dostrzegła, że oczy jej matki są ogromne z przerażenia, a krzyczące usta niepomalowane; w innym widziała fale na gładkiej tafli jeziora, spowodowane ruchem owego płynącego za Seleną obiektu, gdy jej przerażona twarz odwracała się w stronę brzegu; a w jeszcze innym była bezradnym świadkiem zatonięcia matki, gdy ponad powierzchnię wzbijała się dłoń z palcami dramatycznie skierowanymi ku niebu, by po chwili również zniknąć pod wodą.

Tylko jedno w tych snach było niezmiennie: po każdym z nich Olivia budziła się przerażona.

Leżała wtedy w łóżku oblana zimnym potem, z oczami szeroko otwartymi w ciemnościach, usiłując przekonać samą siebie, że to tylko zły sen.

Ale czy na pewno był to tylko sen? Nocne koszmary rozpoczęły się po powrocie młodej kobiety na plantację LaAngelle. Nie zdarzały się przedtem. Były natarczywe, niepokojące i Olivia zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście są tylko wytworem jej podświadomości.

Niejednokrotnie, budząc się w trakcie owych nocnych koszmarów, mogłaby przysiąc, że niemal czuje subtelny zapach delikatnie tchnienie perfum "Whi te Shoulders".

Z pewnością wyobraziła sobie tylko tę woń. Sny natomiast stanowiły projekcję jej lęku przed jeziorem. A bała się go dlatego, że utonęła tam jej matka. Kiedy Olivia starała się myśleć o tym wszystkim logicznie - w blasku dziennego światła takie wytłumaczenie wydawało się całkiem

sensowne.

Pomimo to postanowiła poprosić Callie, Seta lub kogokolwiek, ażeby opowiedział jej szczegółowo o przebiegu wydarzeń tamtej nocy, kiedy utonąła Seleną.

Na samą myśl o tym Oliwię przeszły zimne dreszcze i szybko zaniechała owego zamiaru.

Znajomość szczegółów nie mogła usunąć przyczyny nocnych koszmarów. Poza tym wszyscy byli bardzo zajęci. Zapewniała samą siebie, że wcześniej czy później złe sny miną.

Pod koniec września dużym wydarzeniem w miasteczku był Festiwal Jesieni. Odbywał się w piątkowy wieczór na terenach obu szkół, podstawowej i średniej, i stanowił połączenie zabawy oraz pikniku z tańcami. Organizowana podczas imprezy zbiórka pieniężna miała zasilić fundusz Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli. Seth, jako naczelny dyrektor Zakładów Szkutniczych Archerów i jeden z wybitniejszych obywateli miasta, został za•proszony do udziału w zabawie w wodzie i wprawdzie bez entuzjazmu, przyjął jednak ową propozycję. Wiedział, co nastąpi, i wyszedł z domu około szóstej trzydzieści po południu tylko w kąpielówkach i podkoszulku.

Zabrał ubranie, które miał włożyć, gdy już przestanie służyć za cel uczestnikom zabawy. Mallory i Chloe pojechały razem z nim jaguarem. Olivia zgodziła się pomagać przy obsłudze straganu z domowymi wypiekami. Zarówno ona, jak i wszystkie inne mamy dzieci ze szkoły podstawowej dostarczyły w dużych ilościach ciasteczek, ciast, pierników oraz różnorodnych wypieków, aby podczas czterech godzin zabawy nie zabrakło smakołyków na sprzedaż. Olivii przypadła praca na pierwszej zmianie, od siódmej do ósmej, dzięki czemu po wywiązaniu się z obowiązków pozostawało jej jeszcze mnóstwo czasu na uczestniczenie w imprezie. Zapadał zmierzch, kiedy wraz z Sarą wjechały do miasta w towarzystwie Callie i Iry jego dużym lincolnem, którego bagażnik był wypełniony dostarczonymi w ostatniej chwili wypiekami. Olivia, w czarnym sweterku z krótkimi rękawami oraz w białej sztruksowej spódnicy i - podobnie jak Ira i Sara -

obładowana brązowymi papierowymi torbami pełnymi rozmaitych łakoci, dotarła do stoiska w momencie przybycia pierwszego klienta. Rozłożyła smakołyki na trzech stołach, które zostały ustawione w kształcie litery "U" i w ten sposób wyznaczały stragan, a potem zabrała się do roboty. Z zadowoleniem stwierdziła, że jej partnerką na zmianie jest LeeAnn James, dyrektorka przedszkola. Sara, uroczą w dżinsach i różowym bliźniaku, odeszła ze swoją nauczycielką, Jane Foushee, oraz z trzema innymi trzecioklasistkami, które zgodziły się pierwsze poprowadzić konkurs na najbardziej wymyślne taneczne kroki.

- Ojej! Za godzinę wszystko sprzedamy - zauważyła LeeAnn po ruchliwym kwadransie przy ich stoisku, który uszczuplił o jedną czwartą zapasy wypieków. Dopiero wtedy Olivia miała okazję po raz pierwszy zamienić słowo z koleżanką.

\_ Och, nie sędzę. Na początku wszyscy śpieszą się, ażeby kupić najlepsze wypieki, takie jak ciasto karmelowe pani Ramey czy czekoladowe ciasteczka Louise Albright. Ale kiedy te smakołyki znikną, reszta zostanie przez jakiś czas.

Ze zdumieniem uzmysłowiła sobie, jak prędko zdołała z powrotem przyzwycząić się do życia w

LaAngelle. Odpowiedź, jakiej udzieliła koleżance, opierała się przecież na własnych doświadczeniach Olivii z wielokrotnego uczestnictwa w Festiwalu Jesieni. Gdyby nie Sara, z łatwością wyobraziłaby sobie, że nie było owych dziewięciu lat, które spędziła poza domem.

\_ Wciąż zapominam, że tutaj dorastałaś - zauważyła LeeAnn ze śmiechem. - Obie chodziłyśmy do tego samego liceum, więc powinnam pamiętać, że ty również jesteś z Baton Rouge. \_ Olivio?

Czy zostały jeszcze jakieś pierniczki Lurleen Sprewell? Moi chłopcy za nimi przepadają, a trochę się dzisiaj

spóźniłam.

Młoda kobieta z uśmiechem spojrzała na Augustę Blair. Była to rówieśniczka i przyjaciółka Callie i Olivia знаła ją, podobnie jak niemal wszystkich mieszkańców miasteczka, od urodzenia.

Trzej "chłopcy", o których wspomniała Augusta, dorośli już synowie; pracowali w różnych działach zakładów szkutniczych.

\_ Zaraz sprawdzę. - Rozejrzała się po stołach, a potem zerknęła pod nie, gdzie znajdowały się zapasy, i odkryła dwa czerwone tekturowe talerze ze stosem pierniczków - owinięte celofanem i ozdobione wielkimi, czerwonymi kokardami, znanymi jako podpis Lurleen Sprewell. Ucieszona wyjęła je na wierzch. - Są, bardzo proszę•

Pani Blair zapłaciła, uśmiechając się serdecznie, i odeszła.

Następnym klientem był ojciec Randolph, który prosił o ciasto czekoladowe. Nie zależało mu na wypiekach żadnej konkretnej gospodyni. Olivia sprzedała mu ostatnie ciasto Ellen Gibbs, wiedząc, że prawdopodobnie jest najlepsze. A potem była tak zajęta, że niemal nie miała czasu, aby zamienić słowo z klientami, wśród których przeważali znani jej mieszkańcy miasteczka.

Kiedy pojawiły się matki na następną zmianę, z ulgą odstąpiła im swoje miejsce.

\_ Co zamierzasz teraz robić? - spytała ją LeeAnn, gdy opuściły stoisko. Olivia pomasaowała kark, który zeszywniał od unoszenia głowy do klientów, wciągnęła głęboko w płuca ciepłe, wieczorne powietrze i rozpromieniła się w uśmiechu.

- Zajrzę do Sary. Nadzoruje przebieg konkursu tańca.

- A ja zamierzam odnaleźć Toma i Michaela. - Tom był mężem LeeAnn, a Michael jej pięcioletnim synem. - Do zobaczenia później.

Olivia pożegnała się i ruszyła w kierunku szkoły podstawowej, gdzie w jednej z sal odbywał się konkurs organizowany przez trzecioklasistów. Światła jaśniały we wszystkich oknach dwupiętrowego budynku i dostrzegła kręcących się wewnątrz ludzi. Każda klasa wymyśliła inny sposób na zasilenie funduszu imprezy. Matka Sary wiedziała, że w pomieszczeniach lekcyjnych odbywają się różne zawody, gra w rzutki, aukcje, rzucanie monetą, konkurs piękności domowych ulubieńców oraz wiele innych atrakcji. Głównym wejściem płynął w obie strony strumień ocierających się o siebie ludzi.

Olivia co chwilę z kimś się witała, machając do spacerujących po szkolnym terenie mieszkańców miasteczka, i rozglądała się po straganach. Tylko raz przystanąła przy stanowisku z wodą. Seth siedział na podwyższeniu i żartobliwie wymyślał silnemu, młodemu człowiekowi celującemu piłką do koszykówki w płaski, metalowy krążek, który po trafieniu weń uruchamiał dźwignię, zanurzającą biedaka w znajdującym się poniżej zbiorniku z wodą. Kuzyn był już doszczętnie przemoczony, włosy oblepiały mu głowę, a bawełniany materiał zwykłego białego podkoszulka przykleił mu się do klatki piersiowej. Olivia obserwowała tę scenę z lekkim uśmiechem. Jeśli się nie myliła, mężczyzna, który

rzucił piłką, był pracownikiem zakładów szklanych.

Nieoficjalny charakter stosunków pomiędzy szefem a podwładnym, a także ich żartobliwa wymiana zdań - wszystko to decydowało o wesołym charakterze imprezy. Seth wypatrzył Olivie w tłumie, wyszczerzył w uśmiechu zęby i pomachał do niej. A chwilę potem, gdy piłka z hukiem trafiła w krążek, poleciał w dół z wielkim pluskiem. Ze śmiechem patrzyła, jak kuzyn wynurza się ze zbiornika, obiema rękami odgarnia włosy do tyłu i ociera z twarzy wodę.

- Dobry rzut! - zawołał za uradowanym zwycięzcą, który otrzymał w nagrodę pluszową maskotkę.

Następny pełen nadziei ochotnik z piłką w ręce zajął już miejsce poprzedniego. Seth dźwignął się w górę i ponownie usiadł na podeście. Cały ociekał wodą. Olivia prześlizgnęła się po nim wzrokiem, gdy wykrzykiwał żartobliwe obelgi pod adresem kolejnego zawodnika. Zwróciła uwagę na silne, szerokie ramiona kuzyna oraz mięśnie klatki piersiowej widoczne pod opinającym ciało mokrym podkoszulkiem. Czarne kąpielówki również lśniły od wody. Poniżej spodenek widać było mocne kolana i łydki - opalone i pokryte delikatnym kędzierzawym owłosieniem. Długie, wąskie białe stopy zwisały w powietrzu ponad zbiornikiem z wodą. Serce Olivii zaczęło uderzać szybciej i w żaden sposób nie potrafiła temu zaradzić. Jedyne, co mogła zrobić, to odejść i uciec jak najdalej od pokusy. Miesiąc pracy dla Seta oraz przebywanie z nim na co dzień nauczyły ją tej mądrości. Kiedy się zbliżał, odwracała się na pięcie i odchodziła w inną stronę. Dzięki tej metodzie życie było o wiele mniej skomplikowane.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Również tym razem Olivia zachowała się roztropnie: odwróciła się plecami do kuzyna i ruszyła w stronę budynku szkoły podstawowej. Jej puls po chwili się wyrównał. Zdawała sobie sprawę, że zauroczenie Seta jest czystym szaleństwem, i miała nadzieję, że jeśli stanowczo będzie zwalczać w sobie to uczucie, prędzej czy później fascynacja minie.

Doszła do wniosku, że naprawdę powinna zacząć się z kimś spotykać. Skrzywiła się, robiąc w myślach przegląd ewentualnych kandydatów. Lamar Lennig wciąż nachodził ją dwa razy w tygodniu, proponując randki, a Carl dawał jasno do zrozumienia, że jest jej wielbicielem.

Znalazłyby się także inne możliwości: pewien pracownik zakładów szklanych, wolny i interesujący, jak sugerowała Ilsa, albo szwagier LeeAnn, z którym koleżanka koniecznie chciała ją wyswatać.

- Olivio, czy byłabyś tak dobra i zaniósłaby tę torbę Lindzie Ryder? Pomaga przy konkursie w rzucaniu do celu poduszkami wypchanymi grochem. Ja muszę... wysadzić Jamiego - zwróciła się do niej z prośbą Hailey Fragione, ładna brunetka w wieku Olivii, która również dorastała w LaAngelle.

Hailey chodziła do jednej z miejscowych średnich szkół i nie przyjaźniły się ze sobą, gdy były nastolatkami. Prawdę mówiąc, prawie wcale się nie znały. Obecnie jednak stała z torbą wypełnioną drobnymi w jednej ręce i małą dłonią wrywającego się brzdąca w drugiej. Poprosiła o pomoc Olivie, traktując ją jak jedną ze znajomych młodych matek.

Olivia uzmysłowiła sobie, że jej powrót do LaAngelle przestał już wszystkich dziwić i cieszyła się z tego. Znowu stała się zwyczajną mieszkankę tego miasta.

\_ Oczywiście - powiedziała, biorąc torbę, która okazała się zadziwiająco ciężka.

Hailey, odciągnięta przez dziecko, w podziękowaniu uśmiechnęła się do niej przez ramię.

Zawody w rzucaniu poduszkami odbywały się kilkanaście stanowisk dalej. Olivia postanowiła, że odda torbę, a potem zajrzy do klasy Sary.

Myślą przewodnią tegorocznego Festiwalu Jesieni było uhonorowanie zasług Francuzów - w związku z ogólnie stanowymi obchodami trzechsetlecia założenia przez Francję kolonii na terytorium Luizjany. Z tego powodu wszędzie znajdowały się narodowe barwy Francji - od flag dekorujących stragany po balony przywiązane do drzew i fioletowe lilie burbońskie o trzech płatkach - element widniejący w dawnym królewskim herbie Francji. Pomiędzy straganami były porozwieszane sznury lampek bożonarodzeniowych. Oświetlały teren boiska obok budynku szkoły, gdzie mieściła się większość stoisk, i wytyczały do nich prowizoryczne ścieżki.

Piknikowe stoły, ustawione pod olbrzymim białym namiotem na wyasfaltowanym parkingu przed podstawówką, zaczęły się zapełniać ludźmi, którzy przynosili tutaj zamówione w szkolnej stołówce zestawy kolacyjne. Zespół muzyczny śpiewał biesiadnikom serenady. Z oddali dobiegały żwawe rytmy rocka z budynku gimnazjum. Jednak kapela, która grała w pobliżu namiotu, zagłuszała wszelkie inne dźwięki.

- Olivia! Całkiem sama? - Głos i silne ramię, które objęło ją w talii, należały do Lamara Lenniga.

Zaskoczona zmierzyła go chłodnym wzrokiem i odruchowo próbowała wyswobodzić się z uścisku. Trzymał ją jednak mocno.

- Witaj, ślicznotko - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Jestem tutaj z rodziną. - Zrobiła szybki obrót i wywinęła się z objęć mężczyzny.

Zakołysał się na obcasach i zauważyła, że dzisiaj też jest w kowbojskich butach, obcisłych dzinsach i koszuli w kratę z podwiniętymi rękawami. Stał z kciukiem wetkniętym za szlufkę paska. Jego twarz otaczały ciemne, falujące włosy, a czarne oczy błyszczały, gdy teraz na nią patrzył. Był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną i większość kobiet nazwałaby go przystojniakiem, jego aparycja jednak nie robiła żadnego wrażenia na Olivii.

- Z rodziną, co? - Lamar rozejrzał się po tłumie drepczących ludzi i podniósł do góry brwi w przesadnym wyrazie sceptycyzmu: - Wygląda na to, że się zgubiłaś.

- Skończyłam moją zmianę na straganie z wypiekami i właśnie idę po Sarę.

- Pozwól, że najpierw postawię ci kolację. - Wyciągnął rękę i z uśmiechem dotknął palcem wskazującym jej ust. - Przez wzgląd na dawne czasy.

Owe "dawne czasy" były dokładnie tym, o czym pragnęła zapomnieć.

- Nie, dzięki, Lamarze. - Cofnęła się z uśmiechem, potrząsnęła głową i zaczęła się oddalać.

- Hej, zaczekaj minutę. - Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą ku sobie. Ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w nią wściekły. - Nie mam nic przeciwko temu, kiedy kociaki udają, że są święte, ale twoje postępowanie jest już idiotyczne. Jak cię namówić na randkę? Czy mam cię błagać o spotkanie na klęczkach?

- Nie. - Olivia usiłowała dyskretnie wyswobodzić ramię.

Kiedy wciąż jej nie puszczał, westchnęła. Nie pozostało nic innego, jak delikatnie sprowadzić niechcianego adoratora na ziemię: - Zostaw mnie, Lamarze. Nie namówisz mnie na randkę ani teraz, ani w przyszłości. Nic dobrego nie wynikłoby z tego spotkania dla żadnego z nas.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zmrużył oczy i jeszcze mocniej ścisnął jej rękę.

- Miałam na myśli to, że się zmieniłam. Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znałeś. Jestem matką, domatorką i zwyczajną kobietą. W ciągu godziny .. zanudziłabym cię na śmierć.

- Sądząc po twoim wyglądzie, byłoby to chyba niemożliwe. Przysunął się bliżej i chwycił ją za drugą rękę. Wymownie zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów, a potem zawisł wzrokiem na jej ustach. Jako siedemnastolatka uznałaby zapewne ów jawny przejaw pożądania za niezwykle podniecający. Obecnie jednak miała dwadzieścia sześć lat i takie zachowanie po prostu ją rozsierdziło.

Rozejrzała się wokół. Chociaż wiele znajdujących się w pobliżu osób znała, z nikim nie była tak zaprzyjaźniona, ażeby poprosić wzrokiem o taktowne wybawienie z opresji. Muzyka zagłuszała rozmowy i jeśli nawet ktoś zwrócił na nich uwagę, nie mógł słyszeć wcześniejszej wymiany zdań. Oczywiście w samym środku tłumu Olivii nie groziło poważne niebezpieczeństwo, a już z pewnością nie ze strony Lamara. Wystarczyło, żeby powiedziała mu bardzo stanowczo, by sobie poszedł. Była przekonana, że jej usłucha. Ale czy na pewno? Miała nadzieję, że tak. Gdyby ją zmusił do urządzenia sceny, tygodniami krążyłyby o tym plotki w miasteczku.

- Puść mnie, Lamarze. - Wypowiedziane cichym głosem słowa zabrzmiały stanowczo.

- Jeśli pozwolisz, że przedtem postawię ci kolację.

- Dziękuję, ale nie.

Odpowiedź zabrzmiała kategorycznie i Olivia ponownie spróbowała wyswobodzić się z uścisku.

Starła się zrobić to delikatnie, żeby nie ściągnąć na nich oboje zbyt wielkiej uwagi.

- W takim razie jutro wieczorem. - Lamar przestał się uśmiechać, a jego oczy przybrały twardy wyraz.

- Dzięki, ale nie.



- A co powiesz o następnym piątku? Albo o sobocie?

- Nie sądzę, ażebym dysponowała wolnym czasem, ale dziękuję•

- Innymi słowy: spadaj? Zaczęła już tracić cierpliwość.

- Tak, coś w tym sensie.

W końcu zdołała się wyrwać i uwolnić ręce. Skóra powyżej łokci, w miejscach gdzie wbił palce, trochę ją piekła i zapewne później pojawią się tam sińce.

- Uważasz się za kogoś lepszego niż ja, Olivio?

Rozmowa zdecydowanie stawała się nieprzyjemna. Olivia wzruszyła ramionami i bez słowa odwróciła się tyłem do natręta. Zagroził jej drogę.

- Skarbie, ja ciebie miałem, pamiętasz? I gdybym był dzieckiem miejscowej dziwki, która popełniła samobójstwo, nie zadzierałbym nosa i nie uważał się za kogoś lepszego od innych.

W normalnych okolicznościach wzmianka o tym, że była na tyle głupia, aby pójść z nim do łóżka, bardzo by jej dopiekła. Teraz jednak ogłuszyła ją dalsza część wypowiedzi mężczyzny.

Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, Olivia wytrzeszczyła na niego oczy i otworzyła usta.

- Odczep się od niej i ruszaj stąd do diabła, Lamarze. - Cichy głos, w którym zabrzmiała groźba, oraz dłonie, które nagle spoczęły na jej ramionach, należały do Setha.

Mocne wsparcie jego rąk pozwoliło Olivii utrzymać się na nogach. Czerpała siłę także ze świadomości, że Seth za nią stoi, choć czuła, jak z twarzy odpływa jej cała krew, a świat poza nimi trojgiem zrobił się zamazany.

Lamar spojrział ponad jej głową z buńczuczną miną. Olivia wiedziała, że patrzy na Setha. Czuła ciche ścieranie się woli obu mężczyzn i dostrzegła błysk w oczach Lenniga, gdy skapitulował.

Zacisnął usta, spuścił wzrok, a potem bez słowa obrócił się na pięcie i odszedł.

Olivia nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Patrząc za znikającym w tłumie natrętem, czuła się tak, jak gdyby ktoś kopnął ją w żołądek.

- Seth - powiedziała żalonym tonem.

- Livvy

- Odwrócił ją twarzą do siebie.

Najwidoczniej jedno spojrzenie wystarczyło, aby dostrzegł, jak bardzo jest wstrząśnięta.

Świadczyły o tym drgające mięśnie jej twarzy oraz zaciśnięte w pięści dłonie.

- Lamar powiedział... on twierdził ...

- Wszystko słyszałem - przerwał jej ponuro.

Rozejrzał się szybko wokół po twarzach przyjaciół i sąsiadów, którzy poszturchiwali ich, przechodząc obok, ale rzucali w stronę rozgrywającego się dramatu jedynie przypadkowe spojrzenia.

- Seth ... - Chciała go zapytać, czy to prawda, nie mogła jednak wydobyć z siebie słowa.

Odnosiła wrażenie, że ma wypełnione watą usta. A na jej piersiach tkwił tak ogromny ciężar, że niemal pozbawiał ją oddechu.

- Nie możemy tutaj rozmawiać. - Seth ponownie rozejrzał się wokół, zdjął dłonie z ramion Olivii, wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. - Chodź ze mną.

Dreptała obok niego, bezmyślnie ściskając w garści plastikową torbę wypełnioną drobnymi monetami. Seth odpowiadał na kierowane w jego stronę powitania uśmiechem i uprzejmym gestem, ale nie zwalniał kroku. Olivia, w przeciwieństwie do niego, nie mogła do nikogo pomachać ani się "śmiechnąć. Była niczym trup przywrócony do życia albo lullatyk spacerujący nocą we śnie.

Dotarli do odległego krańca budynku szkolnego i znaleźli się poza zasięgiem muzyki, światła i z dala od ludzi. Seth wprowadził Olivię poprzez szare metalowe drzwi do całkiem opustoszałej sali gimnastycznej. Oświetlona jarzeniówkami na suficie wydawała się ogromna, z wyczyszczonymi do połysku drewnianymi podłogami i metalowymi składanymi krzesłami wzdłuż białych ścian z betonowej płyty. Przeszli przez boisko do gry w koszykówkę i skierowali się na drugi koniec sali, do niszy. Po obu jej stronach znajdowały się wejścia do szatni dla chłopców i dziewcząt. Seth pchnął drzwi z napisem "Chłopcy" i wciągnął Olivię za sobą do środka.

Podobnie jak sala gimnastyczna, szatnia była pusta. Olivia ledwie zauważyła stojące rzędem pod ścianą poobijane szare szafki, szaro-biało-bordową posadzkę oraz prysznice i toalety w sąsiednim pomieszczeniu po lewej stronie. Nie docierał do niej nawet zapach - mieszanina wilgoci, brudnych skarpet i środków dezynfekcyjnych. Zresztą poszłaby wszędzie, dokąd tylko Seth chciałby ją zaprowadzić. I fakt, że wybrał szatnię dla chłopców, nie miał dla niej znaczenia.

- Daj mi minutę na przebranie się, zgoda?

Dopiero wtedy zauważyła, że kuzyn wciąż ma na sobie przemoczony podkoszulek i kąpielówki, a na bosych stopach klapki. Częścią umysłu, która wciąż była zdolna do rejestrowania tego rodzaju szczegółów, pomyślała, że musi być skostniała z zimna. I rzeczywiście, dostrzegła napinające mokry podkoszulek ściągnięte czubki jego brodawek. W klimatyzowanym budynku było znacznie chłodniej niż na zewnątrz, gdzie wciąż trwał ciepły wieczór. Olivia poczuła na rękach gęsią skórę. Przyglądając się własnym dłoniom, splecionym z rękami Seta, dostrzegła również na jego ciele małe punkciki wokół włosków.

- Usiądź.

Pociągnął ją za rękę w kierunku jednej z długich, stojących blisko siebie drewnianych ławek, które stanowiły umeblowanie szatni, i delikatnie pchnął w dół. Olivia w roztargnieniu postawiła obok siebie plastikową torbę i posłusznie usiadła ze złączonymi razem kolanami i zacisnęła na nich dłonie. Seth

posłał jej zatroskane spojrzenie, a potem odszedł kilka kroków dalej i otworzył jedną z wysokich, wąskich szafek. Wewnątrz znajdowały się jego spodnie, koszulka polo, slipy, skarpetki i buty.

- Seth!

Z ubraniem w jednej ręce i butami w drugiej odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Czy to prawda? - spytała Olivia cienkim, piskliwym głosem, patrząc nań z niemą prośbą w oczach.

Proszę, niech to będzie kłamstwo. Ale już wiedziała, że nie jest.

- Livvy ...

Nie musiał mówić nic więcej, zbyt długo go znała. Miał odpowiedź wypisaną na twarzy, od momentu kiedy Lamar wypowiedział te straszliwe słowa. A pomimo to kurczowo czepiała się nadziei. Szeroko otworzyła oczy, jak gdyby otrzymawszy mocny cios. Nagle całkiem wyschło jej w ustach. Przesunęła językiem po wargach, usiłując je zwilżyć. Coś miażdżyło jej piersi niczym góra ołowiu.

- Jezu Chryste, Livvy, to się stało przed dwudziestoma laty. Seth upuścił buty, które wylądowały z łoskotem na podłodze, a ubranie położył na najbliższej ławce. Ściągnął przez głowę mokry podkoszulek, rzucił go pod nogi i włożył suchą koszulkę polo. Olivia była tak bardzo wytrącona z równowagi, że prawie nie zarejestrowała jego widoku, w momencie kiedy stał w samych kąpielówkach. Odnotowała jedynie zamazane wrażenie szerokiej, mocnej klatki piersiowej oraz imponujących mięśni. Seth przeszedł przez ławkę, na której leżała reszta jego ubrań, i na moment przystanął przed Olivią. Siedziała z opuszczoną głowę, wiedziała jednak, że na nią patrzy, i wyczuwała jego troskę.

- On powiedział, że moja matka była samobójczynią. Czy to prawda?

Choć każdy ruch sprawiał jej trudność, uniosła głowę do góry, ażeby zadać to pytanie. Wiedziała, że więcej wyczyta z miny Setha, niż on sam jej powie. Napotkała jego spojrzenie: miał zmrużone oczy i zaciśnięte usta. Wyczuwała, że jest mu przykro z powodu jej bólu oraz własnej bezsilności.

- Livvy. - Ciężko opadł na ławkę naprzeciwko niej. Był tak blisko, że niemal stykali się kolanami. Pochylił się do przodu i wziął jej rękę w swoje. W błękitnych oczach mężczyzny wyczytała gniew i współczucie.

- Seth, proszę cię, powiedz mi. Muszę wiedzieć.

- Nie musisz. Nigdy nie musiałaś. - Jego głos zabrzmiał chrapliwie, a w pociemniałych oczach

odbijało się przygnębienie.

- Seth ... - Reszta jej prośby zawisała w powietrzu niewypowiedziana. Znał dobrze Olivię. I potrafił odczytać błaganie z jej twarzy.

- Dobrze, niech ci będzie. - Odwrócił wzrok, zwilżył usta językiem i ponownie na nią spojrział. -

Wszystko wskazywało na to, że twoja matka po prostu pewnej nocy weszła do jeziora. Wcześniej położyła się spać. Stryj James wyjechał wtedy na kilka dni w interesach, wrócił do domu tuż po północy, a kiedy wszedł na górę, żeby się przywitać, zobaczył, że gdzieś znikła. Zaczął jej szukać

- najpierw w domu, a potem na zewnątrz. Było wtedy w domu sporo ludzi, wszyscy zostali ściągnięci z łóżek i przeczesali teren całej posiadłości. To Duży John znalazł Selenę - jej ciało unosiło się na powierzchni jeziora. Charlie próbował przywrócić ją do życia - przyjechał do domu wraz z Belindą - ale okazało się już za późno. Orzeczono potem, że odebrała sobie życie.

Olivia zamknęła oczy i mocno uczepiła się dłoni Setha, które stały się nagle jedynym źródłem ciepła na tym lodowatym świecie. Po chwili uniosła powieki i spojrzała na kuzyna. Zdecydował

się wyznać wszystko bez osłonek, ażeby oszczędzić jej bólu. Pomimo to pozostało sporo niedomówień.

- Ale dlaczego? - spytała. - Skąd przypuszczenie, że to samobójstwo? Czyż nie mógł to być tragiczny wypadek?

W oczach Setha, gdy spojrział na Olivię, odbijało się jej cierpienie.

- Kiedy ją znaleziono, miała na sobie nocną koszulę. Nie było powodu uzasadniającego spacer o tak późnej porze w okolicy jeziora. 1... podobno na kilka tygodni przed owym wydarzeniem przeżyła silne załamanie nerwowe.

- Kto tak twierdził?

- Charlie. Leczył ją na depresję. Najwidoczniej była pod wpływem jakichś środków farmakologicznych.

- Dlaczego miałyby cierpieć na rozstrój nerwowy? Czy w jej życiu działo się coś złego?

- Livvy, nie możesz zostawić tej sprawy w spokoju? - Sądząc po brzmieniu jego głosu i wyrazie twarzy, wzdragał się na myśl o konieczności wyjawienia jej pozostałych faktów. A najwidoczniej było o czym mówić - Olivia odgadła to po minie kuzyna.

- Seth, proszę cię.

Mocniej ścisnął dłonie Olivii, jak gdyby chciał użyć jej własnej siły.

Rozdział trzydziesty drugi

- Pamiętaj, że byłem wtedy zaledwie kilkunastoletnim chłopcem. I być może nie rozumiałem wszystkiego właściwie. Zrobił głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, ani przez chwilę nie odrywając od niej oczu. - Ludzie powiadali, że targnęła się na życie, ponieważ miała z kimś romans, a stryj James to odkrył i zagroził jej rozwodem. Właśnie dlatego wrócił niespodziewanie do domu tamtej nocy; liczył na to, że znajdzie ją w łóżku z kochankiem.

Olivia skurczyła się w sobie. W głowie wirowały jej wspomnienia o dzieciństwie z matką i ojczymem, mieszając się ze sobą. Choć nie potrafiła zwolnić ich biegu ani skupić uwagi na żadnym konkretnym obrazie, pozostawiały wrażenie, że stanowili szczęśliwą rodzinę. Żyli ze sobą zgodnie w trójkę.

- Kim był ów mężczyzna? - Głos Olivii zabrzmiał obco, jak gdyby do niej nie należał .

- Nie wiem. Do diabła, nie jestem nawet pewien, czy w ogóle ktoś był. Relacjonuję jedynie historię w taki sposób, jak została przedstawiona mnie.

- Och, Boże.

To wyjaśniało wszystko: wstrętą uwagę Lamara, dziwne wahanie Callie, kiedy mówiła o śmierci Seleny, a nawet niepokój Setha tamtego dnia, kiedy, jak sądził, Olivia zaczęła iść w głąb jeziora. Spojrzała mu prosto w oczy.

- To dlatego poszedłeś za mną tamtego popołudnia, kiedy mnie zobaczyłeś nad brzegiem?

Sądziłeś, że mogę popełnić samobójstwo? Jaka matka, taka córka, co?

Jego usta zacisnęły się w cienką linię w przeproszającym grymasie.

- Nie myślałem tak. Moja reakcja była mimowolna.

- Ktoś powinien był mi o tym powiedzieć. Powinnam wiedzieć o tym od dawna.

- Po co? - Mocno ścisnął ją za rękę. Stykali się kolanami. Seth z napięciem wpatrywał się w jej oczy.  
- To już się stało i należy do przeszłości. Ani ty, ani ja, ani nikt inny nie zdoła odwrócić złego losu. Owa tragedia nie ma jednak żadnego związku z tobą. I nie ma wpływu na twoje życie ani na to, kim jesteś. Zupełnie nie ma, słyszysz?

Z tak wielką żarliwością starał się przekonać Olivię do swoich racji, że uśmiechnęła się blado.

- Tak, słyszę.

- Znakomicie. - Głośno zaczerpnął powietrza. - Dobrze się czujesz?

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Na pewno?

- Tak, na pewno.

W rzeczywistości wszystko można było powiedzieć o jej samopoczuciu, tylko nie to, że jest dobre. Wiedziała jednak, że gdyby mu wyjawiała prawdę, śmiertelnie by się przeraził.

- W porządku. Teraz zamierzam w końcu się przebrać, a potem odwiozę cię do domu. - Puścił jej dłonie i podniósł się z miejsca. - Zgodna?

Sporo wysiłku kosztowało ją pozbieranie myśli. A podniesienie oczu i odszukanie jego wzroku było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiała zrobić.

- Sara. Nie mogę wrócić bez niej.

- Zabierzemy Sarę. Albo jeśli pozwolisz jej zostać i trochę dłużej się pobawić, mama i Mallory przywiozą ją do domu.

Olivia skinęła potakująco głową, gdyż nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Seth z zatroskaną miną zatrzymał na niej spojrzenie przez chwilę. A potem zgarnął z ławki swoje rzeczy i skierował się w stronę przebieralni, która mieściła się obok pryszniców i toalet.

Gdy Olivia została sama, zgięła się w pół, oplótła ręce wokół nóg i położyła głowę na kolanach.

Miała mdłości. Wirowało jej w głowie i pulsowało w skroniach. Obrazy matki - a może jej samej

- jak brnie nocą w głąb ciemnego jeziora, wyostriły się i stały całkiem wyraziste, a zamazane wizje, które początkowo wydawały się scenami z filmu, zaczęły nabierać zaskakującej realności.

Selena miała na sobie sięgającą kostek nocną koszulę z cienkiego, białego materiału na szerokich, koronkowych ramiączkach i była boso. Owej gorącej, parnej nocy w powietrzu latały chmury komarów. W błyszczącej tafli odbijał się księżyc, oświetlając drogę. Podnosząca się wokół niej woda była ciepła i słonawa, jak w dniu kiedy Olivia weszła do jeziora. Również woń była ta sama - lekki fetor rozkładających się roślin - zapach jeziora. Jej bose stopy zapadały się w mule, który przeciskał się pomiędzy palcami i więził kostki. Woda podnosiła się coraz to wyżej i wirowała wokół niej, gdy brnęła przed siebie, mocząc koszulę najpierw do' kolan, a potem do pasa ...

Nagle z uczestniczki rozgrywających się wydarzeń stała się widzem. Ze swojego dogodnego punktu obserwacyjnego nad brzegiem patrzyła, jak jej matka znika w wodzie i tonie. Nie mogła zrobić nic, co by odmieniło los Seleny. Łzy napłynęły jej do oczu, przecisnęły się pomiędzy zaciśniętymi powiekami i zaczęły spływać po policzkach w dół. Jej ból stał się nagle tak obezwładniający, jak gdyby naprawdę była świadkiem utonięcia matki.

- Livvy?

Seth wrócił do szatni. Słyszała swoje imię wypowiedziane na głos, wiedziała, że kuzyn jest przy niej, ale nie była w stanie nic powiedzieć, opanować łez ani otrząsnąć się z przygnębienia.

Płakała cicho z głową wtuloną w kolana, łudząc się, że

Seth zostawi ją samą•

\_ Livvy. - Przykucnął przed nią, dłońmi odgarnął jej włosy z twarzy, wyczuł łzy na policzkach i przesunął palcami wzdłuż ich mokrych śladów. - Płaczesz? Spójrz na mnie.

Nie usłuchała prośby. Wiedziała, że zdenerwuje Setha swoim zachowaniem, a nie chciała tego. I gdyby mogła cofnąć łzy, zrobiłaby to. Ale przepełniał ją bezmierny smutek i nie mogła w żaden sposób się opanować.

\_ Do diabła, Livvy. - Sądząc po brzmieniu głosu Setha, czuł się równie bezradny jak ona.

Otoczył ją ramionami. Zrobił to dość niezdarnie z powodu pozycji, w jakiej się znajdowała Olivia. Głaskał ją po plecach i poklepywał niezgrabnie. - Nie płacz, proszę. Cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, nie jest warte ani jednej twojej łzy.

Próbowała się uspokoić. Naprawdę bardzo się starała. Mocno zaciskała powieki i głęboko wciągała powietrze w płuca. Wdechy jednak przemieniały się w łkanie, a łzy nadal lały się ciurkiem.

- Do licha.

Seth podniósł się z miejsca i ujmując Olivię za nadgarstki, pociągnął ją w górę. Stała na nogach. Była bez sił, ale nie stawiała oporu. Wciąż miała zamknięte oczy, walcząc z ciekącymi bez jej woli łzami. Gdy odchyliła głowę do tyłu, włosy odsłoniły jej twarz i tylko kilka kosmyków wciąż przylegało do wilgotnego policzka. Seth delikatnie odgarnął je palcami i przyciągnął ją do siebie, a potem wziął w ramiona i otoczył jej lodowate ciało swoim ciepłem.

Olivia ukryła twarz na jego piersi, objęła go w pasie i płakała, jak gdyby z żalu miało jej pęknąć serce.

- Cicho, już cicho, Livvy. Nie płacz. Proszę, uspokój się. Mocno trzymał ją w objęciach, kołysząc w przód i w tył. - Głupotą jest wypłakiwanie oczu z powodu czegoś, co zdarzyło się przed dwudziestoma laty. Proszę cię, przestań.

Kojące perswazje dotarły do niej i stłumiły ból. Gdy łkanie osłabło, poczuła siłę ramion Setha i jego twardą pierś pod policzkiem. Pachniał przyjemnie nieokreśloną mieszaniną zmiękczającego płynu do płukania (zapach jego koszuli), chloru (woda ze zbiornika, w którym był zanurzany) i męzczyzny. Był od niej wyższy, znacznie szerszy w ramionach i silniejszy i bardzo jej się to podobało. Najważniejsze jednak było, że to on, Seth, stał teraz przy Olivii.

W końcu jej łzy obeschły i chwilę potem poczuła zadowolenie z bliskości jego ciała. Znużona po nie dawnych silnych emocjach, które były dla niej psychiczną' torturą, czerpała ukojenie z obecności Setha, bezpieczna w jego ramionach.

Uświadomiła sobie, że nie ma drugiego takiego miejsca na świecie, gdzie byłoby jej równie dobrze.

Seth też najwyraźniej nie śpieszył się z wypuszczeniem Olivii z uścisku.

Powinna rozpleść dłonie, którymi obejmowała go w pasie, uwolnić się z jego objąć, zapewnić, że czuje się lepiej, i przeprosić za mokrą plamę na czystej koszuli.

Absolutnie tak powinna była się zachować, nie miała co do tego wątpliwości.

Tymczasem nadal lgnęła doń, delektując się jego bliskością, zapachem oraz poczuciem zarówno bezpieczeństwa jak i zagrożenia, które teraz, kiedy nieco ucichł smutek, zaczęła w niej budzić obecność tego mężczyzny.

Miała przy sobie Seta, swojego Seta. I teraz pragnęła od niego czegoś więcej niż tylko pocieszenia.

Musiał wyczuć tę zmianę, ponieważ mięśnie jego pleców napięły się pod jej dłońmi. I usłyszała, że serce zaczęło mu uderzać szybciej.

Czuła gwałtowny rytm własnego tętna, dudniło jej w skroniach. Dla własnego dobra, a także przez wzgląd na ich wzajemne stosunki powinna natychmiast odsunąć się od Seta.

Uniosła głowę i odchyliła ją do tyłu, aby na niego spojrzeć.

Ręce nie poddawały się jednak jej woli i nie wypuszczały Seta z uścisku, podobnie zresztą jak całe ciało, które nie odsunęło się od niego nawet odrobinę.

Opiekunco pochylił nad nią głowę. Spojrzała mu w oczy patrzące na nią teraz z tak bliskiej odległości. Były ciemne i niespokojne, a kiedy utkwiała w nich spojrzenie, zmrużył powieki, jak gdyby nie chciał, aby odgadła, co się pod nimi kryje. Miał napięte mięśnie twarzy, a mocno zaciśnięte usta tworzyły prostą linię. Sprawiał wrażenie człowieka, który toczy walkę z własnym pożądaniem.

\_ Seth - szepnęła i nie mogąc się powstrzymać, uniosła wyżej podbródek, a jej wargi minimalnie przysunęły się do jego ust.

- Już lepiej? - spytał nieco chrapliwym głosem. Skierował wzrok na jej wargi, a potem znowu spojrzał w oczy.

Olivia skinęła głową. Zaczęła oddychać szybciej i zauważyła, że on również. Ich ciała od ramion w dół niemal stykały się ze sobą. W pewnym sensie ponosiła za to winę Olivia - tak mocno tuliła się do niego, jak gdyby oboje byli dwiema częściami zetrzaski.

Ale i Seth nie wypuszczał jej z objęć.

\_ Seth - powtórzyła głosem tak cichym, że brzmiał niemal jak tchnienie.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w ich głębi gorący błysk; nagłe rozszerzenie się źrenic.



Mocniej zacisnął wokół niej ramiona i przyciągnął ją bliżej do siebie. Poczula, że wstrząsnął nim lekki dreszcz.

- Jezu Chryste, Olivio. - Jego głos był niski, ochryply i niemal nien')Zpoznawalny. Tym razem to Seth przejął inicjatywę i dźwignął ją na czubki palców.

Jego usta napały na jej wargi z gwałtowną zachłannością.

W darł się językiem pomiędzy nie, dotykał ich i zawładnął ich wnętrzem. Olivia odpowiedziała równie żywiołowym pocałunkiem, otwierając przed nim usta i biorąc go w zamian w posiadanie.

Nie mogła się nim nasycić, podobnie jak on nią.

Nie odsuwając się, odwrócił ją i przesunął o krok do tyłu.

Poczula za plecami szafki na ubrania. Poprzez spódnicę i sweter czuła gładkość metalu i jego chłód na gołych łydkach. Gałka przy szafce wbijała jej się w bok, ale Olivia prawie nie zauważała tego ani się tym nie przejmowała.

Seth napierał na nią, miażdżąc ją swym ciężarem. Czuła jego muskularne ciało. Nakrywał ją sobą, rozgniatł i rozpalał. Wsunął rękę z tyłu pod włosy Olivii i unióśł jej twarz, przybliżając ją do siebie. Drugą dłonią odnalazł jej piersi i zaczął je pieścić przez cienki sweter oraz jedwabny stanik.

Olivię ogarnęło niepoohamowane i prymitywne pożądanie, które zdawało się ją roztapiać. Z głębi jej gardła dobył się stłumiony jęk. Wsunęła ręce pod koszulę Setha i położyła dłonie na jego nagich plecach.

Były ciepłe i muskularne, a skóra jedwabista w dotyku i trochę wilgotna od potu. Olivia przesunęła wyżej dłonie, podciągając w górę jego ubranie, a gdy zaczęła wodzić ręką po nagim ciele Setha, jęknął prosto w jej usta.

On również włożył rękę pod sweter Olivii, prześlizgnął się ponad mostkiem i wsunął dłoń pod stanik. A kiedy zamknął pierś w dużej, mocnej i rozpalonej dłoni, pod Olivią, która nagle osłabła z pożądaniami, ugięły się kolana. Gdyby nie podtrzymywał jej swoim ciężarem, niechybnie runęłaby jak długa na podłogę.

Wodził kciukiem po jej brodawce i Olivia nie była w stanie opanować drżenia. Przywarła do niego mocno i wbiła mu paznokcie w plecy. Pragnęła go.

- Seth - Drzwi do szatni otworzyły się, na posadzce zastukały czyjeś kroki i usłyszeli głos Phillipa.

Seth błyskawicznie podniósł głowę i zasłonił Olivię, aby tamten nie mógł jej zobaczyć.

Znieruchomiała z dłońmi na je-

go plecach. Ukrywanie faktu, że znajdują się pod koszulą SeI ha, nie miało sensu. Z miejsca przy drzwiach przed Phillipem rozciągał się doskonały widok - przynajmniej na stojącą tyłem do wejścia

postać Setha.

Sądząc po nagłym zamilknięciu kuzyna, a także braku odgłosu kroków oraz jakichkolwiek innych dźwięków, Olivia domyśliła się, że stoi tam, oniemiały z zaskoczenia. Nie była tego pewna, ponieważ Seth swoim ciałem zasłaniał jej wszystko.

- O co chodzi? - rzucił przez ramię wyjątkowo chłodnym tonem.

Wyciągnął rękę spod swetra Olivii, która nagle poczuła się bardzo osamotniona. Głęboko zaczerpnęła powietrza, starając się uspokoić. Jej ciało jednak, kierując się własnym instynktem, nadal drżało i płonęło.

- Och, przepraszam. Nie przypuszczałem ... - urwał Phillip i wyraźnie zażenowany zrobił głęboki wdech.

- Twoja mama zemdląca. Została odwieziona do szpitala.

- Co takiego? Co się stało? - Seth gwałtownie odwrócił się do kuzyna.

Dłonie Olivii automatycznie oderwały się od jego pleców i opadły wzdłuż tułowia. W strąśnięta wieściami, skrzyżowała ręce na pulsujących piersiach. Oparła się plecami o szafkę, ponieważ wciąż niepewnie trzymała się na nogach i ponad ramieniem Setha spojrzała na Phillipa.

Straszliwie lękała się o Callie. Nagle poczuła się także bezbronna i ogarnął ją wstyd. Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie. Od samego początku zdawała sobie sprawę z tego, że angażowanie się w seksualny związek z kuzynem jest bezdenną głupotą.

- Wiem tylko, że zemdląca. Nic ponadto. Ira pojechał razem z nią karetką, a Mallory ... - Phillip zająknął się i przeniósł spojrzenie z Setha na Olivię. Kiedy ich oczy się spotkały, zaczerwienił się po uszy. Ona również, sądząc po pieczeniu policzków. - A Mallory rozeszła wszystkich na poszukiwania ciebie.

Seth odetchnął szybko, podejmując świadomy wysiłek, by

opanować własne emocje.

- Gdzie się podziewa Chloe? - spytał. Phillip pokręcił głową.

- Nie było jej przy cioci Callie, w chwili kiedy straciła przytomność. Mallory również jej nie widziała. - Ponownie zerknął na Olivię, jak gdyby przyciągała jego wzrok wbrew woli, a potem spojrzał na Setha i dokończył nieszczęśliwym tonem: - Mallory wzięła kluczyki od Iry i czeka teraz w jego lincolnie przed szkołą, ażeby zawieźć cię do szpitala.

Oczywiście, pomyślała Olivia. To Mallory pojedzie razem z Sethem do szpitala. I zostanie jego żoną. Jak Olivia mogła być tak głupia, by zapomnieć o istnieniu tamtej?

- Odszukam Chloe i zawiozę ją do domu - zaoferowała swoją pomoc. Była zaskoczona, że jej głos

miał niemal normalne brzmienie. Jedyne, co obecnie mogła zrobić dla Callie i Seta, to zająć się Chloe.

Obaj kuzyni przenieśli wzrok na Olivię.

- Weź mój samochód. - Ucinając jakiegokolwiek sprzeciw, Seth włożył rękę do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków. Wręczając je Olivii, spojrzał na Phillipa. - Czy możesz zostawić nas na minutę samych? - poprosił.

Wymienili czysto męskie spojrzenia.

- Ależ oczywiście.

Tamten nerwowo skinął głową, ponownie spojrzał na Olivię i wycofał się dyskretnie.

Seth spojrzał jej w oczy, próbując się uśmiechnąć.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję. Idź już. - Pomyślała, że woli umrzeć niż usłyszeć, że kuzyn żałuje tego, co się stało.

- Pędzę - powiedział tylko, a potem pochylił się i mocno pocałował ją w usta. - Zadzwoń do ciebie ze szpitala. Postaraj się nie martwić. Nie sądzę, ażeby to było coś poważnego. I nie zapomnij o Chloe.

- Na pewno nie zapomnę.

Jej usta zadrżały w reakcji na jego pocałunek. Odpowiadając Sethowi, dostrzegła, że mówi do jego pleców. Chwilę później już go nie było, drzwi się zatrzasnęły i Olivia została sama w chłopięcej szatni.

Rozdział trzydziesty trzed

- Nie! Idź i znajdź sobie własną kryjówkę! Nie możesz schować się tutaj razem z nami. Jesteś za gruba! Twój wielki tyłek będzie wystawać i zostaniemy odkryte! - Dwie chichoczące dziewczynki zagroziły złożonym kartonowym pudłem wejście do schowka - ciasnego przesmyku pomiędzy urządzeniem klimatyzacyjnym a gipsową ścianą budynku szkolnego.

Sara, pozostawiona na zewnątrz upatrzonego miejsca, odeszła. Jej dolna warga drżała, ale przygryzła ją mocno, nie pozwalając sobie na płacz. Chociaż powinna już do tego przywyknąć, wciąż czuła się rozżalona, ilekroć wytykano jej nadmierną tuszę. A szczególnie jeśli robiła to Chloe, którą dziewczynka uważała za przyjaciółkę.

- Raz, dwa trzy! Szukamy!

Eric Albright i Jeff Stolz kryli i ich okrzyk skłonił Sarę do znalezienia innej kryjówki. Nie musiała, co prawda, się obawiać, że ci dwaj właśnie jej będą szukali. Nie należała do dziewczynek cieszących

się powodzeniem u chłopców. Wiedziała, że będą się starali znaleźć Chloe oraz jej najlepszą przyjaciółkę, Ginny, która razem z nią siedziała za urządzeniem klimatyzacyjnym, a także Tiffany, Shannon, Mary France i Rachelę. Tamte im się podobały.

Szczupłe i ładne, przez całe życie mieszkały w LaAngelle i od początku chodziły wraz z nimi do szkoły. Sara - jedyna nowa w tej grupie obu roczników - była, w dodatku, okrągła.

Nadwaga dodatkowo utrudniała jej sytuację. Dziewczynka usłyszała nadchodzących chłopców.

Ze śmiechem rozbiegli się, ażeby sprawdzić wszystkie możliwe miejsca za budynkiem szkolnym, gdzie grali w chowanego. Wiele imprez Festiwalu Jesieni odbywało się w klasach. Sporo działo się też na terenie przed wejściem do szkoły oraz na boisku do gry w piłkę nożną. Jednak ten plac zabaw dzieci miały wyłącznie dla siebie. Było ciemno, ale chłopcy wzięli z domów latarki. Poza tym, gdyby spojrzeli w jej kierunku, dostrzegliby ją w blasku straganowych świateł.

Zdenerwowana Sara pobiegła w stronę skupiska drzew otaczających teren szkoły i dała nura pod jedno z nich. Ukucnęła i patrzyła, wstrzymując oddech, jak Eric, z latarką w ręce, pędzi w tę stronę. Był naprawdę ładnym chłopcem i nie miałaby nic przeciwko temu, żeby właśnie on ją znalazł. Gdyby tak się jednak stało, musiałaby spróbować wyprzedzić go do bazy, a nie potrafiła szybko biegać.

Ponieważ była gruba. Nienawidziła swojej tuszy.

Mama zapewniała ją, że wcale nie jest gruba. Twierdziła, że ma doskonałą sylwetkę. Ale mama nie powiedziała by nigdy, że Sara jest tłusciochem, nawet gdyby tak było w istocie. A dziewczynka wiedziała, że jest gruba. Potrafiła ocenić wielkość pośladków swoich i koleżanek.

Jej były znacznie bardziej zaokrąglone. Nie trzeba eksperta, aby to stwierdzić.

Eric okrążył krzewy kalin na obrzeżu lasu i zaświecił pod gałęzie latarką. Niko~o nie znalazł i pobiegł z powrotem w kierunku placu zabaw. Światło jego latarki podskakiwało i falowało na ziemi.

- Jest Shannon! Widzę Shannon!

Krzyk Jeffa dochodził z przeciwnego końca terenu. Dzikie piski i śmiechy, jakie nastąpiły zaraz potem, dowodziły, że chłopiec pędzi za kimś do bazy.

Sarę ogarnęło tak gwałtowne poczucie samotności, że miała ochotę ponownie się rozplakać.

Zatęskniła za dawną szkołą i za przyjaciółkami. Chociaż pod koniec roku szkolnego również niektóre koleżanki z Houston zaczęły wyśmiewać jej nadmierną tuszę. A to dowodziło, że Sara naprawdę jest za gruba. Nie bez powodu wszyscy tak mówili. Nie była głupia i zdawała sobie sprawę z tego, że faktycznie ma nadwagę.

Ale przynajmniej tamte koleżanki jej nie dokuczały. Kristen Staffieri była najlepsza ze wszystkich, a ich przyjaźń datowała się jeszcze z czasów przedszkola. Bywały chwile, jak ta, kiedy Sarze ogromnie brakowało Kristen, a także Polly i Grace.

Co ją skłoniło, aby powiedzieć mamie, że zgadza się przeprowadzić do tego przekłętego miejsca?

Mamie tu się podobało. I była szczęśliwa. Teraz nie brakowało im pieniędzy, mieszkali w prawdziwej rezydencji i mama znalazła dobrą posadę. A w dodatku tutaj się wychowała. Miała wokoło wszystkich dwanych przyjaciół i krewnych. Była u siebie.

W przeciwieństwie do Sary.

Dobrze było widzieć mamę szczęśliwą. Przedtem wiecznie czymś się trapiła - pieniędzmi i innymi sprawami. A teraz codziennie po szkole Sara miała ją dla siebie. To też był ogromny plus.

Nie powinna również zapominać o wielu innych dobrych stronach mieszkania w LaAngelle.

Wszyscy odnosili się do niej z wielką serdecznością: Seth, ciocia Callie i Martha, a czasami także i Chloe, kiedy nie miała wokół siebie przyjaciółek.

Najwspanialszy ze wszystkiego był jednak Smokey, kociak Sary. Gdyby nie przeprowadziła się tutaj, nie miałyby Smokeya.

Przypuszczała, że jedynym powodem całego nieszczęścia jest jej waga. Gdyby Sara nie była gruba, dzieci by jej nie dokuczały.

Wiedziała jednak, że dokądkolwiek pojedzie, wszędzie zacznie się to samo.

Była w beznadziejnej sytuacji.

Nagle coś usłyszała. Nie umiała zidentyfikować tego dźwięku. Były to czyjeś kroki albo szelest liści. Spojrzała za siebie.

Ogromne, wielkie coś stało pod drzewem pośrodku lasu.

Panowały tam nieprzeniknione ciemności - nie takie jak na placu zabaw - i z tego powodu kształty owego stwora było widać niewyraźnie. Sara nie miała pewności, czy to ludzka postać.

Owo coś było zbyt duże - wyższe i większe nawet od Seta z monstrualnym ciałem, wielkimi wrzecionowatymi nogami, małą głową w kształcie pocisku i ze skrzydłami.

Przypominało z wyglądu zjawę, która stała w nogach łóżka Sary tamtej nocy, kiedy przyśnił się jej ów naprawdę okropny sen.

O wampirze, królu świetlików.

Ów stwór patrzył prosto na nią. I szedł w jej stronę.

Dziewczynka na sekundę zamarła z przerażenia, widząc, że tamten sunie w jej kierunku. A potem wyskoczyła z kryjówki i wypadła na plac zabaw z przeraźliwym piskiem.

- Jest Sara! Widzę Sarę!

Eric, stąpając ciężko, biegł do niej od strony huštawek, a strumień światła jego latarki kreślił w powietrzu zwirowane jasne łuki.

Na skutek spotkania z wampirem, królem świetlików, dziewczynka omal nie wyprzedziła Erica w drodze do bazy. Nie udało się jej tego dokonać, ale niewiele brakowało.

- Saro! Widziałaś Chloe?

Nagle zjawiła się mama i Sara dowiedziała się o cioci Callie. Potem musiały obie pójść po Chloe i odszukać samochód Seta, którym miały wrócić do domu. W całym tym zamieszaniu Sara zapomniała o postaci widzianej w lasku.

Dopóki nie zasnęła. Wtedy podświadomość przypomniła jej o owym spotkaniu i dziewczynce przyśnił się kolejny koszmarny sen.

Obudziła się z wrzaskiem.

Doszedł do wniosku, że zakradanie się do niej sprawia mu zadziwiająco przyjemność. Wymknął

się przez drzwi balkonowe i zatrzasnął zamek. Szybko przeciął werandę i zaczekał do momentu, kiedy w sypialni Sary rozbłyły światła. Dopiero wtedy dał nura do pokoju, który znajdował się dwoje drzwi dalej. Przyglądał się jej dzisiejszej nocy, a także wielu poprzednich. Nie zdołał

opanować chęci pokazania się jej w lasku podczas Festiwalu Jesieni, kiedy zanurkowała pomiędzy drzewa. Dostrzegając przerażenie dziewczynki, w chwili kiedy go zobaczyła, i słysząc jej krzyk, a także patrząc, jak uciekała, czuł dreszcze ogromnej rozkoszy.

Zastanawiał się, dlaczego do tej pory nigdy nie próbował nachodzić żadnej z nich na kilka tygodni przedtem.

No cóż, teraz dodał nowy element do starej gry. Dzięki temu życie stało się bardziej interesujące.

Rozdział trzydziesty czwarty

Stan zdrowia Callie gwałtownie się pogorszył. Utrata przytomności była niepomyślną reakcją na chemioterapię i kuracja musiała zostać przerwana. Rak stał się nagle bardzo agresywny i atakował organizm chorej niczym łupieżcza armia zabójców. Jediną szansą Callie na przeżycie był przeszczep szpiku kostnego albo wypróbowanie którejś z eksperymentalnych metod klinicznego leczenia nowotworów, jakie stosowano w kilku głównych ośrodkach onkologicznych w kraju. Lekarze opiekujący się chorą mówili jednak wprost, że pacjentka nie jest idealną kandydatką do poddania się takiej terapii. Była na to zbyt słaba, a choroba osiągnęła zaawansowane stadium. Seth nie chciał jednak pogodzić się z owym werdyktem. Od wczesnych godzin sobotniego poranka, kiedy Olivia dołączyła do stale powiększającej się grupy rodziny i przyjaciół w szpitalnej izolatce Callie, Seth ciągle wychodził, by skontaktować się telefonicznie z gronem lekarzy, znajomych Charliego, w Bostonie, Houston i w Nowym Jorku.

\_ Niektóre przypadki są nieuleczalne, synu - powiedziała Callie łagodnie do syna ze swojego łóżka. Seth, z zaczerwienionymi oczami na skutek braku snu, lecz świeżo wykąpany i ogolony, w koszulce polo o głębokim, zielonym odcieniu, chodził po pokoju, kompletując ostatnie wyniki badań, które zamierzał przesać faksem do Houston. Specjaliści z tamtejszego największego centrum onkologicznego zgodzili się zapoznać się z przypadkiem jego matki. Dzisiaj w niedzielny poranek sztuką było nawiązać z kimś z nich kontakt telefoniczny.

Olivia przyjechała do szpitala przed godziną. Przedtem zawiozła Chloe i Sarę na niedzielne zajęcia. Potem Martha miała odebrać dziewczynki i zaopiekować się nimi do późnego popołudnia, do czasu powrotu Olivii. Młoda kobieta posiedziała chwilę przy Dużym Johnie na oddziale intensywnej opieki medycznej na czwartym piętrze, trzymając go za rękę i słuchając piszczącego mechanicznego dźwięku, który zdominował wszelkie inne odgłosy na sali. Duży John nadal nie rozpoznawał Olivii ani, jak twierdzili lekarze, żadnej innej osoby, a Charlie sceptycznie oceniał jego szanse na wyzdrowienie.

Obecnie jednak bardziej zagrożone było życie Callie. Seth niemal przez cały czas czuwał przy jej łóżku, Ira okazał się również oddanym przyjacielem. Pozostałe osoby siedziały przy chorej na zmianę - począwszy od Belindy i Keitha po przyjaciółki: Augustę Blair i Charlotte Ramey.

Wszyscy byli załamani tym, co się dzieje, i nikt nie chciał dopuścić do tego, ażeby Callie w pojedynkę stawiała czoło swojemu przeznaczeniu. Nawet na minutę nie zostawała sama.

- Nikt nie stwierdził z całą pewnością, mamó, że nie można cię wyleczyć - odpowiedział Seth równie łagodnym tonem.

Przestał krążyć po salce, nachylił się nad matką i wziął ją za rękę. Callie, niezwykle drobna w niebieskiej szpitalnej koszuli, mocno uściśnęła dłoń syna. Jej palce były tak chude, że musiała zdjąć ślubną obrączkę.

- Och, Seth. - Głowa Callie pozostawiła niewielkie wgłębienie w cienkiej szpitalnej poduszce, na której spoczywała. Chora uśmiechnęła się do syna: - Jesteś typem wojownika, podobnie jak twój ojciec. Zawsze za to was obu podziwiałam. O sobie samej nigdy nie mogłam tego powiedzieć.

- Ty też jesteś dzielna, mamó. Podejmiesz walkę z tą chorobą i wygrasz, zobaczysz.

Seth pochylił się nad matką, pocałował ją w chudy policzek i uściśnął jej palce. A potem posłał

Olivii spojrzenie, którego nie potrafiła rozszyfrować, wsunął pod pachę teczkę ze zgromadzonymi dokumentami i opuścił pokój.

Od piątkowego wieczora, kiedy zostawił ją samą w przebieralni dla chłopców, ani przez chwilę nie znalazła się z nim na osobności. Dwie ubiegłe noce spędził przy matce, na wpół drzemiąc w dużym fotelu, który stał obok jej wezłowania i w którym teraz siedziała Olivia. W ciągu dnia zaś naradzał

się z lekarzami, prowadził rozmowy telefoniczne, przeszukiwał [nternet: robił wszystko, co mógł, aby znaleźć sposób na uratowanie życia chorej. Całym swoim zachowaniem starał się przekonać

wszystkich, że takie rozwiązanie istnieje, i tylko muszą je znaleźć.

- Wiesz, co jest dla mnie najgorsze? Świadomość, że czekają go trudne chwile po moim odejściu.

Kiedy sobie o tym pomyślę, chce mi się płakać. - Callie odwróciła głowę w kierunku drzwi i odprowadziła syna wzrokiem, gdy wychodził z pokoju. Potem ponownie spojrzała na Olivię. Jej oczy błyszczały od łez.

- Och, ciociu, proszę nie mówić w ten sposób - błagała Olivia, sięgając po jej rękę. - W

dzisiejszych czasach wiele osób chorych na raka przeżywa. A ich liczba stale wzrasta.

- Nie sędzę, Olivio, ażebym miała być jedną z nich. - Callie skrzywiła się i zaczęła szukać dłonią rurki, za pośrednictwem której mogła samodzielnie zaaplikować sobie dawkę środka przeciwbólowego. Olivia podsunęła ją chorej. Po chwili ciotka głęboko zaczerpnęła powietrza i uśmiechnęła się blado. Od wczesnego poranka mam przeczucie, że niebawem odejdę. Nie mam wyboru, muszę spojrzeć prawdzie w oczy, bez względu na to, jak bardzo jest nieprzyjemna.

- Ciociu Callie ... - powiedziała bezradnie Olivia, przysuwając się do niej bliżej.

Skóra Callie miała teraz woskowo szarą barwę; ciotka była niemal kompletnie łysa. Wstrząśnięta Olivia uświadomiła sobie, że chora przypomina wyglądem kobietę, którą widzieli na szpitalnym korytarzu w dniu, kiedy przywiozła ciotkę w odwiedziny do Dużego Johna. Kiedy Olivia przypominała sobie reakcję Callie na widok tamtej biedaczki, przeszły ją dreszcze. Była pewna, że ciotka już wtedy miała świadomość tego, co ją czeka.

- Nie mogę w ten sposób rozmawiać z Sethem, ponieważ wytrąca go to z równowagi. Jest moim jedynym dzieckiem i nikogo na świecie nie kocham bardziej. Będzie mu trudno. Mężczyźni nie potrafią znosić bólu tak dzielnie, jak my, kobiety, zauważyłaś? Są niczym dzieci, nawet ci pozornie najtwardsi.

Olivia nie umiała znaleźć właściwych słów, milczała więc, trzymając ciotkę za rękę. Chora ominęła ją wzrokiem i spojrzała w stronę okna, przez które wlewały się do środka oślepiające strumienie słonecznego blasku z błękitnego nieba.

W polu widzenia pojawiła się szybująca w powietrzu para czarnych szpaków; ptaki przefrunęły nagle jeden za drugim obok małego prostokątnego okna i znikły w oddali, gdzie wszystkie zwykłe sprawy wciąż jeszcze wydawały się ważne.

- Wiesz, czym się martwię? Tym, że nie doczekam świąt Bożego Narodzenia. Świadomość, że nigdy więcej nie zobaczę bożonarodzeniowego drzewka naprawdę sprawia mi przykrość. Czy nie jest głupotą żałowanie świątecznej choinki?

- Och, ciociu Callie. - Olivii łzy napłynęły do oczu i zaczęły ściekać po policzkach. Mocniej ścisnęła chorą za rękę. - Wcale nie uważam tego za głupotę.

- Teraz ty mnie zaraziłaś płaczem i skutek będzie taki, że spędzę najcenniejsze godziny mojego życia



- z zapchany nos i podrażnionym gardłem. - Callie zrobiła głęboki wdech i zachichotała cichutko.  
- Och, Olivio, tak się cieszę, że wróciłeś do nas wraz z Sarą. Tym razem twój pobyt w domu okazał się dla mnie prawdziwym błogosławieństwem, naprawdę.

- Ja też się cieszę, że wróciłam. - Z trudem wydobywała słowa z powodu kuli, jaka utkwiała w jej gardle.

- Wszystko będzie dobrze, skarbie, zobaczysz. W końcu wszystko jeszcze dobrze się ułoży.

Do pokoju weszła Mall o ry, niosąc bukiet różowych róż w białym chińskim wazonie. Jej obcasy stuknęły głośno po szpitalnej posadzce. Olivia wypuściła rękę Callie i bąknęła coś na powitanie.

Naręczona Setha była jak zwykle nienagannie ubrana. Miała na sobie kostium z szarego jedwabiu i perły. Wyglądała, jak gdyby przyszła prosto z pracy lub z kościoła.

Posyłając Olivii szybki uśmiech, zbliżyła się do łóżka z drugiej strony i postawiła kwiaty na nocnym stoliku. Ich piękną woń zdominowała wszelkie inne szpitalne zapachy.

- Jak się czujesz? - spytała czule i pochyliła się nad chorą, ażeby ją uścisnąć.

Promień światła zabłysnął w brylancie zaręczynowego pierścionka, symbolu miłości jej i Setha.

Olivia po raz kolejny przypomniawszy sobie, że to Mallory ma zostać jego żoną. Pomimo gorączkowej zmysłowości, z jaką obejmował Olivie w szkolnej szatni, ich pocałunek był tylko chwilowym naruszeniem zasad, a nie obietnicą. I zawsze powinna o tym pamiętać.

- Dziękuję, dobrze - odparła Callie, przez wzgląd na Mallory ponownie przybierając dziarską pozę. - A teraz usiądź i przedstaw nam najświeższe wieści o przygotowaniach do ślubu. Czy udało ci się wynająć tę firmę cateringową, którą chciałeś?

- No cóż, oszacowali koszty nieco wyżej, niż się spodziewałam ... - zaczęła naręczona Setha i korzystając z zaproszenia Callie, zajęła miejsce po drugiej stronie łóżka na krześle z metalowym oparciem.

We trzy paplały o weselu - choć obecnie nie był to ulubiony temat Olivii.

Potem zjawił się Ira, a razem z nim Phillip z żoną. Olivia dwukrotnie spotkała go w szpitalu po tym, kiedy natknął się na nią i Setha w przebieralni. Nigdy nie dał po sobie poznać, że pamięta scenę, którą wtedy zobaczył. I młoda kobieta była mu za to wdzięczna.

- Olivio! - Callie chwyciła ją za rękę, gdy już wstawiała, ażeby odejść. I kiedy inni rozmawiali między sobą, szepnęła: Przyrowadź dzisiaj do mnie Chloe, dobrze?

Patrząc na ciotkę, młoda kobieta dostrzegła w jej wyblakłych błękitnych oczach wyraźną informację. Energicznie skinęła głową, obiecując solennie, że spełni tę prośbę i dopiero wtedy Callie, z umęczonym uśmiechem na twarzy, wypuściła jej rękę z uścisku.

Olivia wróciła do szpitala z Chloe przed kolacją. Zastony na oknach były zaciągnięte i w pokoju panował półmrok. Ciotka sprawiała wrażenie, że śpi. Przy łóżku siedział ojciec Randolph i po cichu czytał Biblię. Chloe, śliczna w swoich niebieskich dżinsach i sztruksowej kamizelce nałożonej na biały podkoszulek, z włosami zebranymi do tyłu i związanymi niebieską wstążką w stylu Alicji z Krainy Czarów, paplała przez całą drogę do Baton Rouge. Gdy weszły do szpitala, zamilkła jednak, a jej ręka odnalazła dłoń Olivii. Matka Sary mocno uścisnęła skostniałe nagle z zimna małe palce. Ojciec Randolph podniósł wzrok, uśmiechnął się na widok przybyłych, poderwał się z miejsca i podszedł do nich, gdy onieśmielone stanęły tuż przy drzwiach.

- Co tutaj macie? - szepnął, wskazując głową przedmiot, który Olivia trzymała w dłoni.

- Zdaniem Olivii babcia ucieszyłaby się z bożonarodzeniowego drzewka - prychnęła Chloe, odzyskując kontenas. - nie mam pojęcia dlaczego tak uważa. Jeszcze nie było nawet Halloween.

Ojciec Randolph spojrział z powagą na Olivię. W Jego oczach wyczytała, że doskonale zrozumiał sytuację.

- Idealna nocna lampka - stwierdził tylko.

Odebrał z rąk Olivii udekorowaną, sztuczną małą choinkę i postawił ją na środku nocnego stolika. Róże od Mallory przeniósł na większy stół w kącie. Włożył wtyczkę do gniazdka, a drzewko nagle rozbłysło czerwonymi, zielonymi, niebieskimi i żółtymi światełkami.

Olivia kupiła ją po wyjściu ze szpitala w centrum ogrodnictwa.

Callie poruszyła się na łóżku, zbudzona ich głosami, i otworzyła oczy. Odwróciła na bok głowę, ponieważ jej uwagę przyciągnęły migające światełka na nocnym stoliku. Na widok choinki szeroko otworzyła oczy i przyglądając się jej, znieruchomiała na moment. Zadrżały jej usta i po chwili wyschnięte wargi rozciągnęły się w słabiutkim uśmiechu. Rozejrzała się i odnalazła wzrokiem Olivię, która stała razem z Chloe w nogach pościania.

- Dziękuję - powiedziała, a potem całą uwagę skierowała na wnuczkę. - Chloe! - Głos chorej był

zauważalnie słabszy niż przed południem. Z wysiłkiem dźwignęła się na łóżku i wyciągnęła rękę do dziewczynki.

- Babciu - załkała Chloe i podbiegła, ażeby uścisnąć dłoń Callie.

Olivia i ojciec Randolph wymienili spojrzenia i wycofali się w milczeniu na korytarz, zostawiając starą kobietę i małą dziewczynkę, aby mogły, czego Olivia była pewna, w spokoju się pożegnać.

Rozdział trzydziesty piąty

Deszcz padał przez cały następny dzień, a także większą część nocy. Seth, siedząc w dużym rozkładanym fotelu obok szpitalnego łóżka matki i trzymając ją za rękę, gdy spała pogrążona w głębokim narkotycznym śnie śmiertelnie chorej osoby, pomyślał, że ponure ciemne niebo i srebrne strumienie wody są doskonałym odbiciem jego nastroju. Wiedział, że matka wkrótce Ufurze - jeśli

nie dzisiaj, to jutro albo pojutrze.

Śmierć. Z pewnością nie było w języku angielskim słowa, które miałyby bardziej ostateczny wydźwięk.

A on nie mógł nic zrobić, ażeby pomóc matce. Dzisiaj podjął decyzję i choć z rozpaczyny pękało mu serce, podpisał oświadczenie, aby w razie zatrzymania pracy serca lekarze nie podejmowali akcji reanimacyjnej.

Do jej szpitalnej karty została dołączona adnotacja: "Brak wskazań". W żargonie szpitalnym informowano w ten sposób personel lekarski, by nie przywracano chorej do życia.

Wszystko to było szalenie praktyczne. On też wydawał się na pozór człowiekiem trzeźwo myślącym, kiedy podpisywał owe papiery, choć miał wrażenie, że nie wytrzyma tego bólu.

Był dorosłym, trzydziestosiedmioletnim mężczyzną i ojcem, lecz mimo to myśl o umierającej matce przerażała go i czuł się, niczym mały chłopiec.

Zanim wraz z Irą opuścili szpital około jedenastej wieczorem, ojciec Randolph odciągnął go na bok i zachęcił do modlitwy.

- Myślę, że nadeszła pora, ażeby poprosić Boga o pomoc dla twojej matki, Seth. - Tak dokładnie brzmiały jego słowa.

Stali na korytarzu przed separatką Callie. Pielęgniarki uprzedziły ich, że nawet jeśli chora wydaje się nieprzytomna, może słyszeć to, o czym się mówi w jej obecności.

Seth prychnął.

- Do diabła, czy ojciec myśli, że się za nią nie modlę? Robię to od dawna, aż drętwieją mi kolana.

A tymczasem ona nadal się męczy. To jest najbardziej niegodziwe. Moja matka nigdy w swoim życiu nie skrzywdziła żadnej żyjącej istoty, a tak straszliwie cierpi.

Ojciec Randolph spojrział na niego ze współczuciem.

- Modlisz się o jej powrót do zdrowia, nie mylę się, prawda?

- Oczywiście, a o cóż innego miałbym się modlić? - Seth był przerażony, a także wściekły. -

Życie, a właściwie sposób, w jaki umiera, jest dowodem na to, że Bóg nie wysłuchuje naszych próśb.

Głos ojca Randolpha był pełen smutku.

- Seth, mocno wierzę w to, że Bóg wysłuchuje naszych modlitw. Ale dla nas, ludzi wiary, najtrudniejsza jest konieczność zaakceptowania Jego negatywnej odpowiedzi. - Położył rękę na ramieniu

młodego mężczyzny. - Kiedy modłę się w intencji twojej matki, proszę Boga, ażeby otoczył ją swoją miłością i zabrał do siebie i do wiecznego życia w czasie, jaki uzna za stosowny.

Potem ojciec Randolph skinął Sethowi głową na pożegnanie i obiecał, że przyjdzie jutro z samego rana.

A teraz Seth wiercił się i przewracał na winylowym fotelu, usiłując bez powodzenia znaleźć wygodną pozycję i nie chcąc wypuścić z dłoni ręki matki, na wypadek gdyby chora czuła jego dotyk. Była pierwsza w nocy i w szpitalu panowała cisza. Salę oświetlała tylko poświata monitorów oraz niestosownie wesole lampki tej przeklętej choinki, na której pozostawienie nalegała Olivia popierana przez ojca. Randolpha. Na zewnątrz było cicho z wyjątkiem sporadycznego skrzypienia butów pielęgniarek albo klekotu przetaczanego korytarzem wózka. W

sali jednak panowała zgoła odmienna atmosfera. Każdy dźwięk wydawał się spotęgowany: skapywanie lekarstwa z kroplówki podłączonej do ręki matki, obroty i pulsowanie urządzeń monitorujących pracę jej serca i oddychanie oraz ciągłe szuranie jej nóg, które niemal nieustannie podnosiła pod pościelą.

Od prawie pół godziny poruszała w ten sposób stopami.

Te konwulsyjne drgania przerażały go niemal tak bardzo, jak jej charczący oddech. Jedno i drugie było czymś nowym.

Kierując się szóstym zmysłem, spojrzał jej w twarz. Stwierdził, że chora ma otwarte oczy i patrzy na niego. Widząc ją po raz pierwszy tego dnia przebudzoną i najwyraźniej przytomną, tak się zdziwił, że przez chwilę mrugał tylko powiekami, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Witaj - powiedział cicho, odzyskując wreszcie panowanie nad sobą.

Uśmiechnęła się i zacisnęła palce wokół jego dłoni. Ta niegdyś postawna kobieta była obecnie tak filigranowa, że jej ciało pod przykryciem tworzyło ledwo zauważalne wypukłości. Miała zapadnięte oczy, a jej twarz opinała sucha, pożółkła skóra. Od czasu kiedy Callie została zabrana do szpitala, nie przyjmowała normalnych pokarmów. Nagle Seth poczuł nieprzeparte pragnienie nakarmienia matki. Miał ochotę popędzić do automatu na korytarzu, kupić czekoladowy baton oraz wodę mineralną i zmusić chorą do jedzenia.

Jak gdyby w ten sposób mógł ją uratować.

Przesunęła spojrzeniem po twarzy Setha, jak gdyby chciała dokładnie zapamiętać jego rysy. A kiedy się odezwała, jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu:

- Pamiętasz, jak lubiłeś robić dla mnie bukiety, kiedy byłeś mały? Mieliśmy w ogrodzie pełno kwiatów: róż; amarylisów i peonii, a wszystkie były kolorowe i piękne. Ty jednak zawsze zbierałeś dla mnie mleczę na podwórzu za domem. Przychodziłeś i dawałeś mi całe naręcza tych lichych chwastów, sądząc, że są najpiękniejsze na ziemi. I wiesz co? Ja też tak myślałam, ponieważ to ty mi je przynosiłeś. - Jej oczy uśmiechały się do niego.

- Pamiętam - powiedział Seth, nachylając się nad matką.

Niemal dotykali się teraz twarzami. Mocno trzymał ją za rękę.

- Zawsze ustawiałaś je w słoiku po dzemie na stole w kuchni.

- Tak, rzeczywiście - zachichotała, a potem spojrzała na niego z przejęciem. - Seth, chcę, żebyś wiedział, że byłeś radością mojego życia. Kochałam cię od chwili twoich narodzin i zawsze będę kochała. Nie mogłabym wyprosić u Boga lepszego syna. Jestem z ciebie dumna.

- Mamo. - Niemal zadławił się przy tym słowie. Poczul ucisk w gardle, oczy miał pełne łez. -

Mamo!

Spojrzała na niego, a potem przeniosła wzrok ponad jego ramieniem w kąt pokoju. Jej twarz rozjaśniła się niespodziewanie, jak gdyby spotkała ją cudowna niespodzianka. Seth obejrzał się, ażeby sprawdzić, kogo zobaczyła, ale nikogo tam nie było. Stał tylko okrągły stolik, zastawiony wazonami ciętych kwiatów i roślinami w doniczkach.

- Witaj, Michaelu! - powiedziała Callie, wciąż patrząc gdzieś za plecami syna, głosem mocniejszym niż przedtem, niemal normalnym, i uśmiechnęła się radośnie. A potem powoli zrobiła długi, głęboki wdech, zacharczała i zamknęła oczy. Seth odniósł wrażenie, że zasnęła.

Nie słyszał już jednak jej oddechu.

- Mamo! - wykrzyknął zatrwożony, zrywając się na równe nogi i pochylając się nad nią. A potem dodał gorąco: - Kocham cię, mamo.

Niemal w tym samym momencie na monitorze zabrzmiał sygnał alarmowy i na korytarzu przed separatką rozległy się pośpieszne kroki. Kilka sekund później drzwi otworzyły się na oścież i pokój wypełnił się personelem medycznym.

Rozdział trzydziesty szósty

Zgar na stoliku nocnym wskazywał trzecią trzydzieści dwie i Olivia była w pełni rozbudzona.

Leżała w łóżku w pokoju sąsiadującym z sypialnią Sary, który niegdyś należał do Belindy.

Oddychała równomiernie, starając się wyrzucić z myśli resztki koszmaru, jaki jej się przyśnił.

Jak zwykle po przebudzeniu się w środku nocy również i teraz docierał do niej nieuchwytny zapach perfum "White Shoulders". Nigdy nie miała pewności, czy naprawdę czuje ich woń, czy jest to jedynie wytwór jej wyobraźni.

Ale czy można sobie wyobrazić zapach starych, niemodnych perfum?

Choć panujące w pokoju ciemności nie były nieprzeniknione, mało mogła dostrzec. Padający deszcz i

zasłony w oknach udaremniały dostęp do wnętrza poświęcacie księżycy. Jedyne oświetlenie zapewniał elektroniczny zegar przy łóżku. Olivia mogła jednak odczytać godzinę dopiero wtedy, kiedy przesłoniła ręką oczy i zbliżyła twarz do budzika. Sny prześladowały ją od trzech nocy z rzędu, a każdy następny sprowadzał większe napięcie. Zaczęła się obawiać zasypiania. Oczywiście wiedziała, co jest powodem owych koszmarów.

Nocne majaki dręczyły ją, ponieważ nie mogła wymazać z pamięci straszliwych obrazów, będących efektem historii opowiedzianej przez Seta: o jej matce - młodej, zdrowej i kochającej swoje dziecko kobiecie, która z jakiejś przyczyny popełniła samobójstwo w jeziorze.

W owych snach jednak z jakiegoś osobliwego powodu utonięcie matki nie sprawiało wrażenia samobójstwa. A uczuciami, które pojawiły się w związku z tą tragedią, były strach i bezbrzeżny smutek.

Młoda kobieta doszła do wniosku, że panująca w domu atmosfera po zabranieniu Callie do szpitala mogłaby każdego przyprawić o koszmarne sny. Chloe zrobiła się znowu kapryśna i zwariowana na przemian, Sara zamknęła się w sobie, Martha była wiecznie roztargniona, a Olivia czuła się jak ogłuszona po wstrząsach emocjonalnych ostatnich dni.

Co gorsza, również i Sarę zaczęły prześladować męczące majaki sensu: wampir, król świetlików powrócił. Najwidoczniej wywarł na niej tak wielkie wrażenie, że piątkowej nocy obudziła się z krzykiem, twierdząc, że chciał ją porwać. A ubiegłej nocy dziewczynce przyśniło się, że był w jej pokoju.

Dzisiaj jednak panował spokój. I z wyjątkiem nachodzących Olivie koszmarów nie wydarzyło się nic, co mogło zakłócić jej odpoczynek. Pomimo to miała trudności z ponownym zaśnięciem.

Nie pomagała jej w tym świadomość, że dzisiejszej nocy w całym domu znajdują się tylko cztery osoby: ona z Sarą w jednym skrzydle oraz Martha z Chloe w drugim.

Rezydencja wydawała się zadziwiająco pusta bez Callie i Seta.

Olivia pociągnęła nosem i stwierdziła, że woń perfum "White Shoulders", jeśli wcześniej rzeczywiście ją czuła, zdążyła się ulotnić.

W tym samym momencie usłyszała na werandzie odgłos czyjśgo stąpania. Była tego niemal pewna. Mocne, ciężkie kroki z pewnością nie mogły należeć do Chloe, Sary ani też Marthy.

Były to męskie kroki.

Bacznie nadstawiła ucha w szumie padającego deszczu. Nie usłyszała jednak żadnych nowych dźwięków.

Leżała na plecach w swoim ciepłym, wygodnym łóżku, ściskając w dłoniach skraj kołdry, i patrzyła w kierunku zasłoniętych okien, nasłuchując tak uważnie, że rozboleła ją od tego głowa.

Była pewna, że nie wyobraziła sobie owych kroków. Któż jednak mógł chodzić po werandzie w

środku nocy?

Nie potrafiła zdefiniować strachu, który nagle opanował jej umysł i zelektryzował ciało. Jeśli rzeczywiście ktoś tam był, chciała wiedzieć, kto to.

Trzykrotnie od czasu ich zamieszkania w rezydencji Sara budziła się z krzykiem. Twierdziła, że ktoś lub coś jest w jej pokoju.

Z głębi podświadomości Olivii napłynęły wspomnienia. Czy kiedyś nie miała podobnych snów?

O mężczyźnie stojącym w nogach jej łóżka? Wspomnienie, o ile rzeczywiście było prawdą, a nie wywołaną współczuciem projekcją doświadczeń córeczki, wycofało się niczym wąż i na powrót wpełzło do kryjówki, zbyt nieuchwytnie, aby można je było zatrzymać.

Pozostawiło jednak niemiły osad.

A jeśli coś lub ktoś naprawdę zakrada się do pokoju Sary, gdy dziewczynka śpi? Może wampir, król świetlików wcale nie jest wymysłem dziecięcej fantazji?

Myślowa zmroziła Olivii krew w żyłach.

Odrzuciła nakrycie i wstała z łóżka. Nie zapalając światła, ażeby nie spłoszyć tego, kto być może znajdował się na zewnątrz, cichutko wyszła na korytarz i otworzyła drzwi do pokoju córki.

Zrobiła krok i znalazła się w środku. U słyszała równomierny oddech Sary, a w słabym, pomarańczowym świetle nocnej lampki, która przez całą noc paliła się przy łóżku, dostrzegła pod przykryciem kształt drobnego ciała. Kociak dziewczynki, Smokey, mocno spał zwinięty w kłębek na kołdrze w nogach łóżka.

Olivia uśmiechnęła się, patrząc na zwierzątko. Sara była niezwykle szczęśliwa z jego posiadania, a i Olivia przyłapywała się na tym, że traktuje Smokeya jak ulubieńca rodziny.

Córeczka była bezpieczna. Młoda kobieta uspokoiła się i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z odczuwanych emocji, przypominających moment po wejściu do windy, która zaczyna zbyt gwałtownie zjeżdżać w dół.

W porządku. W pokoju Sary nie ma nikogo. A jednak kroki na werandzie nie stanowiły wytworu wyobraźni Olivii.

Zamknęła drzwi do sypialni córki, wróciła do swojego pokoju, podeszła do bliższego z dwóch okien i odsunęła zasłonę, aby przez szparę wyrzucić na zewnątrz.

Jej wzrok napotkał jednak tylko szaro-czarną ścianę. Nic dziwnego. Co spodziewała się zobaczyć w strugach ulewnego deszczu? Nie mogłaby dostrzec nikogo, chyba że intruz stanąłby na wprost jej okna albo gdyby ona wyszła przez drzwi balkonowe na zewnątrz.

N a tę myśl po plecach przeszły ją ciarki. Jeżeli ktoś istotnie znajdował się na werandzie, czy

rzeczywiście należało to sprawdzić? Olivia zawahała się przez chwilę. Z drugiej strony jednak, wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie zdobędzie pewności.

Starając się poruszać jak najciszej, uchyliła drzwi i wyszła na werandę.

Powitał ją powiew rześkiego powietrza, przesyconego wonią wiciokrzewów oraz rozmokłej ziemi. Młoda kobieta, chroniąc się przed niespodziewanym chłodem, skrzyżowała ręce na piersiach i uważnie rozejrzała w obie strony. Werandę ożywiały poruszające się cienie. Odległe krańce, całkowicie pogrążone w mroku, mogły zapewnić doskonałą kryjówkę każdemu intruzowi. Gdzieś z prawej strony dotarła do Olivii seria cichych, powtarzających się dźwięków, których źródło ginęło we mgle. Tajemnicze piski, skrzypienia albo jęki były przytłumione i stapiały się z cichym poszumem deszczu.

Przyszło jej na myśl, że o tej późnej nocnej godzinie, kiedy deszcz oddziela rezydencję od wszystkiego wokół, Duży Dom pozostaje odcięty od reszty świata, jak gdyby został porwany przez huragan i postawiony z głośnym plaśnięciem w samym środku bagien Atchafalaya.

Wiedziała, że powinna wrócić do pokoju i dokładnie zamknąć za sobą drzwi.

W momencie kiedy zamierzała zastosować się do własnej rady, zauważyła ruch jednego z bujanych krzeseł na końcu werandy. Szeroko otworzyła oczy i otworzyła usta, uświadamiając sobie, że fotel z wolna porusza się w tył i w przód. Stukanie biegunów o deski podłogi było owym tajemniczym dźwiękiem, który wcześniej usłyszała.

Ktoś się huśtał.

Na tle białego obicia dostrzegła w mroku jedynie zamazaną postać. Przez głowę przeleciały jej myśli o duchach, powstających z mogił upiorach oraz wszelkich innych zjawach, gdy nagle zauważyła coś znajomego w pozie osoby rozciągniętej na fotelu.

- Seth? - spytała, otwierając szeroko oczy.

Nie padła żadna odpowiedź, a fotel nie przestał się kołysać.

Z jakiegoś powodu, choć nie wiedziała czemu, Olivia była jednak pewna, że to on.

- Seth?

Ruszyła w tamtą stronę, nie myśląc, że ma na sobie jedynie cienką nocną koszulę. Szła z rękami skrzyżowanymi na piersiach, a jej białe stopy podążały bezszelestnie po gładkiej drewnianej podłodze. Podejrzewała, że kuzyn nie zdaje sobie sprawy z jej obecności, ponieważ fotel nie przestał się poruszać i ani na moment nie zmienił swego powolnego rytmu.

Za oknem werandy ulewa tworzyła ciemną, półprzezroczystą kurtynę. Sporadyczne poddmuchy przesyconego zapachem deszczu powietrza poruszały fałdami różowej koszuli Olivii niczym skrzydłami.



- Seth?

To był on. Olivia podeszła na tyle blisko, że jej domysły przekształciły się w pewność.

Zmarszczyła czoło, przyglądając się twardym liniom jego profilu. Patrzył w ciemność, gdzie nie było nic do oglądania. Palce miał zaciśnięte wokół prostokątnych drewnianych poręczy i trzymając stopy płasko na podłodze, poruszał fotelem w przód i w tył.

Stało się coś złego. Olivia wiedziała o tym, zanim jeszcze podeszła do kuzyna.

Położyła rękę na misternie rzeźbionym oparciu fotela i spojrzała na Seta.

- Ciocia Callie? - spytała suchym, zdławionym głosem. Dopiero wtedy podniósł na nią wzrok.

Jego oczy błyszczały, gdy spojrzał na nią poprzez mroczne cienie.

- Mama umarła o pierwszej siedemnaście. - Głos miał całkowicie opanowany; wręcz nienaturalnie spokojny.

Olivia zachłysnęła się powietrzem, a jej dłoń powędrowała do ust.

- Och, nie - powiedziała, gdy w końcu zdołała się odezwać.

Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły lecieć po policzkach.

- Och, Seth, tak mi przykro!

- Postanowiłem poczekać do rana z przekazaniem tej wiadomości Chloe - wciąż mówił tym samym spokojnym tonem.

Oderwał wzrok od Olivii, a fotel od nowa zaczął się kołysać w przód i w tył, w przód i w tył, w straszliwym rytmie bólu i próby walki, by zachować nad sobą panowanie. - Nie postanowiłem jeszcze, czy jutro posłać ją do szkoły. Może byłoby dla niej lepiej, gdyby miała normalne zajęcia.

Co o tym sądzisz?

- Uważam, że powinna zostać w domu. Och, będzie załamana, ciocia Callie tak bardzo ją kochała.

Olivia również czuła się tak, jak gdyby ktoś bardzo mocno ją uderzył. Przypuszczała, że szok nadal tłumi najgorsze skutki ciosu, podobnie jak obecnie miało to miejsce w wypadku Seta.

Skrzywił się nagle. Dotychczas stanowiło to jedyną oznakę emocji, jaką u niego dostrzegła.

Olivia wiedziała, w jak bliskich stosunkach był ze swoją matką i pojmowała w pełni, że Seth przeżywa tę śmierć znacznie bardziej niż jutro będzie ją przeżywać Chloe. Callie bardzo kochała wnuczkę, ale jeszcze większym uczuciem darzyła syna. Twardy mężczyzna, na jakiego został

wychowany, starał się przeżyć cios z wysoko podniesionym czołem.

W obliczu bólu nie znał innej postawy niż zachowanie stoickiego spokoju za wszelką cenę.

- Zostałem przy niej dopóty, dopóki po nią nie przyszli.

Najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić w życiu, była konieczność wyjścia stamtąd i pozostawienia jej z obcymi ludźmi. - Mówił w stronę deszczu, wiatru i nocy. Nie patrzył na Olivię.

- Och, Seth - powtórzyła bezradnie i pochyliła się, ażeby go przytulić. W milczącym geście pocieszenia przycisnęła wilgotny policzek do jego twarzy i położyła ręce na jego ramionach. -

Livvy - powiedział tylko.

Objął ją w pasie, pociągnął w dół i posadził sobie na kolanach. Usiadła bez protestów. Otoczył ją ramionami i mocno, niemal konwulsyjnie uściśnął. Oplotła mu ręce wokół szyi i zanurzyła twarz w jego ramieniu, a z jej oczu popłynęły łzy niczym deszcz za okapem werandy. Płakała za Setha, ponieważ on nie potrafił. A także za ciocię Callie, za siebie, za Chloe, za Irę oraz za wszystkie te osoby, które kochały Callie Archer i które jej śmierć pogrążyła w żałobie.

Seth obejmował ją, gdy płakała. Wyczuwała równomierne podnoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej, gdy oddychał, a także twarde mięśnie ramion, które tuliły ją do siebie i ud, na których siedziała. Jego mocne ciało było ciepłe, a Olivia drżała z zimna. Mocniej wtuliła się w ramiona Seta, a on

gładził ją, kołysał i uspokajał, jak gdyby znajdował w tym pocieszenie.

- Rozmawiała ze mną przez chwilę ... - powiedział w końcu.

- Tuż zanim ... - Głos mu się załamał. Gwałtownie zaczerpnął powietrza. Nie ulegało wątpliwości, że nie może mówić dalej.

Olivia dźwignęła głowę z kołyski jego ramion i spojrzała mu w twarz. Nawet w ciemnościach widać było, że jest napięta z bólu. Miał mocno zaciśnięte usta. Najgorsze były jednak oczy: pociemniałe i wilgotne, nie patrzyły na nią. Jego zamglone spojrzenie - wzrok istoty przeżywającej straszliwe męczarnie - kierowało się w mroki nocy.

- Seth - szepnęła Olivia i delikatnie pocałowała kuzyna w usta, pragnąc wyrwać go z apatii i ofiarować pocieszenie. Jego reakcja była dla niej ogromnym zaskoczeniem.

Gwałtownie skierował wzrok w dół i spojrzał jej prosto w oczy. Podtrzymując Olivię z tyłu jedną ręką, pocałował ją zachłannie, jak gdyby nie mógł się nasycić smakiem jej ust. Zamknęła oczy i wydała z siebie cichy pomruk przyzwolenia. Odwzajemniając pocałunek, mocniej zacisnęła ręce na jego szyi. Zanurzył palce głęboko w jej włosy, a potem dźwignął ją w górę. Głowa Olivii spoczęła na jego ramieniu. Pocałunek stał się tak głęboki, jak gdyby Seth chciał pochłonąć jej duszę. Olivia zadrżała z podniecenia. Jej tętno nabrało przyśpieszenia i poczuła dudnienie w uszach. Poprzez cienki materiał nocnej koszuli jego dłoń odnalazła jej pierś i zaczęła ją głaskać, ścisnąć i pieścić. W

reakcji na jego dotyk brodawki natychmiast stwardniały. Olivia, rozpalona do granic możliwości, drżała i dyszała mu w usta, dając wyraz swojemu pożądaniu. W szystkie myśli o stracie i bólu w przeszłości i przyszłości zbladły, a zastąpiła je terażniejszość.

Teraz Seth ją całował, trzymając dłoń na jej piersi. Drżała z napięcia i emocji. Poza tym nic nie istniało. Niespodziewanie oderwał się od jej ust, wstał i dźwignął ją w górę. Bieguny fotela znowu zaskrzypiały. Seth odwrócił się razem z nią, jedną rękę podsunął pod jej plecy, a drugą położył pod kolanami. Stawiając długie, nieśpieszne kroki, skierował się w stronę drzwi, które zostawiła otwarte. Splotła dłonie na karku mężczyzny.

Kiedy dotarł do drzwi balkonowych, zaczerpnął głęboko powietrza, zatrzymał się i spojrzał jej w twarz.

- Livvy - powiedział cichym i nieco drżącym głosem. - Jeśli nie chcesz się ze mną kochać, masz teraz okazję, ażeby to powiedzieć.

- Pragnę Cię - szepnęła i mocniej objęła go za szyję. Patrzył na nią z góry błyszczącymi oczami, a kąćki jego ust zacisnęły się, w momencie gdy przyjmował jej decyzję do wiadomości.

A potem pchnął ramieniem oszklone skrzydło drzwi, kilkoma krokami przeszedł przez pokój i ostrożnie położył Olivię na łóżku.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Zanim zdążyła zaczerpnąć powietrza, Seth leżał już obok, całując jej usta. Podwójne łóżko z mahoniem miało gruby, miękki materac oraz kolumnienki i choć nie zaliczało się do antyków, było stare. Zatrzeszczało, gdy Seth znalazł się przy Olivii, a potem drugi raz, kiedy wykopał z pościeli nakrycia, które przedtem odrzuciła do tyłu. Błady, zielonkawy blask tarczy elektronicznego budzika stanowił jedyne źródło oświetlenia w pokoju. W uchylonych drzwiach balkonowych widać było zalaną deszczem szczelinę, która niemal całkowicie zlewała się z ciemnościami.

Seth wsunął dłonie pod koszulę Olivii. Głaskał jej skórę, pieścił uda, brzuch i piersi. Nagle jednym szybkim ruchem ściągnął jej przez głowę różowy nocny strój i odrzucił na bok. Leżała naga, podczas gdy on wciąż był w spodniach oraz w niebieskiej, zapinanej na guziki bluzie, którą zapewne włożył po powrocie ze szpitala. Olivia zauważyła, że nadal miał na nogach buty. Ucisk jego muskularnego ciała na jej nagość sprawiał niemal ból. Sięgnęła do guzików bluzy, chcąc go rozebrać, a wtedy jego palce wsunęły się pomiędzy jej nogi i zawładnęły intymnymi zakamarkami jej ciała, a usta przesunęły się wzdłuż jej szyi i odnalazły piersi.

Olivia straciła oddech i zadrżała, a jej ciało w jednej chwili zapłonęło, gdy ręce i usta Setha wzięły ją we władanie. Od tego momentu mogła jedynie przycisnąć się do niego i bezwolnie przyjmować pieśczoty. Był niecierpliwy z pożądania. Jego usta wydawały się nieco ostre w dotyku, gdy kształtowały ją na własną modłę. Stał się niemal egoistyczny w swojej żądzy.

To Seth, powtarzała sobie w myślach, starając się o tym pamiętać: Seth ... Wszelkie jego poczynania zostały przez nią zaakceptowane. Była sprężysta i giętka pod jego dłońmi i zbyt podniecona, ażeby

robić cokolwiek więcej niż zacisnąć dłoń na prześcieradle i wić się w narastającej ekstazie spowodowanej jego dotykiem. Przypuścił brutalny szturm na jej zmysły z determinacją i bezwzględnością, kierowany gwałtownym pożądaniem, które w niej również zniwelowało wszelkie hamulce.

Zanim się rozebrał i wszedł w nią, błagała o to, szepcząc mu prosto do ucha o swoim pożądaniu oraz zachęcając go do tego dłońmi i całym ciałem. Zespolecie było zachwycające i doskonałe.

Olivia niemal natychmiast wzbiła się na wyżyny ekstazy, szepcząc jego imię, gdy ją wypełniał.

Nie przerwał jednak ani nie poczekał. Cofnął się, by znów w nią wejść, i kontynuował

gwałtowne, mocne pchnięcia. Jego wargi odnalazły jej usta i również wzięły je w posiadanie.

Odwzajemniając pocałunki z namiętną żywiołowością, Olivia objęła go rękami za szyję, zaplotła mu nogi wokół pasa i poruszała się również, przeciwstawiając się bezwzględny pchnięciom. Jej ciało zapłonęło ponownie.

W strząsnęły nim dreszcze orgazmu. I nią także, gdy po raz drugi wzbiła się na szczyty rozkoszy.

Znieruchomiał na chwilę, leżąc na niej i wgniatając ją swym ciężarem w materac. Miał

rozpalone, wilgotne ciało i z trudem oddychał. Potem dźwignął się, przetoczył na bok i pociągnął

ją za sobą. Wylądował na plecach i wziął Olivię w objęcia, a ona oparła mu głowę na ramieniu.

- Livvy. - Oddychał już wolniej, a jego głos, choć nadal nieco chrapliwy, miał niemal normalne brzmienie. - O Boże, Livvy, za nic nie chciałem do tego dopuścić.

Jej prawa ręka, która gładziła zdumiewająco gęste owłosienie na jego piersiach, znieruchomiła.

Olivia oderwała głowę od ramienia Setha i spróbowała, choć bez powodzenia, odczytać w ciemnościach wyraz jego twarzy.

- Jeśli zamierzasz mnie przeproszać, ostrzegam cię, że zawsze byłam ogromną wielbicielek Judyty.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłaś. - Po jego głosie poznała, że się uśmiecha. - Szczerze mówiąc, wcale nie jest mi przykro. W każdym razie, jeżeli ty również tego nie żałujesz.

- Nie żałuję.

Odetchnął głęboko i zamilkł. Olivia wyczuła, że nagle powróciła doń druzgocząca myśl o śmierci matki. Przez moment brzemień cierpienia Setha było niemal wyczuwalne.

Zamknęła oczy, bolejąc nad nim i sobą. Ale tego rodzaju uczucia niczemu nie służyły. Ani niczego nie mogły zmienić. Wręcz przeciwnie: wprowadzały w ich życie element śmierci. Nie mogła znieść świadomości, że on cierpi. Otworzyła oczy i zaczęła się na nim poruszać. Przywarła doń całym

nagim ciałem i przechyliła głowę na bok, ażeby złożyć podniecający pocałunek na jego ustach.

- Przez resztę nocy nie będziemy myśleć o niczym innym, tylko o tym - szepnęła i sięgnęła w dół pomiędzy ich ciała, ażeby odnaleźć jego stwardniały członek.

Ponownie go pocałowała. Po ledwie zauważalnej chwili wahania Seth odwzajemnił pocałunek.

Tym razem, kiedy się kochali, wzięła na siebie rolę agresora. Jej ręce i usta uczyły się całej wiedzy o nim. Na koniec wspólnie osiągnęli te same wyzyny i Olivia musiała wcisnąć usta w jego ramię, ażeby stłumić okrzyk.

W końcu zasnęli wtuleni w siebie.

Kiedy otworzyła oczy, blade, poranne światło wlewało się przez otwarte okno do sypialni i padało na łóżko. Rozległ się natarczywy i przenikliwy dźwięk budzika.

- Rzeczywistość daje o sobie znać - mruknął Seth, a Olivia gwałtownie rzuciła się, by wyłączyć d,rażniący sygnał.

Przez moment leżała naga na brzuchu, mrugając oczami.

Podpierała się na łokciu, a włosy opadały jej do przodu i zakrywały ramiona. Odrzuciła do tyłu tę zasłonę o barwie kawy, odsłoniła twarz i spojrzała na niego.

Spała z Sethem. Zaledwie sformułowała w myślach te słowa, na nowo przeszły ją dreszcze.

Miał zamknięte oczy. Jego krótkie włosy o barwie piasku były potargane. Dłuższe kosmyki na czubku głowy sterczały na wszystkie strony. Policzki i brodę Seta pokrywał ciemny zarost, a w bezlitosnym, porannym świetle uwidoczniły się wszystkie drobne, biegnące promieniście zmarszczki wokół oczu, a także te głębsze, okalające usta. Wystarczyło jednak, że spojrzała na niego, gdy leżał nagi w łóżku, aby jej puls przyspieszył, a ciało zaczęło topnieć.

Spała z Sethem.

Leżał na plecach, przykryty do pasa kołdrą. Jego klatka piersiowa była bledsza niż ramiona, szyja i twarz, ponieważ nieczęsto przebywał na słońcu bez koszuli. Jedną rękę trzymał pod głową, odsłaniając gąszcz popielatobrązowych włosów pod pachą. Olivii wystarczyła minuta, ażeby dostrzec twarde mięśnie zgiętego ramienia mężczyzny. Potem z podziwem przesunęła wzrokiem po potężnych, mocnych barach, szerokich piersiach z trójkątem popielatobrązowych kędziorów, płaskich brodawkach oraz częściowo widocznego spod kołdry muskularnego brzucha. W końcu ponownie spojrzała w twarz Seta. Spodziewała się, że kuzyn przygląda się jej z nie mniejszym zainteresowaniem niż ona jemu, ale nie patrzył na nią. Nadal miał zamknięte oczy. Napięcie mięśni twarzy i brody oraz zaciśnięta linia ust świadczyły o tym, że znów zaczął cierpieć.

"Rzeczywistość daje o sobie znać" - powiedział przed chwilą. Och, tak, Olivia również odczuwała bezbrzeżny smutek, zalegający ciężko nad nimi obojgiem i całym domem. A teraz, kiedy wstał dzień,

nie było już odwrotu przed bólem.

- Muszę odbyć kilka rozmów telefonicznych i zawiadomić Chloe - powiedział Seth, wzdychając ciężko. Otworzył oczy i napotkał wzrok Olivii. - Jezu, nie jestem w tym dobry.

Przesunął po niej spojrzeniem, zatrzymując się z wyraźnym uznaniem na bujnych piersiach, kobiecym wcięciu w talii, krągłych pośladkach i zgrabnych nogach. Opalona skóra ostro kontrastowała z białą pościeli. Domyśliła się po wyrazie jego twarzy, że to również wprowadziło go w zachwyty.

Kiedy przestał taksować wzrokiem ciało Olivii, spojrzął jej w oczy, tym razem lekko się uśmiechając, a z jego mrocznej twarzy na moment ulotniła się powaga.

- Czy nie zapomniałem powiedzieć ci ubiegłej nocy, że jesteś bardzo piękna? - spytał.

Bez słowa zaprzeczyła ruchem głowy.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem - oznajmił i pochylił się, żeby pocałować ją w usta.

Jej wargi zmiękły, reagując na pieszczotę, ale zanim zdołała cokolwiek zrobić, Seth wyprostował się, opuścił nogi z łóżka i wstał.

Nie był w najmniejszym stopniu zażenowany z powodu swojej nagości, gdy sięgał po ubranie, które rzucił na podłogę ubiegłej nocy. Świadomość, że widzi go nagiego, zachwyciła Olivię. W

milczeniu podziwiała wysoką, muskularnie zbudowaną

sylwetkę i mocne pośladki Seta. Była zafascynowanym widzem, gdy szybko i sprawnie wkładał

ubranie - najpierw slipy, zwykłe, białe, firmy Fruit of Looms, a potem, spodnie, które zapinał na suwak i na guzik. Wciągnął przez głowę bluzę i zapinał ją tylko do połowy, pozostawiając na wierzchu jej poły, skarpetki wepchnął do kieszeni spodni i wsunął bose stopy w buty.

A potem spojrzął ponownie na Olivię. Siedziała, opierając się o poduszki. Pod ramiona mocno wetknęła kołdrę, więc jej ciało także było teraz ukryte przed jego wzrokiem.

- Co powinienem powiedzieć Chloe, jak sądzisz? - spytał z wyrazem bólu widocznym w zmrużonych oczach i mocno zaciśniętych szczękach. - O tym, że babcia umarła ubiegłej nocy?

Czy można tak otwarcie rozmawiać z ośmiolatką? A może powinienem wyjaśnić, że babcia poszła do nieba i dołączyła do grona aniołów? Co mi radzisz?

Olivia namyślała się przez chwilę. Powiadomienie dziecka o śmierci ukochanej osoby również dla niej było nowym doświadczeniem. Zastanawiała się, co w tej sytuacji powiedziałaaby Sarze.

Nie pamiętała, jak niegdyś przekazano jej wieść o śmierci matki.

- Przypuszczam, że każda z tych form jest dobra - odrzekła powoli. - Powiedziałabym, że babcia nadal ją kocha i że zawsze będzie nad nią czuwać. I jeśli to możliwe, pozwoliłabym jej uczestniczyć w przygotowaniach do pogrzebu. Musi mieć poczucie, że tkwi w głównym nurcie wydarzeń. Łatwiej jej będzie się oswoić z myślą o tym, co się stało.

Seth kiwnął głową i zrobił niepewny grymas.

- Samemu trudno mi pogodzić się z odejściem mamy. Aż do wczorajszego dnia nie wierzyłem, że umrze. - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Zanim przez nie wyszedł na werandę, obejrzał się na Olivię. - Dziękuję ci, Livvy - powiedział cicho. - Gdyby nie ty, nie wiem, jak przetrwałbym dzisiejszą noc.

Skrzywiła się tylko.

- Proszę, nie myśl o tym - odrzekła z przesadną uprzejmością. - Cieszę się, że mogłam być ci pomocna.

Tym stwierdzeniem zasłużyła sobie na jego półuśmiech.

- O Boże, jak się cieszę, że wróciłaś do domu - wyznał.

A potem odszedł i zatrzasnął za sobą oszklone drzwi. Olivia zaś siedziała, przez długi czas wpatrując się w pusty pokój.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Dni do pogrzebu ciotki minęły Olivii niepostrzeżenie, zlewając się ze sobą. Niemal od chwili kiedy po owej pamiętnej nocy wyszła z pokoju, była nieustannie zajęta. Na szczęście nie miała czasu ani na rozmyślanie, ani na analizowanie własnych uczuć, a jedynie na pracę. Musiała odbyć szereg rozmów telefonicznych, przyjmując gości, zaopiekować się Chloe i Sarą, a także wywiązać się z tysiąca innych obowiązków.

Seth miał jeszcze mniej czasu niż ona. Podejrzewała, że również jest zadowolony ze swojej nieustannej aktywności, bo mógł się oderwać od swoich uczuć. Olivia rzadko go widywała, a kiedy się spotykali, zawsze był w czyimś towarzystwie; na szczęście, ponieważ ilekroć wspominała chwile, które spędzili ze sobą w łóżku, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Fakt, że to zrobiła - że oddała się starszemu kuzynowi - w zimnym świetle dnia wydawał się niemal nieprawdopodobny.

Tymczasem on najwyraźniej wymazał tamtą noc z pamięci.

Ani słowem czy gestem nie dał po sobie poznać, że inaczej niż przedtem postrzega Olivię. Z

chwilą opuszczenia jej sypialni zachowywał się tak, jak gdyby w ich wzajemnych stosunkach nie nastąpiła żadna zmiana.

Jest zajęty, powtarzała sobie. Bardzo zajęty. Pochłaniały go przygotowania do pogrzebu matki i nadal ciążył na nim obowiązek zarządzania przedsiębiorstwem. Odwiedzał w szpitalu Dużego Johna i

musiał podejmować w imieniu dziadka decyzje. Nieustannie przyjmował też kondolencje od mieszkańców

miasteczka, którzy przychodzili do domu pogrzebowego albo zaczepiali go na ulicy.

Dom pogrzebowy Theriota na Cocodrie Street, dokąd zostało zabrane ciało Callie, był

wypełniony po brzegi. Mieszkańcy LaAngelle przybywali tłumnie, ażeby w ten sposób oddać hołd zmarłej. Wszyscy kochali Callie Archer i Olivia wiedziała, że jej odejście jest odczuwane jako wielka strata nie tylko przez rodzinę, ale i przez całą społeczność miasteczka.

Siostra Callie, Ruth, oraz dwie ciotki w sędziwym wieku zatrzymały się do czasu pogrzebu w Dużym Domu. Oprócz stałych gości rezydencja w dzień i w nocy była zapełniona ludźmi, którzy oblegali dom pogrzebowy, a potem całymi grupami przybywali na plantację Archerów. Martha i Keith niemal od świtu do nocy zajmowali się gotowaniem. Co pewien czas ktoś z gości przynosił

też jakieś jedzenie, aby w ten praktyczny sposób dać wyraz swojemu współczuciu.

W rezydencji, a także, choć w mniejszym stopniu, w domu pogrzebowym panowała surrealistyczna atmosfera - przypominała przyjęcie, na którym po miesiącach, a nawet latach niewidzenia spotkali się wszyscy dalecy krewni. Przyjaciele i sąsiedzi zgromadzeni w małych grupach rozmawiali na różne tematy: od pracy po sytuację polityczną w kraju; od kroju żałobnych ubrań po sprawy sercowe. Dzieci było wszędzie pełno - biegały po domu, jak gdyby przyprowadzono je tutaj raczej na zabawę niż na pogrzeb. Oprócz Chloe i Sary w rezydencji znajdowała się również czwórka pociech Phillipa, dwójka Angeli - córki Belindy i Charliego -

oraz ciągle zmieniający się korowód potomstwa mieszkańców miasta. Jadły i piły, bawiły się i spierały - ich zachowanie stanowiło przeciwwagę dla przygnębiających okoliczności, w jakich wszyscy się zebrali.

Z kuchni, gdzie stół i kuchenne blaty nieustannie były zastawione daniami barowymi, przez cały czas dochodziły smakowite zapachy. W jadalni roznoszono dzbanki z herbatą i kawą oraz różnorodne desery - specjalność Keitha. Do domu wciąż doręczano coraz to nowe bukiety kwiatów i Olivia zaczęła je ustawiać na obu krańcach werandy. W powietrzu unosił się słodkawy, ciężki zapach, przypominający o przemijaniu.

Mallory robiła, co mogła, aby dobrze wypaść w roli narzeczonej Setha. Stała z rodziną w domu pogrzebowym, wydawała polecenia Marcie oraz wynajętym na tę okazję służącym i pełniła honory pani domu. Z myślą o Chloe kupiła w ekskluzywnym sklepie w Baton Rouge piękną, czarną sukienkę z tafty, wykończoną białym koronkowym kołnierzem oraz białą halkę.

Dopełnieniem kreacji miały być białe koronkowe rajstopy i czarne pantofelki z lakierowanej skóry.

Dziewczynka jednak odmówiła przyjęcia podarunku i nawet nie chciała zmierzyć sukienki.

Olivia, sprowadzona przez wystraszoną Sarę na miejsce dramatu, pośpiesznie odwróciła uwagę Chloe od prezentu z obawy przed niechybnym wybuchem małej, który przy tak licznie zgromadzonych



w domu gościach byłby w dwójnasób niemiłym incydentem. Powiedziała, że dziewczynki są pilnie potrzebne w kuchni do pomocy przy wypiekaniu pierników, co obie bardzo lubiły robić. Następnie udobruchała Mallory, zapewniając, że zrobi, co w jej mocy, aby nakłonić Chloe do włożenia sukienki na pogrzeb.

Ponieważ zabrakło Callie, która zwykle opiekowała się dziewczynką, a nikt nie chciał w takim momencie zawracać Sethowi głowy drobnymi kłopotami, Olivia czuwała zarówno nad swoją, jak i nad jego córką. Od czasu gdy zrozumiała powód częstych napadów złości Chloe, miała dla niej wiele współczucia i szczerze ją polubiła.

Oprócz radzenia sobie z bólem po stracie Callie najtrudniejszym doświadczeniem dla Olivii było obserwowanie Setha w towarzystwie Mallory. Szykowna w czerni, z elegancko uczesnymi blond włosami i nienagannym makijażem, prawie go nie odstępowała w tych ciężkich dniach.

Wisiała mu na ramieniu, szeptała coś do ucha, tuliła się i cmokała go w usta lub w policzek, wchodząc do pokoju lub wychodząc z pomieszczenia, w którym się znajdowali. A Seth nie podejmował najmniejszych wysiłków, ażeby powściągnąć owe czułości. Wręcz przeciwnie; najwyraźniej z zadowoleniem przyjmował karesy narzeczonej. Oczywiście, było to w pełni zrozumiałe, zważywszy na fakt, że Mallory miała niebawem zostać jego żoną. Olivia, ilekroć na nich patrzyła, czuła dziką zazdrość. W końcu musiała pogodzić się z faktami. Wciąż powtarzała sobie w myślach, że teraz Seth nie należy do niej bardziej, niż należał przedtem i że jest narzeczonym tamtej kobiety.

Olivia pomogła mu tylko przetrwać ową szczególnie trudną noc. Tak wyglądała smutna prawda.

Seth zamierzał poślubić Mallory.

Powinna była o tym pomyśleć, zanim poszła z nim do łóżka.

Ostrzegała się przed tym od samego początku. A jednak popełniła ów błąd i oto dokąd ją to zaprowadziło: kipiała zazdrością, ilekroć Mallory znajdowała się blisko Setha i czuła się głęboko zraniona, że kuzyn traktuje ją tak, jak zwykle. Bolesnie tęskniła, aby to ją, Olivię, otoczył

ramionami, całował do utraty zmysłów i znowu zaniósł do łóżka.

Owa tęsknota i zazdrość nie były miłe. Wiedziała jednak, że sama się na nie skazała.

Napięcie spowodowane koniecznością radzenia sobie z tak wieloma emocjami naraz zapewne odmalowało się na twarzy Olivii, ponieważ wieczorem w przeddzień pogrzebu, który był

zaplanowany na jedenastą przed południem w czwartek w kościele Świętego Łukasza, Charlie podszedł do niej, w momencie gdy napełniała dzbanek kawą i zapytał z troską o samopoczucie.

- Mizernie wyglądasz - zauważył życzliwie i prześlizgnął się swoimi piwnymi oczami po jej twarzy.  
- I masz podkrążone oczy. Dobrze sypiasz?

Olivia uśmiechnęła się do niego serdecznie. Krótka odpowiedź brzmiała: "nie". Nie chcąc zostawiać

Chloe samej w nocy - w porze kiedy smutek naj dotkliwiej daje o sobie znać, o czym Olivia wiedziała z doświadczenia - urządziła w pokoju Sary wspólną sypialnię. Ona, Sara -

chętna pomocnica przy wynajdywaniu zajęć koleżance - i Chloe rozpięły namiot z narzut, wyposażyły go w śpiwory, wstawiły do środka telewizor oraz odtwarzacz płyt kompaktowych, a potem przyniosły ulubione nagrania, książki i smakołyki. I obie dziewczynki nocowały tam teraz wraz ze swymi trzema kotami. Olivia sypiała w łóżku Sary obok tego nocnego cyrku, aby mieć je na oku i w razie potrzeby być na miejscu. Zgodnie z przewidywaniami ośmiolatki nie dawały jej zasnąć do późnego wieczora. A gdy wreszcie obie zmogło zmęczenie, ją zaczynały prześladować myśli o Secie i Mallory (zastanawiała się, czy w tym momencie uprawiają seks?). Zazdrość przenikała nawet poprzez ciągłą i wszechobecną tęsknotę za Callie. A kiedy w końcu Olivia za•

sypiała, nękały ją sny z coraz bardziej dręczącymi szczegółami dotyczącymi śmierci jej matki.

Budziła się każdej nocy około trzeciej trzydzieści nad ranem - mokra od potu i przerażona -

czując zapach perfum "White Shoulders". Ale to nie wszystko. Pewnej nocy, gdy właśnie zamierzała zamknąć oczy, mogłaby przysiąc, że widziała w kącie poruszający się fotel bujany, jak gdyby ktoś w nim siedział. Innym razem, wkrótce potem gdy dziewczynki ułożyły się do snu, przejrzała się w lustrze w złotych ramach, które należało do niej w dzieciństwie, i uległa niesamowitemu złudzeniu, że twarz patrząca stamtąd, nie jest jej twarzą, lecz wizerunkiem matki.

Drobne różnice kryły się w linii brody i kształcie nosa ...

Poczucie, że patrzy na ducha swojej matki, było tak przerażające, że Olivia upuściła szczoteczkę do zębów. Odruchowo spojrzała za nią w dół, a kiedy ponownie zerknęła do lustra, zobaczyła własne odbicie.

Które, z pewnością, musiała również widzieć przedtem.

Każde inne wyjaśnienie wydawało się absurdalne. To niemożliwe, aby matka próbowała skontaktować się z nią z zaświatów.

Im więcej jednak o tym myślała, tym bardziej umacniała się w przekonaniu, że scenariusz o popełnieniu przez matkę samobójstwa nie pasuje do tego, co widywała w snach. Oczywiście głupotą byłoby utożsamianie majaków z rzeczywistością, a jednak... Olivia miała w związku z nimi mocne przeczucie: przedstawiona jej teoria dotycząca śmierci Seleny nie trzymała się kupy.

- Nie - odpowiedziała gwałtownie na pytanie Charliego, odwracając się doń twarzą i kładąc mu rękę na ramieniu. Nigdy nie należał do szczególnie przystojnych mężczyzn, a teraz zaczął łysieć, miał popękane naczynka na twarzy i pokaźny brzuch, który przypominał zapasową oponę. Pocił

się i wyraźnie było mu niewygodnie w granatowym garniturze, białej koszuli i czerwonym krawacie.

- Nie sypiam zbyt dobrze. Niedawno dowiedziałam się od Setha, że moja matka popełniła samobójstwo, a ja cały czas sądziłam, że jej utonięcie było nieszczęśliwym wypadkiem.

Śnią mi się koszmary na ten temat, po których nie mogę zasnąć. Seth powiedział mi także, że wuj

próbował ją wtedy ratować i że wcześniej była leczona z powodu złamania nerwowego. Czy to prawda? ,

Charlie wyglądał na zaskoczonego, ale powoli skinął głową, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Nie wiem, po co ci o tym mówił, ale to prawda.

Olivia obejrzała się, gdy do jadalni weszła jakaś para gości po kawę i desery. Zniżyła głos:

- W moim śnie widzę, jak to się dzieje: matka wchodzi do jeziora i tak dalej. Nigdy jednak nie odnoszę wrażenia, że chce popełnić samobójstwo. I myślę, że właśnie to najbardziej mnie niepokoi.

Charlie również obejrzał się na ludzi stojących za ich plecami.

- Jeśli naprawdę chcesz o tym porozmawiać, wpadnij do mojego gabinetu w przyszłym tygodniu

- zaproponował cicho. - Chętnie powiem ci wszystko, co wiem na ten temat.

Olivia skinęła głową. Dodałaby coś więcej, ale w tym momencie w drzwiach pojawiła się Mallory. Narzeczona Setha odszukała ją wzrokiem. Miała zaciśnięte z wściekłości usta.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

- Pocięła ją - wycedziła Mallory przez zęby. Jej furia była aż nadto widoczna, gdy Olivia w reakcji na przywołujący ją gest wyszła na korytarz. Na widok pytającego spojrzenia matki Sary, tamta przeszła do konkretów. - Chloe. Wzięła nożyczki i pocięła sukienkę, którą kupiłam dla niej na pogrzeb. Wisi w jej szafie cała w strzępach.

- Och, nie - jęknęła zaszokowana Olivia. - Mój Boże! Jesteś pewna, że zrobiła to Chloe? Może koty poszarpały ją pazurami?

Próba osłaniania dziewczynki naraziła obrończynię na pochmurne spojrzenie narzeczonej Setha.

- Spytałam Chloe, czy już przymierzyła sukienkę, którą dla niej kupiłam. I powiedziała mi prosto w twarz, że nie włoży jej, ponieważ została pocięta. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie sądziłam, aby jakiegokolwiek dziecko, nawet Chloe, było zdolne do tak straszliwego wandalizmu. Poszłam więc to sprawdzić do jej pokoju. I przekonałam się, że mówiła prawdę. Nożyczki leżały na podłodze, a na ostrzach wciąż były nitki materiału. Chloe rzeczywiście ją zniszczyła!

Olivia westchnęła. Nawet nie widząc skutków szkody, wierzyła, że Mallory nie wymyśliła sobie tej historii. Zachowanie dziewczynki znacznie się poprawiło w ostatnim czasie, wciąż była to jednak ta sama Chloe. I na dodatek nie przepadała za narzeczoną ojca.

- Porozmawiam z nią - obiecała Olivia. - Postąpiła bardzo źle, to pewne. Ale ...

Mallory przerwała jej ze złością:

- Nie wiem, dlaczego z tobą o tym rozmawiam. Właściwą osobą, którą powinnam zainteresować całą sprawą, jest Seth. On jeden potrafi określić tę małą ... osobkę. I dopilnuję, aby właściwie użył swojego autorytetu.

Zrobiła w tył zwrot na pięcie, minęła otwarte podwójne drzwi i weszła do dużego, umeblowanego stylowymi starymi sprzętami salonu. Olivia odszukała wzrokiem Seta.

Niezwykle przystojny w granatowej marynarce i jaśniejszych spodniach opierał się ramieniem o ścianę i rozmawiał z kilkoma osobami, a zapalona lampa rzucała ciepły blask na jego strapioną twarz. Młoda kobieta na sam jego widok poczuła ból w piersiach. A kiedy Mallory podeszła i władczo wsunęła mu rękę pod ramię, Olivia nie mogła dłużej na to patrzeć, odwróciła się gwałtownie i ruszyła na poszukiwania Chloe. Martha, zajęta siekaniem cebuli, skierowała ją na tylną werandę za kuchnią, gdzie przebywały wszystkie dzieci. Dodała, że ma je przez okno na oku. Keith, pociągając białe wino z kieliszka i mieszając coś na kuchence, zauważył, że wszystkie brzdące są bardzo grzeczne. Stojący nieopodal przy kuchennym blacie David zrobił

sceptyczną minę, ale nie podważył opinii przyjaciela.

Znalazła Chloe rzeczywiście na tylnej werandzie. Sara oraz inne dzieci były tam razem z nią i czołgały się po podłodze zapewne naśladowując psy. Kot Ginger przyglądał się tej scenie z balustrady, lekceważąco poruszając ogonem. Małe kocięta, Smokey i Iris, próbowały w pobliżu złapać ćmę. Jedyna lampa na werandzie zwisała z sufitu na wprost kuchennych drzwi. Paliła się, przyciągając chmary owadów i rzucając na dzieci żółtą poświatę. Olivia miała nadzieję, że, w przeciwieństwie do niej, wszystkie użyły środków odstraszających komary.

Była miła, pogodna noc, a w ciepłym, wilgotnym powietrzu unosiła się mieszanina dochodzących z kuchni smakowitych zapachów i aromatu kwiatów.

Sara powitała matkę warknięciem i potrząsnęła tyłeczkiem w niebieskich dzinsach, co, jak się Olivia domyśliła, miało uchodzić za merdanie ogonem.

- Cześć, Króliczku.

Potargała córce włosy, gdy Sara zaczęła się na nią wdrapywać. Dziewczynka spojrzała na nią z wyrzutem.

- Jestem psem, mamó - zaprotestowała.

- Och, dobry piesek.

Poklepała córkę po głowie i Sara zaczęła radośnie dyszeć.

Olivia spojrzała na Chloe. Towarzyszyła jej inna mała dziewczynka. Chodziły na czworakach i poruszały rękami, udając, że zawzięcie kopią w ziemi obok prowadzących na parking schodów.

Olivia, od kilku lat dobrze obeznana z tego rodzaju zabawami, odgadła, że na niby zakopują kości pod podłogą z desek.

- Chloe, czy mogłabym przez chwilę z tobą porozmawiać? zawołała.

Sara znieruchomiała, zagrzebując wyimaginowaną kość nieopodal stóp matki i zaniepokojona podniosła na nią wzrok.

- Czy Chloe ma kłopoty? - szepnęła, rozpoznając specyficzny ton w głosie Olivii.

Ta spojrzała w dół na córkę i stłumiła westchnienie - Sara знаła ją zbyt dobrze. Olivia położyła palec na ustach i pokręciła głową, co miało oznaczać: "Jeśli teraz nie będziesz mnie wypytywać, potem o wszystkim ci opowiem".

Dziewczynka nie odezwała się więcej, tylko wytrzeszczyła na matkę oczy, zapominając o naśladowaniu psa.

Chloe zlekceważyła wezwanie i bawiła się dalej. Towarzysząca jej dziewczynka, nie wypadając z reguł gry, niezdarnie zsuwała się po schodach. Kiedy córka Setha zamierzała pójść w jej ślady, Olivia ponownie ją zawołała, tym razem bardziej surowym tonem. Chloe posłała jej złe spojrzenie, zbliżyła się jednak, podskakując na czworakach w swoim psim wcieleniu.

- O co chodzi? - spytała niemal niegrzecznie i odchyliła do tyłu głowę, ażeby dojrzeć twarz Olivii.

Podobnie jak Sara włożyła niebieskie džinsy oraz żółty podkoszulek z długimi rękawami. Włosy związała w koński ogon żółtą wstążką. Miała anielski wygląd, choć z pewnością nie była aniołem.

Teraz, kiedy dorosła osoba zakłóciła im zabawę, dzieciaki rozpierzchły się po podwórzu.

Przestały się czołgać i z głośnymi okrzykami zaczęły biegać po trawie. Olivia uznała, że w tak pogodną, gwiazdzistą noc rozjaśnioną blaskiem księżyca dzieciom na podwórzu nie może stać się żadna krzywda.

Całą uwagę skupiła więc na problemie, który ją tutaj sprowadził. W zasięgu słuchu znajdowała się tylko Sara. Olivia spytała cicho Chloe:

- Czy pocięłaś tę śliczną sukienkę, którą Mallory kupiła dla ciebie na jutro?

Sara nie zdołała powstrzymać okrzyku zaskoczenia, tamta zaś spojrzała na Oliwię wyzywająco.

- Powiedziałam jej, że nie włożę na siebie tej sukienki i mówiłam serio.

Olivia, szczerze zatroskana stanem umysłu małej dziewczynki, o którym świadczył ów akt buntu i zniszczenia, przykucnęła przed nią. Miała na sobie swój czarny sweter z krótkimi rękawami, wąską spódnicę do kolan, a na nogach czarne pantofle na wysokich obcasach i pochylenie się, by nawiązać kontakt wzrokowy z Chloe, było nie lada wyczynem. Musiała uważać, żeby nie podrzeć pończoch ani nie odsłonić zbyt wysoko ud, ale jakoś jej się to udało.

- Chloe, skarbie, wyjaśnij mi, na Boga, dlaczego to zrobiłaś?

- Ja też chciałbym to wiedzieć - odezwał się bez ostrzeżenia Seth.

Wszystkie trzy podskoczyły na dźwięk jego głosu. Olivia obejrzała się i dostrzegła, że stoi za jej plecami, spod zmarszczonych brwi patrząc na córkę groźnym wzrokiem i trzymając w ręce zniszczoną sukienkę. Jedno trwożliwe spojrzenie wystarczyło, ażeby przekonać Olivię, że ów strój faktycznie nie nadaje się już do włożenia. Spódnica i halka zostały pocięte na postrzępione paski, które powiewały z wykończonej wstążką talii niczym kocie ogonki.

- Słucham, Chloe - powiedział Seth, ponieważ dziewczynka się nie odezwała.

Olivia wyprostowała się, obciągnęła spódnice i dotkliwie świadoma jego obecności, założyła ręce na piersiach. Chloe, rezygnując z zabawy, usiadła na ziemi, skrzyżowała przed sobą nogi, położyła ręce na kolanach i w milczeniu spojrzała na ojca.

- Nie muszę nosić tego, w czym każe mi chodzić Mallory! Ona nie jest moją matką!

Seth zacisnął usta. Na podstawie własnych wieloletnich doświadczeń z kuzynem Olivia dostrzegła w wyrazie jego twarzy zapowiedź burzy i szybko położyła mu rękę na ramieniu ostrzegawczym gestem. Dotknęła go po raz pierwszy od chwili, kiedy opuścił jej łóżko, i gdyby miała czas, ażeby się zastanowić, nie zrobiłaby tego. Zgodnie z jej przewidywaniami intymne zbliżenie wszystko pomiędzy nimi zmieniło. Przestali być dla siebie zwykłymi członkami rodziny, a ich związek nabrał innego zabarwienia i teraz nawet najbardziej niewinny dotyk wprawiał oboje w zakłopotanie.

Seth przeniósł na nią wzrok i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Odniosła wrażenie, że wyraz jego twarzy złagodniał. Potem znowu spojrzał na córkę i jego rysy ponownie stężały. - Masz rację, Chloe, Mallory rzeczywiście nie jest twoją matką. Ale ten fakt nie usprawiedliwia świadomego niszczenia pięknej sukienki, którą ci podarowała.

Jego głos zabrzmiał ponuro, choć Olivia miała nadzieję, że kładąc rękę na ramieniu Seta, złagodzi nieco atmosferę napięcia. Przecież dziewczynka również bolała nad stratą babki. I Seth, podobnie jak wszyscy, powinien odnosić się do niej z większą wyrozumiałością.

Chloe popatrzyła ze złością na ojca. Po chwili zaczęła jej się trząść dolna warga, a oczy przesłoniły łzy.

- Nienawidzisz mnie, prawda? - zawołała, zrywając się na równe nogi. - Teraz, kiedy babcia nie żyje, wszyscy mnie nienawidzicie!

Wybuchnęła płaczem, odwróciła się na pięcie, zbiegła po schodach na podwórze i znikła w ciemnościach za domem.

- Chloe! - zawołał za nią Seth. A potem, kiedy stało się oczywiste, że po małej nie ma już śladu, dodał z goryczą: A niech to wszyscy diabli!

Napotkał wzrokiem Olivię, która znacząco spojrzała na Sarę. Dziewczynka, nadal siedząca w kucki

przy nogach matki, wytrzeszczyła na niego oczy.

- Och - zmiętygował się Seth i powiedział do Sary: - Przepraszam. Nie powinienem był tak mówić.

- Nic się nie stało - zapewniła go z zakłopotaniem. - Proszę się nie obawiać, że powtórzę to w szkole lub w innym miejscu. Wiem, że nie należy używać brzydkich słów.

- W moim wieku ja też powinienem o tym wiedzieć - przyznał i czułym gestem położył na moment dłoń na jej głowie. Dobra z ciebie dziewczynka, Saro. - A potem spojrzał na Olivię i westchnął ciężko. W jasnym, żółtym oświetleniu werandy jego włosy połyskiwały złotem. Miał

twardy wyraz twarzy. Czy powinienem za nią pójść, jak sądzisz? Czy może postąpię lepiej, jeśli zostawię ją samą?

- Idź za nią - poradziła cicho. - Ona również cierpi.

Seth przez ułamek sekundy zatrzymał na niej wzrok, a potem wziął ją za rękę, którą zsunęła z jego ramienia w tym samym momencie, kiedy Chloe zbiegła po schodach na podwórze. Podniósł

dłoń Olivii i przycisnął do ust. Parzący dotyk jego warg sprawił, że przez całe jej ciało aż po czubki palców przebiegły dreszcze. Potem Seth odwrócił jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni.

Przyglądała mu się z obawą, że ma wypisane na twarzy wszystkie uczucia.

Seth. Czują ból w całym ciele. Serce jej dudniło.

- Cieszę się, że wróciłaś do domu - powiedział. - Gdyby nie ty, nie wiem, jak zdołalibyśmy to przeżyć.

I zanim Olivia zdążyła cokolwiek powiedzieć, puścił jej rękę, cisnął zniszczoną sukienkę i lekko zbiegł po schodach na dół, ruszając w pogoń za córką.

- Dlaczego Seth pocałował cię w rękę, mamó? - spytała Sara z zaciekawieniem, kiedy odszedł.

Olivia zapomniała, że mają świadka. Spojrzała na córkę ogromnie zażenowana.

- Aby podziękować za radę, której mu udzieliłam, kiedy mnie spytał, jak powinien postąpić z Chloe - powiedziała możliwie najłżejszym tonem i stwierdziła z ulgą, że dziewczynka uznała jej wytłumaczenie za wystarczające.

I, co gorsza, Olivia poczuła obawę, że jej wyjaśnienie pokrywa się z prawdą•

Rozdział czterdziesty

Seth zaklął pod nosem, biegnąc przez podwórze przed domem, a potem cicho zawołał Chloe.

Tylko tego brakowało. Cały hart ducha wkładał w wysiłek, aby przetrwać te trudne chwile; godzina

po godzinie oraz dzień po dniu. I nie potrzebował dodatkowych problemów. Nie w tym momencie. Zdawał sobie sprawę z tego, że zbyt surowo zareagował na postępek córki. Kiedy jednak Mallory powiadomiła go, co zrobiła Chloe, i pokazała zniszczoną sukienkę, stracił

cierpliwość i panowanie nad sobą.

Czy żądał zbyt wiele od dziewczynki, oczekując od niej poprawnego zachowania w tak krytycznym dla rodziny momencie?

Starał się pamiętać o tym, że Chloe ma zaledwie osiem lat i również ciężko przeżywa odejście babci. Niewykluczone, że swoim ostatnim wybrykiem chciała zwrócić na siebie uwagę ojca. Nie był zbyt wrażliwy na jej uczucia w tych trudnych dniach. Prawdę mówiąc, w ogóle nie okazywał

jej serca i pochłonięty własnym bólem nie próbował do niej dotrzeć ani ulżyć jej w cierpieniu.

Biedna mała. Przypomniawszy sobie, że tylko on jeden pozostał jej na świecie. I wcale nie był

pewien, czy zachowywał się wobec Chloe lepiej niż inni. Pomimo wszystkich nieudolnych wysiłków, by należycie wywiązywać się z roli ojca - za każdym razem na wniosek Olivii - wizyt w szkole, opowieści przed snem oraz prowadzonych na siłę rozmów o jej zainteresowaniach \_

oboje z córką najwyraźniej nie potrafili się porozumieć. Mógł ją zabezpieczyć pod względem materialnym. Ale jeśli chodzi o zaspokojenie jej potrzeb emocjonalnych, musiał przyznać, że pomimo wszystkich prób, jakie podejmował, nie widział oczekiwanego rezultatu.

Dzięki Bogu za Livvy. Pomagała Chloe w przetrwaniu ciężkich chwil, starając się czymś ją zająć i czuwając nad nią, a nawet spała w tym samym pokoju. Seth zdawał sobie sprawę, że to on powinien być teraz nieodłącznym towarzyszem córki. Uważał jednak, że wyraźnie nie ma do tego talentu.

Livvy również jemu pomogła przetrwać ów trudny czas.

Gdyby nie ona, noc śmierci matki byłaby dla niego przysłowiową czarną chwilą duszy. Teraz też czułby się zagubiony, gdyby nie podtrzymywało go na duchu wspomnienie o ich intymnym zbliżeniu. Świadomość, że Livvy pozostanie tutaj nadal, kiedy to wszystko się skończy, było dla Seta światłem umożliwiającym poruszanie się we mgle bólu.

Był pewien, że jeśli tylko zdoła przeżyć kolejne godziny, dzisiejszą noc i jutrzejszy pogrzeb matki, potrafi skupić dalszą uwagę na porządkowaniu reszty swojego życia.

Chloe siedziała skulona na ostatnim stopniu altanki i Seth nawet nie zauważyłby córki, gdyby głośno nie pociągnęła nosem, w chwili kiedy tamtędy przechodził. Odwrócił głowę, słysząc ów dźwięk, i spostrzegł córkę. Miała podciągnięte pod brodę kolana i obejmowała rękami nogi w niebieskich dżinsach. W jasnym świetle dużego, okrągłego księżyca włosy dziewczynki zdawały się płonąć blaskiem. Ogródowa altana zbudowana w stylu wiktoriańskim, o wymyślnej konstrukcji architektonicznej, przywodziła na myśl ptasią klatkę ustawioną w kącie trawnika. A Chloe przypominała uwięzionego we wnętrzu ptaka.



Zanim Seth podszedł do córki, uderzyło go spostrzeżenie, jak jest drobna. Dziewczynka miała filigranową budowę i delikatne kości Jennifer. Była bardzo do niej podobna. Sethowi nagle nasunęła się refleksja, czy gdyby zamiast po matce odziedziczyła po nim sylwetkę, wpłynęłoby to na różnicę w ich wzajemnych stosunkach? Może wtedy bardziej myślałby o niej jako o swoim dziecku, a nie o córce byłej żony?

- Cześć - powiedział cicho, pamiętając o tym, że być może, zważywszy na okoliczności, zbyt surowo przedtem z nią się obszedł. Żałował, że zwracając się do małej, nie może posłużyć się jakimś zdrobnieniem, które nieco ociepliłoby atmosferę.

Słyszał, jak Livvy niezliczoną ilość razy nazywała Sarę "Króliczkiem". Nie mógł jednak ni stąd, ni zowąd wymyślić żadnego oryginalnego określenia, które nie brzmiałoby teraz sztucznie. -

Musimy porozmawiać.

Wszedł po schodkach i usiadł obok niej. Oparł swoje błyszczące, czarne mokasyny stopień poniżej jej znacznie mniejszych stóp w tenisówkach obszytych żółtą lamówką. Otoczył rękami uda, lekko pochylił się do przodu i wsunął palce pomiędzy kolana. Zawahał się, odczuwając absurdalne skrępowanie. To smutne, pomyślał. Powinien wiedzieć, jak rozmawiać z własnym dzieckiem. Okazało się jednak, że nie ma pojęcia. Chloe mocniej objęła dłońmi nogi, rzuciła mu przelotne spojrzenie i odwróciła wzrok. Ale przynajmniej nie poderwała się do ucieczki.

Pomyślał z wisielczym humorem, że na podstawie historii dotychczasowych kontaktów z córką należy uznać to za dobry znak.

- Babcia powiedziała mi, że powinnam włożyć na jej pogrzeb niebieską sukienkę w stokrotki -

wyjaśniła, zanim Seth zdołał się odezwać. - Oświadczyła, że tę najbardziej lubi i że kiedy spojrzy na mnie z nieba i zobaczy mnie w niej, odbierze to jako ukryte porozumienie pomiędzy nami.

Dlatego tę sukienkę mam zamiar włożyć, zamiast tej głupiej, szykownej czarnej, jaką kupiła dla mnie Mallory.

Seth zlekceważył wojowniczy charakter wypowiedzi, a także zjadliwy ton, z jakim zostało wypowiedziane imię narzeczonej. Skupił uwagę na naprawdę ważnej informacji.

- Babcia cię o to prosiła? - spytał poważnie. - Kiedy?

- Wtedy, kiedy Olivia zabrała mnie do szpitala, żebym się z nią pożegnała. Babcia wyraziła życzenie, abym włożyła niebieską sukienkę, i zamierzam spełnić jej wolę.

- Olivia zabrała cię do szpitala, żeb-yś pożegnała się z babcią? Kiedy?

- W niedzielę po południu. - Chloe posłała mu szybkie, niemal czujne spojrzenie. - Babcia tłumaczyła, że nie powinnam ci o tym mówić, ponieważ będziesz smutny, jeśli usłyszysz, że musiałyśmy się pożegnać. Doszłam jednak do wniosku, że jak teraz ci to wyjaśnię, lepiej zrozumiesz całą sprawę z sukienką.

Seth poczuł niespodziewane pieczenie pod powiekami i ucisk w gardle na myśl o tym, że jego matka i córka spiskowały wspólnie, ażeby oszczędzić mu bólu. Wyznanie dziewczynki otworzyło mu oczy na fakt, że zdaniem Callie Chloe była silniejsza od niego i prędzej potrafiła stawić czoło faktom.

- Czy teraz, kiedy już o wszystkim wiesz, nadal jesteś na mnie zły z powodu tej sukienki? -

spytała dziewczynka słabym głosem, ponownie posyłając mu uważne spojrzenie.

Seth zaprzeczył ruchem głowy. Nawet nie próbował się odezwać.

- Okropnie tęsknisz za babcią, prawda?

Skinał tylko głową.

- Powiedziała, że będziesz naprawdę przygnębiony po jej śmierci. Przewidziała też, że i ja będę smutna. Twierdziła jednak, że nadal będzie z nami, przez cały czas. Zapewniła, że będzie się cieszyć, gdy zobaczy, że jesteśmy szczęśliwi. Tłumaczyła mi też, że jeżeli będziemy chcieli z nią porozmawiać, wystarczy, że wyjdziemy przed dom w pogodny wieczór, jak dzisiaj, kiedy na niebie jest dużo gwiazd, i odszukamy tę, która najbardziej mruga. To babcia będzie do nas machała. Chloe spojrzała w niebo i pokazała palcem: - Widzisz tę gwiazdę w górze? Tę migoczącą? Założę się, że to ona. Już do niej pomachałam.

Seth spojrzał we wskazanym kierunku i zobaczył na bezkresnym, wygwieżdżonym nieboskłonie dużą, jasną gwiazdę nad zachodnim horyzontem, która oglądana załamionymi oczami i przez szybko płynącą po niebie mgiełkę lekkich obłoków rzeczywiście zdawała się migotać. Czując na sobie wzrok Chloe, on również pomachał.

- Nie bądź smutny, tato - powiedziała cicho dziewczynka i odwracając ku niemu buzię, spojrzała nań z przejęciem. - Babcia nadal jest z nami. Tylko nigdy więcej jej nie zobaczymy.

Seth miał wrażenie, że jakaś ogromna dłoń ściska go za serce. Oto jego mała, zaledwie ośmioletnia córka, usiłowała go pocieszyć. Nie zasługiwał na to dziecko.

- Chloe ... - zaczął. Nagle powróciło imię, jakim zwykł ją nazywać, kiedy była słodko uśmiechniętym maleństwem, zanim zaczęły się psuć stosunki pomiędzy nim a Jennifer i żona wyjechała z dziewczynką. - Bąbelku, kocham cię. Wiem, że nie mówię tego często, ale to prawda. Ty i ja stanowimy jedną drużynę. I jeśli będziemy się razem trzymać, zdołamy przetrwać wszystko.

Chloe ponownie skierowała nań błyszczące od łez oczy i uważnie przyjrzała się jego twarzy.

Seth wziął ją w ramiona i mocno przygarnął do siebie. Nagle tulenie jej przestało być krępujące.

'Dobrze było mieć to dziecko przy sobie.

- Ja ciebie również kocham, tato - powiedziała. - Od dawna nie nazywałeś mnie w ten sposób.

- Dopiero przed chwilą przypomniałem sobie o tym zdrobnieniu - odpowiedział szczerze.

Oboje siedzieli w rozjaśnionych blaskiem księżycy ciemnościach i cicho rozmawiali, spoglądając co chwila w górę na gwiazdę - tę jedyną, najjaśniejszą na całym wygwieźdzonym niebie.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Crowley, Luizjana

# 4 lipca 1978

Savannah de Hart nie mogła zasnąć z wielkiego podniecenia. Dawno minęła już północ i był

czwarty lipca - jej ulubione, po Bożym Narodzeniu, święto. Wolała je nawet od urodzin, które musiała dzielić ze swoją bliźniaczą siostrą Samantha. Niebawem, szóstego sierpnia, obie kończyły dziewięć lat. Jednak czwarty lipca tego roku okazał się dniem wyjątkowym. Wczoraj otrzymała koronę Małej Miss Ryżu podczas obchodów dni Towarzystwa Ryżowego Crowley i dzisiaj miała uczestniczyć w paradzie, organizowanej w ramach uroczystości ku czci Czwartego Lipca i przejechać przez miasto na samym szczycie platformy Towarzystwa Ryżowego w swojej koronie i w szarfi, machając do zgromadzonego tłumu.

Samantha zdobyła tytuł wicemiss i wraz z dziewczętami, które zajęły trzy kolejne miejsca, miała jutro zająć miejsce w jednym z rogów platformy.

Savannah ucieszył tytuł wicemiss otrzymany przez siostrę.

Tryumfy i porażki Samantha odbierała niemal jak swoje własne. I zawsze jej dobrze życzyła.

Być może tylko czasami nie tak dobrze jak samej sobie. Kiedy zostały ogłoszone wyniki konkursu, mama była z niej ogromnie dumna i pierwsza wbiegła na scenę. Śmiała się, tuliła ją do siebie i nazywała swoją piękną dziewczynką.

Ponieważ obie z Samantha były bliźniaczkami jednojajowymi, zdobyte wyróżnienie tak naprawdę nie dawało jej zbytnej przewagi nad siostrą. Obie były niskiego wzrostu jak na swój wiek, miały długie, czarne włosy, rozpuszczone podczas konkursu, jasnoniebieskie oczy i tak jasną cerę, że mama musiała użyć mnóstwa różu do podkreślenia ich twarzyczek. Savannah potrafiła śpiewać i tańczyć nieco lepiej niż Samantha i umiejętności te, a także błyskotliwa osobowość, jak zwykle określać to matka, zadecydowały o jej zwycięstwie.

Samantha była spokojniejsza z natury. I nie miała błyskotliwej osobowości. Siostra nie lubiła uczestniczyć w tego typu imprezach. A Savannah kochała rywalizację. Uwielbiała zwracać na siebie uwagę, z zachwytem myślała o pokazywaniu się w pięknym kostiumie i lubiła zdobywać zwycięskie trofea. Największą jednak radość sprawiał jej widok uśmiechniętej twarzy mamy.

Samantha płakała przed zaśnięciem i Savannah czuła się z tego powodu nieswojo. Poszła pocieszyć siostrę, wślizgnęła się do jej łóżka i pozostała dopóty, dopóki Samantha nie zasnęła.

Ich brat, Samuel, dwa lata młodszy, nie musiał się martwić o to, czy nie sprawi zawodu mamie.

Był głuchy i nikt nie zwracał na niego wielkiej uwagi.

Czasami Savannah uważała Samuela za szczęściarza.

Obie z Samantha miały oddzielne pokoje połączone wspólną łazienką. Sypialnia Samuela znajdowała się po drugiej stronie korytarza, naprzeciwko pokoiów jej i Samantha oraz mamy i taty - choć tata

nieczęsto bywał w domu, ponieważ wiele podróżywał w związku ze swoją pracą w towarzystwie naftowym. Mieszkali w ładnym domu. Często był nazywany wielopoziomowym dla odróżnienia od innych tego typu budynków. O wyjątkowej urodzie miejsca ich zamieszkania decydowała ogromna ilość kwiatów, które mama zasadziła na całym podwórzu, oraz śliczne urządzenie wnętrza. Pokój Savannah miał różowe ściany oraz żółte zasłony na oknach i kapę na łóżku w tym samym kolorze. W sypialni Samuela dominował stonowany błękit, a najbardziej rzucały się w oczy akcesoria do gry w koszykówkę. Brat kochał tę dyscyplinę sportu.

Był osobliwym dzieckiem.

Savannah, usiłując zasnąć, przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek. Wiedziała, że jeśli nie pośpi wystarczająco długo, nie będzie wyglądać korzystnie podczas jutrzejszej parady. Leżała nieruchomo przez chwilę, gorączkowo skupiając uwagę na zapadnięciu w sen. W końcu nie mogąc się oprzeć pokusie, z powrotem odwróciła się na plecy, aby raz jeszcze zerknąć na koronę, szarfę oraz na kostium, który leżał na krześle obok toaletki gotowy do włożenia. Coś stało przed krzesłem, zasłaniając jej widok. W momencie kiedy Savannah zmrużyła oczy, usiłując zidentyfikować w ciemnościach, co to takiego, postać ruszyła w jej stronę•

- Samantha? - spytała niepewnie dziewczynka, siadając na łóżku. Lecz już w momencie kiedy zadawała to pytanie, wiedziała, że to nie siostra. Była tego pewna, jak zawsze wszystkiego, co dotyczyło bliźniaczki.

Uświadomiła sobie także, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Było to stare jak ludzkość, zatrważające przecucie. Z przerażenia przeszły ją ciarki po plecach i krzyknęła, lecz jej okrzyk natychmiast został stłumiony. Poczula na buzi mokrą, cuchnącą szmatę, która ją dusiła.

Jednocześnie czyjaś ręka chwyciła ją mocno z tyłu głowy, uniemożliwiając wyswobodzenia twarzy.

Mamo, załkała w myślach, gdy pograżyła się w ciemnościach. W chwili kiedy się w nie zapadała, wiedziała już, że stamtąd nie ma ucieczki.

Gdy wyszedł frontowymi drzwiami, mając przerzucony przez ramię worek na brudną bieliznę, w którym niósł dziecko, koronę, szarfę i kostium, doszedł do wniosku, że porywanie dziewczynek jest jednocześnie sztuką i dziedziną wiedzy. To, co robił, stawało się naprawdę śmiesznie łatwe.

Dla osoby nieco obeznaney z problemem i posiadającej odpowiednie narzędzia włamywanie się do cudzych domów było dziecinną igraszką. Najbardziej bawił go fakt, że dziewczynki czuły się w nich tak bezpieczne.

Wszystkie mamy spały kamiennym snem, gdy wślizgiwał się i wykradał im dzieci, ponieważ sądziły, że ich słodkie pociechy śpią sobie spokojnie we własnych łóżkach.

Sama myśl o tym szalenie go rozweselała.

Bardzo uważnie dokonywał teraz wyboru. Nie porywał pierwszej lepszej ofiary, która mu wpadła w oko, och, nie. Musiały się wyróżniać czymś szczególnym. I spełniać określone kryteria.

Najpierw dowiadywał się, gdzie mieszkają, i sprawdzał, czy istnieje możliwość stosunkowo łatwego ich wykradzenia. Niespełna miesiąc temu był o krok od porwania ślicznej małej istotki o jasnych, niemal całkiem białych włosach. Kiedy jednak poszedł za nią do jej domu, odkrył dwie przeszkody, które w rezultacie zaważyły na odrzuceniu planu. Pierwszą był ulubieniec rodziny -

ogromny i groźny owczarek niemiecki, który usiłował przeskoczyć przez płot, aby go dopaść, gdy obojętnie przechodził obok posesji ulicą, dokonując lustracji terenu. Drugą trudnością okazały się rozmiary domu. Nie ulegało wątpliwości, że rodzina dziewczynki jest zamożna, a porwanie dziecka ludziom bogatym zawsze zwracało większą uwagę, niż miałyby ochotę skierować na swoje działania. Przekonał się o pułapkach zbyt obszernych publikacji prasowych w związku z małą Missy Hardin. Wciąż czuł się nieswojo na myśl o tym, że jej ojciec poniósł

karę za to, co się z nią stało.

Wtedy jednak jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Od tamtej pory znacznie udoskonalił technikę. Wyszukiwał ofiary, przez jakiś czas je obserwował, sprawdzał ich domy, a potem przychodził i zabierał dziewczynkę. To proste.

Na przykład wczoraj podczas pokazu, kiedy zobaczył Małą Miss Ryżu, natychmiast wiedział, że jest dla niego idealną zdobyczą. Zabezpieczenie domu nie stanowiło problemu, pięciolatek ze śrubokrętem potrafiłby się tam włamać. A ulubionym zwierzakiem rodziny był kot. Łagodny i puszysty, z pewnością nie stanowił zagrożenia.

Wykradzenie Małej Miss Ryżu było dla niego rekompensatą za utratę blondynki. Obecnie zgromadził już imponującą kolekcję. Musiał przyznać, że tylko Becca niczym się nie wyróżniała z wyglądu, ponieważ kiedy ją porwał, nie wiedział jeszcze, po co to robi. Pomimo to wciąż ją wysoko cenił: była jego pierwszą zdobyczą. Kolejna, Maggie, z gęstą czupryną krótkich, puszystych blond włosów okazała się znacznie lepszym wyborem. Kathleen, z lawiną płomienistych włosów, uważał za wyjątkowo dyskusyjny okaz, tyle tylko, że nie miał nikogo, z kim mógłby o niej dyskutować. A obecna, która wyglądem przypominała disneyowską Królową Śnieżkę, miała stać się jego najcenniejszym trofeum: w koronie, z szarfą i w kostiumie.

Jadąc drogą numer trzystaście, zastanawiał się nad dalszym powiększeniem kolekcji. Być może następnym razem powinien się rozejrzeć za przedstawicielką jakiejś grupy etnicznej ...

## Rozdział czterdziesty drugi

Callie Archer została pochowana obok zmarłego przed wieloma laty męża na rodzinnym cmentarzu powyżej jeziora. Taka była jej wola. Do zrealizowania owego życzenia niezbędne okazało się jednak zdobycie specjalnego zezwolenia władz miasta, gdyż od pewnego czasu w LaAngelle obowiązywał zakaz pochówku na terenie prywatnych posiadłości. Duży John miał w przyszłości - kiedy dopełni się jego czas - spocząć z drugiej strony w grobowcu, gdzie leżała jego żona Marguerite. Poza grobami dla tych dwojga na rodzinnym cmentarzu nie było więcej wolnych miejsc. Pozostali Archerowie musieli spocząć przy kościele Świętego Łukasza.

W nocy padał deszcz, ale podczas pogrzebu pogoda była ładna. Ciężka, ścieląca się tuż ponad ziemią

mgła, która rano okrywała okolicę, w większości została wysuszona przez południowe słońce. Zrobiło się gorąco, ale bez typowej dla lata dusznej lepkości. Był to raczej miły niż piekący upał i w powietrzu wyczuwało się tylko nie znaczną wilgoć. Niebo stało się czyste, niemal bezchmurne, i błękitne. Ptaki śpiewały, opadając w dół w pogoni za łupem. Brzęczały owady.

Cmentarz, o powierzchni jednego akra, usytuowany na do niedawna bujnej, a obecnie nieco zmarniałej trawie na skalnym urwisku z widokiem na Jezioro Duchów, był ogrodzony wysokim, czarnym i trochę już zardzewiałym parkanem z kutego żelaza. Kondukt pogrzebowy dotarł na miejsce ścieżką od tyłu. Grabarze, posuwając się z trudem po wyboistej drodze, przenieśli trumnę z karawanu do grobu, który został wykopany poprzedniego dnia. Na trawniku wzdłuż wąskiej, wysypanej żwirem ścieżki stał sznur zaparkowanych samochodów. Z wyjątkiem chrzęstu żwiru pod stopami żałobnicy niemal w całkowitej ciszy podążali za trumną do miejsca wiecznego spoczynku Archerów.

Olivia od lat nie była w pobliżu cmentarza. W dzieciństwie dość często tam zaglądała i krążąc pomiędzy pomnikami, szukała tego jedyne nagrobka. Nigdy nie mogła pojąć, dlaczego jej matka nie leży obok ojczyma. Kiedyś, gdy o to spytała, otrzymała pozbawioną sensu odpowiedź: zwłoki matki zostały poddane kremacji. Oczywiście teraz pojmowała znaczenie tego słowa, a dzięki straszliwej wiedzy, jaką niedawno zdobyła, zrozumiała też, dlaczego to zrobiono. Jako samobójczyni, Selena Archer nie miała prawa spocząć w poświęconej ziemi.

Ból wywołany odkryciem owej prawdy był tak intensywny, że Olivia natychmiast postanowiła wyrzucić tę myśl z głowy. - Mamo, zbyt mocno ściskasz mnie za rękę - szepnęła idąca obok Sara, usiłując wyrwać palce z jej dłoni.

W ciemnozielonej sukience, mocno przymarszczonej w pasie i z dużym białym kołnierzem, w białych skarpetkach i czarnych lakierkach dziewczynka wyglądała uroczo i bardzo dorośle.

- Och, przepraszam.

Olivia rozluźniła uścisk i posłała jej lekki, przeprasający uśmiech. Czowała, że bliskość córki przynosi jej ulgę w cierpieniu. Słodka Sara, ze swoimi szeroko otwartymi, piwnymi oczami i poważną buzią była teraźniejszością i przyszłością. Matka należała do przeszłości i Olivia pojęła, że przynajmniej dzisiaj powinna ją tam zostawić.

Rodzinny cmentarz Archerów został zaprojektowany dla uczczenia założyciela i pierwszego właściciela plantacji LaAngelle, pułkownika Roberta Johna Archera, jego żony oraz potomków.

Mauzoleum pułkownika dominowało nad całym tym miejscem. Zbudowane z białego marmuru, który z wiekiem przybrał kremowy odcień, miało formę miniaturowej greckiej budowli z misternie rzeźbionym portalem, czterema ozdobnymi kolumnami oraz parą marmurowych aniołów wielkości człowieka, stojących na straży od dawna zamkniętych drzwi. Wotywnie świece umieszczone w rzeźbionych świecznikach w dłoniach aniołów płonęły jasnym światłem na powitanie nowego rezydenta cmentarza. Wokół mauzoleum pół tuzina innych marmurowych posągów aniołów stało na warcie przy grobach sześciorga dzieci pułkownika. Późniejsi zmarli naj widoczniej nie podzielali uznania swoich przodków dla aniołów. Nagrobki pochowanych w następnych latach Archerów miały najczęściej kształt wysokich bloków z marmuru albo zwykłych kamiennych krzyży. Najbardziej

wzruszający, zdaniem Olivii, był mały, różowy krzyż z marmuru umieszczony na kamiennym cokole. Powyżej dat urodzin i śmierci została na nim wygrawerowana inskrypcja: "Abigail" - w hołdzie pamięci zmarłej przed wieloma laty sześciolatki z rodziny. Kiedy Olivia odwiedzała cmentarz jako mała dziewczynka, zaledwie zwróciła uwagę na ten krzyż. Teraz jednak, kiedy spojrzała na niego jako matka, poczuła ukłucie bólu z powodu odejścia tak małego dziecka i gdy wraz z córką szła przez trawnik, znowu zbyt mocno ścisnęła ją za rękę.

- Mamo! - Sara wyswobodziła palce i spojrzała na nią z wyrzutem.

Grupa żałobników przy grobie była znacznie mniej liczna niż tłumy na nabożeństwie żałobnym w mieście. Ludzie nie pomieścili się w kościele Świętego Łukasza. Ci, którzy nie zdołali wejść do środka, stali w pełnym powagi milczeniu przed świątynią - na kościelnym placu i parkingu.

W tym ostatnim pożegnaniu, gdy ciało Callie spoczęło w ziemi, uczestniczyli tylko członkowie rodziny i najbliźsi przyjaciele. Zebrali się wokół polakierowanej trumny z orzecha włoskiego, pokrytej białymi liliami. Nieprzebrane ilości kwiatów zostały ułożone na trawie, tuż za grobem.

Seth i Chloe, on w czarnym, wizytowym garniturze, a dziewczynka w niestosownie wesołej niebieskiej sukience w białe i żółte stokrotki, stali, trzymając się za ręce za trumną. Seth wyglądał blado i mizernie, miał zaczerwienione oczy, ale był opanowany. Chloe nie okazywała tak wielkiego przygnębienia jak ojciec. Patrząc na nich, odnosiło się wrażenie, że to ona go pociesza, a nie na odwrót. Mallory, w dopasowanej sukni z czarnej dzianiny, stała po drugiej stronie Seta, ściskając w dłoni modlitewnik. Ilekroć poruszyła ręką, jej zaręczynowy pierścionek iskrzył się w słońcu. Olivia starała się nie myśleć o pierścionku ani tym bardziej o zaręczynach. Ale mocne ukłucie zazdrości, jaką odczuwała za każdym razem, kiedy tamta dotknęła Seta, wzięła go za rękę albo stanęła na palcach, ażeby szepnąć mu coś do ucha, przedzierało się nawet poprzez ciemną powłokę bólu po stracie Callie.

Pomimo owej nocy szalonej namiętności Seth zamierzał poślubić Mallory. Tak wyglądały fakty, bez względu na to, czy Olivia miała ochotę je uznać, czy też nie.

Kiedy ojciec Randolph, który po odprawieniu nabożeństwa w kościele modlił się teraz przy grobie, wymówił tradycyjne słowa: "Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz", Ira wybuchnął

głośnym płaczem i odwrócił się, kryjąc twarz w dłoniach. Łzy popłynęły również po policzkach Olivii. Myśl o tym, że ciotka, która po wielu latach ponownie znalazła miłość i tak szybko została jej pozbawiona przez śmierć, potęgowała smutek i bolesne poczucie straty. Olivia stała ze zwieszoną głową, ściskając Sarę za rękę, wśród pochlipującego tłumu przyjaciół i krewnych, i odrętwiała z żalu przysłuchiwała się słowom obrzędku żałobnego celebrowanego przez ojca Randolpha.

A kiedy podniosła wzrok, spostrzegła poprzez łzy, jak Mallory rzuca się Sethowi w ramiona, on zaś serdecznie ją obejmuje.

Najwidoczniej nie potrzebował pocieszenia, jakie miała mu do zaoferowania Olivia. Odwróciła się gwałtownie i niespodziewanie znalazła się w niedźwiedzim uścisku Keitha, który stał razem z Davidem po jej prawej stronie. Wrażliwy Keith, obdarzony czułym sercem, płakał, podczas gdy



David, typowy Archer w swoim stoicyzmie, był opanowany. Olivia odwzajemniła uścisk Keitha i wraz z nim zapłakała. A kiedy wreszcie zabrakło im łez, odeszli od grobu i razem z Davidem i Sarą podążyli za resztą żałobników do Dużego Domu na tradycyjną stypę.

Począwszy od poniedziałku życie na plantacji LaAngelle powróciło do normalnego rytmu. I jeśli w domu panowała atmosfera głębokiej straty, wszyscy dokładali starań, ażeby jej nie dostrzegać.

Nadal trzeba było schodzić na posiłki, opiekować się dziećmi i zarabiać pieniądze. Mówiąc krótko: życie musiało toczyć się dalej.

David i Keith odlecieli do Kalifornii natychmiast po pogrzebie. Planowali wrócić w poniedziałek po południu. Chloe znowu sypiała po drugiej stronie korytarza w swoim pokoju, który sąsiadował

z sypialnią Setha z jednej strony, a Marthy z drugiej. Miała pozostać w domu aż do czasu ślubu ojca z Mallory. Olivia i Sara mieszkały tam, gdzie przedtem. Pokój Callie pozostał niezmienny i wyglądał dokładnie tak jak tego wieczora, kiedy go opuściła. Przejrzenie i spakowanie jej osobistych rzeczy było bolesnym zadaniem i na razie nikt nie próbował stawić mu czoła.

Zgodnie ze zwyczajem, jaki się utarł jeszcze przed zabraniem Callie do szpitala, w poniedziałek rano Olivia odwiozła dziewczynki do szkoły, a potem pojechała do biura. Seth wyszedł z domu tuż przed siódmą i w chwili pojawienia się Olivii był już od dwóch godzin w pracy. Drzwi do jego gabinetu pozostawały zamknięte i przypuszczała, że jest w środku, choć równie dobrze mógł

przebywać w każdym innym miejscu na terenie firmy. Wiedziała, że nie sypia dobrze.

Dwukrotnie od czasu pogrzebu słyszała w godzinach nocnych, jak spaceruje tam i z powrotem po werandzie. Nie wyszła, ażeby go pocieszyć. Już raz to zrobiła i wystarczająco naraziła na szwank ich wzajemne stosunki oraz własny spokój.

Od czasu pogrzebu widywali się jedynie w firmie. Chociaż kuzyn pracował w piątki, soboty i niedziele, a w dodatku codziennie jeździł do Baton Rouge, by odwiedzić w szpitalu Dużego Johna, wyraźnie się starał, ażeby przez wzgląd na Chloe spędzać wieczory w domu. Dwa razy domownicy zjedli wspólnie kolację. Olivia myślała wtedy z ulgą o obecności przy stole Marthy oraz dziewczynek. Przy innych okazjach kiedy Seth był w domu, Olivia zostawiała go samego z córką. Obie z Sarą zajmowały się wtedy własnymi sprawami. Spędzanie czasu we czwórkę mogło pozorować chęć stworzenia rodziny, co zważywszy na okoliczności, nikomu nie przyniosłoby pożytku. Najbardziej przykry był fakt, że kuzyn czuł się wyraźnie skrępowany w jej obecności. Kilkakrotnie Olivia odniosła wrażenie, że coś jej zamierza powiedzieć, ale nawet jeśli jej domysły były słuszne, nigdy tego nie zrobił.

Przeprosiny połączone z życzliwą propozycją: "Puśćmy w niepamięć tamtą nieszczęsną noc, zgoda, moja droga?" - wisiały w powietrzu. Wyraźnie to wyczuwała.

Wiedziała, że słowa te zdruzgocą ją, niczym cegła spuszczone na robaka.

W piątek została razem z dziewczynkami w domu. Poniedziałek stanowił dla Olivii pierwszy dzień

pracy po pogrzebie.

Dobrze było znowu znaleźć się w biurze, mieć zajęcie i móc rozmawiać z ludźmi o zwykłych, drobnych życiowych sprawach. nsa po godzinie milczenia przez wzgląd na poniesioną przez rodzinę stratę zaczęła paplać o swoim dziecku, porodzie i zbliżającym się urlopie macierzyńskim, którego nie mogła się doczekać. Każdy, z kim Olivia miała kontakt, zachowywał się w podobny sposób - od dostawców po klientów, gdy rozmawiała z nimi przez telefon: przez kilka minut składali jej wyrazy współczucia, po czym przechodzili do interesów.

Mall o ry, nieprawdopodobnie szczupła w swoim granatowym kostiumie, na wysokich obcasach i z perłami na szyi, wpadła kwadrans przed lunchem, trzymając w dłoni ozdobny, biały arkusik.

Jej obecność rrie była niczym niezwykłym, w każdym razie nie w kilkutygodniowym okresie, poprzedzającym śmierć Callie. Wtedy niemal codziennie zaglądała do zakładów, ażeby zobaczyć się w jakiejś sprawie z Sethem. Od momentu odejścia Callie sytuacja uległa jednak zmianie.

Przynajmniej dla Olivii. Odkryła, że wolałaby zobaczyć wściekłego skunksa niż narzeczoną kuzyna.

- Dzień dobry, Olivio! Cześć, nso! - Mallory obdarzyła obie kobiety entuzjastycznym uśmiechem.

Ponieważ Olivia zmagala się w tym momencie z krnąbrnym komputerem, uznała, że ma wystarczające usprawiedliwienie, ażeby bez zbytniego entuzjazmu odpowiedzieć na owo serdeczne powitanie. Tamta, bynajmniej niezrażona, zatrzymała się przy biurku, gdzie Olivia robiła, co w jej mocy, aby zmusić głupią maszynę do wyświetlenia danych, które wpisała przed niespełna dwoma tygodniami. Narzeczona Setha oparła się o blat i spytała poufnym tonem:

- Jak on się miewa?

Olivia, dobrze wiedząc, że Mallory ma na myśli Setha, uśmiechnęła się, z miernym skutkiem udając uprzejmość.

- Dobrze, o ile się orientuję.

- Miło mi to słyszeć. Zaproszenia w końcu nadeszły. Chciałabym, żeby po raz ostatni na nie zerknął, nim je zaadresuję i porzysłam. Zdaję sobie sprawę z tego, że moment nie jest najodpowiedniejszy, ale do ślubu pozostało tylko sześć tygodni i na sprawy organizacyjne jest niewiele czasu. Poza tym Callie powiedziała, że nie chciałaby, abyśmy z jej powodu zmieniali plany albo przekładali termin uroczystości. - Mallory wyprostowała się z uśmiechem, otworzyła karnet, położyła go na biurku i podsunęła pod nos Olivii do obejrzenia.

- Co o tym sądzisz?

Mallorry Bridgehampton Hodges

i

Michael Seth Archer

mają zaszczyt zaprosić Państwa

na uroczystość zawarcia małżeństwa ...

Olivia nie była w stanie czytać dalej.

- Zaproszenia są bardzo ładne - powiedziała, ponownie kierując wzrok na komputer.

Rzeczywiście były: czarne ozdobne litery na grubym, białym, welinowym papierze prezentowały się imponująco. Ale za ich sprawą ślub Setha stawał się straszliwie realny.

On jest mój, pomyślała rozgorączkowana Olivia, ale oczywiście się myliła. Miała to przed nosem, napisane czarno na białym: Seth należał do Mallory.

I lepiej, żeby jak najszybciej oswoiła się z tą myślą• Seksualny epizod ze starszym kuzynem był

największym błędem, jaki popełniła w życiu. Od samego początku wiedziała, że to głupota z jej strony. A jednak popełniła tę pomyłkę. Zachowała się jak skończona idiotka, a teraz nie dało się tego cofnąć. Musiała pogodzić się z myślą, że owa pamiętna noc była dla Setha jedynie rozpaczliwą próbą szukania pociechy. Ona, chętna, znalazła się akurat pod ręką. I to wszystko.

Jedyną rozsądną postawą w tej sytuacji było udawanie - przed sobą, nim i wszystkimi wokół, że owa noc nigdy się nie wydarzyła, i ponowne zaakceptowanie roli kochającej kuzynki i dobrej przyjaciółki.

Miała jednak wątpliwości, czy kiedykolwiek stać ją będzie na rozsądek w tej sprawie.

Była zakochana w Secie - ta prawda ją zaskoczyła. Kiedy ów fakt dotarł w pełni do Olivii, poczuła się chora. Zakręciło jej się w głowie i zabrakło tchu z wrażenia. Nie chciała się zakochać w kuzynie. Stanowczo tego odmawiała.

Durzenie się w nim w sytuacji, kiedy niebawem miał się ożenić z Mallory, było naj szybszą drogą do złamania sobie serca.

Och nie, tylko nie to, myślała w panice Olivia, odsuwając krzesło od biurka. Stary mebel zaskrzypiał w proteście, ale prawie tego nie słyszała. Zerwała się na równe nogi, posłała wymuszony uśmiech Mallory, która przyglądała jej się z lekkim zdziwieniem, i rzuciła spojrzenie w stronę Ilsy.

- Idę do toalety - oznajmiła, czmychając z pokoju.

Kiedy wróciła z odświeżoną twarzą, ochłodziwszy w zimnej wodzie nadgarstki, by usunąć zawroty głowy, zastała w pokoju tylko Ilsę.

Dzięki Bogu. Olivia nie zniosłaby 'ani przez chwilę dłużej obecności Mallory. Ani Setha, szczerze mówiąc, choć jego i tak widywała niewiele w ciągu dnia.

- Nic ci nie jest? - spytała koleżanka z troską w głosie. Olivia skinęła uspokajająco głową i

ponownie zajęła miejsce przed ekranem komputera. Tamta najwyraźniej wzięła jej zapewnienie za dobrą monetę. Niemniej Olivia była zadowolona, kiedy Carl i Phillip weszli do biura chwilę później i swoim przybyciem odwrócili uwagę od jej osoby.

Wysocy, ciemnowłosi i postawni, ubrani niemal tak samo w granatowe marynarki o sportowym kroju i jasne spodnie, mogli uchodzić za bliźniaków. Spoglądali na siebie krzywo, a ich czarne krzaczaste brwi niemal stykały się nad identycznymi nosami bokserów i nie ulegało wątpliwości, że bracia nie są w najlepszych stosunkach ze sobą.

- Nie przed piętnastym lipca - oznajmił Phillip kategorycznym tonem. - Co najmniej tyle potrzeba nam czasu na zrealizowanie zamówienia.

- Ale ja mu obiecałem, że zdążymy przed pierwszym kwietnia. - Carl spojrzał wojowniczo na Phillipa.

- No cóż, w takim razie odwołaj to. Zakłady szkutnicze Archerów nie dają obietnic, których potem nie są w stanie dotrzymać. Dzięki temu zdołaliśmy utrzymać się do tej pory na rynku.

- Wygłaszasz dęte kwestie niczym agent reklamowy - warknął Carl. - Mówimy o zamówieniu na jacht wartości pięciu milionów dolarów. Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy przyspieszyć terminu jego realizacji.

- Właśnie dlatego, że wartość jachtu wynosi pięć milionów dolarów, durniu - odparł z rozdrażnieniem Phillip. Bracia zatrzymali się przy biurku Olivii i popatrzyli na siebie ze złością. -

Dajcie spokój, chłopcy. - Ilsa żartobliwym tonem usiłowała przywołać ich do porządku z drugiego końca pokoju. - Dlaczego nie możecie się dogadać?

- Ponieważ mój brat jest idiotą - odpowiedzieli obaj jednocześnie. Spojrzeli ze zdumieniem na siebie, a potem wybuchnęli śmiechem.

Nawet Olivia musiała się uśmiechnąć.

- Jest u siebie? - spytał Phillip, wskazując głową na zamknięte drzwi do gabinetu Setha.

- Nie. Wszedł z Mallory na lunch.

- Skoro o tym mowa - Carl uśmiechnął się szeroko do Olivii - czy pozwolisz, żebym zafundował ci kanapkę? W naszej knajpce polecają też dzisiaj sałatkę z kurczaka.

Carl ponawiał zaproszenia niemal od momentu jej powrotu do LaAngelle i regularnie mu odmawiała. I teraz odruchowo też zamierzała odrzucić jego propozycję, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

Jeśli miała się wyleczyć z zauroczenia Sethem, musiała znaleźć kogoś, kto zająłby jego miejsce.

Carl nie był, co prawda, mężczyzną jej marzeń, ale w sytuacji kryzysowej mógł ujść w tłoku. A

obecna sytuacja z pewnością była kryzysowa.

- Brzmi nieźle - powiedziała, uśmiechając się do niego ciepło.

Carl, Phillip i Ilsa wyglądali na jednakowo zaskoczonych, kiedy podniosła się zza swojego biurka.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Była za kwadrans druga, gdy Olivia wróciła do biura. Poważnie zastanawiała się, czy nie przyjąć zaproszenia Carla na piątkowy wypad do Baton Rouge. W końcu przecież go lubiła, nawet jeśli nie wydawał się jej szczególnie pociągający. Nie każda randka musi być niezapomnianym przeżyciem. Nie było żadnego powodu, dla którego miałyby się nie spotkać z Carlem. A nawet jeśli ich spotkanie nie spodoba się Belindzie, to wyłącznie jej sprawa.

Oczywiście wspólne wyjście z Carlem zachęci go do większego, niż byłoby to wskazane, zaangażowania się w związek emocjonalny z Olivią. Już podczas zwykłego lunchu, kiedy w restauracji siedział obok niej na kanapie, "niedbale" objął ją ramieniem i wziął za rękę. Innymi słowy, jasno dawał do zrozumienia, że jest zainteresowany przespaniem się z kuzynką. Obawiała się, że do tego sprowadza się cała sprawa.

Nie miała najmniejszego zamiaru pójść z Carlem do łóżka, podczas gdy on robił, co mógł, ażeby ją tam zaciągnąć.

Tak więc prawdopodobnie randka w piątek nie wchodziła w rachubę.

Kiedy Olivia i Carl weszli do biura, Seth zajmował jej miejsce przed komputerem. Miał na sobie niebieską koszulę, żółty jedwabny krawat i granatowe spodnie. Siedział z wyciągniętymi przed sobą nogami, ręce trzymał założone na piersiach i najwyraźniej był wzburzony. Jeśli usiłował

uruchomić ten przeklęty komputer, Olivia doskonale rozumiała jego kiepski nastrój. A może, co byłoby pocieszające, Mallory wyprowadziła go z równowagi swoim zachowaniem?

Ilsa, która właśnie wypełniała formularze po drugiej stronie pokoju, obejrzała się i w niemym ostrzeżeniu zrobiła do koleżanki wielkie oczy.

- Udał się lunch? - spytał tonem zbyt uprzejmym jak na gust Olivii i zanim utkwiał spojrzenie w Carlu, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Bardzo, dziękujemy. Jeśli Seth był w złym humorze, Olivia nie zamierzała się tym przejmować; lekceważąc ostrzeżenie Ilsy, uśmiechnęła się pogodnie do niego, zrzuciła z ramion złoty sweter i powiesiła go w szafie. Złoty podkoszulek, który miała pod spodem, nie był od kompletu, ale idealnie pasował kolorem. Z krótką, czarną spódnicą i pantoflami na wysokim obcasie stanowił

dobre połączenie. Olivia, zmierzając w stronę biurka z zamiarem zajęcia przy nim miejsca, pomyślała, że z pewnością strój ten nawet po części nie jest tak szykowny i kosztowny jak kreacje, które zwykła nosić Mallory. Za to jego zakup nie był uszczerbkiem dla budżetu Olivii, a poza tym podobał się jej i już. - Do tego stopnia, że postanowiliśmy wybrać się w plątek do Baton Rouge.

- Och, naprawdę?

Seth zmrużył oczy, przyglądając się jej, gdy okrążyła biurko i podeszła do niego. Wytrzymała to spojrzenie i stanęła w wyczekującej pozycji obok krzesła, które zajmował. Dawała mu do zrozumienia, że ona także może pozostawić za sobą wspomnienie o ich przelotnym romantycznym epizodzie.

Choć w rzeczywistości nie potrafiła tego zrobić.

- Ho, ho! To wspaniale! Mógłbym przysiąc, że zamierzałaś dać mi odmowną odpowiedź!

Carl, cały w czarujących uśmiechach, spoglądał na nią z drugiej strony biurka. Odpowiedziała mu uśmiechem, zdając sobie sprawę, że prawdopodobnie popełnia kolejny błąd. W obecnej chwili jednak niewiele ją to obchodziło. Seth, bez cienia uśmiechu na twarzy, wciąż siedział na krześle.

- Wyprowadź mnie z błędu, jeśli się mylę, ale czy przypadkiem nie byłeś umówiony o pierwszej z klientem? - Wpatrywał się teraz groźnie w kuzyna, a w jego głosie brzmiała irytacja.

Tamten aż zmienił się na twarzy.

- Och, mój Boże! - Klepnął się w czoło, spojrzał na Olivię, a potem, z miną winowajcy, ponownie zerknął na szefa. - Zupełnie o tym zapomniałem.

- Tak sądziłem. - Seth również spojrzał na Olivię, jak gdyby dokładnie wiedział, kogo obarczyć za to winą: ją. Podniósł się z miejsca, z powrotem przenosząc uwagę na Carla. - Pan Crowell czekał około trzydziestu minut, a potem wypadł stąd jak burza. Nie sądzę, ażebyśmy w niedalekiej przyszłości otrzymali od niego zamówienie na budowę jachtu.

- Och, tak mi przykro! - jęknął Carl. Oparł się obiema dłońmi o blat biurka i potrząsnął głową. -

Nie pojmuję, jak mogłem o tym zapomnieć. Spotkanie było zaplanowane od dwóch miesięcy.

- Za to ja dobrze wiem, jak to się stało. Ważniejsze dla ciebie okazało się uganianie za Olivią. -

Seth, z ponurą miną, ponownie przeniósł wzrok na winowajczynię. Jego następna uwaga była skierowana do niej. - Z tego powodu na lunch przewidziano tylko godzinę: od dwunastej do pierwszej.

- Czy to ograniczenie czasowe obowiązuje wszystkich? spytała słodkim tonem. Skoro Seth postanowił być niemiły, zamierzała odpłacić mu pięknym za nadobne. Pomimo nawału zajęć on zawsze znajdował czas na uganianie się za Mallory. Zapewne ty również wróciłeś z lunchu już po wyjściu pana Crowella, w przeciwnym razie zająłbyś się nim osobiście.

Kuzyn popatrzył na nią, mrużąc oczy. Carl wyglądał na przerażonego. Za plecami Seta Ilsa gwałtownie kręciła głową, próbując powstrzymać koleżankę. Ona jednak miała w nosie to, że się naraża. Miarka się w końcu przebrała i tym razem była na niego naprawdę wściekła. Złamał jej

serce, ale nic go to nie obchodziło. Co gorsza, wszystko świadczyło o tym, że spędził wyjątkowo długi lunch z Mallory. Podczas którego spożywanie posiłku było prawdopodobnie~ ostatnią rzeczą, jaką robili.

Carl odezwał się pośpiesznie, zanim Seth zdołał cokolwiek powiedzieć:

- Natychmiast zatelefonuję do pana Crowella i bardzo go przeproszę. Powiem, że ... na pewno coś wymyślę.

- Nie złapiesz go w hotelu, zdążył się już wymeldować. Spójrz prawdzie w oczy, drogi chłopcze.

Zawaliłeś wielką sprawę•

Olivia zmierzyła Seta wzrokiem. Carl, wyraźnie bardziej przejęty straconym kontraktem niż nietypowymi dla szefa złośliwościami, ruszył w stronę drzwi.

\_ Mam w biurze numer jego telefonu komórkowego. Powiem mu, że złapałem gumę. - Zniżył

głos do pomruku. W LaAngelle? Do diabła, mogłem prosić o podwiezienie każdego mieszkańca miasteczka. To odpada. - Nie ulegało wątpliwości, że tamten mówi teraz do siebie. Nim wyszedł, zawołał głośno przez ramię: - Dziękuję za wspólny lunch, Olivio! Skontaktuję się z tobą w sprawie piątku!

Na moment zapadło milczenie, a potem Ilsa ostentacyjnie powróciła do swoich dokumentów.

Olivia, piorunując Seta wzrokiem, opadła na krzesło, on zaś spojrzał na nią z nie mniejszym wyrzutem, a potem skierował się do gabinetu.

Zatrzymał się w drzwiach i nienaturalnie obojętnym głosem zapytał: \_ Czy mógłbym prosić cię na chwilę do mojego gabinetu, Olivio?

Oderwała wzrok od błękitnej poświaty ekranu komputera.

O tak, pójdzie do niego. I chętnie wygarnie mu bez świadków, co jej leży na sercu.

\_ Oczywiście - odpowiedziała równie chłodnym tonem. Ilsa w kącie uniosła oczy z milczącym współczuciem. Olivia zadarła do góry brodę i wyprostowała plecy. Uprzejmie przytrzymał jej drzwi, lecz prześlizgnęła się obok niego, patrząc w przeciwną stronę. Zamknął za nią drzwi.

Gabinet Seta mógł stanowić wizytówkę zakładów skutniczych Archerów. Boazeria z teku, wypolerowana do połysku, błyszczała w słońcu, którego promienie wpadały do środka przez pojedynczy duże okno. Od podłogi po sufit za biurkiem i do wysokości fotela w pozostałej części pomieszczenia znajdowały się wbudowane w ścianę półki, również z drzewa tekowego.

Mahoniowe biurko Seta ze skórzanym blatem było duże i imponujące. Stała na nim mosiężna lampa. Czarny, ogromny skórzany fotel wzbudzał respekt dla jego użytkownika. Umieblowania gabinetu dopełniała kanapa oraz dwa fotele, również obite czarną skórą. Wszędzie znajdowały się modele

jachtów. Na ścianach wisiały olejne obrazy o tematyce marynistycznej. gustowny dywan był szaroczarnej barwy. W powietrzu unosiła się słaba woń perfum: "Lemon "Pledge", i

"Armor All".

- Nie chcę, żebyś się umawiała z Carlem - oświadczył niespodziewanie Seth, kiedy Olivia odwróciła się twarzą do niego.

Stał oparty o zamknięte drzwi. Olivia zauważyła, choć wolałaby tego nie dostrzegać, że szerokość jego ramion niemal dorównuje szerokości futryny. Jego blond włosy były dłuższe niż zazwyczaj. Olivia domyślała się, że w nawale zajęć nie znalazł czasu na wizytę u fryzjera. Na skutek przeżyć związanych ze śmiercią matki miał ściągniętą twarz, a zmarszczki wokół jego błękitnych oczu były wyraźniejsze niż przedtem. Olivia napotkała uważne, penetrujące spojrzenie Seta. Jego usta tworzyły prostą linię.

- Och, doprawdy? - zachnęła się, unosząc do góry brwi.

Oparła się dłonią i biodrem o biurko i odrzuciła głowę do tyłu. Błyszcząca fala jej ciemnych włosów opadła do tyłu, odsłaniając twarz. - A to dlaczego, jeśli wolno zapytać?

- Ponieważ to tylko spowoduje kłopoty. Wiele przedsiębiorstw stosuje politykę zakazującą pracownikom umawiania się na randki. Zakłady szkutnicze Archerów są jednym z nich.

- Od kiedy?

- Od teraz.

- Nie możesz mi tego zrobić!

- Oczywiście, że mogę. To ja jestem tutaj szefem. I mogę robić, co mi się żywnie spodoba, jeśli uznam to za słuszne z punktu widzenia interesów firmy.

Olivia stała przez chwilę z wytrzeszczonymi oczami, nie wiedząc, co odrzec. W korlcu spytała ostrożnie:

- W jaki sposób moje wyjście z Carlem może zaszkodzić interesom zakładów szkutniczych rodziny Archerów?

Seth powoli prześlizgnął się po niej spojrzeniem: od czubka głowy po pantofle na wysokim obcasie. Jej piersi uniosły się z oburzenia spowodowanego natarczywością jego wzroku. Była zadowolona, że przed powrotem z lunchu znalazła czas na wyszczotkowanie włosów, upudrowanie nosa i pomalowanie ust. Być może nie była tak szykowna jak Mallory, a jej ubrania miały piętno odzieży nabywanej w sieci handlowej Kmart, a nie w butikach Saksa, ale przynajmniej była minimalnie zadbana.

- Po pierwsze dlatego, że działa mi na nerwy. Mam obecnie wystarczająco dużo problemów, żeby jeszcze się martwić tym, co cię łączy z Carlem.



- Nie mogę pójść na potańcówkę z Carlem, ponieważ działa ci to na nerwy? - Seth zachowywał

się jak przysłowiowy pies ogrodnika, Olivia nie mogła w to uwierzyć. Wpadła w złość i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. - Wiesz co? Mało mnie obchodzi, co ci działa na nerwy. To twój problem.

- Zerwałem dzisiaj zaręczyny z Mallory - oznajmił cicho, całkowicie zaskakując ją tym oświadczeniem.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy dotarł do niej sens słów kuzyna. Jej oburzenie uleciało z sykiem niczym uchodzące z balonu powietrze.

- Zerwałeś z Mallory? Zerwałeś zaręczyny?

- Chyba słyszałaś. - Oderwał się od drzwi i podszedł do Olivii.

- Ależ ... Pokazywała nam zaproszenia na ślub. - Stwierdzenie zabrzmiało głupio i Olivia zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła pojąć usłyszanej przed chwilą informacji. - Były wydrukowane.

- Wiem. I muszę przyznać, że czułem się wyjątkowo podle z tego powodu. Jedynym wyjściem byłaby jednak konieczność ożenienia się z Mallory, a uznałem, że wcale tego nie chcę.

Stał teraz przed nią; nie dotykał jej, ale był bardzo blisko.

W kącikach jego ust błąkał się słaby uśmiech. Wciąż opierając się o biurko, Olivia podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Miała wrażenie, że Seth patrzy na nią niemal z czułością•

Nadal nie pozwoliła sobie na to, ażeby mu uwierzyć.

- Dlaczego, twoim zdaniem, ta informacja powinna mnie zainteresować? - Jej ton zabrzmiał lodowato.

Tym razem zdecydowanie się uśmiechnął.

- Nie wiem - odrzekł. - Pomyślałem, że moglibyśmy kontynuować to, co przerwaliśmy.

- A czy coś przerwaliśmy? - Serce dudniło jej w piersiach.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Chyba że jedynie z litości poszłaś ze mną do łóżka. - Podniósł jej rękę i przycisnął do ust. Całą istotą czuła wilgotne gorąco ich dotyku. - Czy było to tylko spowodowane współczuciem dla złamanego cierpieniem kuzyna, Livvy?

- Nie jesteś moim kuzynem - odparła gwałtownie, rzucając się Sethowi w ramiona i zaciskając mu rękę na karku.

Objął ją w talii.

- Rzeczywiście, nie jestem, dzięki Bogu - powiedział, całując ją•

Przeszkodził im przenikliwy dźwięk telefonu na biurku. - A niech to diabli! - mruknął Seth.

Przygniótł Olivię swym ciałem, sięgając do aparatu, ale nie wypuścił jej z objęć. Dopiero kiedy nacisnął guzik i warknął "słucham", uświadomiła sobie, że mówi do wewnętrznego telefonu.

- Przyszedł pański klient, z którym był pan umówiony na drugą trzydzieści, panie Archer. - Głos Ilsy zabrzmiał niepokojąco wyraźnie, jak gdyby znajdowała się razem z nimi w gabinecie.

- Proszę go przez chwilę zatrzymać. - Seth nacisnął guzik i wyłączył telefon.

Olivia stała z rękami splecionymi na jego karku i przyciskała usta do ciepłej, kłującej skóry poniżej brody Setha. Twarda krawędź biurka wrzynała jej się w pośladki pod naporem jego ciała, ale nie przejmowała się tym. Obchodził ją tylko Seth i nic innego poza nim się nie liczyło.

Teraz już jej Seth.

Znalazł jej usta i znowu ją pocałował, a potem przesunął wargami wzdłuż jej policzka.

- Co powiesz na wspólną kolację dzisiaj wieczorem? - szepnął jej do ucha.

- Proponujesz mi randkę?

Ten pomysł ją zachwyił. Randka z Sethem. Nigdy, przez wszystkie lata, od kiedy się znali, nie przewidywała, że kiedykolwiek to zrobi. Odchyliła do tyłu głowę, aby móc mu się lepiej przyjrzeć i zrobiła żartobliwie surową minę. - Sądziłam, że umawianie się pracowników na randki jest niezgodne z polityką kadrową zakładów skutniczych Archerów.

- Pewnie zapomniałem zaznaczyć, że polityka ta nie obejmuje naczelnego dyrektora. -

Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. - A więc co z kolacją?

- Sara. Chloe ...

Nie mogła myśleć, kiedy patrzył na nią w ten sposób. Jego ramiona były takie bezpieczne i czuła się w nich bezgranicznie szczęśliwa. Radość musowała w niej niczym bąbelki szampana. -

Martha może z nimi zostać. Nie będziemy długo. Chciał-

bym cię gdzieś zaprosić.

- Seth. - Olivia starała się zachować chłodny rozsądek. Była szczęśliwa, tak nieprzytomnie szczęśliwa, że jedyne, czego pragnęła, to spędzić razem z nim każdą następną minutę życia. Były jednak trudności, którym musieli stawić czoło. \_ Nasz związek może się nie spodobać Chloe.

Teraz mnie lubi, ale ...

- "Nasz związek"? Określenie to znacznie bardziej mi odpowiada niż słowo "randka".

Seth ponownie ją pocałował, namiętnie i szybko. Poddając się jego pieśczoćie, Olivia niemal straciła wątek. Kiedy podniósł głowę, przypomniała sobie, o czym mówiła, i uparcie powróciła do tematu:

- Sądę, że powinniśmy zachowywać się dyskretnie wobec dziewczyny. Ja ...

Telefon znowu przeraźliwie zadzwiećzał. Tym razem kiedy Seth go odebrał, w aparacie odezwał się Phillip. Był miły i wesoły przez wzgląd na słuchaczy w pokoju, ale w jego głosie nieomylnie zabrzmiał określony podtekst.

- Seth, stary, Niko Terezakis jest tutaj!

Olivia wiedziała, że to jeden z najzamożniejszych klientów firmy. A wartość nowego jachtu, nad którego budową się zastanawiał, wynosiła co najmniej dziesięć milionów dolarów.

- Już idę - odpowiedział i wyłączył wewnętrzny telefon. \_ Nie martw się o Chloe, ona cię lubi.

Nigdy nie darzyła sympatią Mallory. Powiedziała mi kiedyś, że Mallory tylko dlatego jest dla niej miła, ponieważ próbuje mnie usidlić.

- To prawda, że Chloe miewa gorsze momenty, ale nikt nie może odmówić jej inteligencji. -

Olivia oderwała się od Seta. - Musisz wracać do pracy. A ja muszę odebrać ze szkoły Sarę.

Możemy później o tym porozmawiać.

- Zaczekaj chwilę. - Wziął w dłonie jej twarz, podniósł w górę i przyglądając się uważnie, pocałował ją w usta. A potem uśmiechnął się z satysfakcją. - Byłaś jak burza gradowa, kiedy tu weszłaś, a teraz cała jesteś rozpromieniona, płoną ci oczy i nie masz szminki na ustach. Ciekawe, co Ilsa sobie o tym pomyśli? A Phillip?

- To dość krępujące - jęknęła Olivia, uderzona trafnością jego spostrzeżenia. Odsunęła się od Seta, przyglądziła rękami włosy najlepiej, jak potrafiła i przygryzła wargi, ażeby brak szminki mniej rzucał się w oczy.

- Spójrz na to w ten sposób: dostarczymy im tematu do rozmów - uspokajał ją Seth

- Bardzo celna sugestia - mruknęła, zmierzając w stronę wyjścia.

Ruszył za nią i otworzył drzwi.

- Staraj się wyglądać na równie wzburzoną, jak w chwili kiedy tu weszłaś - szepnął jej żartobliwie

do ucha, trzymając rękę na klamce. - I nie zapomnij zawiadomić Carla, że wasz wspólny piątkowy wypadek nie dojdzie do skutku.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pchnął drzwi i w tej samej chwili poczuła się jak aktorka odgrywająca główną rolę w dniu premiery. Oczy wszystkich skupiły się na niej.

Była zarumieniona i wiedziała, że jeszcze bardziej się czerwieni, gdy zarówno Ilsa, jak Phillip mierzyli ją wzrokiem od stóp do głów. Początkowo na twarzy koleżanki odbiło się współczucie -

najwidoczniej sądziła, że Olivia dostała przed chwilą straszliwą burę - a potem oczy Ilsy zrobiły się wielkie ze zdziwienia. Spojrzenie Phillipa było od początku ponure i przepojone dezaprobatą.

Nic dziwnego. Już kiedyś ich zaskoczył i miał trafne podejrzenia, co się działo za zamkniętymi drzwiami gabinetu.

Trzecia osoba obecna w pokoju, ciemnowłosa mężczyzna o śniadej cerze, który nie dorównywał

wzrostem Phillipowi, ale sprawiał wrażenie człowieka oczekującego od wszystkich, że będą skakali wokół niego, gotowi na każde skinienie, z podziwem obrzucił wzrokiem Olivię.

- Niko! - powitał go uprzejmie Seth i wyprzedził ją, ażeby podać klientowi rękę. - Wybacz, że musiałeś czekać. Zapraszam do mnie. Pokażę ci plany "Atheny", jakie specjalnie dla ciebie sporządziliśmy. To będzie wspaniały jacht ...

Phillip podążył za nimi. Wszyscy trzej weszli do gabinetu Seta i zamknęli za sobą drzwi.

Olivia została sama z Ilsą, która wciąż wytrzeszczała na nią oczy. Wytrącona z równowagi, stała przy szafce z zapomnianym skoroszytem w dłoni.

Jednak bez względu na to, co myślała, była zbyt taktowna, aby głośno wypowiedzieć swoje przepuszczenia.

Olivia pożegnała się z nią pośpiesznie, chwyciła torbę oraz sweter i wypadła z biura, ażeby odebrać Sarę i Chloe ze szkoły.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Seth wrócił do domu tuż po piątej, co dla niego było niezwykle wczesną porą. Olivia siedziała przy kuchennym stole w otoczeniu siedmiu dziewczynek w brązowych mundurkach i wszystkie razem pracownicy robiły karmniki dla ptaków, używając jako budulca patyków od lodów. Miała na sobie stare i tak mocno poprzecierane na kolanach dżinsy, że mogła z nich w przyszłym roku zrobić krótkie spodnie, obszerny podkoszulek w oliwkowym kolorze, a na nogach sportowe pantofle bez skarpetek. Włosy zwinęła w węzeł z tyłu głowy i wsunęła w niego ołówek. Kosmyki wymykały się spod niego i zwisały wokół jej twarzy. Makijaż rozmazał się dawno temu, a palce i prawy policzek pobrudziła klejem. Kiedy Seth przystanął w tylnych drzwiach i podniosła wzrok, żeby sprawdzić, kto przyszedł, z wrażenia zabrakło jej tchu w piersiach.

Wyglądał tak wspaniale w granatowych spodniach, niebieskiej koszuli z żółtym krawatem oraz w sportowej marynarce z wielbłądziej wełny.

Stał w drzwiach zdumiony widokiem stadka paplających dziewczynek zgromadzonych wokół kuchennego stołu.

- Drużyna skautek - wyjaśniła Olivia, uśmiechając się do zdumionego Setha.

- Ach, tak-bąknął, odwzajemniając jej spojrzenie i uśmiech. Doszła do wniosku, że jego oczy są oślepiająco błękitne, a usta ... Musiała stoczyć z sobą walkę, ażeby nie wstać, nie podejść do drzwi, nie zarzucić mu ramion na szyję i nie pocałować go w te uśmiechnięte usta.

Nie w obecności dziewczynek, upominała się w myślach.

- Tato! - Chloe oderwała w końcu oczy od karmnika i przywitała ojca.

- Już wróciłem. - Podeszedł do miejsca, gdzie siedziała, położył jej rękę na ramieniu i spojrzał na konstrukcję z patyków. - Wspaniała robota, Bąbelku. Co to takiego?

Wszystkie dziewczynki zachichotały, rozbawione jego niewiedzą•

- Karmnik dla ptaków - wyjaśniła Chloe z oburzeniem. Olivia pokazała nam, jak się je robi i zamierzamy sprzedawać je podczas karnawału.

- Och, tak. - Pokiwał głową, jak gdyby rozumiał, o czym mówi córka, choć Olivia była gotowa się założyć, że nie ma zielonego pojęcia. - Dzień dobry, Saro.

- Dzień dobry, Seth. - Sara, która pilniej niż inne dziewczynki pracowała przy swoim karmniku, czego efekty były już zdecydowanie widoczne, podniosła wzrok, kierując uwagę na przybyłego i nagrodziła go promiennym uśmiechem.

- Chodzi o karnawał w okresie bożonarodzeniowym w szkole - dodała Olivia, podnosząc się z miejsca i wycierając ręce w wilgotny papierowy ręcznik. - Skautki będą miały w tym roku własne stoisko.

- Zamierzamy zgromadzić jak najlepsze rzeczy i zarobić furę pieniędzy na nasz wiosenny biwak - przechwalała się Ginny Zigler.

Wysoka i chuda jak szkielet, z błyszczącymi blond włosami, które zaczesywała do tyłu i związywała w kędzierzawy koński ogon, Ginny była, co Olivia zdążyła już zauważyć, najlepszą przyjaciółką Chloe. Miała, podobnie jak córka Setha, silną osobowość i Sara zwykle bywała przy niej przygaszona.

- Znasz wszystkie dziewczynki, prawda, Seth? - spytała zdawkowo. Prawdę mówiąc, mocno w to wątpiła. N a wszelki wypadek, nie czekając na jego odpowiedź, przedstawiła je, wskazując na każdą

po kolei. - Katie Evans, Tiffany Holt, Mary Frances Bernard, Shannon McNulty, Ginny Zigler. Przywitajcie się z panem Archerem, dziewczęta.

- Dzień dobry, panie Archer - powiedziały posłusznie chórem.

Seth uśmiechnął się i skinął głową, a potem znowu popatrzył na Olivię.

- Skończymy za kilka minut. Rodzice przyjadą po dziewczęta o piątej trzydzieści.

Spojrzał jej w oczy, a później zatrzymał wzrok niżej, na ustach.

- Gdzie jest Martha?

- Pojechała do miasta w odwiedziny do córki. Wróci około szóstej.

- Czy mogłaby mi pani pomóc, pani Morrison? Palce kleją mi się do dachu. - Głos Shannon zabrzmiał płaczliwie.

Olivia podeszła do dziewczynki, ażeby jej pomóc. Wygładziła klej i ponownie wytarła ręce w papierowy ręcznik, a kiedy podniosła oczy na Seta, dostrzegła, że wciąż jej się przygląda. -

Pójdę na górę się przebrać. Wrócę za kilka minut.

- Będę tutaj - zapewniła go Olivia, nie potrafiąc opanować uśmiechu.

- Czy pomalujemy je dzisiaj, pani Morrison? - zapytała Mary Frances.

- Nie, nie dzisiaj. Klej musi najpierw dobrze wyschnąć. Pomalujemy je w przyszłym tygodniu.

Seth opuścił kuchnię, w chwili kiedy Olivia udzielała odpowiedzi: Podążyła za nim wzrokiem, dopóki nie uświadomiła sobie tego, co robi. Zmusiła się, ażeby z powrotem skupić uwagę na dziewczętach oraz na ich pracach.

Kiedy Seth zszedł na dół, karmniki stały rzędem na kuchennym blacie i miały pozostać tam aż do wyschnięcia, a dziewczynki bawiły się na podwórzu.

Seth miał na sobie mocno znoszone - podobnie jak jej dzinsy - spodnie khaki, brązową, wypłowiałą, sztruksową koszulę z podwiniętymi rękawami oraz sportowe buty na gumowej podeszwie. Jego muskularna sylwetka dobrze prezentowała się w tym zwyczajnym ubraniu, a z powodu barwy sztruksowej koszuli oczy wydawały się niezwykle jasne.

- Gdzie się wszystkie podziały? - spytał i rozejrzał się wokoło, minawszy obrotowe drzwi.

- Dziewczynki są na zewnątrz - odpowiedziała Olivia, myjąc ręce nad zlewozmywakiem.

Podszedł od tyłu, objął ją w pasie i pocałował w kark, odsłonięty wskutek uczesania w węzeł.

Przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Skończyła wycierać dłonie, odwróciła się i patrząc Sethowi w oczy, splotła mu ręce na szyi.

- Zszedłem, żeby ci pomóc - powiedział niezadowolonym tonem, mocniej przygarniając ją do siebie.

- Za późno - mruknęła i wspięła się na palce, żeby go pocałować. Miał rozpalone, głodne wargi i poczuła, że uginają się pod nią nogi.

- Miło, że wróciłaś do domu. Czy już ci o tym mówiłem? wymruczał jej w usta chwilę potem.

"Miło, że wróciłaś do domu". Jak ciepły wydmuch miały te słowa. Przytulny i trwałe.

Uśmiechając się lekko, zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wniosłaś tutaj serce - powiedział, całując ją w kącik ust.

- Nie sądzę, bym wytrzymał pobyt w tym domu, gdyby nie twoja obecność.

Dostrzegła ból w jego oczach.

- Och, Seth, wiem, że cierpisz - powiedziała i odwróciła na bok głowę, aby odnaleźć jego wargi.

Pocałowała go delikatnie jak kochanka, a jej pocałunek przepełniony był czułością. My wszyscy, którzy kochaliśmy twoją matkę, cierpimy. Wiem jednak, że ty najbardziej. Żałuję, że nie potrafię ulżyć ci w bólu.

- Livvy ... - Głęboko zaczerpnął powietrza, gdy przesunęła ustami po jego policzku i skubnęła go zębami za ucho. Poczuła nacisk potężnej klatki piersiowej Seta, gdy mocniej objął ją w talii. -

Twoja obecność łagodzi ten ból.

Znowu ją pocałował. Miał mocne i gorące usta. Kiedy uniósł głowę, oboje ciężko dyszeli.

Napierał na nią ciałem, wciskając plecy Olivii w kuchenny blat. Oznaki jego podniecenia były oczywiste.

- No cóż, sądzę, że powinniśmy na rrrrze przystopować stwierdził po chwili, odrywając się od Olivii z wyraźną niechęcią. Obrócił się i stanął obok niej, również opierając się plecami o kuchenny blat. Trzymając się obiema dłońmi krawędzi, spojrzał na Olivię: - Mam świetny pomysł! Co powiesz o wspólnej wyprawie we czwórkę na pizzę: ty, Sara, Chloe i ja?

Olivia zrobiła głęboki wdech, starając się uspokoić. Jej puls galopował, wszystko ją bolało i czuła mrowienie w całym ciele. Jednak pragnienie natychmiastowego zaciągnięcia Seta do łóżka odsunęła na bok radość wywołana tym, że pomyślał o zabraniu na kolację również Chloe i Sary.

Jako ojciec czynił wielkie postępy. Posłała mu radosny uśmiech.

- To brzmi cudownie. Dziewczęta będą wniebowzięte. Najpierw jednak muszę się trochę ogarnąć. Nie mogę iść w takim stroju.

- Umyj ręce, twarz i pomaluj usta; zrób to, co zwykle robią kobiety przed opuszczeniem domu i wracaj. Ale się nie przebieraj. Twoje ciało w czarujący sposób wypełnia te dzinsy.

Uśmiechnął się nieco złośliwie i Olivia nie zdołała się pohamować: złożyła szybki, gorący pocałunek na jego ustach i czmychnęła, zanim zdążył ją złapać.

## Rozdział czterdziesty piąty

Seth stał w kuchennych drzwiach i z uśmiechem przypatrywał się zabawie dziewcząt. Krzyczały i biegały, nie zwracając na niego uwagi. Ptaki świergotały, żaby i owady wymyślały sobie nawzajem, a pawie wydziobywały z ziemi obok żywopłotu smaczne kąski. Słońce wyglądało przepięknie o tej późnej, popołudniowej godzinie i Seth przeżył wstrząs, uprzytomniwszy sobie, jak rzadko miał okazję je podziwiać. Od dawna pracował do późna i rozproszone złote światło, które teraz zalewało podwórze, było dla niego nowością. Usiadł w ulubionym fotelu bujanym matki. Zajęcie tego miejsca jednocześnie sprawiło mu ból i przyniosło ukojenie. Po chwili z pełnym rozmysłem skierował rozważania na inny temat.

Livvy. Już sama myśl o niej skłaniała go do uśmiechu i porażała zmysły. Kto by kiedykolwiek przypuszczał, że mała, pulchna dziewczynka, która zwykła kiedyś chodzić za nim krok w krok, do tego stopnia zawładnie jego sercem?

N a pewno nie on.

Livvy stanowiła nieodłączną część jego życia - podobnie jak ogromna, stara i zaniedbana rodzinna rezydencja, jak zakłady szkutnicze Archerów oraz jego rodzina i miasteczko LaAngelle.

Idealnie do siebie pasowali. I zawsze tak było. Może dlatego tak długo trwało, zanim uświadomił sobie prawdę: zależało mu nie tylko na tym, ażeby wziąć ją do łóżka i jak najdłużej tam z nią pozostać. Był w niej zakochany.

Wzmógł czujność, kiedy owa prawda uderzyła go z pełną mocą. Kochał Livvy, to oczywiste.

Kochał ją od momentu, gdy po

raz pierwszy zobaczył tamto małe puciołowate dziecko, poprzez oszałamiającą metamorfozę, jakiej uległa, przemieniając się w seksowną nastolatkę, a także potem. Kochał ją w noc kłótni i jej ucieczki z domu z tym draniem Morrisonem. Kochał ją przez cały czas, kiedy była daleko, i kochał, gdy powróciła do LaAngelle. Była to jednak inna miłość: swojska, opiekuńcza i braterska. Dopiero ostatnio dołączyło się do niej pożądanie.

Uczucie, którym obecnie ją darzył, łączyło to wszystko naraz, a także stało się czymś znacznie większym.



Kochał ją i był w niej zakochany. Szczerze, szaleńczo i głęboko.

Na samą myśl o dalszym życiu bez Livvy ogarniała go zimna trwoga. Czułby się niczym człowiek pozbawiony nagle dostępu do słońca. Pragnął, ażeby odwzajemniła jego miłość i szczerze otoczyła go uczuciem podobnie jak Sarę i jak była gotowa pokochać Chloe. Livvy i Sara, on i Chloe: rodzina. Załączek rodziny, która z czasem na pewno stanie się trwałym związkiem czworga osób. Livvy została stworzona do wychowywania dzieci. Nie znał drugiej kobiety, która byłaby tak oddaną i ciepłą matką, jak ona.

Pragnął pozostać z Olivią na zawsze.

Świadomość tego faktu nieco przestraszyła Seta. Nie śpiesz się, powtarzał sobie w myślach. Już raz był żonaty i musiał się rozwieść. Uważał swój poprzedni związek za ogromną pomyłkę. A jeszcze dzisiaj przed południem był zaręczony i miał się powtórnie ożenić. Ów kolejny błąd, choć tym razem nie tak brzemienny w skutki, gdyż w porę naprawiony, również groził poważną katastrofą. Obecnie zaś Seth był zakochany w Livvy. Naprawdę zakochany. Dotychczasowe doświadczenia utwierdziły go w przekonaniu, że do dziś coś takiego mu się nie przydarzyło.

Livvy nie okaże się pomyłką. To, co do niej czuł, diametralnie różniło się od uczucia, jakim darzył Jennifer i Mallory. Był tego pewien jak wschodu słońca nazajutrz rano. Wiedział jednak, że powinien się wystrzegać zbyt wielkiego pośpiechu.

Przez wzgląd na Chloe i Sarę, na Livvy i siebie samego. Zanim cokolwiek postanowi, powinien dać im wszystkim czas, ażeby oswoiły się z myślą, że stanowią jedną rodzinę.

W końcu nie ma pośpiechu. Mogło to potrwać kilka tygodni, a w razie potrzeby nawet i miesięcy.

Czas był tym, czego wraz z Livvy mieli pod dostatkiem.

W każdym razie dopóty, dopóki Carl i inni mężczyźni będą się trzymali od niej z daleka.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak gwałtowne wezbrały w nim emocje, kiedy Livvy oświadczyła, że wybiera się z tamtym na randkę. Po moim trupie - było pierwszą myślą Seta. A drugą? Nie po moim, lecz po trupie Carla.

Chciał dobrze wykorzystać czas, aby mieć pewność, że kiedy poczyni oficjalne kroki, Livvy będzie należała wyłącznie do niego. Co nie powinno stanowić problemu, doszedł do wniosku. Od tej chwili zamierzał się postarać, ażeby dzień i noc była zajęta. Szczególnie noc miał na uwadze ...

- Grubas, grubas ... nie może się przepchać przez kuchenne drzwi!

Dwukrotnie powtórzone przez dzieci obraźliwe słowa wyrwały Seta z zadumy i podziały na niego niczym kubek zimnej wody na głowę. Zaskoczony spojrział w stronę podwórza i stwierdził, że Chloe z przyjaciółkami zrzuciły starą, sznurkową drabinę z domku na drzewie, który zbudował jeszcze jako chłopiec wysoko na starym dębie nieopodal klombu z kwiatami. Sara najwidoczniej nie potrafiła wspiąć się w górę i zawisała niebezpiecznie w połowie drabiny, która, podobnie jak jej pulchne ciało, wygięta była w literę "L". W końcu dziewczynka powoli i niezdarnie zeszła z powrotem na

ziemię.

- Grubas, grubas ...

- Hola! - wrzasnął Seth, zrywając się z bujanego fotela niczym kamień wystrzelony z katapulty, i energicznym krokiem podszedł do balustrady werandy. -

Nie mam zamiaru słuchać tego ani minuty dłużej! Saro, podejdź tutaj. A także cała reszta. Chloe i wy, moje panny, chodźcie tu do mnie.

W jednej chwili zaległa cisza, a potem dziewczynki posłusznie zaczęły się gramolić na dół. Sara z żalną miną dotarła do niego pierwsza. Czekał na ostatnim stópnio werandy, stojąc z rękami skrzyżowanymi na piersiach i ze zmarszczonym czołem. Dziewczynki, łącznie z jego córką, która miała minę winowajczynie, jedna za drugą zbliżyły się do schodów w wypełnionej lękiem ciszy i podeszły całą grupą. Przez chwilę Seth na próżno rozglądał się za Olivią. Nigdzie jej nie było. Musiał samodzielnie zmierzyć się z tym problemem.

- Wszystko w porządku, Seth. Naprawdę. Nic się nie stało - powiedziała Sara z żalną miną, kiedy znalazła się przy nim.

Seth spojrzał na nią, czując prawdziwą złość. Może prawdziwe jest stwierdzenie, że dzieci potrafią być okrutne. Postanowił jednak, że zrobi, co w jego mocy, ażeby nie zachowywały się tak w stosunku do Sary. Darzył szczerą sympatią to słodkie dziecko o wrażliwym sercu i nie tylko dlatego, że miała córką Livvy.

- To nie w porządku - oświadczył kategorycznie, schodząc na wybetonowaną ścieżkę, która łączyła tylne schody z parkingiem. Położył Sarze ręce na ramionach i odwrócił ją twarzą do pozostałych dziewczynek, które sprawiały teraz wrażenie przestraszonych. Kiedy zatrzymały się kilka kroków przed nimi, spojrzał ze szczególnym wyrzutem na Chloe. - Słyszałem, jak wszystkie przezywałyście Sarę grubasem - zaczął mówić.

Niemal czuł, jak dziewczynka skuliła się pod jego rękoma.

Nie cofnął jednak dłoni z jej ramion, lecz przytrzymał ją na miejscu zwróconą twarzą do prześladowczyń. Dziewczęta w tym także jego droga córka oraz reszta tych słodkich istotek o minach niewiniątek - patrzyły na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ginny pierwsza tak ją nazwała - odezwała się jedna z nich.

Miała ciemne włosy do ramion, bladą cerę i również nie była szczególnie szczupłą.

Seth nie wiedział, która to Ginny, pominął więc tę uwagę milczeniem. Poza tym i tak nie o to chodziło.

- Nieważne, która z was pierwsza to zrobiła - oświadczył bezlitośnie. - Liczy się fakt, że w ogóle padło tego rodzaju określenie. Zraniłyście uczucia Sary i chcę, żebyście ją przeprosiły. Wszystkie bez wyjątku. I to natychmiast.

Chór słodkich głosików wymruczał słowo: "przepraszam".

Seth wykrzywił usta. Nie wiedział dlaczego, ale intuicja podpowiadała mu, że samo zmuszenie ich do przeprosin nie załatwi sprawy.

- W porządku. A teraz stańcie rzędem obok siebie. Ty, Saro, również. - Poklepał ją zachęcająco po ramieniu.

Kiedy mniej więcej wypełniły jego polecenie - musiał poprawić ustawienie kilku z nich -

przedefiladował przed nimi tam i z powrotem z rękami założonymi na plecach niczym sierżant na zajęciach z musztry. Poza drobnymi szczegółami, takimi jak wzrost, budowa czy kolor włosów, wszystkie wyglądały bardzo podobnie w swoich brązowych mundurkach i rozróżnienie dziewcząt wydawało się prawie niemożliwe. Oczywiście, z wyjątkiem ~hloe i Sary, które znał.

Córka zaczęła się boczyć i spojrzała na niego z ukosa, ale pozostałe skautki, z Sarą włącznie, przyglądały mu się z wyraźnym zaintrygowaniem.

- Ty jesteś najwyższa. - Wskazał niespodziewanie na dziewczynkę z końskim ogonem.

- To Ginny. - Padło piskliwe stwierdzenie. Seth z powagą skinął głową.

- Ty jesteś naj wyższa, ale ty ... - zwrócił się do innej dziewczynki - jesteś wyższa od niej. -

Wskazał na kolejną. - A t ywycełował palcem w czwartą - jesteś najniższa. A teraz ustawcie się według wzrostu.

Trochę zaskoczone dziewczęta zamieniły się miejscami, sta• jąc w szyku od najwyższej do najniższej.

- A teraz przedstawcie się - polecił. - Chcę usłyszeć wasze imiona. Po kolei.

- Ginny - powiedziała pierwsza.

- Shannon - odezwała się następna.

- Mary Frances.

- Chloe.

- Katie.

- Sara.

- Tiffany.

- Bardzo dobrze. - Ponownie objął je wzrokiem. - A teraz niech każda z was wysunie do przodu

prawą nogę. - Dziewczęta, już trochę chichocząc, usłuchały polecenia. Seth z marsmem na czole przyjrzał się wyciągniętym stopom. - A teraz ustawcie się według rozmiarów buta. Ta, która nosi największy, niech stanie pierwsza w szeregu i tak dalej, aż do najmniej• szego.

Dziewczęta wypełniły polecenie po wielkim zamieszaniu wywołanym porównywaniem stóp w celu ustalenia miejsc.

- Dobrze, a teraz wymieńcie swoje imiona.

- Ginny!

- Mary Frances!

- Shannon!

- Katie!

- Sara!

- Chloe!

- Tiffany!

- Świetna robota - pochwalił je Seth. - A teraz spróbujcie ustawić się według koloru włosów - od najjaśniejszego do najciemniejszego.

Tym razem dziewczęta, formując nowy szereg, chichotały

otwarcie.

Seth znów polecił im się przedstawić.

- Chloe!

- Tiffany!

- Ginny!

- Katie!

- Shannon!

- Mary Frances!

- Sara!

- Wspaniale wywiązałyście się z tego zadania - powiedział zachęcająco. - Spróbujcie teraz się ustawić, przyjmując jako kryterium wielkość nosów. Która z was ma największy?

Dziewczynki śmiały się już głośno i dotykały twarzami jedna drugiej, ażeby zmierzyć nosy.

Kiedy w końcu stanęły według ustalonego porządku, Seth wskazał na pierwszą.

- Ginn.y!

- Mary Frances!

- Tiffany!

- Katie!

- Shannon!

- Sara!

- Chloe!

- W porządku - powiedział Seth, wiedząc, że teraz musi dokonać podsumowania, ażeby do dziewczynek dotarł wynikający z ćwiczeń morał. - Zapewne zauważyłyście, że za każdym razem kiedy ustawiałyście się w szeregu, porządek się zmieniał. Niektóre z was są wysokie, inne niższe, a jeszcze inne mają duże stopy. - To stwierdzenie wywołało chór potwierdzających chichotów. -

Niektóre z was mają duże nosy. - Rozległy się dalsze śmiechy. - Ważne jest to, że wszystkie różnicie się od siebie. Każda z was jest jak płatek śniegu: na swój sposób śliczna i niepowtarzalna. Za głupotę uważam więc wyśmiewać nie się z kogoś tylko dlatego, że przewyższa innych wzrostem, ma większą stopę czy też jest pulchniejszy. I nie życzę sobie, żeby kiedykolwiek to się powtórzyło! Każdy z nas ma w sobie coś szczególnego. I dzięki temu przypominamy płatki śniegu \_ przez moment zabrakło mu pomysłu, jakiego użyć porównania - a nie tłuczone ziemniaki.

\_ To głupie, co mówisz, tato - jęknęła Chloe, a pozostałe dziewczęta zachichotały.

Seth przeprasząco wzruszył ramionami.

\_ Wiem, ale pomimo to naprawdę tak uważam. Nie życzę sobie, żebyście kiedykolwiek kogoś przezywały. A teraz idźcie się bawić.

Rozpierzchły się błyskawicznie; jedynie Sara ociągała się z odejściem.

\_ Dziękuję - powiedziała, nieśmiało uśmiechając się do niego. A potem, ku zaskoczeniu Setha, szybko i mocno go uścisnęła. Zanim zdążył zareagować, pobiegła, ażeby przyłączyć się do zabawy.

Tym przejawem czułości umocniła swoją pozycję w sercu Setha. Podobnie jak Chloe i Olivia obecnie również Sara do niego należała.

Rozdział czterdziesty szósty

Wieczór w pizzerii był bardzo udany. We czwórkę siedzieli przy stoliku "U Guido" - w niedawno otwartym na miejscu dawnego zakładu szewskiego lokalu, który mieścił się w ciągu handlowym przy Głównej Zachodniej. Wystrój wnętrza: boazerie ze sztucznego drewna, linoleum na podłodze i lada przywieziona ze zlikwidowanego baru, był dość surowy. Za to pizza, przyrządzana przez Emily Marsden - czterdziestoletnią kobietę, żonę pracownika zakładów szkodniczych, która była właścicielką tej restauracji i sama ją prowadziła, a nazwę "U Guido"

wybrała tylko dlatego, że się jej podobała i brzmiała z włoska - wszystkim czworgu ogromnie smakowała.

Naj wyraźniej ich zdanie podzielała połowa mieszkańców miasteczka, ponieważ o siódmej nie było ani jednego wolnego stolika, a co chwilę ktoś wpadał, aby kupić pizzę na wynos.

Oczywiście wszyscy w LaAngelle znali Seta, a większość również Olivię. Wciąż ktoś ich witał, a w stronę ich stolika kierowały się domyślne spojrzenia. Wyjście Olivii i Seta na pizzę z córkami nie powinno prowokować żadnych komentarzy - była to tylko całkiem niewinna kolacja.

W tutejszej społeczności jednak każde spotkanie w lokalu dwojga osób odmiennej płci, o ile nie był to ojciec z córką, matka z synem albo brat z siostrą, wywoływało plotki. Olivia przypuszczała, że zważywszy na pozycję Seta w miasteczku, wokół tej kolacji również zrobi się wiele szumu. A kiedy wszyscy dowiedzą o zerwanych zaręczynach, o nich dwojgu nie będzie szumieć, lecz huczeć wszędzie dookoła.

Kiedy po drodze do wyjścia oboje wymieniali grzecznościowe uwagi z Sharon Bishop, wścibską dyrektorką liceum oraz z jej mężem, Olivia pomyślała z ulgą, że jeszcze dzisiaj nie musi się przejmować plotkami. Na razie nikt nie wiedział o zerwanych zaręczynach Seta, a status przyszywanego kuzynostwa chronił ich oboje przed najgorszymi obmowami.

Choć, oczywiście, to samo mogło się stać zarzewiem plotek z chwilą przedostania się do publicznej wiadomości pogłoski o ich związku.

Nie można powiedzieć, żeby Olivia szczególnie nie mogła się doczekać tego momentu. Z drugiej strony jednak, kiedy pomyślała o rozwiązaniu alternatywnym - o Secie uwikłanym w związek z inną kobietą - doszła 'do wniosku, że jest gotowa jakoś to przeżyć.

Po powrocie zastali w domu Marthę. Gawędziła w kuchni z Keithem, który razem z Davidem przyleciał właśnie z Los Angeles. Keith przyjechał prosto z lotniska na plantację, David zaś zatrzymał się w mieście, aby odwiedzić Dużego Johna w szpitalu. Martha i Keith bardzo się zaprzyjaźnili w ciągu ostatnich kilku tygodni. Dowcipkowali z żołnierską jowialnością i dzielili się obowiązkami w kuchni niczym kumple na służbie w wojskowej kantynie.

Olivia jak zwykle nadzorowała odrabianie lekcji przy kuchennym stole. Obie dziewczynki miały to samo zadanie, ale pracowały w różnym tempie. Sara, pilna uczennica, zwykle natychmiast zasiadała do zadań i dopóty nad nimi siedziała, dopóki wszystkich nie odrobiła. Chloe, bystra i zbuntowana, zwykła odkładać pracę domową na ostatnią chwilę, a potem robiła tyle tylko, ile było konieczne, i to dopiero wtedy, kiedy Seth zapowiadał jej poważną karę. Na szczęście dzisiaj nie miały dużo do

zrobienia i uporały się z lekcjami bez żadnych nieprzewidzianych utrudnień.

Zanim jednak skończyły pracę, wybrały ubranie na następny dzień i wzięły kąpiel, minęła dziesiąta.

Rutynowe czynności były dobrodziejstwem, ponieważ wprowadzały do codziennego życia atmosferę normalności, chociaż dom po śmierci Callie nigdy już nie mógł być taki jak niegdyś.

Olivia uzmysłowiła to sobie, gdy sama wślizgnęła się do wanny. Na myśl o ciotce pogrążyła się w smutku. Namydlając ciało, odmówiła modlitwę za spokój duszy Callie. A potem zaskoczyła samą siebie, potężnie ziewając. Była zmęczona. Wysłuchała modlitwy Sary, przeczytała na głos rozdział książki, otuliła córkę kołdrą i pocałowała na dobranoc. W tym czasie Seth i Martha odprawili podobny rytuał z Chloe. Teraz, kiedy Sara miała Smokeya, który nocował w nogach jej łóżka, bez protestów zasypiała sama w pokoju. Moment kiedy Olivia przestała kłaść się obok i czekać na jej zaśnięcie, był punktem zwrotnym w ich wzajemnych stosunkach i świadczył dobitnie o tym, że dziewczynka wydorosła. I zapewne uświadomienie sobie tego faktu przez Olivię było powodem pewnego jej niepokoju, ilekroć wychodziła wieczorem z pokoju córki i zostawiała ją samą na noc. Z pewnością nie było innej przyczyny, która tłumaczyłaby odczuwaną od niedawna potrzebę wślizgnięcia się do łóżka córki i pozostania tam aż do momentu, kiedy na wschodzie wzejdzie słońce, rozjaśniając poranne niebo.

Nazywała siebie nadopiekuńczą matką. Ostatnio kilkakrotnie wstawiała w nocy i zaglądała do Sary. Od czasu śmierci Callie wampir, król świetlików nie pojawił się więcej w snach dziewczynki, pomimo to ...

Za każdym razem, ilekroć myślała o owych snach, czuła się nieswojo. Czy to zwykły zbieg okoliczności, że kiedyś ją prześladowały podobne koszmary?

Zastanawiała się, czy po prostu nie mają obie skłonności do nocnych majaków. Przecież od czasu powrotu do LaAngelle Olivię również nękały męczące sny o matce. Niemal z nadzieją myślała o tym, że być może jest coś takiego w tutejszej atmosferze, na co obie są wyczulone. Ten wniosek wydawał się najbardziej sensowny ze wszystkich.

Dzisiejszej nocy nie zamierzała jednak myśleć o koszmarach sennych: ani swoich, ani Sary.

Tylko o Secie.

Wykąpała się, ponownie zrobiła makijaż, wyszczotkowała włosy, aż nabrały blasku, wklepała w ciało odrobinę perfum i włożyła czyste dzinsy oraz białą bluzkę ze sztucznego jedwabiu, którą wsunęła w spodnie. A potem zeszła na dół.

Seth obiecał, że będzie na nią czekał w gabinecie i Olivia uśmiechała się na myśl o tym.

Wchodząc, zobaczyła, że już tam jest. Siedział z wyciągniętymi nogami na żółtej kanapie, założywszy ręce za głowę. Rozmawiał z Davidem, rozpartym w wygodnym, zniszczonym, skórzanym fotelu z prawej strony. Po drugiej stronie kanapy w identycznym fotelu siedział Keith, rozmawiając z Martha, która przyciągnęła sobie z werandy bujany fotel. Wszyscy mieli twarze zwrócone w stronę

włączonego telewizora, lecz najwyraźniej nikt nie oglądał programu.

Ogarniając wzrokiem całą tę grupę, Olivia nie mogła powstrzymać chichotu. Oto jak wyglądała jej randka z Sethem.

Najbardziej widocznie pomyślał o tym samym, ponieważ kiedy weszła do pokoju, spojrzał na nią ponuro i posłał jej zrezygnowany uśmiech.

- Och, Olivio. Telefonował Carl. W związku z jakimiś piątkowymi planami. Zostawiłam wiadomość dla ciebie na tablicy w kuchni - powiedziała Martha., Uśmiech Seta stał się kwaśny, a po chwili zniknął całkiem.

Oczy mu się zwęziły.

- Dziękuję, Martho. - Olivia, widząc jego reakcję, uśmiechnęła się przekornie.

Oczywiście, zamierzała powiedzieć Carlowi, że nie wybierze się z nim na randkę w piątek, niemniej ucieszyła się, widząc, że telefon od tamtego nie przypadł Sethowi do gustu. W

niewielkim stopniu rekompensowało jej to cierpienia z powodu Mallory.

Rozejrzała się po gabinecie i zawahała, nie mogąc się zdecydować, gdzie usiąść. Wszystkie fotele były pozajmowane, a nie chciała się ulokować na kanapie obok Seta. Jeszcze nie pora, aby wszyscy dowiedzieli się o ich związku. To, co ich łączyło, było jeszcze zbyt świeże.

Seth podniósł się z miejsca i uwolnił ją od problemu.

- Jeśli jesteś zdania, że powinien zostać przewieziony do innego szpitala, nie mam nic przeciwko temu - zwrócił się do Davida. - Chociaż Charlie nie uważa tego pomysłu za dobry.

- W szpitalu, gdzie teraz leży, jego stan zdrowia nie uległ poprawie - zauważył David.

- Zastanówcie się jeszcze. Porozmawiamy o tym jutro. Seth przeniósł uwagę na Olivię i uśmiechnął się do niej. - Nie miałabyś ochoty zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

Skinęła potakująco głową. Nie mogła się odezwać, zbyt świadoma faktu, że oto znalazła się nagle na cenzurowanym. Kątem oka zauważyła, że Keith spojrzał znacząco na Davida, a ten w odpowiedzi dyskretnie przytaknął. Martha przyglądała się scenie szeroko otwartymi oczami.

- Dobranoc wszystkim - rzucił Seth przez ramię i przy wtórze chóru odpowiadających mu głosów opuścił pokój, podążając za Olivią.

Kiedy znaleźli się na werandzie i zatrzasnęły się za nimi drzwi frontowe, Olivia głęboko odetchnęła ciepłym, pachnącym wiciokrzewem powietrzem. Stojący obok niej kuzyn uśmiechnął się szeroko.



- Myślisz, że rozmawiają o nas?

- Och, tak.

- Na początku sytuacja nie będzie łatwa.

- Wiem.

- Zdołasz przetrwać tę próbę?

Wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Jeśli wezmę pod uwagę drugą część alternatywy, chyba zdołam.

- A jak wygląda ta druga część ... ?

- Oddanie cię Mallory. - Potrząsnęła głową i zerknęła na niego. - Nie, ta ewentualność jest nie do przyjęcia.

Odwrócił ją twarzą do siebie i chwycił za rękę tuż powyżej łokci. Napotykał wzrok Olivii, lekko zmrużył oczy. W kącikach jego ust nadal błąkał się słaby uśmiech.

- Kiedy będziesz rozmawiała z Carlem, lepiej wyjaśnij mu dokładnie, dlaczego nie wybierzesz się z nim na randkę, zgoda? Bo jeśli nadal, jak dotychczas, będzie przychodził codziennie do sekretariatu i węszył, mogę mu złamać nos.

Olivia parsknęła krótkim śmiechem.

- Nie byłbyś do tego zdolny.

- Byłbym. Podczas całego ubiegłego miesiąca trzy razy dziennie zaglądał do biura. Jestem już zmęczony oglądaniem jego paskudnej gęby. Zanim zaczęłaś u nas pracować, widywałem go co najwyżej dwa razy w tygodniu. Do czasu kiedy odrzucałaś jego zaproszenia, sytuacja była trudna, lecz możliwa do zniesienia. W momencie kiedy je przyjęłaś, znacznie wzrosło ryzyko zastosowania przeze mnie przemocy.

- Zazdrosny - zawstydziła go i potrząsnęła głową. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Do diabła, masz rację! Jestem zazdrosny! - Przyglądał się Olivii, obejmując ją w talii, a potem przeniósł wzrok z jej oczu na usta. Nie pocałował jej jednak, jak się tego spodziewała. Nagle odniosła wrażenie, że jest czymś zaniepokojony. - Masz ochotę na spacer?

Przecząco pokręciła głową • - Raczej nie.

\_ Jeśli chcesz, możemy tutaj chwilę posiedzieć i porozmawiać.

\_ Tak. Możemy. - W jej głosie wyraźnie dał się odczuć brak entuzjazmu.

\_ Co w takim razie chcesz robić? - Wydawał się lekko zniecierpliwiony.

\_ Och, sama nie wiem. Myślałam, że moglibyśmy ... pójść do łóżka. - Gdy spojrzała na Seta, w jego oczach pojawiły się błyski.

Zaczął się śmiać.

\_ Staram się zalecać do ciebie i dbam o romantyczny przebieg wieczoru, a ty nie potrafisz myśleć o niczym innym, tylko o pośpiesznym zaciągnięciu mnie do sypialni. Jeśli nie będziesz bardziej rozważna, zacznę myśleć, że mnie nie szanujesz.

Olivia zsunęła rękę z ramion Seta i zaczęła się szamotać z górnym guzikiem jego koszuli.

\_ Ależ szanuję cię. Najbardziej jednak zależy mi na tym, ażeby zobaczyć cię nagiego.

\_ Ach, o to ci chodzi. - Nakrył dłońmi jej rękę, gdy rozpięła drugi guzik, unieruchamiając je i przyciskając do piersi. Poprzez cienki materiał czuła ciepło jego ciała. Oczy znowu mu zabłyśły, gdy spojrzał na nią. - Chodźmy na górę•

Odwrócili się w stronę drzwi i w jednej chwili przystanęli, wymieniając pomiędzy sobą rozbawione spojrzenia.

\_ Zobaczą nas, jak wchodzimy po schodach - zauważyła głucho brzmiącym głosem Olivia.

Seth zaczesał dłonią do tyłu włosy i rzucił pełne zawodu spojrzenie w kierunku zamkniętych drzwi.

- Do diabła, czuję się jak nastolatek.

\_ Chcesz to robić w samochodzie? - spytała i zaczęła chichotać.

\_ Mów ciszej, bo nas usłyszą. - Chwycił ją za rękę i pociągnął przed dom. - Mam pewien plan.

- Jaki?

- Zakradniemy się zewnętrznymi schodami i wejdziemy przez drzwi balkonowe.

- Nie pomyślałam o tym, mój romantyczny kochanku, i zamknęłam je na zamek.

Seth zatrzymał się na pierwszym stopniu metalowych schodów, które biegły z boku domu i prowadziły na obie werandy. Spojrzał na Olivię z góry.

- Jak mnie nazwałaś?

Młoda kobieta poczuła się nagle zażenowana.

- Och ... Romantyczny kochanek?

Zszedł z powrotem na dół, wsunął rękę pod jej włosy i uniósł w górę twarz.

- Spodobał mi się ton, jakim to powiedziałaś - wyznał, a potem ją pocałował.

Wszystko wokół Olivii nagle zawirowało.

- Chodź - pociągnął ją bezceremonialnie za sobą. Razem weszli na piętro i przecięli werandę.

- Twój pokój czy mój? - spytał przez ramię.

- Mój jest zamknięty - przypomniała mu ściszym głosem.

Po niedawnym pocałunku wciąż drżały jej usta.

- Podobnie jak mój. - Zatrzymał się, ażeby coś wyjąć spod koszyka z paprocią. - Twój jest bliżej - zdecydował.

- Co to jest? - Zwróciła uwagę na przedmiot, który trzymał w dłoni Seth.

- Pilnik. Przypuszczam, że leży pod tym koszykiem od kilkadziesiąt lat. Nie używałem go często, ale zawsze odkładałem na miejsce. Bywa bardzo przydatny. Jeśli go wsuniesz pomiędzy skrzydła drzwi, możesz podważyć haczyk i ... jesteś w środku.

Zademonstrował to, o czym mówił, a Olivia, widząc jak łatwo uzyskał dostęp do jej sypialni, wpadła w panikę.

- Chcesz powiedzieć, że ten wytrych leży tutaj przez cały czas? - dopytywała się oskarżycielskim tonem, gdy wciągnął ją do środka i zamknął za nimi drzwi. Zostawiła zapaloną nocną lampkę, której ciepły blask sprawił, że pokój wydawał się bezpieczny i przytulny. - Każdy mógłby to zrobić! Chcę, abyś oddał mi ten pilnik! Domagam się też, żeby wszystkie haczyki zostały wymienione na bardziej nowoczesne zamknięcia, których nie sposób podważyć! I to zaraz jutro!

Krew zastygła jej w żyłach, gdy uświadomiła sobie, co mogło się stać.

- Oczywiście, jeśli cię to niepokoi - obiecał Seth, odkładając pilnik na komodę. Wydawał się nieco zdziwiony. - Sądzę, że nigdy nie myślałem o tym z kobiecego punktu widzenia. To narzędzie zawsze okazywało się przydatne, kiedy do późna przebywałem poza domem i zapomniałem klucza.

- Z pewnością - odrzekła sucho.

Uwagę Olivii zajęły teraz jego ręce, obejmujące ją w talii.

Miał takie mocne, umięśnione ramiona, a jego ciało, gdy przygarnął ją do siebie, wydawało się twarde jak skała. Uwielbiała czuć je przy sobie. Jego jasna czupryna pochyliła się nad jej ciemną i Olivia popatrzyła na niego czule. Miał opaloną twarz, a z kącików oczu rozchodziły się promieniście drobne zmarszczki. Zdecydowane usta lekko się uśmiechały. Prześlizgnęła się spojrzeniem po

wyraźnie zarysowanej linii brody i mocnej szyi Seta, a następnie zatrzymała wzrok na rozpiętych górnych guzikach koszuli. Zanotowała w myślach, ażeby z samego rana zatelefonować do ślusarza, potem zaś skoncentrowała się na rozpinaniu pozostałych guzików.

Rozdział czterdziesty siódmy

- Jesteś piękna - powiedział Seth, kiedy mocowała się z jego koszulą.

Podniosła na niego oczy i dostrzegła, że teraz jest poważny.

Obserwował w napięciu jej twarz i pod wpływem owego gorącego spojrzenia przeszły ją ciarki.

Uporała się do końca z guzikami i koszula rozchyliła się, odsłaniając jego mocno umięśnioną klatkę piersiową.

- Ty też jesteś piękny - odrzekła. Zareagował na to stwierdzenie bezwiednym uśmiechem.

Przesunęła dłońmi w górę po jego torsie, delektując się ciepłą, nagą skórą. Seth chwycił ją za ręce i przycisnął je płasko do siebie. Kiedy spojrzała na niego pytająco, potrząsnął głową. Z głębi jego oczu bił żar.

- Przerwij na moment - wykrztusił chrapliwie. - W przeciwnym razie to się zbyt szybko skończy.

- Chcę cię zobaczyć nagiego, już ci mówiłam.

Próbowała z nim się drażnić i flirtować, ale na widok jego spojrzenia zabrakło jej tchu w piersiach i zaprzestała żartów. Uwolnił jej ręce i wziął ją w objęcia. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, dotykała jego szerokich ramion i przywarła doń całym ciałem. Pod palcami wyczuwała napięte mięśnie. Przesunął ręką w dół pleców Olivii, odnalazł krągłe pośladki, otoczył dłonią jeden z nich i mocno przycisnął ją do siebie.

Zaczął ją całować.

Wtuliła się w jego ramiona. Napierając na niego, wspięła się na czubki palców, ażeby odwzajemnić pocałunki. A potem sięgnęła pomiędzy nich do guzika przy spodniach Seta. Kiedy poradziła sobie z zapięciem, Seth cicho jęknął, poderwał ją z podłogi i zaniósł do łóżka.

- Jakiś ty silny - odezwała się z podziwem, mrugając do niego żartobliwie.

Przez jego usta przemknął cień uśmiechu.

- Jesteś lekka.

Położył ją na pościeli i zaczął się mocować z koszulą. Olivia miała zaledwie sekundę na podziwianie czystej urody męskiego ciała, gdyż zaraz znalazł się obok niej i zasłonił swoim szerokim torsem światło nocnej lampy. Olivia, nie kłopotząc się guzikami luźnej, białej bluzki, ściągnęła ją przez głowę i odrzuciła na bok. Przez chwilę Seth patrzył na nią z góry, delektując się widokiem

różowego, jedwabnego stanika, który specjalnie dla niego włożyła.

- Śliczny - powiedział i pochylił głowę, aby poprzez cienki materiał ścisnąć wargami jej brodawkę.

Olivia zadrżała pod wpływem palącej wilgoci ust Setha i zanurzyła obie dłonie w jego krótkich włosach. Po chwili podniósł głowę i sięgnął do jej pleców, ażeby rozpiąć haftki stanika. Zdjął go i przyglądał się jej przez moment, napawając oczy widokiem pełnych, zakończonych ciemnoróżowymi brodawkami półkul jej piersi.

Kiedy patrzyła na niego, znowu pochylił głowę. Jego język - ciepły, wilgotny i trochę chropowaty - przesunął się wokół nabrzmiałego już sutka. Przeszył ją ostry niczym błyskawica dreszcz pożądania. Zaczęła ciężko oddychać i mocniej przyciągnęła jego głowę do piersi.

Posłusznie wziął do ust brodawkę, pociągnął ją i skubał zębami. Przesunął wargi do drugiej piersi, a jego dłonie w tym czasie znalazły i odpięły zatrzask jej dzinsów. U słyszała zgrzyt rozsuwanego zamka. Seth uniósł głowę i dźwignął Olivię w górę. Wbił wzrok w jej twarz, ich oczy spotkały się na moment, a potem uwagę Olivii niepodzielnie pochłonęły jego działania.

Obserwowała zafascynowana, jak długie palce mężczyzny znikają w jej spodniach. Miał ciepłą i nieco szorstką rękę, którą przesunął w dół i sięgnął do różowych majteczek Olivii.

A potem kazał jej czekać.

Zaczęła się poruszać, dając tym wyraz błaganiu, aby jego palce nie ustawały w pieszczocie, gdyż po napotkaniu czarnego trójkąta włosów nie przesunęły się niżej, tylko bawiły się nimi. Wiedziała, że drażni się z nią celowo. Doskonale pojmował, czego teraz pragnęła. Podniosła na niego wzrok, po części zirytowana, po części rozpalona i stwierdziła, że wciąż się jej przygląda.

\_ Seth. - Doprowadzona do rozpacz, wydyszała jego imię•

Opuściła ręce, ponownie zaczęła wodzić dłońmi po plecach Setha i delikatnie dotykała paznokciami jego twardych mięśni.

Uległ jej prośbie. Ściągnął do kolan jej bikini i dzinsy, a potem wsunął dłoń pomiędzy uda.

Dotykał miejsc, gdzie najbardziej pragnęła być dotykana, przyglądając się jej twarzy, gdy naciskał i głaskał czułe punkty, a w końcu wsunął palce w głąb niej. Olivia zamknęła powieki, by uciec od rozognionego spojrzeniem jego błękitnych oczu, wbiła paznokcie w materac i poddała się rozkoszy oszalamiających doznań, prężąc się pod wpływem zabiegów jego wprawnej dłoni, aż do momentu kiedy niespodziewanie ją cofnął. Zaprotestowała cicho i otworzyła powieki.

Przez jedną elektryzującą chwilę wpatrywała się w jego oczy, a potem Seth wstał, zrzucił spodnie i do końca ściągnął z niej ubranie, a palce zastąpił ustami. Zanim przesunął się w górę jej ciała, obsypując po drodze gorącymi pocałunkami jej brzuch, piersi i pieszcząc wargami szyję, Olivia płonęła i drząc z pożądania, splotła nogi na jego biodrach. Wyczuwała delikatne drżenie jego ramion, gdy miażdżył ją swoim ciałem. Uzmysłowała sobie, że on również cały jest napięty. Po chwili był wewnątrz niej i uderzał głęboko, aż nie mogła powstrzymać okrzyku.

Wszystkie myśli o prowadzeniu gry poszły teraz w zapomnienie. Seth posiadał ją gwałtownie i napierał na nią z zachłanną niecierpliwością. Sprawiał, że w odpowiedzi prężyła się, poruszała i wiła w ekstazie. Oderwała biodra od łóżka i wygięła je w łuk, aby go przyjąć. Drżała, 19nąc do niego całym ciałem, a wreszcie, kiedy przeszła ją błyskawica rozkoszy, wykrzyczała na głos jego imię•

\_ Livvy - jęknął w odpowiedzi i wdarł się jeszcze raz w jej drżące ciało, olbrzymi, twardy i rozpalony. - Och, Livvy!

Potem wyprężył się i znieruchomiał, wciąż drgając wewnątrz niej. Po chwili, rozluźniony, opadł na nią wilgotny od potu.

Olivia objęła go mocno, pocałowała w ramię i zamknęła oczy. Po kilku sekundach zapadła w głęboki sen.

- Livvy! Obudź się, Livvy!

Czyjś głos wrywał ją z ciemności i odciągał od skąpanego w księżycowym 1?lasku jeziora, gdzie jej matka walczyła z wodą. Olivia jęknęła i zaczęła wymachiwać rękami, trafiając na coś ciepłego i sprężystego. Na jej drżące powieki padł strumień jasnego światła.

- Livvy!

Głos należał do Setha, wszędzie by go rozpoznała. Zdyszana jak po maratońskim biegu, otworzyła oczy. Kuzyn pochylał się nad nią. Blond włosy miał w całkowitym nieładzie, broda i policzki pociemniały mu od zarostu, a błękitne, zmrużone oczy przyglądały się jej z zatroskaniem. Przed Olivią zamajaczyły jego nagie, potężne ramiona oraz szeroka klatka piersiowa. Przyjrzała mu się uważniej i dostrzegła, że uniósł się na łokciu i że od pasa w dół

przykryty jest kołdrą. Drugie badawcze spojrzenie pozwoliło jej zobaczyć, że leżą w jej szerokim małżeńskim łóżku, w pokoju, który odziedziczyła po Belindzie.

Kochali się, a potem zasnęła. Seth przykrył ich oboje i został z nią. Świadomość, że spędziła z nim noc, przeniknęła do udręczonego trwogą umysłu Olivii. Głęboko zaczerpnęła powietrza i napięcie, które trzymało ją w kleszczach, nieco osłabło.

- Seth - wymruczała. Dokonując dalszej oceny sytuacji stwierdziła, że oboje są nadzy, a potem znowu poczuła nieuchwytny zapach perfum "White Shoulders". Spojrzała pośpiesznie na zegarek i zobaczyła, że jest trzecia dwadzieścia dziewięć nad ranem.

Seth wyrwał ją z koszmaru, zanim sen się skończył.

- Czujesz? - spytała bez związku i oszalała:z: przerażenia potoczyła wokół siebie wzrokiem. W

pokoju paliło się światło i z wyjątkiem tej części, którą zasłaniał swoim ciałem Seth, reszta sypialni

była wyraźnie widoczna. Oprócz nich dwojga nikogo tu nie było. Żadnego ducha ani żadnej żywej istoty.

Tylko w powietrzu unosiła się delikatna woń perfum. - Czy co czuję, kochanie?

Jego brwi, już wygładzone, znowu zmarszczyły się w wyrazie zdziwienia, a pomiędzy nimi utworzyły się bruzdy. Seth powiódł oczami po jej twarzy.

- Cokolwiek! Pociągnij nosem! - Olivia, w pełni rozbudzona, podparła się na poduszkach i podciągnęła w górę kołdrę,

zasłaniając nią piersi. Ponownie rozejrzała się po pokoju. Seth wpatrywał się w nią z miną, która sugerowała, że wątpi w jej poczytalność. Pociągnął jednak nosem, starając się coś wyczuć. - No i co? - domagała się odpowiedzi.

\_ Jedyne, co czuję, to słodki zapach twojej skóry - oświadczył z błyskiem humoru w oczach, a potem zniżył nos do jej ręki i ostentacyjnie zaciągnął się wonią jej ciała. - Jest bardzo ładny.

- Pytam poważnie.

Klepnęła lekko dłonią w umięśnione ramię i Seth się wyprostował. Kolejne spojrzenie na pokój umocniło ją w przekonaniu, że są tutaj sami. Zapach perfum również się ulotnił.

\_ A co, twoim zdaniem, powinienem czuć? - spytał poważnym tonem, również rozglądając się wokół.  
- Masz na myśli gaz czy coś w tym rodzaju? .

Olivia westchnęła.

\_ Perfumy mojej matki - wyznała, natychmiast zdając sobie sprawę z tego, że jej odpowiedź

wyda mu się dziwaczna. Często ich używała, pamiętam ten zapach. Za każdym razem, kiedy się budzę z koszmaru, czuję go w pokoju.

Seth milczał przez chwilę, przyglądając się jej spod krzaczastych brwi. A potem z powrotem opadł na poduszki, wsunął ręce pod głowę i znowu na nią spojrzał.

\_ Uważasz, że to matka prześladowuje cię w snach, prawda? Owa sugestia świadczyła o jego przenikliwości. Seth dobrze znał Olivię•

\_ Tak. I nie. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Śni mi się koszmar, a potem budzę się i czuję ten zapach.

Westchnął, pochylił się nad nią, wsunął ręce pod jej plecy i przygarnął ją do siebie. Olivia ochoczo przytuliła się do niego. Oparła głowę na ramieniu Seta, położyła dłoń na ciepłej i szerokiej klatce piersiowej mężczyzny, zgięła nogę w kolanie i oplotła nią jego biodro.

\_ Porozmawiajmy o tym - zaproponował. - Przypuszczam,

że te nocne zmory dręczą cię od momentu, kiedy dowiedziałaś się o samobójstwie matki, prawda? Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

— Te koszmary zaczęły mnie prześladować, kiedy jeszcze nic nie wiedziałam o okolicznościach jej śmierci - zaczęła Olivia, wodząc palcem wzdłuż twardych mięśni na jego piersi. - Trwają od czasu mojego powrotu do domu. Ale ... to jeszcze nie wszystko. W moim śnie matka nie sprawia wrażenia, że chce popełnić samobójstwo. Wydaje się raczej, że coś ją wciąga pod wodę wbrew woli. W każdym następnym koszmarze szczegóły stają się coraz żywsze. Ich wymowa jednak pozostaje wciąż taka sama: nie zamierzała odebrać sobie życia.

- Uhm - mruknął Seth i Olivia opowiedziała mu o wszystkim: o głosach, które wołają do niej z głębin jeziora, o osobliwej, niemal chorobliwej reakcji na widok zdjęcia matki, a nawet o odbiciu w lustrze, które było bardzo do niej podobne, a pomimo to wiedziała, że nie jest odbiciem jej twarzy. Nie pozostawiła żadnych niedomówień. Kiedy dotarła do końca opowieści, poczuła się trochę lepiej.

Nie odzywał się przez jakiś czas i leżał z wyrazem zadumy na twarzy.

- Sądzisz pewnie, że jestem kompletnie stuknięta, prawda?

- spytała niemal wesołym tonem.

Samopoczucie Olivii znacznie się poprawiło, gdy zrzuciła z siebie ten ciężar. Przede wszystkim jednak na duchu podnosił ją fakt, że leżała naga w łóżku z Sethem, spała z nim i uważała go za swojego mężczyznę. Czuli się gotowa, chętna i zdolna do podjęcia wszelkich wyzwań.

- Twoje psychiczne rany są poważniejsze, niż przypuszczałem - odezwał się, wolno dobierając słowa. - Livvy ... Uważam, że naprawdę powinnaś z kimś o tym porozmawiać.

- Właśnie opowiedziałam ci całą historię. - W jej głosie dało się słyszeć lekkie zniecierpliwienie.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Mam na myśli profesjonalistę. Psychiatrę. Jak już wspomniałem, moim zdaniem śmierć matki pozostawiła w twojej psychice poważne ślady. Powrót do domu po tak długiej nieobecności ujawnił wszystkie emocje, które tłumiłaś w sobie latami.

Olivia zastanawiała się przez chwilę nad tym, co powie-

dział.

- Naprawdę sądzisz, że tak właśnie ze mną jest?

- Nie widzę innego wytłumaczenia.

Zerknęła na niego niepewnie.

- Nie dopuszczasz do siebie myśli, że matka próbuje mi powiedzieć, iż jej śmierć nie była



samobójstwem?

Jeden z kącików ust Setha podniósł się w górę w niewyraźnym uśmiechu.

\_ Chyba nie pytasz mnie o to poważnie, Livvy?

\_ A jak wyjaśnisz zapach jej perfum? Czuję go za każdym razem, kiedy mam zły sen. Albo odbicie w lustrze? Jestem niemal pewna, że widziałam twarz mojej matki, a nie własną•

\_ Ja nie czułem zapachu żadnych perfum, Livvy - oznajmił cichym głosem.

Na jej twarzy pojawił się grymas zawodu.

\_ Chcesz mi wmówić, że to tylko wytwór mojej wyobraźni? \_ Uważam, że powinnaś zasięgnąć czyjejś fachowej porady.

Poproś Charliego, aby wskazał ci jakiegoś dobrego specjalistę•

- Seth?

- Uhm?

\_ Cieszę się, że byłeś ze mną dzisiejszej nocy. To okropne, kiedy śni mi się tamta tragedia, a po przebudzeniu drzę z trwogi i jestem całkiem sama.

Jego oczy zaiskrzyły się humorem.

\_ Szkoda, że nigdy przedtem nie przyszłaś do mnie i nie położyłaś się obok. Możesz być pewna, że nie wykopałbym cię z łóżka.

Olivia uśmiechnęła się lekko.

\_ Żałuję, że nie zrobiłam tego. Choćby po to, żeby zobaczyć twoją reakcję•

\_ Nie ma najmniejszej wątpliwości, co do mojej reakcji, wierz mi, skarbie. Marzyłem o tym, aby wreszcie wziąć cię do łóżka, od czasu kiedy miałaś siedemnaście lat.

Jej dłoń, leżąca płasko na piersi Setha, znieruchomiała. Olivia oparła na niej brodę i wytrzeszczyła na niego oczy.

- Nie wierzę ci.

\_ Wciąż pamiętam sukienkę, którą nosiłaś w noc ucieczki.

Miała intensywny odcień czerwieni, wąskie ramiączka i falbankę nad kolanami, a twój tyłeczek i cycuszki wyglądały tak ponętnie, że miałem ochotę cię schrupać.

\_ Jesteś straszliwie wulgarny - zbeształa go z uśmiechem za to niewybredne słownictwo.

\_ Kiedy przyłapałem cię, gdy szykowałaś się do ucieczki z tym łajdakiem Morrisonem ... tuż zanim skoczyliśmy sobie do oczu i uderzyłaś mnie w twarz ...

\_ Wybacz mi - powiedziała Olivia przepraszającym tonem.

- Miałem wtedy ogromną ochotę cię pocałować. I, prawdę mówiąc, samemu wziąć cię do łóżka.

Wiedziałem, że z nim sypiasz. - Głos Setha miał teraz gardłowe brzmienie.

Oczy Olivii zrobiły się nagle ogromne; wpatrywała się w jego twarz, zabrakło jej nagle tchu, a tętno zaczęło uderzać w szybszym tempie.

- Żałuję, że tego nie zrobiłeś - wyznała cicho. - Że nie pocałowałeś mnie tamtej nocy i nie wzięłeś do łóżka. Zaoszczędziłbyś nam obojgu ogromnego bagażu kłopotów.

- Miałem wtedy dwadzieścia osiem lat, a ty byłaś postrzeloną siedemnastolatką• I choć moglibyśmy być ze sobą z punktu widzenia prawa, to z pewnością nie z moralnego. Poza tym myślałaś o mnie jako o starszym bracie. Gdybym cię wtedy dotknął, byłbym większym nikczemnikiem niż ów łobuz Morrison.

Olivia przyglądała mu się przez chwilę. - Cieszę się, że wydorostałam.

W sunęła się na niego i położyła mu ręce na piersi. Oczy Setha zabłyśły i pociemniały, gdy na nią spojrzał.

- Ja też jestem z tego rad.

Objął ją ramionami, przetoczył się na nią i przygniótł sobą.

A potem żadne z nich bardzo długo się nie odzywało.

Rozdział czterdziesty ósmy

Nazajutrz rano Olivia po podwiezieniu dziewczynek do szkoły postanowiła pod wpływem nagłego impulsu wstąpić do gabinetu Charliego. Sugestia Setha, aby zasięgnąć porady specjalisty, zasługiwała na uwagę. Olivia zamierzała znaleźć dobrego psychiatrę i hipnotyzera.

Logiczne rozumowanie kuzyna nie przekonało jej do końca, że matka nie może przesłać jej z zaświatów żadnej wiadomości. Pomyślała, że zapewne hipnotyzer zdoła wprowadzić ją w trans i uzyska informację, która zniknęła w momencie przerwania snu. Olivia miała przecucie, że jest coś, co się jej wymyka - coś, co znajduje się irytująco blisko, w zasięgu jej świadomości.

Jeśli rzeczywiście tak było, musiała się tego dowiedzieć. Gabinet Charliego mieścił się przy Chitimacha Street w wolno stojącym, murowanym budynku, który przedtem był domem mieszkalnym. Charlie wyłożył kostką frontowy dziedziniec i umieścił na drzwiach wywieszkę ze swoim nazwiskiem, stopniem naukowym oraz godzinami przyjęć. Poza tym dom nie został

poddany żadnej gruntownej przebudowie.

Oficjalne godziny przyjęć rozpoczynały się o ósmej trzydzieści, Olivia widziała jednak, że Charlie przyjechał już do pracy, ponieważ na zarezerwowanym dla niego miejscu parkingowym stał lexus. Modląc się w duchu o to, ażeby Ira i inni stróże porządku byli zajęci gdzie indziej - nie miała ochoty płacić mandatu - zrobiła na jezdni zwrot w kształcie litery "U" i zajęła na parking. Wysiadła z samochodu, uporządkowała włosy i ubranie - miała na sobie top z dzianiny w piaskowym kolorze oraz wąską spódnicę z paskiem, w której doskonale prezentowała się jej sylwetka i którą kupiła z myślą o Secie - i skierowała się w stronę głównego wejścia. Głośno zapukała, przekreśliła gałkę u drzwi i weszła do poczekalni.

- Wujku Charlie?

Nie było go tu i Olivia doszła do wniosku, że udał się już do gabinetu na tyłach budynku.

Wiedziała, że zwykle przychodził wcześniej i czytał gazetę. Na blacie, oddzielającym poczekalnię od rejestracji, znajdował się mały dzwonek. Olivia nacisnęła go energicznie dwa razy.

Poczekalnia została przerobiona z dawnego salonu i miała doskonałe proporcje. Ściany były obite gustownym materiałem w kolorze zgniłej zieleni, a podłogę przykrywał szaro-rdzawy, nakrapiany dywan. Ustawiono tam z tuzin krzeseł o siedzeniach z winylu i drewnianych oparciach. Na stole z kompletu leżały ilustrowane czasopisma o różnej tematyce. Olivie uderzyła niezwykła dekoracja wnętrza poczekalni, a także tej części, gdzie byli przyjmowani pacjenci.

Charlie, który doskonale umiał preparować i wypychać zwierzęta, wykorzystał swój talent do ożywienia kątów i licznych zakamarków kliniki, wszędzie umieszczając owoce swojej pracy.

Olivia przyłapała się na tym, że podziwia czarnego niedźwiedzia w jednym z rogów pokoju.

Przewyższające ją wzrostem zwierzę stało na tylnych łapach z wyciągniętymi przed sobą przednimi. Miało tak realistyczny wygląd, że instynktownie chciała się przed nim cofnąć. Nawet oczy wydawały się prawdziwe.

- Kto tam? Och, to ty, Olivio. - Charlie, w białym kitlu i z wystającym z kieszonki na piersi długopisem, wydawał się zachwycony jej widokiem. - Zapraszam do mnie!

Przepuszczając ją przodem, przytrzymał drzwi, które prowadziły do części laboratoryjnej oraz do jego gabinetu. Podążając korytarzem, dostrzegła wypchaną wiewiórkę, stojącą słupka na sekretarce. Charlie usiadł za biurkiem i wskazał Olivii miejsce naprzeciwko siebie. Siadając, przyłapała się na tym, że wpatruje się w wiszącego na ścianie ponad głową wuja olbrzymiego, wypchanego okonia.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Olivio? - spytał Charlie, opierając się o tył fotela i mierząc ją przenikliwym spojrzeniem. Domyślałam się, że nie przyszedł do mnie z towarzyską wizytą.

Przecząco pokręciła głową.

- Czy pamięta wuj o koszmarach, o których opowiadałam?

Związanych ze śmiercią mojej matki? - Tak, przypominam sobie.

- Nadal mnie prześladowają. I stają się coraz bardziej realne. - Olivia spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. - Wujku Charlie, co się stało tamtej nocy?

Przyglądał się jej w milczeniu przez długą chwilę. W końcu pochylił się do przodu, oparł łokciami o blat biurka i bazgrząc coś na kartce, spojrzał na Olivię.

- Niewiele mogę ci o tym powiedzieć. Byłem świadkiem dopiero końcowych wydarzeń. Wszyscy szukaliśmy twojej matki, ponieważ James się zaniepokoił, kiedy po powrocie nie znalazł jej w pokoju. Pora była późna, już po północy. Nie pamiętam dokładnej godziny. To Duży John zauważył ciało Seleny w jeziorze i narobił wrzasku. Wskoczyłem do wody, wyciągnąłem ją na brzeg i próbowałem przywrócić do życia. Mój trud okazał się jednak daremny, Selena już nie żyła, kiedy ją wyłowilem z wody.

- Czy miała na sobie koszulę nocną - białą, długą do kostek, na szerokich, koronkowych ramiączkach? - Olivia zadała to pytanie pod wpływem impulsu. Chciała jedynie zweryfikować każdy z możliwych szczegółów.

Charlie wpatrywał się w nią, a potem zamrugał powiekami. - Tak. Chyba właśnie tak była ubrana. W każdym razie koszula była białego koloru. Zgadza się także długość, ponieważ twoja matka miała zakryte nogi.

Olivia na moment zamknęła oczy, a potem znowu je otworzyła.

- Czy dostrzega wuj jakieś uzasadnienie ... jakiś powód, który by wyjaśniał, dlaczego popełniła samobójstwo?

- Bardzo mi przykro, Olivio, ale nie. Nie znam żadnej przyczyny, która mogłaby ją popchnąć do takiego kroku.

Olivia westchnęła.

- Chciałam prosić, aby wuj polecił mi jakiegoś dobrego psychiatrę, który byłby jednocześnie hipnotyzerem.

Charlie znowu zamrugał powiekami.

- Rozumiem, że chcesz zasięgnąć porady psychiatry, skoro męczą cię te koszmary. Ale po co ci hipnotyzer?

- Chcę się przekonać, czy są 'jakieś szczegóły w moich snach, o których zapominam po przebudzeniu. Nie mogę się oprzeć przekonaniu, że czegoś nie pamiętam. I pomyślałam, że może hipnotyzer zdoła mi pomóc.

Charlie pokiwał głową. Sięgnął po bloczek z receptami i wyjął z kieszeni długopis. Napisał coś na

kartce, wyrwał ją i zaczął notować na drugiej.

- Z psychiatrą nie będzie problemu. Od lat znam Johna Halla, przyjmuje niedaleko, w Baton Rouge. Jeśli zaś chodzi o hipnotyzera, będę musiał trochę się zastanowić. Kiedy coś wymyślę, dam ci znać.

- Czy wuj mógłby z tym się pośpieszyć?

Olivia nie chciała być natarczywa, ale kierowała nią obecnie zdecydowana potrzeba poznania prawdy do końca. Prawdopodobnie z powodu Setha. Znając go, wiedziała, że jeśli wkrótce sama nie upora się z własnymi problemami, on postara się to zrobić za nią. Już taki był.

- Odezwę się najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. \_ Charlie podsunął jej kartki i podniósł się z miejsca.

- Zanotowałem ci numer do Johna Halla. Powołaj się na mnie, gdybyś zdecydowała się zasięgnąć jego porady. Powiedz, że telefonujesz z mojego polecenia. Masz tu także lekarstwo, które pomoże ci lepiej sypiać. W jakiś sposób trzeba zaradzić tym nocnym koszmarom. Prawdę mówiąc ... - Kiedy Olivia wstała, obszedł dookoła biurko. - Chyba mam tutaj jakieś próbki.

Zaczekaj w poczekalni, to ci je przyniosę.

Olivia posłusznie przeniosła się do pustego pokoju. Wujek przyszedł kilka minut później i wręczył jej małą, białą butelkę z żółtą etykietką.

- Zażyj dwie tabletki przed snem, a pozbędziesz się tych koszmarów nawet bez pomocy psychiatry.

- Dziękuję, wujku Charlie. - Uśmiechnęła się ciepło do niego i sięgnęła po książeczkę czekową. -

Machnął bagatelizująco dłonią i odprowadził Olivię do drzwi. - Jesteś członkiem rodziny. Nie zatrzymuję cię, bo wiem, że się śpieszysz. Daj mi znać, czy lekarstwa okazały się skuteczne.

Olivii nie pozostało nic innego, tylko jeszcze raz mu podziękować. Schowała pigułki do torebki i pojechała do pracy.

Seth całe przedpołudnie był zajęty z klientami i Olivia cieszyła się z tego powodu. W końcu także miała sporo do zrobienia, a on zdecydowanie rozpraszał ją w pracy. Zatelefonowała do ślusarza w sprawie wymiany zamków w drzwiach na werandę, a potem usiadła do komputera. Ilsa początkowo zerknęła na nią z ukosa, ale Olivia nic nie powiedziała i w miarę upływu godzin koleżanka zapomniała o podejrzeniach, jakie zrodziło w niej wczorajsze wydarzenie. Jednakże tuż przed lunchem do biura weszła kobieta, niosąca olbrzymi bukiet ciemnoczerwonych róż w wysokim, szklanym wazonie. Zarówno Olivia, jak i Ilsa przerwały pracę i utkwili zdumiony wzrok w kwiatach.

- To dla pani, pani Morrison - oświadczyła radośnie kobieta i w tym momencie Olivia ją poznała.

Była to Dana Peltz, właścicielka jedynej w LaAngelle kwiaciarni pod nazwą "Kwitnące kwiaty".

- Dwa tuziny najładniejszych róż. Z trudem znalazłam aż tyle. Gdzie mam je postawić?

- Na moim biurku - odrzekła Olivia, starając się zachować panowanie nad sobą. Była pewna, że to prezent od Setha. Zrobiło się jej ciepło na sercu, a policzki pokrył rumieniec.

- Jak pani sobie życzy.

Dana Peltz postawiła kwiaty we wskazanym miejscu, posłała obdarowanej zyczliwy uśmiech i wyszła. Nie zważając na zdumione oczy koleżanki, Olivia pochyliła się nad różami i wdychała ich woń. Pachniały bosko.

- Od kogo ... ? - zaczęła Ilsa, lecz zamilkła, gdyż do pokoju wszedł Carl.

Miał na sobie granatową, sportową marynarkę, która wyglądała na nową, jasnoszare spodnie, niebieską koszulę oraz żółty krawat. Jego ciemne włosy były starannie wyszczotkowane, buty błyszczały i nie ulegało wątpliwości, że dzisiaj poświęcił swojemu wyglądowi znacznie więcej uwagi niż zazwyczaj.

Olivia w jednej chwili poczuła się podle.

- Czy przekazano ci wiadomość ode mnie ... ? - zaczął Carl i urwał w pół zdania, widząc pochyłoną nad różami Olivię. Ładny bukiet.

W ciągu kilku sekund, jakie upłynęły od jego pojawienia się w drzwiach i uwagi na temat kwiatów, Olivii zaświtała w głowie niemiła myśl, że być może to Carl jest ich ofiarodawcą.

Sadząc jednak po spojrzeniu, jakim obrzucił róże, taka ewentualność raczej nie wchodziła w rachubę. Odszukała karnecik i otworzyła go: "Z wyrazami miłości, Seth" .

Odetchnęła z ulgą.

- Tak, dziękuję - powiedziała do Carla.

Ilsa wpatrywała się w nią z wyraźną podejrzliwością.

- A zatem jesteśmy umówieni na piątek? - spytał kuzyn. Przyjadę po ciebie o szóstej, wybierzemy się do Baton Rouge na kolację, a potem ...

Olivia przerwała mu, z zakłopotaniem kręcąc głową: - Przykro mi, ale nie będę mogła ci towarzyszyć. Zmarszczył brwi, patrząc na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego? Sądziłem, że podczas lunchu miło upłynął nam czas.

Zrobiła głęboki wdech.

- To prawda, ale spotykam się z kimś innym.

Carl jeszcze mocniej się nasrożył.

- Z kimś innym? Od wczoraj? Z kim? - Zmierzył podejrzliwym spojrzeniem róże.

Kątem oka Olivia dostrzegła wyraz osłupienia na twarzy IIsy.

- Od dzisiejszego poranka.

Seth wszedł do biura i przystanął, przenosząc wzrok z Carla i Olivii na róże, a potem znów popatrzył na nią. Był wysoki, silny i tak przystojny, że serce Olivii zaczęło bić mocniej. Kiedy ich oczy się spotkały, nic nie mogła na to poradzić: musiała się uśmiechnąć. Odwzajemnił jej uśmiech, a potem niechętnie zerknął na młodszego kuzyna.

- To ty! - wybuchnął Carl, spoglądając wilkiem na Seta. Nie mylę się, prawda?

- Co ja? - Spojrzenie, jakie posłał Carlowi, z pewnością nie świadczyło o tym, że obu mężczyzn łączy serdeczna rodzinna więź.

- Wykorzystujesz Olivie! To podłe! Nie mogę uwierzyć, że jesteś do tego zdolny! Mallory ... -

Carl niemal zadławił się z oburzenia, patrząc na rywala z jawną wrogością.

Olivia śpiesznie wyszła zza biurka - na wszelki wypadek, gdyby któryś z kuzynów stracił

panowanie nad sobą. Stała pomiędzy nimi i posyłając Seta ostrzegawcze spojrzenie, pokręciła głową. Ten skrzywił się i ponad nią skierował wzrok na Carla. A potem popatrzył na IIsę, która miała oczy wielkie jak spodki.

- W porządku - oświadczył, ponownie przenosząc wzrok z IIsy na Carla. - Sprawa załatwiona.

Możesz rozgłosić to po całej firmie i całym mieście. Miejmy to wreszcie za sobą. Nie jestem już zaręczony z Mallory i spotykam się z Olivią. Koniec historii.

Carl wlepił w nią oczy.

- Chodzisz z Seta?

Potwierdzająco skinęła głową•

\_ W porządku zatem. - Sądząc po jego tonie, nie wierzył w to, co mówi, ale przynajmniej starał

się zachować godność. \_ Jesteś wolna i możesz się spotykać, z kim chcesz. - Wciąż z wojowniczą miną łypnął okiem w stronę Seta. - Szybki jesteś, kuzynie - stwierdził, a potem obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Olivia powoli wypuściła powietrze z płuc.

\_ Muszę pojechać w porze lunchu do Baton Rouge i zajrzeć do Dużego Johna. Nie wybrałabyś się ze mną? - spytał Seth tak opanowanym głosem, jak gdyby nic się nie stało.

- Z największą przyjemnością - odrzekła. Seth skinął tylko głową•

\_ Zaczekaj na mnie minutę. - Wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

\_ Ho! Ho! - podsumowała krótko sytuację Ilsa.

Olivia dała za wygraną•

\_ Straciłam dla niego głowę. Czy bardzo to widać?

\_ Jak punkt świetlny w mrocznej jaskini. - Koleżanka klasnęła w dłonie. - Taka jestem szczęśliwa przez wzgląd na ciebie! Zawsze uważałam, że Mallory na niego nie zasługuje!

Drzwi od gabinetu Setha ponownie się otworzyły i ona natychmiast odwróciła twarz w stronę szafy. Kiedy oboje wychodzili, ukradkiem posłała Olivii szeroki uśmiech.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Olivia zaczęła właśnie, jak co wieczór, czytać Sarze na głos kolejny rozdział książki, kiedy ktoś zapukał do drzwi pokoju. Wymieniły pośpieszne spojrzenia, a potem odłożyła książkę grzbietem do góry i poszła sprawdzić, kto im przeszkodził.

W drzwiach stał Seth. Olivia widziała go niespełna godzinę temu w kuchni, gdy ćwiczył

tabliczkę mnożenia z wymigującą się od nauki Chloe. Sara, która miała zadane to samo, opanowała materiał jeszcze w szkole w czasie wolnym od zajęć. Olivia zostawiła więc ojca z córką i zabrała Sarę na górę. Teraz Seth wyglądał na wyczerpanego i Olivia uśmiechnęła się do niego.

- Przepraszam, że przeszkodziłem - odezwał się, odwzajemniając jej uśmiech. Spojrzał ponad ramieniem Olivii na Sarę, która leżała otulona kołdrą w łóżku. Obok niej spoczywał Smokey. -

Cześć, Saro - powiedział, a potem zwrócił się do Olivii przyciszonym głosem: - Wyjdź na moment na korytarz.

- Zaraz wracam - obiecała córce i wyszła do Setha, niemal całkiem zamykając za sobą drzwi.

Wsunął rękę pod włosy Olivii i szybko pocałował ją w usta. - Przed chwilą telefonowali ze szpitala - oznajmił. - Duży John ma trudności z oddychaniem i muszę tam pojechać. David już przy nim siedzi, a Belinda jest w drodze.

- Och, nie! - westchnęła, chwytając go za ramię. - Czy chcesz, żebym pojechała razem z tobą?

Zaprzeczył ruchem głowy.



- Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj z dziewczynkami. Chciałem cię tylko zawiadomić, żebyś się nie martwiła, gdzie przepadłem.

Olivia spojrzała na niego z czułością•

- Będę tęskniła za tobą•

Prześlizgnął się wzrokiem po jej twarzy.

\_ Po powrocie wślizgnę się ukradkiem do twojego łóżka. Co ty na to?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Świetny pomysł.

\_ Livvy ... - Nie dokończył tego, co zamierzał powiedzieć, pochylił się i ponownie ją pocałował, szybko i mocno. - Do zobaczenia później - rzucił na pożegnanie i skierował się w stronę schodów.

Olivia wróciła do pokoju Sary i w jednej chwili znalazła się pod mikroskopem badawczego spojrzenia wszytkowidzących oczu córki.

\_ Mamo - zaczęła dziewczynka, zanim Olivia zdążyła dojść do łóżka. - Bardzo lubisz Seta, prawda?

Zaskoczona matka spojrzała na nią z uwagą•

\_ Oczywiście, że tak. Dlaczego miałabym go nie lubić?

- Mamo. - W głosie dziewczynki zabrzmiała wymówka. Miałam na myśli prawdziwe uczucie, jakim darzy się swoją sympatię•

- Ależ Saro ... - zaczęła Olivia i w tym momencie postanowiła powiedzieć prawdę. - Chyba masz rację. Czy miałabyś mi za złe, gdyby był moją sympatią?

Sara pokręciła głową•

- Nie. Ja też go lubię. Ale czy zamierzasz wyjść za niego za męża?

Olivia szeroko otworzyła oczy. Nigdy nie ośmieliła się wybiegać myślą tak daleko.

- O tym na razie nie było mowy. Sara kontynuowała jednak temat.

\_ Czy jeśli za niego wyjdiesz, ja i Chloe staniemy się siostrami?

- N a razie nie poprosił mnie o rękę, więc na twoim miejscu nie zawracałabym sobie tym głowy.

- Ale gdyby doszło do małżeństwa? Będziemy siostrami?

Olivia westchnęła.

- Myślę, że tak.

- Chloe jest tego samego zdania.

- To Chloe powiedziała ci, że będziecie siostrami, jeśli wyjdę za mąż za jej tatę? - Olivia wytrzeszczyła oczy na córkę. Sądzi, że zamierzamy się pobrać?

Sara wzruszyła ramionami.

- Mówiła tylko, że jeśli jej tata ożeni się z tobą, to będzie moją starszą siostrą, więc powinnam zacząć się przyzwyczajać do wykonywania jej poleceń. Powiedziała to na przerwie, kiedy potrzebowała kogoś, kto by pottrzymał jej skakankę, a ja nie miałam ochoty tego robić.

- Saro. - Olivia usiadła na brzegu łóżka i spojrzała poważnie na córkę. - Na razie oboje z Sethem spotykamy się tylko ze sobą, nic więcej. Jeśli zdecydujemy się na małżeństwo, zwróć uwagę, że użyłam słowa: "jeśli", to powiadomimy o wszystkim ciebie i Chloe i wtedy wspólnie się zastanowimy. Zgoda?

- Zgoda - odrzekła dziewczynka. - Nie mam nic przeciwko Sethowi, muszę jednak brać również pod uwagę Chloe.

- Na razie nie warto się tym martwić - zapewniła ją Olivia i sięgnęła po książkę.

Po wyjściu z pokoju Sary Olivia wzięła kąpiel, włożyła swoją najładniejszą nocną koszulę - w kolorze głębokiego różu, z krótkimi zwiewnymi rękawami i słodkim wycięciem w kształcie serca przy szyi - i poszła sprawdzić, czy mała już zasnęła. Wiedziała, że Seta nadal nie ma w domu, ponieważ przyszedłby do niej po powrocie ze szpitala. I choć mogło się to wydawać idiotyczne, czuła się bardzo samotna, kładąc się do łóżka. Zdumiewające, jak szybko przywykła do jego ramion, które ją tuliły, gdy spała, do mocnego, ciepłego ciała obok siebie i miarowego spokojnego oddechu.

Pomyślała z uśmiechem, że jej zadurzenie jest niemal

śmieszne. Wciąż się uśmiechała, gdy zmorzył ją sen.

Obudził ją odgłos otwieranych drzwi. Nie była pewna, ile minut czy godzin upłynęło od chwili zaśnięcia. Seth cicho zakradał się do jej sypialni. W ciemnościach majaczyła jego potężna, ciemna postać. Ostrożnie zamknął za sobą drzwi, aby nie zakłócić jej snu. Olivia spojrzała na budzik. Wskazywał pierwszą dwadzieścia dwie. .

- Cześć - powiedziała sennie, odwracając się z uśmiechem w jego stronę.

Znieruchomiał, a potem bez ostrzeżenia rzucił się na nią z małpią zwinnością. Chwycił ją brutalnie za włosy i szarpnął do tyłu, a kiedy próbowała krzyknąć, przyłożył jej do twarzy mokrą, cuchnącą szmatę•

To nie był Seth. To nie Seth!

Niemożliwe, żeby to się powtórzyło - była to ostatnia wstrząsająca myśl Olivii, gdy dławiąc się, wymachiwała w powietrzu rękami, próbując zrzucić z siebie napastnika.

## Rozdział pięćdziesiąty

rrrzypomniała sobie. Pamiętała, że kiedyś już ktoś niósł ją w ten sam sposób - owiniętą jak mumię, niezdolną do wykonania najlżejszego ruchu i złapania oddechu. Przypominała sobie przerażenie - paraliżujący strach, który miał posmak lekarstwa w ustach i sprawiał, że po plecach przechodziły ją ciarki. Pamiętała, że została do czegoś wepchnięta. A także stłumione odgłosy nocy, które docierały do niej poprzez coś, czym miała owiniętą głowę, oraz ciężki oddech niosącego ją mężczyzny.

Och, Boże, teraz potrafiła wszystko to odtworzyć w myślach. To samo kiedyś już jej się przytrafiło, dawno temu, gdy była małą dziewczynką, młodszą niż obecnie Sara. Ktoś przyszedł

do jej sypialni w środku nocy, uniósł ją na łóżku, gdy spała, i przyłożył do ust mokry, śmierdzący gałgan. Straciła przytomność, a kiedy ją odzyskała, usłyszała rozziewający kobiecy krzyk.

To krzyczała jej matka. Przypominała sobie tak wyraźnie ów przenikliwy głos, jak gdyby w tym momencie zabrzmiał ponownie. Była mała, leżała na ziemi w płóciennym worku na białą bieliznę, a kiedy się obudziła, usłyszała krzyk matki. Wyczołgała się na zewnątrz i zobaczyła, że matka walczy z jakimś mężczyzną nad brzegiem jeziora - Jeziora Duchów. Księżyc pomalował tafłę wody w białe smugi, które przywodziły na myśl paski na grzbiecie skunksa. Była upalna, parna noc, brzęczały owady, rechotały żaby, a nad jeziorem unosiła się mgła, tworząc nad nim cienką powłokę.

Olivia próbowała wstać i biec na ratunek matce, ale kolana odmówiły jej posłuszeństwa, w głowie się kręciło i miała wrażenie, że za chwilę zwymiotuje.

A potem Selen a przestała krzyczeć; niespodziewanie, jak gdyby ktoś wyłączył dźwięk. Olivia dźwignęła głowę i zobaczyła, że matka była zanurzona do pasa w jeziorze, a jakiś mężczyzna trzymał jej głowę pod wodą. Ciemne włosy Seleny unosiły się na powierzchni niczym olej.

Ten mężczyzna chciał skrzywdzić jej matkę!

Musiała ją ratować. Zerwała się na równe nogi i przytrzymała drzewa. Twarz Seleny wynurzyła się z wody. Matka, krztusząc się i z trudem chwytając powietrze, wyrwała się napastnikowi, odwróciła i wyciągnęła ręce w stronę brzegu, usiłując tam uciec.

W tym momencie spostrzegła stojącą pod drzewem Olivię• Zawołała do niej: "Uciekaj, Olivio!

Biegnij jak najszybciej!", a mężczyzna pochwycił ją w pasie i z powrotem zaciągnął w głąb jeziora. Głos matki przemienił się w bulgotanie, gdy morderca ponownie wepchnął jej głowę pod wodę.

"Uciekaj! Biegnij jak najprędzej!". Głos matki dźwięczał w jej uszach. Olivia rzuciła się do ucieczki. Słaniając się na nogach, pokonywała dystans od drzewa do drzewa. Spojrzała za siebie dopiero w chwili, gdy dotarła do ścieżki.

Matka znajdowała się na środku jeziora. Twarz miała zwróconą w stronę brzegu, ogromne z przerażenia oczy i otwarte usta. Krzyczała. Była w białej nocnej koszuli na koronkowych ramiączkach, którą Olivia uważała za wyjątkowo ładną. Wyciągnęła ręce i znowu próbowała uciekać. W tym momencie pojawił się za nią ów mężczyzna, objął ją w pól i zniknął razem z nią pod powierzchnią wody.

Dziewczynka zobaczyła jeszcze tylko rękę matki wystającą z Jeziora Duchów i skierowaną w niebo. Po chwili również i ręka znikła.

Olivia potykając się ruszyła ścieżką przez las w stronę Dużego Domu. Była półprzytomna, chora i śmiertelnie przerażona. Wiedziała, że napastnik pobiegnie za nią w pogoń. A gdy już ją pochwyci, nad nią także zamkną się wody jeziora ...

Mężczyzna był tuż za nią. Przemoczony, dyszał ciężko i starał się ją dogonić. Olivia słyszała świszczący oddech i odgłos z trudem stawianych kroków. Dobiegły ją także głosy z przeciwka, od strony domu. Krzyknęła, ale jej głos zabrzmiał piskliwie. A potem coś uderzyło ją w tył

głowy.

Odzyskała przytomność po kilku dniach. Jej matka nie żyła, a wuj Charlie leczył ją z szoku i starał się przewyciężyć straszliwe koszmary, jakie ją prześladowały.

W końcu doszła do siebie. Życie na plantacji LaAngelle toczyło się dalej. Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata. Olivia nie zachowała żadnych wspomnień z tamtej nocy. Ukryła je głęboko w pamięci, gdyż były zbyt zatrważające, aby mogła do nich powrócić. I stopniowo zdołała je nawet ukryć głęboko w podświadomości - aż do momentu powrotu do LaAngelle, kiedy na nowo zostały przywołane.

Czy to możliwe, żeby to samo przytrafiło się jej po raz drugi? Majaki senne zlewały się z obrazami z przeszłości, ale gdy wspomnienia na tyle okrzepliły, że mogła je odsunąć na bok, a umysł zaczął funkcjonować prawidłowo, Olivia uzmysłowiła sobie, że to, czego obecnie doświadcza, nie jest koszmarem ze snu. Odurzona narkotykiem, wyciągnięta z łóżka, związana i zakneblowana, została zawinięta w coś, co krępowało jej ruchy. Nic nie widziała, mogła się jedynie zdać na swoje zmysły. Ktoś niósł ją przewieszoną przez ramię. Wyczuwała wbijające się w brzuch kości barku - męskiego, sądząc po wzroście i budowie napastnika. Gdy szedł, jej głowa zwisała mu z pleców, lekko podskakując. Obejmował Olivie za uda i kolana, uginając się pod jej ciężarem. Słyszała, jak ciężko dyszy, i wyczuwała, że zwolnił kroku. Jego zapach -lekka woń potu i jakiegoś medykamentu - mieszał się z intensywnym tchnieniem nocy. Nagle zboczył z wysypanej żwirem ścieżki i wszedł na trawę, a odgłos jego kroków zmienił się z chrzęstu w cichy szelest.

Dokąd ją niósł?

Związana i zawinięta w coś, wiedziała, że ma niewielkie szanse na ucieczkę, nawet gdyby próbowała walczyć. Zmusiła się, by symulować bezwład i udawała, że nadal jest nieprzytomna.

Nagle nasunęła jej się straszliwa myśl: Och, Boże, czyżby zamierzał wrzucić ją do jeziora?

Jedyne, co mogła zrobić, to opanować panikę: nie szarpać się, leżeć cicho i nieruchomo, spokojnie oddychając. Gdyby nabrał podejrzeń, że jest przytomna, znowu by ją ogłuszył, była tego pewna. W jego nieświadomości tkwiła ostatnia nadzieja Olivii na przeżycie.

Powtarzała sobie w myślach: W dech. Wydech. Nie napinaj mięśni.

Nagle dobiegł ją cichy zgrzyt metalu ocierającego się o metal. Mężczyzna odwrócił się bokiem, jak gdyby było mu trudno przecisnąć się wraz z nią przez drzwi lub inne przejście.

Niespodziewanie uderzyła głową o coś twardego i bezwiednie jęknęła - wprawdzie cicho, lecz ją usłyszał.

- A więc już się obudziłaś - powiedział.

Jego głos miał znajome brzmienie, szokująco znajome - tak znajome, że Olivia nie uwierzyłaby własnym uszom, gdyby bez ostrzeżenia nie rzucił jej na twardą, śliską powierzchnię i nie zdarł z twarzy szmaty, w którą była owinięta.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Seth był zmęczony. Tak bardzo, że ledwo wszedł po schodach na górę. Z największym trudem stawiał kroki. Gdyby nie to, że Olivia czekała na niego w ciepłym łóżku na drugim piętrze, runąłby jak długi na kanapę w gabinecie. Pomyślał o tym w przebłysku wesołości.

Jednak pewność, że Olivia na niego czeka, była potężną zachętą, dzięki której zdołał przebyć resztę schodów.

Marzył o tym, że za chwilę wejdzie do pokoju, rozbierze się, położy obok niej, weźmie ją w ramiona i będzie spał aż do rana. Z przykrością pomyślał, że jest zbyt zmęczony na uprawianie miłości. Wydarzenia ostatnich dwóch tygodni całkowicie go wyczerpały.

Śmierć matki okazała się ciosem, z którego nie mógł się podźwignąć. Wiedział, że ból spowodowany jej odejściem będzie mu towarzyszył aż do grobu. Gdyby nie Olivia, nie zdołałby zmrużyć oka tamtej nocy, kiedy umarła Callie.

Olivia była jego przystanią na wzburzonym morzu. Seth sądził zawsze, że Duży John ma w sobie zbyt dużo uporczywości, ażeby odejść. Dzisiejszy kryzys spowodowało zastosowanie niewłaściwych leków, co wykrył nowy lekarz, który na wniosek Davida przejął opiekę nad chorym.

Medykamenty bezpośrednio nie zagrażały życiu chorego, ponieważ ich podawanie zostało rozłożone w czasie. Charliemu nie bardzo spodobało się to, że obecnie ktoś inny zajmuje się Dużym Johnem. I dzisiejszego wieczora nikt go nie widział w szpitalu. Skoro jednak zastosował

błądną terapię, musiał go zastąpić ktoś inny.

Odejście dziadka byłoby dla Seta wielkim ciosem, szczególnie teraz, tuż po stracie matki, lecz wydawało się to bardzo prawdopodobne. Jedyнным sposobem na przetrwanie dzisiejszej nocy było

spędzenie jej w objęciach Livvy.

Dotarł do pokoju, przekręcił gałkę u drzwi i wszedł do środka. Jak zwykle na górnym piętrze panowały nieprzeniknione ciemności, Seth dostrzegł jednak w zielonej poświacie budzika zarysy łóżka.

Zegar wskazywał godzinę pierwszą pięćdziesiąt dziewięć.

Łóżko wyglądało na puste.

\_ Livvy? - spytał cicho. Nie otrzymał odpowiedzi.

W jednej chwili rozbudzony, po omacku odszukał dłonią kontakt na ścianie i zapalił górne światło.

Łóżko było puste, choć najwyraźniej ktoś w nim przedtem spał. Seth nie dostrzegł w pokoju nikogo. Drzwi balkonowe były pozamykane.

- Livvy? - spytał głośniejszym głosem.

Pewnie poszła do Sary, to oczywiste.

Zajrzał do sąsiedniego pokoju. W sypialni Sary świeciła się mała, nocna lampa, którą Olivia zawsze pozostawiała włączoną na całą noc. Nawet nie zapalając górnego światła, Seth widział, że łóżko Sary również jest puste.

Pościel leżała na podłodze, jak gdyby ktoś zrzucił ją tam w pośpiechu. Takie postępowanie nie leżało w zwyczajach Olivii czy nawet jej córki.

Kot, szare kociątko dziewczynki - Seth nie mógł przypomnieć sobie jego imienia - przybiegł z korytarza i wskoczył na

pościel.

Sara zawsze sypiała ze swym ulubieńcem. Seth przypomniał sobie, że wcześniej, kiedy przyszedł

zawiadomić Olivię o wyjeździe do Baton Rouge, widział go w łóżku małej.

Trwoga zmroziła mu krew w żyłach. Zanim obudził Marthę i Chloe i zanim postawił na nogi Keitha w garsonierze na tyłach domu, wiedział, że stało się coś złego.

Coś straszliwego.

Gdy Martha i Chloe zeszły do gabinetu, a Keith biegał po całym ogromnym budynku, zaglądając do wszystkich pokoi, i po kolei zapalał wszędzie światła, Seth skontaktował się telefonicznie z Irawą. Zażądał, ażeby szeryf wraz ze swoimi ludźmi przyjechał niezwłocznie na plantację LaAngelle.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Wujek Charliel Knebel w ustach uniemożliwiał Olivii mówienie i wykrzykiwała jego imię w myślach. Natychmiast go rozpoznała, nawet poprzez grubą pończochę, którą miał na twarzy.

Uśmiechnął się szeroko pod maską, a potem zdarł ją z głowy, wepchnął do kieszeni czarnego prochowca i niemal z żalem spojrział na swą ofiarę.

- Och, Olivio, Olivio, narobiłaś nam obojgu mnóstwo kłopotów - stwierdził z wyrzutem.

Tkwiła wewnątrz worka z białego płótna, który zaczął z niej ściągać. Najpierw uwolnił jej ramiona, a potem, trzymając za oba końce, szarpnął worek w dół i zsunął z jej bioder. Lśniąca, srebrna metalowa powierzchnia, na której leżała, była gładka i zimna w kontakcie z ciałem.

Charlie przypiął ją w pasie do metalowego blatu czarnymi paskami kilkucentymetrowej szerokości. Czują również krępujący ją całą kabel. Srebrny przewód oplatał jej kostki i kolana pod różową koszulą nocną i od łokci po nadgarstki przytwierdzał jej ręce do ciała.

Wyswobodzona z worka, który tamował dostęp zapachów, Olivia odruchowo zmarszczyła nos, reagując na cuchnącą woń i rozejrzała się wokół, chcąc poznać źródło tego odoru.

- Panuje tutaj trochę zbyt ostry zapach, prawda? - zauważył Charlie, jak gdyby czytał w jej myślach. - Następnym razem wezmę ze sobą odświeżacz powietrza.

Starannie zwinął worek i położył go obok innych rzeczy, znajdujących się nieopodal jej stóp.

Olivia, zatrwożona z po-

wodu miejsca, w którym się znalazła, nie zwracała wielkiej uwagi na jego poczynania.

Byli w mauzoleum; a mówiąc dokładnie: w rodzinnej krypcie Archerów. Olivia domyśliła się tego, zobaczywszy cztery mosiężne tablice umieszczone na marmurowych ścianach.

Upamiętniały pułkownika Roberta Johna Archera, jego żonę Lavinie oraz dwoje dzieci. Mosiądz tylko trochę zmatowiał i Olivia zastanawiała się, czy przed laty nie został pokryty warstwą jakiegoś środka, który go chronił przed śniedzią. Na każdej płycie były wygrawerowane nazwiska, daty urodzin i śmierci, a pod nimi kilka zdań napisanych ozdobnym pismem, których nie mogła odczytać, choć znajdowała się tak blisko tablic, że dostrzegała w nich swoje falujące odbicie.

I właśnie ów widok stał się przyczyną pierwszego szoku Olivii. Uprzytomnił jej, że leży na plecach na prowizorycznym stole z błyszczącego srebrnego metalu, z wyżłobionymi kanałami po obu stronach, służącymi najwidoczniej do odprowadzania płynów. Zadrżała, gdyż natychmiast przyszły jej na myśl stoły w prosektoriach i krew. Błat ów był przymocowany do dwóch kamiennych sarkofagów wielkości dorosłego człowieka, w których najprawdopodobniej znajdowały się szczątki pułkownika oraz jego zmarłej żony.

Jednak największą zgrozę wzbudziło w Olivii to, co spostrzegła w rogach mauzoleum. Jej oczy stawały się coraz większe, kiedy zbadała wzrokiem wszystkie cztery kąty. Znajdowały się tam manekiny dziewczynek naturalnej wielkości. Każda postać była ubrana z wyszukaną starannością, a

ich włosy - jasnobrązowe, blond, rude - och, jakie piękne! - i czarne, ułożono w loki. Manekiny stały sztywno wyprostowane z lekko ugiętymi i odsuniętymi od ciała rękami.

Tylko ich skóra wydawała się nieprawdziwa. Miała zbyt grubą strukturę. Ich oczy błyszczały w świetle ręcznej latarki, którą Charlie położył na blacie przy nogach Olivii. Woląла myśleć, że te oczy są ze szkła. Wyglądały zbyt realistycznie.

- Podziwiasz moje dziewczęta?

Mężczyzna niespodziewanie usunął jej z ust knebel. Miała wrażenie, że razem ze szmatą wyrwał

jej język i połowę skóry z warg. Próbowwała przełknąć ślinę, ale nie mogła z powodu całkiem wyschniętego gardła. Zakasłała, zakrztusiła się i ponowiła próbę. Tym razem ze skutkiem.

Spróbowała zwilżyć spierzchnięte usta mokrym nagle językiem.

- Czy to manekiny? - zapytała zachrypniętym głosem. Charlie zaprzeczył z wyrzutem, kręcąc głową.

- Nie, moja droga. Są dokładnie tym, na kogo wyglądają. To małe dziewczynki dobrze zakonserwowane. Pozwól, że ci je przedstawię: oto Becca, Maggie, Kathleen i Savannah. Z tej ostatniej jestem szczególnie dumny. Była Małą Miss Ryżu, wiesz?

- Och, mój Boże! - żołądek Olivii podjechał do gardła. Ogarnęły ją mdłości i poczuła zawroty głowy. Miała przed sobą prawdziwe dzieci - w każdym razie kiedyś nimi były - a jej wuj Charlie, dobrotliwy lekarz, wszystkie je ... - Zabił je wuj.

- Niestety, pozbawienie ich życia stanowi nieodłączną część procesu konserwacji. Niewiele brakowało, a byłabyś numerem piątym. Na ciebie padł mój wybór po Savannah, ale twoja matka ... twoja matka ... - Twarz mu spochmurniała.

- To wuj ją utopił, prawda?

Przy jednej z marmurowych ścian nieopodal głowy Olivii stała wąska metalowa szafka i Charlie w trakcie rozmowy coś stamtąd wyjął. Obejrzał się na Olivię przez ramię.

- Byłem pewny, że sobie to przypomnisz, wcześniej czy później. - W jego głosie zabrzmiała rezygnacja. - Nie miałem wyboru. Nie wiem jakim sposobem, ale usłyszała mnie tamtej nocy.

Była jedyną matką, która okazała się czujna. Selena mnie usłyszała. A może nawet zobaczyła?

Nigdy się tego nie dowiemy. Pobiegnęła za mną, kiedy wyszedłem z domu, i chciała zobaczyć, co niosę w worku. Ty się tam znajdowałaś, ale ze zrozumiałych względów nie mogłem jej tego powiedzieć. Ogluszyłem ją więc, uspiłem chloroformem i zabrałem was obie do miejsca położonego daleko od rezydencji. Domyślasz się chyba, że wędrówka była trudna, razem stanowiłyście ogromny ciężar. A w dodatku, gdy dotarłem nad brzeg jeziora, ona się przebudziła i zaczęła ze mną walczyć. Musiałem więc położyć ciebie na ziemi i zająć się nią. Zanim skończyłem - twoja matka okazała się bardzo waleczna - zdołałaś wyleźć z worka i pobiegnęłaś w stronę domu. Udało mi się pozbawić cię



przytomności, ale nie mogłem nic więcej zrobić, ponieważ na scenie pojawił się Duży John. Potem wyciągnąłem Selenę z jeziora i odstawiłem cyrk z jej reanimacją. W tym czasie zdołałaś wrócić do domu. Przez jakiś czas miałem cię na oku; z wyjątkiem kilku koszmarów niczego nie pamiętałaś. Nie wiedziałem, czy był to skutek amnezji wywołanej szokiem, czy też zbyt mocnego uderzenia w głowę. Osobiście skłaniam się ku pierwszej ewentualności, ale to tylko moja opinia. Kiedy przyszłaś do mnie dzisiaj rano i oświadczyłaś, że chcesz się wybrać do psychiatry, a nawet do hipnotyzera, nie miałem wyboru.

To oczywiste. Wiedziałem, że wszystko sobie przypomnisz, byłaby to tylko kwestia czasu.

Olivia zrobiła głęboki wdech. W krypcie było duszno, a ostra woń wywoływała mdłości. Na czoło wystąpił jej pot, a ciało zaczęło się lepić do metalu, na którym leżała. Wiedziała jednak, że musi zachować jasny umysł. W przeciwnym razie czekała ją niechybna śmierć.

Sara! Seth! Ich imiona były niemal krzykiem rozpaczony w jej myślach. Nie chciała ich opuszczać.

Nie teraz. I nie w ten sposób.

Nie powinna jednak o nich myśleć. Nie mogła sobie na to pozwolić, jeśli zamierzała zachować spokój.

\_ Zawsze uważałem, że Duży John coś podejrzewa - kontynuował swoje wynurzenia Charlie. -

Byłem całkiem przemoczony, kiedy obaj wchodziliśmy do wody po Selenę. Nigdy nie miałem pewności, czy to zauważył. Potem jednak zadał mi kilka ostrych pytań. I bardzo mnie tym zdenerwował. Jak się okazało, Belinda sądziła, że mam romans z twoją matką, ponieważ często kręciłem się nocami w pobliżu Dużego Domu - domyślasz się chyba, że w oczekiwaniu na okazję, aby wykraść cię - i zwierzyła się ze swych przypuszczeń ojcu. - Charlie zachichotał. -

Mogłem rozwiać te domysły, uważałem jednak, że Duży John nadal ma jakieś podejrzenia w związku ze śmiercią Seleny. Po tym incydencie zaniechałem dalszego kompletowania mojej kolekcji i przeniósłem moje dziewczęta tutaj, na wypadek gdyby stary zaciął wężyc. Nigdy jednak nie podjął przeciwko mnie żadnych działań, więc sądziłem, że przestał myśleć o tej sprawie. Ale kiedy na twój widok dostał ataku serca, zrozumiałem, że wszystko już wie. I dopadły go wyrzuty sumienia, iż przed laty nie podzielił się z nikim swoimi podejrzeniami.

Zaczął coś mamrotać o Selenie do pielęgniarek w szpitalu i przestraszyłem się, że prawda wyjdzie na jaw. Musiałem uciszyć staruszka. Dzisiejszej nocy, kiedy uporam się z robotą tutaj, będę musiał zająć się nim na dobre. Szkoda. Zawsze go lubiłem. Podobnie jak cię, Olivio.

Nigdy bym tego nie zrobił, lecz nie pozostawiłaś mi wyboru.

Wyjął jeszcze jeden przedmiot z szafki i zamknął drzwiczki. - Czy zamierzasz zrobić ze mnie jedną z nich? - Olivia wskazała głową na zmumifikowane ciało rudowłosej dziewczynki.

Charlie pokręcił głową.

- Ależ nie! Ty utopisz się w jeziorze, podobnie jak twoja matka. Z powodu załamania nerwowego. Kochałaś się w Secie - Phillip powiedział mi, że widział, jak się z nim całowałaś, więc jego zeznanie podtrzyma tę teorię - a on zamierzał poślubić Mallory.

- Wczoraj zerwał zaręczyny. - Olivia chwyciła się każdego sposobu, który mógłby opóźnić działania mordercy.

Charlie wzruszył ramionami.

- Nieważne. Kto wie, co może pchnąć kobietę w depresji do samobójstwa? Przecież prześladowały cię koszmary o twojej matce, która się utopiła w jeziorze. I dzisiaj przyszłaś do mnie, aby zapytać o jakiegoś dobrego psychiatrę. Przechodziłaś załamanie nerwowe, poświadczę to pod przysięgą. - Uśmiechnął się do niej serdecznie i podniósł do góry rękę. Olivia z przerażeniem zobaczyła, że trzyma w niej strzykawkę do połowy wypełnioną złotym płynem.

- Nie martw się, nie będzie bolało. Nigdy nikomu nie sprawiłem cierpienia. Co zaś się tyczy moich dziewcząt, kiedy byłem gotowy, ażeby pozwolić im odejść - bo najpierw przez jakiś czas lubiłem się z nimi zabawić, ale wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć - dostawały dużą dawkę pentothalu sodowego, który je usypiał, następnie wstrzykiwałem im bromek pancuronium, czyli po prostu currare, paralizujący wszystkie mięśnie z wyjątkiem serca, a na koniec aplikowałem jeszcze chlorek potasu, aby zatrzymać również pracę mięśnia sercowego. Żadna z nich nic nie czuła. Jeśli chodzi o ciebie, dzisiaj zamierzam cię tylko uspić i wrzucić do jeziora.

Umrzesz na skutek utonięcia. Symptomy nie pozostawią żadnych wątpliwości. Będziesz miała nawet wodę z jeziora w płucach. A ponieważ to ja podpiszę akt zgonu, nie będziemy kłopotać się takimi drobiazgami, jak badanie toksykologiczne. Nie musisz się niczego obawiać. Ani przez minutę nie będziesz czuła bólu.

- Wuju Charlie, proszę ..

Wiedziała jednak, że błaganie tego człowieka nie ma sensu.

Gdyby miał bodaj krztynę litości, nie patrzyłaby teraz na zmumifikowane ciała czterech dziewczynek. Musiała jednak próbować wszystkiego. Nie miała wyboru. Tak bardzo pragnęła żyć ...

Płaczliwy odgłos, który dobiegł gdzieś z tyłu, sprawił, że Olivia szeroko otworzyła oczy.

\_ Och, już się obudziłaś, Saro - odezwał się Charlie z wymówką w głosie. - Ona będzie moją piątą dziewczynką, Olivio. Zaczekaj chwilę, tylko zamknę ją w klatce.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

- Tato, czy Olivię i Sarę spotkało coś złego?

Seth obejrzał się na córkę. Chloe, w żółtej koszuli nocnej, siedziała na kanapie w gabinecie owinięta w cienki, niebieski koc i tuliła się do Marthy. Twarz miała bladą, a w błękitnych oczach malował się strach. Seth w głównym holu pośpiesznie zapoznawał właśnie Irę z sytuacją. Na polecenie szeryfa

jego ludzie przeszukiwali posiadłość. Seth, oszalały z trwogi po od• kryciu zniknięcia Olivii i Sary, już po kilku minutach sprawdził, że w garażu nie brakuje żadnego z samochodów. Nie mogły więc nigdzie wyjechać z własnej woli.

Boże, spraw, aby były bezpieczne!

- Nie wiem, Bąbelku. Zostań tutaj razem z Marthą, a ja i Ira zrobimy, co w naszej mocy, ażeby je odnaleźć.

- One nie żyją jak babcia, prawda? - zaczęła szlochać Chloe. - Nie chcę, żeby i one odeszły, tato.

Nie mam ochoty machać do następnych migających gwiazd. Chcę, żeby wciąż były wśród nas, tutaj, na ziemi.

- Chloe. - Posyłając szeryfowi bezradne spojrzenie, Seth kilkoma krokami podbiegł do córki, wziął ją w ramiona, mocno przytulił do siebie i pocałował w policzek. - Nic im nie będzie, znajdziemy je. Proszę cię, nie płacz. Martho, zaopiekuj się nią, ja muszę niezwłocznie wyruszyć na poszukiwania. Zostań tutaj, Chloe. Martho, nie pozwól jej ruszyć się stąd ani na krok.

- Nie pozwolę, panie Seth. Proszę się nie martwić - zapewniła go żarliwie gospodyni.

Podobnie jak dziewczynka, ona również była śmiertelnie przerażona, zarówno z powodu tego, co się już stało, jak i co mogło się jeszcze wydarzyć.

Boże, czuwaj nad ich bezpieczeństwem!

Seth oderwał się od Chloe, która z łkaniem przyłgnęła do Marthy, i wrócił do głównego holu, gdzie czekał na niego Ira. Szeryf miał pod oczami sińce, których przedtem, gdy żyła matka Setha, nie było, i wyraźnie stracił na wadze.

\_ Jeśli są gdzieś w obrębie posiadłości, odnajdziemy je obiecał ponuro, kiedy Seth do niego podszedł.

Seth skinął głową. Największą trwogą przejmowała go myśl, że już ich tutaj nie ma. Co prawda nie brakowało żadnego z samochodów, ale jeśli zostały uprowadzone, a porywacz przyjechał

własnym pojazdem ... ?

Trzymaj nerwy na wodzy, powtarzał sobie w myślach. Jak duże jest prawdopodobieństwo takiej sytuacji?

Boże, miej je w swojej opiece!

Przypomniawszy sobie, jak Olivia brnęła w głąb jeziora tamtego dnia, kiedy za nią poszedł. Ostatnio prześladowały ją koszmary o tonącej matce. A jeśli z jakiegoś powodu - może skłonności lunatycznych - zesłała nad brzeg, a Sara podążyła za nią? Olivia nie utopiłaby się z własnej woli; nie zrobiłaby tego świadomie, Seth był tego pewien. A jednak jej matka odebrała sobie życie.

Olivia mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, co robi. Tamtego dnia, gdy poszedł za nią, była jak w transie.

Boże, spraw, aby nie stało się im nic złego!

\_ Zejdę nad brzeg jeziora i trochę tam się rozejrzę - niespodziewanie oznajmił szeryfowi, ruszając w stronę frontowych drzwi.

\_ Wysłałem już ludzi, żeby przeszukali teren wokół wody. - Ira poszedł za nim.

- Nie szkodzi. Ja też tam rzucę okiem.

- Będę ci towarzyszył.

Kiedy Seth znalazł się na werandzie, z zadowoleniem stwierdził, że przy frontowych drzwiach stoi jeden z zastępców szeryfa. Rozpoznał go. Był to Mike Simms, dobry policjant.

\_ Czy może pan wejść do środka i mieć oko na moją córkę? \_ zagadnął go Seth. - Nie chcę, żeby i ona zaginęła.

Zastępca szeryfa posłał Irze szybkie spojrzenie, chcąc uzyskać zgodę zwierzchnika, a kiedy ją otrzymał, skinął głową i wszedł do domu.

Seth i podążający za nim szeryf ruszyli w dół ścieżką, która prowadziła nad brzeg jeziora.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

- Nie! Nie! Nie!

Olivia tak prędko odwróciła głowę, usiłując zobaczyć, co robi Charlie, że na moment ją zamroczyło. Mężczyzna znajdował się jednak poza zasięgiem jej wzroku, a kiedy ponownie go zobaczyła, niósł na rękach Sarę, jak niemowlę, ubraną w szczególnie lubianą przez dziewczynkę piżamę z Kopciuszkiem. Nie ulegało wątpliwości, że mała nie jest w pełni przytomna. Mrugała powiekami, jej przechylona głowa opierała się o pierś porywacza, a ręce zwisały bezwładnie.

- Wujku Charlie, nie! - błagała Olivia, bezskutecznie usiłując zerwać krępujące ją więzy. - Proszę nie robić jej krzywdy! Jest jeszcze dzieckiem! Niech wuj ją wypuści, proszę!

Całe przerażenie, którego nie chciała z powodu Sary do siebie dopuścić, zawładnęło teraz jej umysłem. Mimo że w krypcie było duszno, Olivię przeniknął przejmujący chłód. Dudniło jej serce; z piersi wydarł się szloch, a ręce i nogi drżały.

Proszę Cię, Boże, ocal Sarę.

Uchwyciła własne odbicie w mosiężnej tabliczce po lewej stronie. Szamotała się, usiłując zerwać więzy. W rozpaczliwym wysiłku ratowania swojego dziecka, oderwała głowę i ramiona od metalowego blatu i dźwignęła się w górę. Tak bardzo się szarpała, że zaczęła widzieć podwójnie.

Miała wrażenie, że w mosiądzu odbijają się dwie Olivie ...

- Czy nie rozumiesz, moja droga, że w pewnym sensie zapewnię jej nieśmiertelność? Na zawsze pozostanie słodką i niewinną ośmioletnią dziewczynką.

- Proszę, niech wuj nie robi jej krzywdy - błagała. Proszę, Boże, proszę ...

- Mamo? - Sara oderwała głowę od piersi Charliego i patrząc na Olivię; sennie zamrugowała powiekami. \_ Mamo, co się stało?

Rozpacz Olivii przedarła się do odrętwiałego wskutek działania narkotyków umysłu dziewczynki. Sara rozejrzała się wokół siebie, zamrugowała oczami, zeszywniała w ramionach Charliego i zaczęła młócić rękami powietrze.

- Ach - odezwał się niemal z czułością i mocniej ją przytrzymał, uniemożliwiając wszelkie ruchy

- bądź grzeczna, bo tatuś będzie cię musiał ukarać. Pozwól, że na razie zamknę cię w twojej ładnej klatce, dopóki tatuś nie będzie gotowy do zabawy z tobą.

Obszedł przeciwległy koniec stołu i Olivia dostrzegła w innej mosiężnej tabliczce odbicie dużej psiej klatki zamykanej z przodu na kłódkę. Zamierzał wsadzić tam Sarę! Olivia poczuła dreszcz trwogi i obrzydzenia zarazem.

- Nie! Wujku Charlie! Proszę tego nie robić! Nie! Saro!

-Mamo ... !

Znowu zobaczyła własne podwójne odbicie w mosiężnej płycie. Spostrzegła także, że jedno z odbić stoi teraz w nogach stołu, podczas gdy drugie wciąż na nim leży skrępowane. Nasunęła jej się refleksja, że stojące odbicie ma szerszą brodę, dłuższy nos i białą koszulę nocną.

- Mamo ... ! - jęknęła Sara.

- Matko, pomóż mi! - zawołała Olivia i poczuła lekki zapach perfum "White Shoulders".

Kiedy Charlie, trzymając jedną ręką wierzgającą Sarę, pochylił się, aby otworzyć kłódkę, oszalała z trwogi Olivia rozejrzała się wokoło i zauważyła leżącą na krawędzi stołu obok swoich stóp latarkę. Zebrała się w sobie i z całej siły kopnęła źródło światła. Latarka pofrunęła na drugi koniec krypty, chociaż Olivia nie czuła nawet, że jej dotknęła, i uderzając o metalowe drzwi krypty, roztrzaskała się na drobne kawałki, siejąc wokół morze iskier. W ułamku sekundy poprzedzającym zgaśnięcie żarówki - zanim wewnątrz grobowca pograżyło się w mroku - młoda kobieta zobaczyła, że Charlie odwrócił się w kierunku hałasu, potknął, upadł na kolano i upuścił

Sarę na ziemię• Uderzenie latarki spowodowało, że drzwi do mauzoleum nieco się uchylły i Olivia poczuła na twarzy muśnięcie chłodnego podmuchu powietrza. Tuż za progiem dostrzegła bezpieczne stalowoszare ciemności nocy.

- Uciekaj, Saro! Biegnij jak najszybciej! - wrzasnęła piskliwym głosem.

Sara gramoląc się z ziemi, zerwała się na nogi i pędem ruszyła do wyjścia. Krzyczała wniebogłosy, jak gdyby ścigały ją wszystkie demony, o których kiedykolwiek śniła, co w istocie odpowiadało rzeczywistości. Charlie puścił się za nią w pościg, wyciągając przed siebie w ciemność ramię, przecisnął się przez drzwi i po chwili ocieęły cień jego zwalistego ciała zniknął

w mrokach nocy. Olivia pozostała związana kablem w swoim więzieniu. Krzyczała do Sary, nakłaniając ją do szybszej ucieczki. Wzywała pomocy, aż rozboleły ją płuca, wyschło jej w gardle i nie mogła chwycić oddechu.

Wrzeszczała dopóty, dopóki Charlie, potykając się, nie wrócił do krypty. Jego wielka, ciemna postać przesłoniła szarografitowe ciemności. Sara była więc bezpieczna! Z pewnością musiała uciec, w przeciwnym razie nie pojawiłby się sam. Olivia osłabła, czując niewyobrażalną ulgę.

Kręciło jej się w głowie. Podziękowała Bogu, uspokoiła się i leżąc na stole, zrobiła głęboki, drżący wdech ...

Widziała, jak morderca chwiejnym krokiem zbliżył się do metalowej szafki, przez chwilę mocował się z zamkiem, a potem coś z niej wyjął.

Następnie podszedł do Olivii. W szarym świetle, które sączyło się drzwiami, dostrzegła w jego ręce dużą strzykawkę.

Z przerażenia znowu krew zastygła jej w żyłach.

- Wujku Charlie ... - odezwała się chrapliwym głosem. Żadne inne słowa nie mogły się przecisnąć przez sparaliżowane strachem gardło.

Stał przy stole i uśmiechnął się do niej. W ciemnościach dostrzegła błysk jego zębów.

- Strzykawka wypełniona jest chlorkiem potasu, droga Olivio - oznajmił niemal serdecznym tonem. - O ile pamiętasz, substancja ta spowoduje natychmiastowe zatrzymanie akcji twojego serca.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Kiedy rozległy się krzyki, Seth stał na brzegu Jeziora Duchów, nieopodal miejsca, gdzie niedawno Olivia weszła do wody. Omiatał strumieniem światła latarki jeziorną taflę i modlił się żarliwie w myślach.

Początkowo krzyk mieszał się z odgłosami polujących drapieżników - dźwiękami, które zwykle zakłócają ciszę nocy. Seth zeszywniał, kiedy ów dźwięk pierwszy raz dotarł do jego uszu, a gdy nastąpiły kolejne, zastanawiał się, czy przypadkiem jakieś zwierzę nie atakuje pawi. Rzucił się jednak biegiem w kierunku owych głosów. Potykając się na wyboistej ścieżce, która okrążała jezioro, przywoływał głośno Irę.

W chwili kiedy nabrał pewności, że faktycznie słyszy krzyki, ludzkie krzyki - Olivii lub Sary - na

szczytce skalnego urwiska nieopodal starego cmentarza pojawiła się mała pulchna postać i pognęła pędem w dół. Seth, biegnąc w tym kierunku, pochwycił ją w strumień światła latarki. Z

przerażeniem i ulgą zarazem dostrzegł, że to Sara. Dziewczynka żyła i krzyczała z całej mocy płuc, jak gdyby ściagały ją psy gończe rodem z piekieł. Ale gdzie się podziała Olivia?

Och, Boże, gdzież ona jest?

- Seth! Och, Seth! - Mała rzuciła mu się w ramiona, objęła go rękami w pasie i przywarła doń jak małopka, drżąc na całym ciele, ciężko dysząc i płacząc. - On związał mamę!

- Gdzie? - zapytał Seth i ponownie zawołał Iry. Podążający jego śladem i podskakujący strumień światła wskazywał, że szeryf jest niedaleko.

- Na górze! Na cmentarzu!

- Biegnij do Iry! Widzisz światło? Pędź do niego!

Seth oderwał od siebie Sarę i skierował ją w stronę szeryfa. Nie czekał, żeby się upewnić, czy dziewczynka go posłuchała. Z dudniącym sercem pognęł w górę. Sadził wielkimi susami, gnany lodowatym przerażeniem.

Krzyki ucichły. Cmentarna brama znajdowała się z drugiej strony parkanu i Sethowi wystarczyło jedno spojrzenie, aby stwierdzić, że jest otwarta, ale nawet się nie zawahał. Jedną ręką chwycił za wierzchołek ogrodzenia i przesadził je, jak gdyby był to niski murek. Tutaj, na górze, panowała przeraźliwa cisza. W mrocznym sanktuarium, gdzie spoczywała jego matka w świeżo usypanym grobie, stały na warcie kamienne anioły, strzegąc spokoju umarłych, a księżyc i przepływające po niebie chmury zjednoczyły wysiłki, aby pobudzić je do pełnego grozy życia.

- Olivio! - zawołał Seth. - Olivio!

- Seth!

Jej głos zabrzmiał cicho i wydawał się stłumiony. Seth omiótł światłem latarki cmentarz i rozejrzał się wokół siebie. Niewiele 'brakowało, a nie dostrzegłby lekko uchylonych drzwi do mauzoleum.

Dopadł ich jednym susem i otworzył na oścież. Ustąpiły pod jego dłońmi z zadziwiającą łatwością, jak gdyby ktoś niedawno naoliwił stare zawiasy.

Miał przed oczami wnętrze krypty. Zamarł, stając jak wryty na widok tego, co ujrzał w świetle latarki.

Olivia patrzyła na niego, unosząc głowę znad upiornego stołu, na którym leżała. Twarz miała białą jak płótno, a oczy szeroko otwarte. Skrępowana niczym indyk na Święto Dziękczynienia, nie mogła wykonać żadnego ruchu. Charlie stał obok niej, tuż przy jej głowie, i kierował igłę strzykawki w miejsce poniżej ucha leżącej.

Seth nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego, co się dzieje. Wiedział jednak, że sytuacja jest groźna.

- Nie rób tego wujku - powiedział chrapliwym głosem.

I pomyślał: gdzie, do diabła, podziewa się Ira ze swoją bronią? - Jeśli zrobisz bodaj krok naprzód, obawiam się, że będę zmuszony wbić igłę bezpośrednio w tętnicę szyjną Olivii ostrzegł go Charlie tak normalnym tonem, że Seth nie mógł uwierzyć własnym oczom i uszom. Jedno spojrzenie na Olivię przekonało go jednak, że tamten jest śmiertelnie poważny. Strzykawka zawiera chlorek potasu, który w przeciągu kilku minut zatrzyma pracę jej serca.

Seth głośno zaczerpnął powietrza.

- Nie chcesz tego - oświadczył opanowanym tonem. - My obaj zawsze się przyjaźniliśmy, nieprawdaż? A ja ją kocham, Charlie. Nie zechcesz jej skrzywdzić, ponieważ w ten sposób zranisz mnie. Bardzo ją kocham, Charlie, do tego stopnia, że to, co zrobisz jej, zrobisz i mnie.

- Nie mam zamiaru cię skrzywdzić, Seth, ale zrozum ... Charlie umilkł, gdy do ich uszu dotarł

tupot obwieszczający zbliżanie się Iry; w krypcie kroki zabrzmiały donośniej, niż gdyby nadchodził cały oddział policji.

- Charlie, proszę cię ...

- Przyszli po mnie - oświadczył Charlie. Spojrzał w dół na Olivię, a potem, kiedy Seth szykował

się do wykonania skoku życia, ponownie skierował wzrok na niego. - Każ komuś sprawdzić zawartość kroplówki Dużego Johna, Seth - powiedział. Trzymałem go na silnych środkach uspokajających. Kiedy zostaną odstawione, prędko powróci do zdrowia.

- Pielęgniarki już to odkryły. Zawiadomiły Davida i dlatego sprowadził innego lekarza. W

szpitalu sądzą, że zrobiłeś to przez pomyłkę. Wszystko w porządku, Charlie.

- Ach, te pielęgniarki - prychnął lekceważąco mąż Belindy.

- Matki! Kobiety! Czyż nie byłoby lepiej, gdyby na zawsze pozostały małymi dziewczynkami?

Ponownie spojrzał w dół na Olivię, zawahał się, a potem skierował igłę strzykawki w stronę własnej szyi.

- Charliel

Seth skoczył do przodu, by wytrącić mu strzykawkę z ręki, ale się spóźnił. Pojemnik był pusty.

Wzdłuż szyi tamtego, w miejscu gdzie igła przebiła skórę, ściekała cienka strużka krwi. Vernon upadł na kolana, zachłusnął się powietrzem i runął twarzą do przodu.



- A niech to diabli, Charlie!

W tym momencie do krypty wpadli ludzie Iry oraz sam szeryf. Wymachiwali bronią i latarkami.

- Wezwijcie karetkę reanimacyjną - polecił Seth, pochylając się nad Charliem, który zdawał się już nie oddychać. Następnie odwrócił się do leżącej bez sił na metalowym blacie Olivii. - I niech ktoś na wszelki wypadek sprowadzi ambulans.

Charlie przed momentem wstrzyknął sobie chlorek potasu.

- Czy coś ci zrobił? - zwrócił się do Olivii, gdy odnalazł i odpiął paski, którymi była przytwierdzona do stołu.

\_ Nie. \_ Jeszcze roztrzęsiona zrobiła głęboki wdech. - Co z Sarą?

\_ Jest bezpieczna - oświadczył Seth, biorąc ją w ramiona.

W krypcie panował nieziemski upał i cuchnęło w niej tak, jak gdyby w środku zdechło zwierzę wielkości konia. A w dodatku w powietrzu unosiła się jakaś dziwna, słodkawa woń, która, niczym kiepski perfumy, przyprawiała ich o mdłości. Dwaj policjanci przykucnęli przy Charliem, ażeby zrobić mu sztuczne oddychania. Seth ostrożnie obszedł ich dookoła. Trzeci był na zewnątrz i rozmawiał przez telefon komórkowy prawdopodobnie wzywał karetkę•

\_ Zadzwoń do domu i powiedz im, że jesteśmy tutaj zdrowi i cali - poprosił go Seth i mężczyzna skinął głową•

Kiedy Seth ułożył Oliwię na trawie przed wejściem do krypty, usłyszał skierowany do kolegów okrzyk Iry:

\_ A niech to wszyscy diabli! Chodźcie tutaj i spójrzcie na to!

W obecnej chwili Seth nie miał szczególnej ochoty się dowiadywać, co zaskoczyło szeryfa.

\_ Czy to kabel? - spytał, dotykając srebrnych więzów, które nadawały Olivii wygląd mumii.

- Sądzę, że tak.

Chociaż noc była ciepła, Olivia cała się trzęsła. Seth przypuszczał, że to na skutek szoku. Nic dziwnego. Sam przeżył wielki wstrząs, a przecież to, przez co ona przeszła, było nieporównywalnie bardziej dramatyczne niż jego doświadczenia. Jego dręczyła jedynie myśl, że mógłby ją stracić. A to byłaby

naj gorsza tragedia.

- Nie ruszaj się•

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął wojskowy, szwajcarski nóż, który Duży John dał mu przed wieloma

laty. Po kilku minutach delikatnego piłowania uwolnił

Olivię• Ostrożnie rozerwał kable, uważając przy tym, ażeby nie zadrasnąć skóry. Kiedy więzy zostały usunięte, rozmasował jej ręce i nogi, aby przywrócić krążenie, a potem pomógł jej wstać.

Wsparała się na nim i położyła mu głowę na piersiach, a Seth objął ją ramionami i mocno przytulił do siebie.

- Uratowałeś mi życie - szepnęła. - Dziękuję.

- Siebie samego uratowałem - zauważył, przyciskając usta do jej włosów. - Gdybyś zginęła, nie byłbym w stanie żyć dłużej. - Seth, to, co tutaj mamy, wygląda paskudnie. - Błady jak ściana Ira wyłonił się z mauzoleum, potrząsając głową. - Musisz przyjść i sam wszystko zobaczyć.

- Charlie ... on ... - Olivia zadrżała w ramionach Seta. Zamordował cztery małe dziewczynki. Ich ciała znajdują się wewnątrz krypty. I utopił moją matkę, sam mi o tym powiedział.

Seth spojrzał na szeryfa, który ponuro skinął głową.

- Poczekaj tutaj minutę - zwrócił się Seth do Olivii, zostawiając ją na moment samą. Siedziała na schodku przed wejściem do grobowca, odwrócona plecami do marmurowych aniołów.

Po wyjściu z krypty Seta chwyciły mdłości. Olivia popatrzyła na niego.

- Charlie zamierzał zrobić to samo z Sarą. A także ze mną, kiedy byłam małą dziewczynką. I dlatego zabił moją matkę. To ona mnie uratowała.

- Jezu! - jęknął i usiadł obok niej na schodku. Opowiedziała mu o wszystkim, co się wydarzyło.

Z oddali dobiegło ich ciche wycie syreny. Chwilę potem przyjechała karetka reanimacyjna.

Kiedy ekipa pośpiesznie wpadła na cmentarz, Seth podciągnął Olivię w górę i pomógł jej stanąć na nogach.

- Czy dasz radę dojść o własnych siłach do domu, jak sądzisz? - spytał.

Skinęła twierdząco głową.

- Chodźmy zatem - zasugerował. - Lepiej, żebyś już dłużej w tym nie uczestniczyła.

Objął ją w pasie i poprowadził. Powoli ruszyli biegnącą w dół ścieżką, zostawiając za sobą cmentarz. Seth starał się nie narzucać zbyt szybkiego tempa marsza, jednak po drodze Olivia zdawała się odzyskiwać siły. W miejscach, gdzie musiała iść przed nim, patrzył na jej ciemną, pochyloną głowę i podziwiał słodkie kształty w zwiewnym nocnym stroju. Dziękował Bogu za jej ocalenie.

Dotychczas sądził, że oboje mają dużo czasu przed sobą• Dzisiaj jednak niewiele brakowało, a ich

wspólny czas dobiegł-

by końca.

Szli teraz przez las, pod ciemną osłoną drzew. Noc rozbrzmiewała różnorodnymi dźwiękami.

Księżyc był niewidoczny przez szumiący baldachim gałęzi i liści ponad ich głowami, lecz światło sączyło się pomiędzy konarami, rozjaśniając ścieżkę. Olivia - bosa w momencie rozpoczęcia swej wędrówki - była teraz w jego skarpetkach, które chroniły jej stopy. Buty Setha okazały się na nią za duże i spadłyby jej z nóg.

- Livvy?

Szli obok siebie. Olivia lekko wspierała się na nim, gdy zmierzali w kierunku domu. Po prawej stronie połyskiwało Jezioro Duchów. Przed sobą mieli kamienne stopnie prowadzące w stronę trawnika przed, domem.

- Słucham?

Seth odchrząknął. Nie miał wątpliwości, co zamierza jej powiedzieć. Czasami jednak wykrztuszenie nawet kilku słów bywa trudne.

- Kocham cię•

Tym' razem okazało się to bardzo proste.

Kiedy dotarli do końca schodów, Sara i Chloe wybiegły im naprzeciw. Za nimi ukazała się Martha. Seth nie wiedział dokładnie, która jest godzina. Przypuszczał jednak, że czwarta nad ranem.

-Mamo!

- Olivio!

Dziewczynki rzuciły się jej na szyję. Przytuliła obie, a potem objęła każdą z nich ramieniem i we trzy ruszyły do domu. Sara i Chloe mówiły bez przerwy o swoich myślach, odczuciach i dokonaniach podczas nocnych wydarzeń. Seth nie słuchał ich paplaniny. Podejrzewał, że Olivia również, ponieważ tylko potakiwała głową z uśmiechem.

Kiedy dotarli do domu, Chloe przystanęła gwałtownie, zatrzymując całą grupę, obejrzała się i pomachała dłonią w górę•

\_ Co robisz? - Sara obejrzała się również.

\_ Macham do babci - wyjaśniła dziewczynka. - Widzisz tę migającą gwiazdkę? To ona.

Sara zmrużyła oczy, wpatrując się w wygwieżdżone niebo.

- Są dwie, które migocą•

Obie dziewczynki pomachały gorliwie rękami.

- Czy można skierować życzenie do babci-gwiazdy? - zwróciła się Chloe do Setha, lekko marszcząc czoło.

- Oczywiście- odrzekł z przekonaniem. Uznał, że jeśli jego matka jest teraz gwiazdą, nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli wnuczka o coś ją poprosi.

- Gwiazdko, gwiazdko, pierwsza gwiazdko na niebie, spełnij moje życzenie.

A potem dziewczynka mocno zacisnęła powieki i zmarszczyła twarz, pragnąc gorąco, żeby prośba została wysłuchana.

- Co to za życzenie? - spytał zaintrygowany Seth, kiedy ponownie otworzyła oczy.

- Prosiłam, żebyśmy we czwórkę stali się prawdziwą rodziną - wyznała Chloe, biorąc ojca za rękę. - Czy to możliwe, tato?

Seth spojrzał na Olivię ponad głowami dziewcząt.

- Jak najbardziej - odpowiedział powoli. - O ile tylko mama Sary zgodzi się mnie poślubić.

Wyjdiesz za mnie, Livvy?

Olivia napotkała jego wzrok. Przez chwilę była bardzo poważna i Seth nie wiedział, czego ma się spodziewać. A potem jej twarz rozjaśniła się w szczęśliwym uśmiechu.

- Oczywiście, że wyjdę za ciebie - powiedziała i wtuliła się w jego wyciągnięte ramiona.

Kiedy ją całował, obie córki - jego i jej - tańczyły wokół nich, wiwatując głośno. A dwie połączone ze sobą na wieczność jasno świecące gwiazdy migotały na ciemnym nocnym niebie.

# Table of Contents

[Rozpoczni](#)